BELLONA

DWUMIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-OŚWIATOWY

TREŚĆ

ROK XX. ZESZYT 3, MAJ — CZERWIEC 1938
WARSZAWA

GEN. BRYG. EDMUND KNOLL

BÓJ POD UZDOWEM

I. *Wstęp.*

Bój pod Uzdowem pomiędzy I korpusem niemieckim a I korpusem rosyjskim w dniach 26 — 28 sierpnia 1914 r. jest dla nas przykładem historycznym o tyle ciekawszvm od innych, że się odbył całkowicie na polskiej ziemi, na terenie odwiecznych naszych zmagań wojennych.

Po obu stronach w boju tym brała udział znaczna ilość polskiego żołnierza i ciekawą jest rzeczą, jak rozmaicie się ten żołnierz zachowuje zależnie od tego, jakich ma dowódców i jaką organizację.

Materiałów historycznych, zwłaszcza bezstronnych, odczuwa się duży brak, pozostaje jednak teren, któremu mamy możność przyjrzeć się dokładnie i niejedną rzecz wyrozumieć i dopowiedzieć, teren bowiem tłumaczy nieraz to, co na podstawie suchych relacyj i krótkich rozkazów nie da się uzasadnić i zrozumieć.

Celem moim przv spisywaniu tych krótkich uwag o boju pod Uzdowem było również wniknięcie, możliwie obiektywne, w psychikę dowódców stron obu i prześledzenie wpływu tej psychiki na nastrój, zachowanie się i ducha podkomendnych dowódców oraz całości wojska.

W opisie walk I korpusu niem. podawałem rozmyślnie położenie rosyjskie tylko tak, jak się ono przedstawiało gen. François. Na szkicach za to i w krótkim zestawieniu na końcu podałem to, co się na podstawie rozporządzalnych materiałów bezspornie dało ustalić.

1. Zarządzenia wstępne i koncentracja I korpusu niemieckiego.

Po bitwie pod Gąbinem i zarządzonym odwrocie 8 armii za Wisłę nowomianowany dowódca armii gen. v. Hindenburg postanawia wygrać jeszcze ostatnie atuty, jakie mu dają właściwości terenowe Prus Wschodnich, bierność dowództwa rosyjskiego i duże zdolności manewrowe oddziałów niemieckich.

Obie armie rosyjskie (Narwi i Niemna) są rozdzielone w czasie i przestrzeni, na współdziałanie ich trudno liczyć w najbliższych dniach, a zatem nadarza się świetna sposobność do pobicia nietkniętej jeszcze 2 armii Narwi, zanim przyjdzie jej z pomocą 1. armia Niemna. Chodzi tylko o szybkość działania. Toteż w dowództwie 8 armii rodzi się koncepcja nowej bitwy, w której I korpus przez uderzenie skrzydłowe ma dokonać czynu, który pozostanie przedmiotem dumy i sybolem bohaterstwa najnowszych niemieckich dziejów wojennych.

Już 23 sierpnia gen. v. François, dowódca niem. I korpusu, otrzymuje w dowództwie armii w Malborku dokładne zadanie. Działanie I korpusu na skrzydło zaangażowanej przed frontem własnego XX korpusu armii rosyjskiej ma być rozstrzygające i ono to ma odciąć Rosjanom ich połączenia z tyłami. Termin natarcia jest uzależniony od gotowości I korpusu, a ponieważ się przewiduje ukończenie przewozów kolejowych 25 sierpnia wieczorem, korpus ma uderzyć 26 sierpnia rano.

I korpus niemiecki po bitwie pod Gąbinem odskoczył nad rzekę Węgorapę w obszar Wystrucia, skąd pośpiesznymi transportami zostaje przerzucony do obszaru Kisielice — Biskupice — Jabłonowo. Duże opóźnienia w przybywaniu transportów do miejsc przeznaczenia zmuszają dowództwo armii do stopniowego przesuwania obszarów wyładowczych coraz dalej na wschód, co doprowadza do tego, że ostatnie składy wyładowują się już w ogniu artylerii rosyjskiej. Stosownie do tego także obszar koncentracji I korpusu (początkowo Lubawa — Nowe Miasto) zostaje przesunięty na wschód i ostatecznie na wniosek gen. v. François wyładowania odbywają się w obszarze Hartowiec — Kiełpiny — Rybno (szkic 2).

Gen. v. François w obawie, aby część korpusu nie była przedwcześnie wciągnięta w walkę, wstrzymuje marsz dalszy poszczególnych jednostek na wschód i wyjednywa w dowództwie

armii, że 1. pułk gren., wysunięty aż do Wądzynia do rozporządzenia XX korpusu, wraca pod jego rozkazy.

Ponieważ nie ma jeszcze swojej kawalerii, nakazuje silne rozpoznanie patrolami piechoty i artylerii. Nie możemy nigdzie znaleźć zadań, jakie otrzymało to rozpoznanie, przypuszczać jednak należy, że chodziło o potwierdzenie danych przez armię wiadomości o nieprzyjacielu oraz o stwierdzenie stanu przepraw istniejących na rzece Wel. W rozkazie swoim z dnia 25 VIII, godz. 11,30 jeszcze raz podkreśla gen. v. François: „Rozpoznanie wysunąć poza odcinek: jezioro Rumian — Tuczki".

Z dalszych działań wynika jednak wyraźnie, że rozpoznanie to nie dało żadnych określonych wiadomości i właściwie decyzje swe pobierał dowódca korpusu tylko na podstawie wiadomości dostarczanych przez armię.

Ogólne położenie stron w dniu 25 sierpnia podaje zał. 1, oleat 1. zaś (do zał. 2.) przedstawia koncentrację I korpusu niemieckiego.

2. Wiadomości o nieprzyjacielu.

Jakie były te wiadomości? A więc przede wszystkim rosyjskie niezaszyfrowane depesze radiowe. Wynika z nich dokładnie, jakie przedmioty natarć wyznaczono poszczególnym korpusom rosyjskim, a w szczególności, że I korpus ros., na który ma nacierać gen. v. François, pozostanie na miejscu w obszarze Uzdowa z zadaniem osłony lewego skrzydła armii gen. Samsonowa. Prócz tego wiadomo o pewnej aktywności nieprzyjaciela na północnym skrzydle korpusu (w nocy z 24/25 wypad jednego pułku ros. na południo-zachód od Dąbrowna) oraz o kawalerii zagrażającej własnemu południowemu skrzydłu.

Gen. v. François podaje w swoim rozkazie z dnia 25 VIII: „Pod Kiełpinami patrole nieprzyjaciela. W marszu tamże ma się znajdować kawaleria i artyleria".

Siły nieprzyjacielskie ocenia się na: jeden korpus, dywizję gwardii, brygadę strzelców i dwie dywizje kawalerii. Co do artylerii dowódca korpusu przyjmuje, że jest silniejsza od własnej. Armia podaje, że na linii Żabiny — Koszelewy — Płośnica jest wysunięta pozycja nieprzyjacielska, główne siły w obszarze Uzdowo — Wielka Turza — Brzeźno.

Widać z tego, że dowódca korpusu niemieckiego miał, jak na warunki wojenne, wyjątkowo dużo i dość dokładnych wiadomości o siłach a nawet zamiarach nieprzyjaciela.

Sądzę jednak, że pobierając decyzję mógł się liczyć także z prawdopodobieństwem zaczepnego działania Rosjan, tj. z uderzeniem gen. Artamonowa na koncentrujące się siły własnego korpusu. Na tego rodzaju możliwości zdawały się wskazywać zaznaczające się od południa ruchy kawalerii ros. oraz wypad ros. pułku piechoty pod Dąbrownem. Pisze zresztą gen. v. François w swoich pamiętnikach: „W ciągu dnia 25. gen. Samsonow zmienił swój pogląd co do położenia na południowym skrzydle. Wkutek stwierdzenia gromadzenia się sił niemieckich w obszarze Dąbrówno — Lidzbark rozkazuje gen. Artamonowi uderzyć w to zgrupowanie".

3. Położenie własne.

Pod wieczór 25 VIII miał gen. v. François do swojego rozporządzenia 21 batalionów piechoty, 11 bateryj lekkich i grupę Mühlmanna w sile 6 batalionów i 5 bateryj (3 ciężkie) oraz jeden szwadron kawalerii. Brak więc jeszcze trzech batalionów piechoty, trzynastu baterii i prawie wszystkich kolumn amunicyjnych. W ciągu nocy są oczekiwane tylko nieliczne jednostki, osiągnięcia zaś swoich najwyższych stanów liczebnych spodziewać się może korpus dopiero po południu dnia 26 VIII (O. de B. — zał. 3 poza tekstem).

Gen. François ocenia więc Rosjan jako dużo silniejszych, wnioskuje, że posiadane siły są nie wystarczające, szczególnie pod względem artylerii, do uderzenia na Uzdowo od świtu 25 VIII i prosi o przesunięcie terminu natarcia o jeden dzień.

4. Teren.

Prawdopodobnie teren jest dokładnie znany gen. v. François i jego sztabowi z licznych gier wojennych i ćwiczeń pokojowych. Przedstawia się on następująco: obszar koncentracji sił I korpusu prawie całkowicie przykryty lasami państwowymi Kostkowo, które dochodzą aż do rzeki Wel, dalej na wschód rozpoczyna się teren przewidzianej bitwy, przeważnie odsłonięty, z dalekimi widnokręgami i stopniowo wznoszącymi się wzgórzami aż do panujących a stanowiących właściwy przedmiot natarcia wzgórz Uzdowa, Szenkowa i Fi'ic. Lasy nadl. Kostkowo wychodzą wąskim pasmem na wschodni brzeg rz. Wel rozdzielając pomiędzy Małą a Wielką Turzą działania sił głównych korpusu i brygady Mühlmanna, utrudniając między nimi łączność taktyczną

i ogniową. Rzeka Wel, wyraźnie dzieląca teren zalesiony od otwartego, nie jest właściwie wielką przeszkodą techniczną i taktyczną, gdyż ma brody i przeprawy, a zalesione jej brzegi utrudniają nieprzyjacielowi obronę ogniową.

Jednakże mała ilość dróg doprowadzających i za tym idąca trudność rozwinięcia sił oraz trudność wyszukania stanowisk dla artylerii wymagają opanowania co najmniej wzgórz Tuczki — Fw. Malinkowo — 154 — 158,2 dla zapewnienia wyjścia z lasów. Dopiero opanowanie wzgórz Żabiny — Koszelewy daje właściwą podstawę do natarcia korpusu na wyznaczony przez armię przedmiot Uzdowo.

Na koniec, jeżeli można tak ogólnie scharakteryzować teren przyszłej bitwy o Uzdowo, jest on typowym terenem działań artyleryjskich i stąd prawdopodobnie powstaje wielka troska gen. v. François o zebranie możliwie całej swej artylerii przed rozpoczęciem natarcia.

Zadanie I korpusu mimo zastrzeżeń i przedstawień ze strony gen. v. François zostaje kategorycznie podtrzymane przez dowódcę armii w niezmienionej formie, przyczym podkreśla się stale, iż od szybkości działania i zaskoczenia zależy powodzenie całej operacji.

II. Przebieg wypadków dn. 26 VIII

a) do południa:

1. Rozkaz korpusu.

Kw. gł. korpusu Katlewo, 26 VIII 1914 r. godz. 0,30.

1. Części nieprzyjacielskiego I korpusu okopały się w obszarze Bergling (Brzeźno) — Gr. Grieben (Grzybiny). XX korpus wesprze nasze natarcie przez uderzenie swego prawego skrzydła w kierunku Gr. Grieben (Grzybiny) — Jankowitz (Jankowice).

2. 1. dyw. piech. opanuje o godz. 4 wzgórza na płnc.-zach. od Żabin. 1. p. gren. należy ściągnąć na Uzdowo o godz. 10.

3. 2. dyw. piech. ruszy o godz. 7 do natarcia z Kiełpin przez Koszelewy do m. Wlk. Turza.

4. Grupa Mühlmanna natrze o godz. 7 z Lidzbarku na Płośnicę na obszar na północ od Burkatu.

5. I/43 p. p. przejdzie o godz. 7 z Katlewa przez Hartowiec na wzg. 190 dwa kilometry na wschód od Hartowca i pozostanie tam do mojego rozporządzenia.

6. O godz. 7 udaję się na wzg. 190. Połączenie telefoniczne z dywizjami należy rozbudowywać zależnie od rozwoju natarcia.

v. François.

Dowódca 1. d. p. w przewidywaniu forsowania rz. Wel nakazuje artylerii dywizji (4 bat. lek.) zająć stanowiska na wschód od Rybna, skąd wspierać flankująco forsowanie rzeki.

II bryg. piech. (bez dwóch batalionów) zostaje skierowana na most kolejowy i dwa mosty drogowe na rz. Wel znajdujące się na południe od Tuczek.

41 p. p. (bez batalionu) na trzeci most, znajdujący się na północ od tej miejscowości.

1. p. gren. otrzymał rozkaz dołączenia do północnego skrzydła dywizji na m. Prusy.

Wskutek trudności powstałych w obrębie 1. dywizji piech. dochodzi ona czołem do rz. Wel dopiero około godz. 8 i przekracza ją bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Dopiero po przekroczeniu rzeki i zajęciu Tuczek, w chwili rozwijania się 43 p. p. na północ a 3 p. gren. na południe od toru kolejowego — rozpoczyna się stosunkowo słaby ogień karabinowy ze grzbietu Żabiny.

Wywiązuje się walka ogniowa, ale dowódca 1. dywizji piech. postanawia wstrzymać natarcie na umocnionego przeciwnika aż do czasu przybycia większości artylerii (ma w swym rozporządzeniu już 6 bat.), a poza tym chce nacierać wspólnie z 2 dywizją piechoty, która może być pod m. Koszelewy koło godz. 10.

Dowódca I korpusu, obawiając się porażki z powodu niedostatecznego wsparcia artylerii, aprobuje zarządzenie dowódcy 1. dywizji piech., a ponadto nakazuje dowódcy 2. dywizji piech. nie przekraczać m. Koszelewy, a gen. Mühlmannowi Małej Turzy.

2. dywizja maszeruje w jednej kolumnie po osi dwór Koszelewki — Koszelewy i o godz. 9,40 dochodzi czołem do skraju leśnego na zachód od m. Koszelewy. Dowódca dywizji rozwija IV brygadę piech. (oba pułki obok siebie) a o godz. 12,15 również III brygadę piech. na południe od IV. Nieprzyjaciel broni się słabo i o godz. 12,30 wycofuje się z m. Koszelewy. i prawie o tym czasie i z m. Żabiny, nie ścigany przez nikogo.

Wszystko tkwi na swoich osiągniętych stanowiskach i dowódca korpusu melduje do armii, że natarcie na Uzdowo ulegnie opóźnieniu.

Położenie stron w godzinach południowych przedstawia oleat 2 do zał. 2.

Uwagi.

Zastanawiając się nad całym tokiem myślenia i pobierania decyzji przez dowódcę I korpusu oraz jego dowódców dywizyj, mimowoli ma się wrażenie, że przed kilkoma dniami stoczone krwawe walki pod Gąbinem wszczepiły dowódcom i oddziałom niemieckim przesadny szacunek dla Rosjan i spowodowały tę ich tak dziwną ostrożność. Słuszność takiego wrażenia potwierdza dalszy przebieg bitwy, gdzie widać, jak z dnia na dzień nabiera pewności siebie I korpus niemiecki, jak działania jego są coraz śmielsze, a w ostatnich dniach zakrawają często na przesadę w śmiałości i całkowite lekceważenie wszelkich poczynań nieprzyjaciela.

Mimo dokładnych wiadomości o położeniu nieprzyjaciela a nawet o jego zamiarach wierzy widocznie gen. v. François w możliwość rozwiązania przez gen. Artamonowa jego zadania w sposób zaczepny i dlatego skupia swe siły zanim przejdzie do natarcia. Tylko strachem przed uderzeniem od skrzydła (kawaleria rosyjska) można wytłumaczyć ugrupowanie wielkich jednostek schodami na prawo w tył, które właściwie doprowadziło do opóźnienia i niewykonania rozkazu armii w dn. 26 VIII.

To ugrupowanie wielkich jednostek ma swój wpływ wyraźny na pierwszy okres natarcia na Żabiny.

1. dywizja piech. słabsza w artylerię (4 bat.) ma nacierać o godz. 4., gdy 2 dywizja piech. (7 bat.) pozostaje daleko w tyle i dopiero o godz. 7 ma wyjść z Kiełpin.

Co prawda 1. dywizja wyraźnie się ociąga w marszu naprzód, gdyż dopiero o godz. 8 dochodzi do przepraw. Historyk nie próbuje tego wytłumaczyć, gdyż nawet prawdopodobne krzyżowanie dróg poszczególnych pułków nie powinno by spowodować takiego opóźnienia. Wzgórza Żabiny i Koszelewy stanowią jeden kompleks, wzajemnie od siebie taktycznie zależny i natarcie jednoczesne po tych dwóch osiach ogromnie by przyśpieszyło zdobycie miejscowości, a w każdym razie rozproszyłoby znacznie bardzo słaby zresztą ogień obrońcy.

Sądzę, że maszerująca w schodzie na prawo w tył brygada Mühlmanna wystarczająco zabezpieczała skrzydła i tyły korpusu od ewent. uderzeń dywizyj kawalerii. Tak głębokie rozczłonkowanie I korpusu mogłoby dać fatalne skutki, gdyby gen. Artamo-

now rzeczywiście uderzył o świcie po osi Gralewo — Koszelewy — Tuczki na wychodzącą z lasów 1. dywizję niemiecką, jak to miał w projekcie.

W świetle obecnych naszych zasad taktycznych dziwne się wydaje rozwijanie bez żadnego rozpoznanego powodu wszystkich sił piechoty naraz. Doprowadziło to do zupełnego braku odwodu oraz do gęstych, wrażliwych na straty tyralierek i niemożliwości jakiegokolwiek manewru, a później i pościgu. Toteż po zdobyciu, zresztą bez wielkich trudności, Koszelew upadają same przez się Żabiny, ale nieprzyjaciel odchodzi bez przeszkód, gdyż większość oddziałów z rozkazu dowódcy korpusu nie ma przekraczać tych miejscowości, a sami dowódcy dywizyj czy też pułków nie mogą się zdecydować na choćby płytkie wykorzystanie.

Rosjanie na tym odcinku mieli zadania tylko rozpoznawczo-przesłaniające i trzymali się miękko.

W Żabinach, jak się to da stwierdzić na miejscu, tylko dwa domy zostały zniszczone ogniem artylerii, a z dworu Rapaty wycofał się przecież batalion piechoty pod naciskiem dwóch szwadronów 8 pułku ułanów niemieckich!

Mimo wzmianek już w pierwszych rozkazach o silnym rozpoznaniu i wysunięciu go na linię jezioro Rumian — Tuczki, 1. dywizja idzie na rz. Wel z zamiarem forsowania jej (ustawia artylerię pod m. Rybno dla flankowania rzeki), ale przechodzi Weł bez strzału i również bez strzału zajmuje Tuczki. Trudno jest stwierdzić i pozostaje dla nas rzeczą niezrozumiałą, jak się to mogło stać, że mimo rozkazów dowódcy korpusu, choć niektóre oddziały stały prawie na skraju lasu, ani rzeka Wel nie została rozpoznana, ani miejscowości tak ważne jak Tuczki nie zostały zajęte już dnia poprzedniego.

Mamy prawo przypuszczać, że gdyby to wszystko zostało wykonane, nie zaszłyby te nieporozumienia, które doprowadziły do podejścia oddziałów do przepraw dopiero na godz. 8 zamiast 4, nie zaszłoby też dosyć ważne w swych skutkach nieporozumienie z 1. pułkiem grenadierów.

Gdy się bliżej przyjrzymy działaniom 1. dywizji piechoty, ujawnia się najwyraźniej brak rozpoznania i łączności oraz słaba praca sztabów i niezdecydowanie.

41 p. p., najwięcej wysunięty naprzód, nie rozpoznał rzeki Wel ani nieprzyjaciela na wschodnim brzegu, nie obsadził przepraw, jak to było nakazane przez korpus, nie próbował nawiązać

łączności ze swoim 1. pułkiem gren. w Wądzyniu, do którego miał 6 — 7 km.

W chwili przechodzenia II brygady przez rz. Wel znajduje się większość 41 pułku w lesie w tyle, a potem nie wiadomo dlaczego, zamiast współdziałać z 1. pułkiem gren. na Żabiny od północy w normalnym związku I brygady piechoty, przechodzi na południe i jako odwód posuwa się za prawym skrzydłem. 1. pułk gren. ma zadanie, co prawda nie bardzo jasne, działania o godz. 10 na Uzdowo, ale widocznie w ogóle żadnego rozkazu nie otrzymał, toteż do końca dnia nie odegrał żadnej roli.

Pułki II brygady tej dywizji pokrzyżowały prawdopodobnie swoje drogi domarszu do rz. Wel, gdyż 3 pułk gren. z Hartowca rozwija się na południe od toru kolejowego, a 43 p. p. z Wesołowa na północ. Sądzę, że jest to jeden z głównych powodów, iż „wskutek trudności powstałych w obrębie dywizji" dochodzi ona do przepraw dopiero o godz. 8.

Zaledwie rozwinął swe pułki dowódca 1. dywizji i zajął bez strzału Tuczki, zameldował dowódcy korpusu, że będzie mógł wspierać natarcie dopiero po przygotowaniu artyleryjskim i pozostaje na stanowiskach przed Żabinami do godz. 12, choć miał przecież dużą przewagę, gdyż siły Rosjan na jego odcinku w żaden sposób nie można oceniać na więcej niż jeden, dwa bataliony plus 1 — 2 baterii. Ma się wrażenie, że stałe upominanie się gen. v. François o artylerię wywarło zły wpływ na podkomendnych, którzy też łatwo się decydowali na wyczekiwanie jej silniejszego poparcia.

A przecież gen. v. François pisze: „Wzgórze Żabiny było opanowane bez istotnego wsparcia artylerii. Był to wspaniały czyn naszej piechoty, który dlatego był możliwy, że w dzielnych Prusakach Wschodnich żyło magiczne słowo o dużej sile, a brzmi ono miłość Ojczyzny!"

Czy nie byłoby jednak zgodniejsze z zamiarami dowódcy armii, gdyby to magiczne słowo zaczęło działać już w godzinach rannych?

2 dywizja piech. maszeruje jedną kolumną (co prawda w wyznaczonym sobie kierunku dróg ma nie za wiele), ale natrafiwszy na słaby opór w m. Koszelewy, zamiast przełamać go rozwinięciem swej artylerii — rozwija jeden pułk piechoty za drugim, z tej samej kolumny, wciąż na południe. Trwa to, ma się rozumieć, bardzo długo i doprowadza do tego, że w ogóle dla piechoty brakuje miejsca i 44 p. p. musi iść na południe od lasów

(nadl. Kostkowo), tam gdzie narazie nie ma żadnego nieprzyjaciela.

Jedynie brygada obrony krajowej gen. Mühlmanna wykonywa pięknie i konsekwentnie swe zadania. Zdobywa na bagnety Lidzbark, forsuje pod ogniem rz. Wel i dąży wytrwale do nakazanego jej przedmiotu natarcia, zostaje jednak zatrzymana z rozkazu dowódcy korpusu w Małej Turzy.

b) od godz. 12,30 do wieczora:

Tymczasem nadchodzą dwie dalsze baterie do 1. dywizji, reszta dywizjonów jest już w Montowie, a gen. v. François uważa się wciąż za słabszego i nie ma zamiaru prowadzić dalej natarcia. Dopiero dwukrotnie powtórzony rozkaz gen. Hindenburga, nakazujący na godzinę 12 natarcie całego korpusu, skłania go do wydania o 11,30 swego rozkazu.

2. Rozkaz korpusu.

Wzgórze 190 na wsch. od m. Hartowiec, 26 VIII 1914 r. godz. 11,30.

Na rozkaz dowództwa armii natarcie ma być wykonane siłami będącymi obecnie w rozporządzeniu. Obydwie dywizje i grupa Mühlmanna rozpoczną natarcie o godz. 13, a mianowicie:
— 1 dyw. piech. przez Żabiny na Uzdowo,
— 2 dyw. piech. przez Koszelewy na Wielką Turzę,
— grupa Mühlmanna z Małej Turzy zależnie od położenia przez Płośnicę na Rutkowice albo na flw. Tynowo.

Przed natarciem należy oddziałom wedle możności wydać strawę.

Według dotychczasowych wiadomości należy się liczyć z umocnieniami przeciwnika pod Uzdowem, jak również i na wschód od Gr. Grieben (Grzybiny).

XX korpus zostanie o natarciu powiadomiony.

Dowództwo korpusu pozostaje narazie na wzgrz. 190 na wschód od m. Hartowiec i przechodzi następnie na wzg. 174 na zachód od Żabin.

v. François.

Dalsze natarcie 1. dywizji piech. rusza o godz. 15. Wzdłuż drogi Żabiny — Myślęta zostaje rozwinięta II brygada piech.,

a 41 p. p. ugrupowany schodami w lewo w tył. Nieprzyjaciel cofa się na Uzdowo.

O godz. 15,45 dowódca 1. dywizji piech. wstrzymuje dalsze natarcie i nakazuje posunięcie się oddziałom tylko tak daleko naprzód, aby w dniu następnym można było od świtu przystąpić do przygotowania natarcia na Uzdowo ogniem artylerii. Pod wieczór oddziały 1. dywizji osiągnęły grzbiet na zachód od m. Myślęta i Grzybinki.

1. p. gren., który nie otrzymał rozkazu do natarcia, po krótkim wypadzie powrócił do Wądzynia.

2 dywizja piech. rusza do natarcia po godz. 14 rozwijając do pierwszej linii wszystkie cztery pułki.

33 p. p. bez walki podchodzi aż pod Wielką Turzę, skąd zostaje ściągnięty na st. kol. Gralewo.

45 p. p. skręca na południe w kierunku na Gralewo i po krótkiej walce je zdobywa.

4 p. gren. posuwa się przez las na południe od Gralewa i uderza na tyły i bok nieprzyjaciela zatrzymującego posuwanie się 45 p. p.

44 p. p. wyklinowany przez 45 p. p. zostaje przesunięty na południowe skrzydło 1. dywizji piech. i wraz z grupą Mühlmanna zajmuje Płośnicę.

Pod wieczór wszystkie oddziały korpusu okopują się na zajętych stanowiskach. W ciągu dnia dołączyły już do korpusu wszystkie jego jednostki łącznie z kolumnami amunicyjnymi.

Położenie końcowe wskazuje oleat 3 do zał. 2.

Uwagi.

Ciekawa jest forma rozpoczęcia rozkazu do natarcia gen. v. François: „Na rozkaz dowódcy armii natarcie ma być wykonane siłami będącymi obecnie w rozporządzeniu . . . . .".

Czy to krytyka, czy zdjęcie z siebie odpowiedzialności przed wojskiem? Czy to ma być forma, która doda wigoru dzielnym Wschodnio-Prusakom?

Dobrotliwy wysoki dowódca w rozkazie operacyjnym wspomina o tym, że należy oddziałom wedle możności wydać przed natarciem strawę, ale przecież sztab jego chyba się orientował w położeniu wojsk i nie mógł przypuszczać, że to pobożne życzenie dowódcy będzie wykonalne, gdy cały korpus leży w tyralierkach w pierwszej linii.

Ostatecznie cały przebieg dosyć krwawych miejscami walk i potyczek I korpusu niem. doprowadził do zajęcia podstaw wyjściowych do natarcia na właściwą pozycję obronną Rosjan.

Ponieważ już od dnia 23 VIII cel wytknięty przez armię był jasny, a pośpiech i energia postawiona jako główne warunki powodzenia, warto się zastanowić, czy rzeczywiście w dniu tym (26 VIII) nie można było nic więcej osiągnąć?

Zróbmy krótki obrachunek teoretyczny:

od obszaru koncentracji do rz. Wel	9—5 km	= $2\frac{1}{2}$ — $1\frac{1}{2}$ godz. marszu
od rz. Wel do pozycji głównej	9 „	6 „ „
rozwinięcie i przegrupowania		3 „ „
	Razem:	11 — 12 godz. marszu.

Długość dnia (od godz. 4 do 19) wynosiła 15 godz., a więc na natarcie na pozycję główną pozostawało 4 — 3 godz. Czas ten teoretycznie dawał możliwość wykonania zadania, ale niedaleki już był od granic wytrzymałości wojska i dawał szanse powodzenia, jeśliby pozycja nieprzyjacielska nie była za silnie umocniona.

Jeśli się więc ma rozpoznanie i dobrze zorganizowane ruchy wojsk, zdążyć można, a w każdym razie należy tego spróbować. Dowódcom niemieckim jest wiadomo, że korpus rosyjski rozwinął się szeroko i głęboko, wskutek czego mogą bić poszczególne jego części, jeśli się wezmą do sprawy szybko a stanowczo.

Pod m. Żabiny — Koszelewy a prawdopodobnie także pod Płośnicę Rosjanie wysunęli oddziały nie przekraczające kilku batalionów i baterii; są one daleko odsunięte od sił głównych i można je pobić oddzielnie albo przynajmniej szybko odrzucić, ale do tego trzeba:

a) wcześniej, tj. 25 VIII uchwycić przeprawy na rz. Wel,

b) zorganizować silne straże przednie wsparte całością artylerii i nimi odrzucić ubezpieczenia oraz rozpoznać pozycję główną nieprzyjaciela,

c) odwody wprowadzać dopiero na podstawie rozpoznania i wyników walki wstępnej.

Być może, że w chwili wyruszenia korpus niem. jest słabszy od rosyjskiego, ale ma tę przewagę, że jest w natarciu, że wybiera sobie oś i uderza w to, co na tej osi napotka, a Rosjanie, rozrzuceni wszeż od Brzeźna aż po Działdowo i w głąb od rz. Wel do szosy działdowskiej, nie aktywni, również przesadnie

oceniający nieprzyjaciela, dają wszelkie możliwości pobicia ich częściami, byle szybko a zaraz.

Artyleria niemiecka, o którą się ciągle niepokoją dowódcy, napływa stopniowo i wchodzi zaraz do bitwy. Już o godz. 10 doszły dwie baterie; o godz. 12 siła artylerii niem. co do ilości dział odpowiada całej artylerii ros., a pod wieczór już wszystko jest na swoich miejscach.

Nie sądzę, aby brak kilku jednostek stanowił o powodzeniu lub niepowodzeniu natarcia dla wojska, które by wzięło dobry rozpęd i na karkach ubezpieczeń ros. wjechało na pozycję główną. A przecież pod wieczór dnia 26 VIII korpus niemiecki uzyskuje swoje najwyższe stany, natomiast korpus ros. może być już 27 VIII silnie wzmocniony i jeżeli się zdecyduje na uderzenie położenie gen. v. François na pewno się znacznie pogorszy.

III. Dzień 27 sierpnia 1914 r.

Pod wieczór dnia 26 VIII wszystkie oddziały wzmocnionego I korpusu niem. są rozciągnięte prawie równomiernie na 16-kilometrowym froncie od m. Grzybiny do Płośnicy i okopują się na swoich stanowiskach. Dla rozpoznania pozycji nieprzyjaciela zostają wyrzucone na przedpole patrole piechoty, artylerii i pionierów. W ciągu dnia, jak wiadomo, dołączyły już wszystkie jednostki i kolumny amunicyjne. Własny XX korpus (sąsiedni) nacierał na południe od Jeziora Mielnickiego i miał powodzenie, prawe jego skrzydło osiągnęło linię Ulnowo — Gardejki — Gąsiorowo. O nieprzyjacielu są następujące nowe wiadomości: lotnicy stwierdzają przed południem brygadę pod Działdowem, pułk pod Mławą, tamże 12 — 14 transportów. Według przejętych depesz radiowych I korpus ros. miał być w ciągu dnia wzmocniony gwardią, mogła to być 3 dywizja gwardii z XXIII korpusu albo też jednostki korpusu gwardii ros. Przed frontem nieprzyjaciel wycofał się wszędzie na swoją główną pozycję na wzgórza Uzdowo — Wielka Turza — Skurpie.

1. Rozkaz I korpusu.

Kw. gł. korpusu, 26 sierpnia godz. 20,30.

Dzisiejszy dzień nie przyniósł roztrzygnięcia. Zdaje się, że nieprzyjaciel umocnił wzgórza Uzdowo. Natarcie na te pozycje

będzie przeprowadzone w dniu jutrzejszym; w tym celu rozkazuję:

1. dywizja piech. wiąże nieprzyjaciela pod Uzdowem od czoła częścią swych sił i artylerią ciężką, drugą zaś częścią naciera z północo-zachodu na jego pozycję.

1. pułk gren. jest dywizji podporządkowany; według ostatnich meldunków znajdował się on na północo - zachód od Gr. Grieben (Grzybiny).

2 dywizja piech. ubezpieczy się od znajdującego się przed nią na południu i południo-wschodzie nieprzyjaciela, głównymi zaś siłami naciera z kierunku m. Drzazgi na nieprzyjacielską pozycję pod Uzdowem.

Grupa Mühlmanna ma utrzymać jutro swe pozycje pod Płośnicą i starać się o związanie sił przeciwnika od strony Działdowa.

Ogień artylerii na froncie przed Uzdowem ma być rozpoczęty o godz. 4; o godz. 5 ma się rozpocząć z całą siłą oskrzydlające natarcie 1. i 2. dywizyj piech.

O godz. 5 będę się znajdował przy drodze Tuczki — D. Żabiny. Tam należy wybudować połączenie telefoniczne.

v. François.

Uwagi.

8 armia w swoim rozkazie, który co prawda przyszedł już po wydaniu rozkazu korpusu, podaje następujące zadania gen. v. Fraçois;

1) nacierać na Uzdowo w rozczłonkowaniu głęboko schodami w prawo,
2) po zdobyciu Uzdowa zwinąć nieprzyjaciela przed frontem XX korpusu, a więc uderzyć na płnc.-wschód,
3) możliwie dużymi siłami wysunąć się na Nibork,
4) osłaniać bok armii z kierunku Burkatu.

Zarówno wiadomości posiadane o nieprzyjacielu jak również rozkaz armii podkreślają niebezpieczeństwo od południo-wschodu, wkazując nawet dokładnie na kierunek Burkatu. To niebezpieczeństwo wiszące nad I korpusem i cały szereg otrzymanych zadań wymagają bezwzględnie jednej rzeczy, niezbędnej przy organizacji natarcia: stworzenia silnych odwodów zdolnych do sparaliżowania oczekiwanego przeciwnatarcia Rosjan od Burkatu i do wykorzystania ewent. powodzenia na zwijanie frontu przed XX korpusem czy na pójście w kierunku Niborka.

Tymczasem, jak widzimy, noc zastała korpus rozwinięty kordonowo na 16 kilometrach. Odwodów na szczeblu korpusu brak (jeden batalion), w dywizjach — po jednym do dwu batalionów.

Ponieważ historia twierdzi, że nieprzyjaciel wycofał się na swoją główną pozycję, a na noc zarządzono ze strony niemieckiej patrolowanie, należy przypuszczać, że siły główne korpusu miały w nocy swobodę przegrupowań i nie zaszkodzi się zastanowić, czy konieczne odwody można było stworzyć i w jakiej sile.

Właściwa pozycja obronna Uzdowa, o której się ciągle mówi w rozkazach, zaczyna się na północ od wzgórza z wiatrakiem k. 190,4 (na płnc.-zach. od Uzdowa), idzie przez 196, 183, wzdłuż wykopów kolejowych i gdzieś w obszarze Wielkiej Turzy jest już mniej widoczna i rozpoznana. Część pozycji od Wielkiej Turzy na płnc. była już w dn. 26 VIII dobrze obserwowana, a pod koniec dnia nawet przez artylerję ostrzelana, siłą więc rzeczy sugerowała gen. François jako cel znajomy i nadający się do pięknej a potężnej akcji artyleryjskiej.

Kraj zewnętrzny tej części pozycji ma około 5 km długości, więc przy możliwościześrodkowania ognia 24 baterii, które przeznaczył na ten odcinek gen. v. François, dawało to nawet według obecnych pojęć bardzo silne wsparcie artylerii. Na każdą baterię wypada przeciętnie 200 m frontu. Przejrzystość terenu i łatwość obserwacji dają prawie idealne warunki manewru ogniowego, a więc i możność manipulowania ogniem artylerii w miarę potrzeb nacierającej piechoty.

Dla natarcia piechoty nadają się przede wszystkim dwa kierunki: z północy (grupa Schmettau) i północo-zachodu (1. pułk gren.) oraz z południo-zachodu przez Drzazgi na wzg. 183—196. Odcinek środkowy (dwór Myślęta — Grzybinki) odsłonięty, bez pokryć i podejść, nie jest bardzo zachęcający dla posuwania się piechoty, nie nadąży ona w tempie natarcia za oddziałami nacierającymi na dwóch kierunkach skrzydłowych, jest więc to, z góry sobie powiedzmy, odcinek bierny.

Grupa Schmettau i 1. pułk gren., razem 7 batalionów, są aż nadto silne, by zaludnić w natarciu piechotą swój odcinek działania szerokości około 2 km. Pomiędzy szosą: st. Gralewo — Uzdowo a torem kolejowym, tj. w odcinku południowym, jest miejsce do natarcia jednego pułku, najwyżej 4 batalionów. Licząc więc jeszcze na odcinek bierny, środkowy, 2 bataliony widzimy, iż zarządzone przez gen. v. François dośrodkowe natarcie na

Uzdowo nie przekracza możliwości jednej 1. dywizji wzmocnionej grupą Schmettau i pozwala jej nawet zachować jeden pułk w odwodzie.

Gen. v. François ma wyraźnie tę samą myśl manewru z tą różnicą, iż przeznacza do natarcia także 2 dywizję, a ignoruje właściwie daną mu przez armię pomoc grupy Schmettau, która przecież jest nastawiona najdogodniej na zdobycie Uzdowa.

Wynik tego zmasowania jest wiadomy: duże straty przy przechodzeniu otwartych przestrzeni przez gęste fale tyralierek, a później, po zdobyciu Uzdowa, stłoczenie się tam sił niem., które wymagało kilku godzin na uporządkowanie i rozprowadzenie oddziałów tam skłębionych.

Gdyby 2 dywizja dostała jako oś natarcia: wzg. 196,7 — Wielka Turza — Szenkowo, osłaniałaby natarcie główne i miała możność tworzenia silnych schodów w prawo. Łączyłaby z Mühlmannem i zachowała silne odwody, które jak mówiliśmy, były niezbędne zarówno dla ew. przeciwdziałania od Burkatu jak również dla dalszych zadań korpusu.

2. Opanowanie Uzdowa i przebieg działań do południa dnia 27 VIII.

Ugrupowanie do natarcia jak oleat 4 do zał. 2.

Jak wynika z rozkazu dowódcy korpusu, cały wysiłek jest skierowany na zdobycie Uzdowa, pozostałe działania (części 2 dywizji piech. i grupy Mühlmanna) mają charakter osłaniająco-wiążący.

W natarciu na Uzdowo biorą udział: 1. dywizja piech., która ma się posuwać wzdłuż szosy: dworzec kolejowy Gralewo — Uzdowo, naciera tu II brygada piech.; na płnc od niej wprost z zachodu na Uzdowo I brygada piech., 41 p. p. i 1. p. gren. od Gr. Grieben (Grzybiny).

Natarcie oskrzydlające na Uzdowo od południa wykonywują 4 bataliony 2 dywizji piech.; od północy na Uzdowo naciera oddział gen. v. Schmettau. Ogółem w pierwszej linii 13 batalionów. Natarcie ma być poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim, w którym bierze uddział 20 bateryj, razem 112 dział (16 ciężkich, 18 lekkich haubic oraz 78 armat) na 2 kilometrowym odcinku frontu. Przygotowaniem artyleryjskim kieruje gen. Möeves.

O godz. 4 rozpoczyna ogień artyleria 2 dywizji piech., a wkrótce dołącza się do niej artyleria 1. dywizji piech.

O godz. 5 dowódca korpusu ma meldunek, że Uzdowo jest już zajęte, wobec czego nakazuje 2 dywizji piech. i V brygadzie obr. kraj. ruszyć do natarcia.

Meldunek okazuje się fałszywy, jednak natarcie posuwa się gładko i o godz. 11 1. dywizja piech. przechodzi do szturmu na Uzdowo, które zostaje wzięte bez walki.

Oddziały 2 dywizji piech. o godz. 11,15 opanowały grzbiety na północo-wschód od Wielkiej Turzy.

Oddział gen. v. Schmettau, po nawiązaniu łączności z 1. p. gren. jest zmuszony do przesunięcia się na wschód od Uzdowa.

Kawaleria 41 dyw. piech. z XX korpusu obserwuje od rana wycofywanie się rosyjskich oddziałów z Uzdowa.

O ile natarcie na Uzdowo rozwijało się pomyślnie, o tyle na południowym skrzydle wytworzyło się groźne położenie. Z 2 dywizji piech. III brygada piech., wzmocniona batalionem 45 p. p., plus 37 p. a. l. ma nacierać z podstaw wyjściowych Tynowo — Wesołowo na wzgórze 203 na południe od Uzdowa.

V brygada obr. kraj. ugrupowała się obronnie w parcelach leśnych na wschód od Płośnicy. Już o godz. 6 dowódca brygady ma wiadomości o marszu silnych kolumn rosyjskich poza zasłoną wsi Skurpie w kierunku północno-wschodnim. Mimo to o godz. 7,20 na rozkaz korpusu wydaje rozkaz do natarcia.

O godz. 5 rusza natarcie 2 dywizji piech. (I/44 gubi kierunek wskutek silnej mgły), lecz po wyjściu z doliny dostaje się w silny ogień artylerii oraz piechoty i traci stopniowo na rozmachu. Wkrótce natarcie piechoty zostaje całkowicie zatrzymane wskutek równoczesnego silnego uderzenia rosyjskiego z południo-wschodu.

Ostatecznie 44 p. p. i 4 p. gren. nie mogą wytrzymać gwałtownego ognia i natarcia rosyjskiego i zaczyna się stopniowy odwrót poza dolinę; w niektórych oddziałach powstaje nawet panika. Odwrót ten osłaniają baterie 1. p. a. l., które przesuwając swe stanowiska w obszar Wesołowa, skutecznie tamują ruch Rosjan. Po dużych wysiłkach udaje się zatrzymać oddziały na zachód od doliny i jako tako uporządkować; na szczęście dla nich napór rosyjski stopniowo słabnie i wreszcie się kończy.

Nie lepiej się dzieje w grupie gen. Mühlmanna. Grupa ta po zajęciu m. Rutkowice trafia w silny ogień artylerii, a jednocześnie silne natarcie rosyjskie zmusza ją do odwrotu. Oddziały wycofują się na Rutkowice, gdzie się je z trudem udaje uporządkować. Gen. Mühlmann znajduje się w krytycznym położeniu: oba

skrzydła odsłonięte, zewsząd silny napór, wobec czego prosi dowódcę korpusu o pomoc.

Gen. v. François, oceniając położenie na południowym skrzydle jako bardzo groźne, rezygnuje narazie ze zwrotu na Nibork i melduje do armii, że oddział gen. Mühlmanna, obecnie w Płośnicy i na wschód od tej miejscowości, jest mocno naciskany przez nieprzyjaciela z kierunku Burkatu i Działdowa, wobec czego I korpus po zajęciu Uzdowa idzie mu z pomocą. Armia aprobuje decyzję dowódcy korpusu.

Uwagi.

Jak widać, natarcie czołowe 1. dywizji piech. nie miało powodzenia, gdyż o godz. 11 piechota obserwowana przez gen. v. François z Rapat rusza dopiero do szturmu na Uzdowo, gdy wiemy, że już o godz. 10 grupa gen. v. Schmettau była na wschód od Uzdowa, zmuszona prawdopodobnie ogniem własnej artylerii do obchodzenia tej miejscowości.

Sądzę również, że ogień własnej artylerii był powodem, że 1. p. gren. nie wszedł wcześniej do Uzdowa, gdyż Rosjanie już o godz. 7 zaczęli wycofywanie się i cały ten młot artyleryjski walił prawdopodobnie tylko po pozostawionych tam oddziałach styczności.

Wyraźnie wynika z opisów walki na tym odcinku, że ani dowódca korpusu nie miał bliższej łączności z grupą gen. v. Schmettau, ani dowódca 1. dywizji piech. ze swoim pułkiem gren., choć miał pomiędzy nim a resztą dywizji umieszczony 8 pułk ułanów, któremu chyba należało powierzyć to zadanie.

2 dywizja nie wykonywa otrzymanego rozkazu, gdyż kieruje na oś m. Drzazgi 4 bataliony, nie zaś siły główne dywizji, a przy tym te bataliony posuwają się zresztą żółwim krokiem, dochodząc w czasie od godz. 6 do 10 tylko na wzgórze na północo-wschód od m. Drzazgi, przechodzą więc 2 km w przeciągu 5 godzin. Widocznie rozwinięty tu litewski pułk gwardii ros. był jedynym oddziałem, który stawiał rzeczywiście poważniejszy opór natarciu niemieckiemu.

Na południowym skrzydle I korpusu sprawy szły znacznie gorzej. Jak wiadomo, o godz. 5, tj. w chwili gdy piechota rozpoczęła natarcie na Uzdowo, nadchodzi do dowódcy korpusu w dworze Żabiny meldunek, że Uzdowo zostało zajęte. Mylny ten meldunek, spowodowany zajęciem jednego z domków wysuniętych

przed pozycje ros., spowodował zmianę poprzednich rozkazów. Gen. v. François wysyła oficera do gen. Mühlmanna, by rozpoczął natychmiast natarcie na Burkat. Dowódca 2 dywizji piech. również ma ruszyć do natarcia. W zasadniczym rozkazie z dnia poprzedniego brygada Mühlmanna miała „utrzymać swe stanowiska pod Płośnicą i starać się o związanie sił przeciwnika od strony Działdowa". W wykonaniu tego rozkazu ugrupował się gen. Mühlmann obronnie w obszarze lasów na wschód od Płośnicy, rozpoznając i obserwując nieprzyjaciela. Od rana ma on ogień artylerii na sobie, a o godz. 6 meldunki o marszu jakichś silnych kolumn ros. poza zasłoną wsi Skurpie w kierunku północno-zachodnim.

Teraz, gdy nadchodzi rozkaz korpusu, wydaje o godz. 7.20 rozkazy do uderzenia.

Nie jest natomiast całkiem jasna sprawa wyruszenia do natarcia sił głównych 2 dywizji piech. Jak widzieliśmy z rozkazu, miała ona nacierać z kierunku m. Drzazgi na pozycję nieprzyjaciela pod Uzdowem, ubezpieczając się od nieprzyjaciela znajdującego się przed nią na południu i południo-wschodzie. Otóż na podstawie przebiegu działań dnia poprzedniego można przyjąć, że o ile 2 dywizja piech. miała na pewno rozpoznanego a nawet zaobserwowanego nieprzyjaciela w obszarze: Drzazgi, 183,5 i możliwie 203, o tyle nie mogła nic wiedzieć do nocy o Wielkiej Turzy, o wzgórzach 196,7—184 i obszarze Rutkowic.

Historia mówi, iż po jednogodzinnym przygotowaniu artyleryjskim o godz. 5 rusza 2 dywizja piech. do natarcia, zaraz potem jednakże powołuje się historyk na mgłę, która spowodowała zabłąkanie się jednego z batalionów (I/44 p.p.) i postrzelanie się z własnymi oddziałami pod Rutkowicami. Można więc z tego wnioskować, że to przygotowanie artyleryjskie i ruszenie natarcia dotyczy 4 batalionów przeznaczonych przez dowódcę dywizii do natarcia na Uzdowo, a że reszta dywizji grupowała się, może nawet obronnie, w obszarze lasku i dworu Wesołowo, nawiązując łączność z grupą gen. Mühlmanna.

Dopiero rozkaz gen. v. François, prawdopodobnie około godz. 7, ruszył te oddziały do natarcia na Wielką Turzę—Niestoję. Możliwe, że I/44 p.p. zbłądził na Rutkowice z powodu mgły trzymającej się o tej godzinie nad łąkami, możliwe jest jednak, iż był wysłany w tym kierunku dla ubezpieczenia czy też nawiązania łączności z brygadą Mühlmanna.

Historia postrzelania się w Rutkowicach z własnymi oddziałami

też potwierdzałaby późniejszą godzinę wyruszenia tego batalionu, gdyż Rutkowice nie mogły być zajęte przez brygadę Mühlmanna wcześniej niż po godzinie 8. W każdym razie, tak czy inaczej, rozkaz gen. v. François, spowodowany fałszywym, nie sprawdzonym meldunkiem z godz. 5 o zajęciu Uzdowa, spowodował ruch naprzód dotychczas obronnie na dogodnych stanowiskach ugrupowanych oddziałów niemieckich i podstawił ich skrzydła południowe pod wyruszające właśnie natarcie świeżo przybyłej brygady strzelców rosyjskich.

Spowodowało to ciężką porażkę, szczególnie dla 2 dywizji piechoty.

Brygada Mühlmanna, już od kilku dni walcząca z obskakującą ją od południa i tyłów kawalerią, zaprawiła się widocznie lepiej w ubezpieczeniu i rozpoznaniu. Zresztą już o godz. 6 miała meldunki o przesuwających się w obszarze m. Skurpie oddziałach ros., szła więc widocznie ostrożnie i dlatego stosunkowo szybciej się uporządkowała i zatrzymała na swoich rannych stanowiskach, na zachód od Rutkowic. Na te oddziały wywarło prawdopodobnie większe wrażenie uderzenie oddziałów gen. Duszkiewicza od południo-zachodu na Płośnicę, które spowodowało ucieczkę 10 pułku strzelców konnych aż do Montowa.

Udane przeciwnatarcie rosyjskie gen. Duszkiewicza i brygady strzelców zostaje około godz. 10 zatrzymane na rozkaz gen. Artamonowa i w ten sposób pozostało tylko małym epizodem, wstydliwie pomijanym przez Niemców, podczas gdy mogło całkowicie zmienić nie tylko dalsze losy I korpusu ros., ale może nawet uratować 2 armię od jej niebywałego pogromu.

Wobec tego warto się zastanowić nad kilku wnioskami stąd wynikającymi.

Przede wszystkim gen. v. François, przeznaczając główną rolę swym północnym oddziałom zdobywającym Uzdowo, nie jednoczy pod wspólnym dowództwem osłony tego natarcia od południa. Gen. Mühlmann, który już tę rolę wypełnia od dwóch dni, szczególnie się do tego nadawał, należałoby go jednak wzmocnić choć jednym pułkiem czy też brygadą z 2 dywizji piechoty.

Gdy o godz. 5 gen. v. François otrzymał fałszywy meldunek o zajęciu Uzdowa, rozkazał natychmiast nacierać całemu swemu południowemu skrzydłu. Sądzę, że bał się, iż Rosjanie w nocy wycofali się z Uzdowa na południe i chciał ten ich odwrót przychwycić. Mam wrażenie, że ta szybka decyzja nie była słuszna, gdyż jeżeli Rosjanie wycofali się w ciągu nocy, to praw-

dopodobnie na zawczasu przygotowane pozycje gdzieś w obszarze: Szenkowo—Niestoja—Skurpie, a wtedy trzeba by organizować nowe natarcie. Jeśli się zaś wycofali dalej, aż pod Działdowo, to wtedy ten ruch improwizowany gotów doprowadzić do defilowania nacierających wojsk niemieckich przed tą nową pozycją.

Nie można też zrozumieć, dlaczego gen. v. François około godz. 6, gdy została stwierdzona fałszywość meldunku o zajęciu Uzdowa, nie zmienił swego rozkazu dla sił głównych 2 dywizji piechoty i V brygady obr. kraj.; przecież ich zadanie (osłona natarcia głównego od południa) pozostawało toż samo co wieczorem, a to zadanie przy ewentualnościach grożących z Działdowa i Burkatu można było wykonać dużo łatwiej trzymając przynajmniej grupę Mühlmanna w miejscu, a stopniowo i metodycznie posuwając się prawym skrzydłem 2 dywizji piech.

Nic nam nie wiadomo o ugrupowaniu 2 dywizji piech. w nocy i o świcie; w każdym razie nic dziwnego, że natarcie samo — jak zwykle, wyliniowanymi batalionami, bez odwodów (1 batalion), na pozycję widocznie nie rozpoznaną, ze skrzydłami źle ubezpieczonymi, z przodu zatrzymane ogniem, ze skrzydła uderzone — nie wytrzymało, a nawet częściowo wpadło w panikę.

Sprawę ratuje, jak zwykle w tej bitwie, artyleria.

Poszczególne baterie 37 p. a. l. wyjeżdżają do pierwszej linii i ogniem na wprost zatrzymują Rosjan, pozwalając własnej piechocie oprzytomnieć i zaczepić się o wzgórza na zachód od łąki Wesołowo—Rutkowice. Kosztuje to artylerię kilka dział, których zaprzęgi nie mogły już podjechać albo też zostały wystrzelane. Argument o błotnistej dolinie, przez którą nie dało się dział wyciągnąć, jest argumentem z mapy, gdyż łąkę tę można wzdłuż i wszerz przejechać i teraz samochodem, a przecież sierpień 1914 roku był wyjątkowo skwarny i suchy.

Gen. v. François o godz. 10,55 dowiaduje się o porażce swego południowego skrzydła. Ma on w swym rozporządzeniu odwód (I/43 p. p.) i ten oddaje dowódcy 2 dywizji piech. Prócz tego ma jeszcze ogień artylerii. Otóż zadysponowanie artylerią w tej krytycznej chwili może być przyczynkiem do toczących się dyskusyj na temat, co dawać piechocie: ogień czy sprzęt. Ogień ciężkiej artylerii z obszaru Gralewo—Koszelewy zostaje skierowany jako pierwsza pomoc dla południowego skrzydła. O skutkach jego wiadomo nam tylko z meldunku gen. Mühlmanna, który się skarży, że cierpi nie tylko od ognia rosyjskiej, ale i własnej artylerii ciężkiej, strzelającej z północy.

Jednocześnie kilka baterii 1. p. a. l. zmienia swe stanowiska (Gralewo) i przesuwają się w obszar Wesołowa; one to najskuteczniej wspierają piechotę, osłaniając jej odwód i zatrzymując dalsze posuwanie się nieprzyjaciela, one też wyciągają działa pozostawione przez 37 p. a. l. na łące wesołowskiej.

3. Wypadki po zajęciu Uzdowa.

Na rozkaz dowódcy korpusu 1. dywizja piech. robi zwrot na południe w kierunku na Wielką Turzę. Oddział gen. Schmettau jest w pościgu w kierunku na Szenkowo. Na linii Niestoja — Filice Rosjanie stawiają słabszy opór.

Jednak wobec przemęczenia wojsk i coraz bardziej się zarysowującego oporu nieprzyjaciela gen. v. François decyduje się na przesunięcie głównego natarcia na Działdowo na dzień następny. W tym duchu wydaje następujący rozkaz.

4. Rozkaz korpusu.

Południowe wyjście m. Szenkowo 27 VIII godz. 15,45.

1. I korpus wspólnie z oddziałem gen. v. Schmettau i gen. Mühlmann odrzucił nieprzyjaciela i zepchnął go w kierunku Działdowa. XX korpus ma rozkaz odciąć nieprzyjaciela będącego obecnie w walce przeciw XVII i I korpusowi rez.

2. Chodzi o to, by dzisiaj jeszcze zająć pozycję, z której byśmy mogli utrudnić odwrót rosyjski przez Działdowo.

W tym celu rozkazuję:

3. 1. dyw. piech. opanuje Filice i wzg. 195. Oddział gen. v. Schmettau obsadzi wzg. 203 na południe od m. Klęczkowo. Grupa Mühlmanna, którego położenie obecnie jest nieznane, ma się za wszelką cenę utrzymać tam, gdzie się znajduje.

4. Artyleria ciężka 1. i 2. dywizyj piech. jak i artyleria lekka oddziału gen. v. Schmettau zostają podporządkowane gen. Möeves dla wykonania zadań artyleryjskich.

5. Kawaleria 1. dywizji piech. i oddziału gen. v. Schmettau ma być zgrupowana poza lewym skrzydłem i od rana gotowa do pościgu.

6. Na noc pozostaję w Kramarzewie.

v. François.

Nakazane tym rozkazem działanie musiało doprowadzić do wyklinowania 2 dywizji piech. przez nacierającą od północy 1. dywizję piech., toteż dowódca 2 dywizji piech. miał się w stosownej chwili ugrupować z tyłu za prawym skrzydłem 1. dywizji piech. na grzbietach na północ i na zachód od m. Niestoja.

O godz. 18 oddział gen. v. Schmettau zajmuje Krasnołękę i zalesione grzbiety o 200 m na południe od Klęczkowa.

41 p. p. z 1. dywizji piech. zajmuje wzg. 172 na południe od m. Burkat i tutaj się zatrzymuje; w lewo od niego 1. p. gren. sięga aż po Niestoję.

3 p. gren. zajmuje lasek na południe od Filic; 43 p. p. staje w Szenkowie.

2 dywizja piech. grupuje się w spokoju na grzbietach na południe od Wielkiej Turzy.

V brygada obr. kraj. po silnych tarapatach w obszarze Rutkowice — Płośnica porządkuje się i pod wieczór zajmuje Pryomę, zachodni skraj Wysokiej oraz 9 pułkiem obr. kraj. obsadza linię drogi Rutkowice — Pierławki. Rosjanie pozostawiwszy na północy od Działdowa wzdłuż toru kolejowego zlepki poszczególnych pułków (Litewski pułk, 1. 2., 4. p. strz., 98 p. p.) z większością sił wycofali się do Działdowa i na południe od niego.

Ogólne położenie — jak oleat 5 do zał. 2.

O godz. 19,30 dowódca korpusu wydaje następujący rozkaz na dzień 28 VIII.

5. Rozkaz korpusu.

Kwatera gł. korpusu, Kramarzewo, 27 VIII godz. 19,30.

Jak tylko na to pozwoli świt, należy przystąpić według zarządzeń gen. Möevesa do zwalczenia stwierdzonych przed Działdowem baterii rosyjskich.

Piechota dywizyj i obu grup, Mühlmanna i v. Schmettau, ma być gotowa na swych odcinkach do natarcia na Działdowo. Godzinę i sposób natarcia podam jutro o godz. 6 na wzg. 203 na zachód od szosy Uzdowo.

v. François.

Uwagi.

Około godz. 11 po zdobyciu Uzdowa gen. v. François zarządza zwrot 1. dywizji piech. na południe, kierując również pościgiem grupy gen. v. Schmettau. Dowódca I korpusu chce

„zająć podstawy do natarcia na Działdowo i w ten sposób utrudnić odwrót Rosjan". Tak brzmi rozkaz, w rzeczywistości jednak chciał ratować 2 dywizję piech. i brygadę Mühlmanna, a następnie zajęciem Działdowa osłonić swe skrzydło i przystąpić do wykonania marszu na Nibork.

Wycofujący się Rosjanie stawili widocznie miejscowy, ale poważniejszy opór. Sądzić można o tym po szybkości ścigających Rosjan oddziałów gen. v. Schmettau, które o godz. 10 były na wschód od Uzdowa, a o godz. 18 zajęły Krasnołękę i las Szenkowo, a więc przejście 8—10 km trwało 8 godzin. 41 p. p. z 1. dywizji piech., który mógł wyjść z Uzdowa około 12,30 na godzinę 18 zajął wzgórze 172 pod Burkatem, tzn. zrobił 10 km w ciągu 5 godzin. Walki o Skurpie trwają do godz. 17 i wieś tę zdobywają aż dwa pułki, 45. i 46. p. p.

Widać z tego, że jeszcze po południu w dniu tym oddziały I korpusu rosyjskiego zdolne były do większego wysiłku i wydaje mi się, iż potwierdza to przypuszczenie, że gdyby nie całkowite „bezhołowie" dowództwa rosyjskiego, można by dołączyć do przeciwnatarcia gen. Duszkiewicza i brygady strzelców resztę wojsk ros. i zmienić wynik walki dnia 27 VIII.

W każdym razie dzień ten jest bezwzględnie dniem przełomowym bitwy, która dalej rozwija się z fatalną dla 2 armii gen. Samsonowa logiką i konsekwencją i z każdym dniem zbliża ją do tragicznego końca.

Trzeba przyznać, że przełom ten daje się zauważyć i w psychice dowódców I korpusu niemieckiego. Krwawa bitwa dwóch dni dała im dokładne rozpoznanie nieprzyjaciela i wielką pewność siebie. Zatarły się wspomnienia spod Gąbina i Stołupian. Nieprzyjaciel już nie jest przeceniany, przeciwnie, lekceważy się go coraz więcej. W dniu 28 VIII po zdobyciu Działdowa zostawi gen. v. François grupę Mühlmanna do pilnowania tak przecenianego wroga, a wszystko w największym pośpiechu będzie ściągał do Niborka i dalej do Wielbarka, byle prędzej zamknąć kocioł choćby słabo, byle stworzyć choćby fikcję całkowitego otoczenia.

I gdy nareszcie na rozkaz naczelnego dowództwa rosyjskiego ruszy w dniu 30 VIII I korpus rosyjski pod Nibork dla rozerwania obroży niemieckiej i otwarcia kotła, gen. v. François, choć zaskoczony, potrafi z imponującą sprawnością zebrać z najrozmaitszych stron i kierunków oddziały. Zaczynając od jednego batalionu z baterią, którymi sam kieruje, w przeciągu kilku godzin stworzy wystarczającą zaporę, by zniechęcić i skłonić

do cofnięcia się ostatnią możliwą odsiecz ginącej 2 armii rosyjskiej.

Energia i pewność siebie dowódcy I korpusu niemieckiego spływa na wszystkich podkomendnych. Wszyscy oni czują zwycięstwo i wydobywają z siebie największe wysiłki i wybitną sprawność. Szybkość manewrowania ogromna. Ponowny zwrot korpusu na wschód do pościgu odbywa się w czasie walki i po walce pod Działdowem. W wyniku czoło 1. dywizji piech. dnia 28 VIII o godz. 21 dochodzi do Niborka, mając za sobą 25 km marszu z Działdowa i walkę o toż samo Działdowo, które zostało zdobyte dopiero o godz. 11,45. Podobnie sprawnie odbywał się też zwrot grupy gen. v. Schmettau.

Na ogólnym tle wyższych dowódców I korpusu wybitnie się wyróżnia postać dowódcy V brygady gen. Mühlmanna. Dowodzi on oddziałami obrony krajowej. Ma kilka baterii artylerii, przeważnie ciężkiej, i zanim dochodzi do bitwy, już musi się przebijać przez chmarę rosyjskiej kawalerii (1½ dywizji). Zdobywa walką na bagnety Lidzbark, forsuje z walką rz. Weł i wciąż konsekwentnie prze naprzód, by dojść do swego korpusu. Po drodze traci tabory, które musi odbijać własnymi kompaniami i mając wciąż kawalerię na południe i z tyłu, wykonywa dalej wszystkie otrzymane rozkazy.

Ubezpiecza się dobrze, rozpoznaje i ma wiadomości, które przekazuje do góry. W chwili przełomowej, gdy niektóre oddziały 2 dywizji i strzelcy konni okazują się aż w Montowie, trzyma się w Rutkowicach otoczony z trzech stron, z zagrożoną własną artylerią, pod ogniem artylerii zarówno rosyjskiej jak własnej korpusowej i dopiero kiedy w związku z wycofaniem się III brygady piech. jest zagrożone także północne skrzydło, pozwala sobie zwrócić się do dowódcy korpusu z nieśmiałą prośbą o wsparcie.

Ten piękny i szlachetny typ żołnierza to prawdopodobnie starszy pan powołany do służby ze stanu spoczynku z przeznaczeniem do pilnowania toruńskich etapów.

Gen. v. François był jeszcze przed wojną dowódcą I korpusu w Prusach Wschodnich i na tym stanowisku zastała go mobilizacja; jest on pełen lokalnego patriotyzmu i sentymentu dla „Wschodnich Prusaków" oraz ich ziemi. Znamionuje go wielki temperament i osobista odwaga, jest typem urodzonego dowódcy liniowego. Wszędzie chce być sam i chce, by wojsko o nim wiedziało i wszędzie go widziało, a przede wszystkim

w pierwszych liniach. Nawet na rozkazach nigdy nie podaje miejsca postoju dowództwa, lecz zawsze punkt obserwacyjny. Wódz ma być na wzgórzu, z lornetką i stamtąd kierować bitwą, choćby nawet z tego wzgórza nic widać nie było (190 — Hartowiec, 174 — Żabiny, 203 — Uzdowo).

W chwili wybuchu wojny zarekwirował kilkanaście samochodów przeznaczonych dla Rosji i tymi samochodami obsługiwał całą łączność swego korpusu oraz sam jeździł wciąż po polu walki. Na pierwszą wieść o zajęciu Uzdowa wysuwa się naprzód samochodem przed swoje czołowe oddziały i dopiero pociski rosyjskie dają mu możność przekonania się, że meldunek był fałszywy. Toż samo przed zajęciem Niborka: wpada pierwszy pod tym miasteczkiem na strzały rosyjskie i na szczęście, szwadron ułanów podjeżdża na czas, by wyratować z opresji jego i jego sztab. W tym samym Niborku, nocując w kwaterze gen. Samsonowa, pierwszy organizuje osobiście obronę tego miasta przed zbliżającym się I korpusem ros.

Piękny typ żołnierza, którego możemy krytykować za zbyt wielką ruchliwość, za sugerowanie się tą częścią pola bitwy, jaką obserwuje, ale który bezsprzecznie musiał być w swoim korpusie znany oraz popularny i potrafił wydobyć ze swego żołnierza maksimum wysiłku. Przydałoby się więcej lojalności wobec przełożonych i trochę mniej warcholstwa.

Rozkazodawstwo. Z temperamentu dowódcy korpusu prawdopodobnie wynikają w rozkazach pewne rzeczy dla nas niezrozumiałe. A więc: dowódca wszystkim dowodzi sam i choć nieraz narzuca się myśl jednoczenia działań pod dowódcami pośrednimi, nigdy tego nie robi (Schmettau i 1. p. gren. pod Uzdowem, Mühlmann i prawe skrzydło 2 dywizji piech. pod Rutkowicami). Ponieważ nigdy nie ma rozgraniczeń pomiędzy nacierającymi oddziałami, a osie też są nie bardzo jasno wskazane, nic dziwnego, że oddziały się krzyżują, a po zwycięstwie lub niepowodzeniu trzeba dużo czasu, by rozplątać tworzący się rozgardiasz. W rozkazie dowódcy korpusu nie ma prawie nigdy zadań dla rozpoznania. Niema mowy o łączności ani technicznej, która wtedy zresztą była jeszcze bardzo słaba, ani o taktycznej.

Taktyka. Zasadą na wszystkich szczeblach jest rozwijanie się od razu „na całego" bez wydzielania odwodów, jakby korpus był strażą przednią, za którą idzie siła główna, a nie samodzielnym oddziałem, który ma rozpocząć, rozegrać i doprowadzić bitwę do zwycięskiego końca.

Mimo braku karabinów maszynowych w ówczesnym wyposażeniu wojska, nie jest dla nas zrozumiałe rozwijanie piechoty w gęste tyraliery, całkiem się nie stosujące do możliwości terenowych i wzmacniane zaraz drugimi rzutami z tyłu idącymi: formacje takie musiały doprowadzać do wielkich a całkiem zbytecznych strat.

Pełne uznanie natomiast należy się artylerii niemieckiej. Brak sprzętu łączności jest prawdopodobnie głównym powodem stałego jej wyjeżdżania na otwarte stanowiska, ale tupet i pełnia poświęcenia ze strony baterii niemieckich, znajdujących się zawsze w chwilach krytycznych dosłownie w szeregach piechoty, daje tej artylerii pełne prawo do naszego podziwu oraz przyznania jej tytułu równorzędnego i głównego rodzaju broni. Koleżeńskość i ofiarność jest tu najpiękniejszym wyrazem tego, co teraz obejmujemy nazwą „współpracy z piechotą".

IV. Strona rosyjska.

Materiałów do studiowania działań rosyjskiego I korpusu jest bardzo mało i dlatego odtworzenie prawdy historycznej z tej strony jest wyjątkowo trudne. Wielka klęska 2 armii odwróciła uwagę od działań poszczególnych jej jednostek i dopiero niedawno ogłoszony raport komisji śledczej gen. Pantielejewa, który miał zbadać powody tej klęski, rzuca trochę światła na działania gen. Artamonowa, dowódcy tego korpusu. Raport ten należy jednak przyjmować również z pewną rezerwą: dowódca 2 armii gen. Samsonow już nie żył, większość jego generałów była w niewoli, więc raport zwala główną winę przede wszystkim na nieobecnych, dowódca zaś 1. armii gen. Rennenkampf i ma się rozumieć, dowódca frontu gen. Żyliński wychodzą z raportu obronną ręką. Jednakże mimo wszystko i w tym raporcie wyjątkowa nieudolność i ciężka wina gen. Artamonowa nie da się zamaskować i wybielić. I korpus w składzie 2 trzypułkowych dywizyj piechoty, stopniowo wzmacniany w czasie działań dywizjami kawalerii, oddziałami 3 dywizji gwardii i brygady strzelców, jest podporządkowany, z dość znacznymi zastrzeżeniami, gen. Samsonowowi dla osłony lewego skrzydła jego armii; zastrzeżenie najważniejsze: I korpus nie powinien przekraczać na północ obszaru Działdowa, gdyż z góry jest nastawiony na ewent. niebezpieczeństwa grożące ze strony fortecy Torunia i Iławy.

W tym więc kierunku idzie większość rozpoznania kawaleryjskiego. 15 i 6 dywizja kawalerii prowadziły rozpoznanie „strategiczne" na zachód i na północ od I korpusu. 15 dywizja kawalerii bije się z grupą Mühlmanna w obszarze Lidzbarku i ona to przesyła meldunki o silnych kolumnach wszystkich rodzajów broni maszerujących na tym kierunku.

Na podstawie zeznań jeńców i podobno ich mundurów stwierdza tam kawaleria ros. obecność korpusów niemieckich XIX saskiego i I rezerwowego. Stwierdza również w obszarze Dąbrówna obecność XVIII korpusu niemieckiego.

Jak widać z tych meldunków, rozpoznanie kawalerii dało nie tylko przesadne wiadomości, ale i zgoła fałszywe, jeżeli chodzi o numerację stwierdzonych korpusów niemieckich. W każdym razie nie tylko do końca tej bitwy, ale nawet później, aż do dochodzenia robionego przez gen. Pantielejewa, Rosjanie trwali w przekonaniu, że bili się pod Uzdowem z trzykrotną przewagą niemiecką.

Pierwsza decyzja gen. Artamonowa meldowana do dowództwa armii jest wyraźnie zaczepna. Ma on zamiar ruszyć naprzód i zależnie od położenia bić kolejno kolumny nieprzyjacielskie.

W wykonaniu postanawia na prawym skrzydle bronić się 85 p. p., na lewym przejść do natarcia. W dniu 26 VIII natarcie II brygady 22 dywizji doszło do Płośnicy i Wielkiego Łęcka, około godz. 18 luzując 6 dywizję kaw., która się biła dotychczas z grupą gen. Mühlmanna. 15 dywizja kaw. ros. również walczyła pod Lidzbarkiem z tą brygadą, niszcząc tor kolejowy na zachód, i na noc odeszła do Zielunia.

Trzeba stwierdzić w tym miejscu tempo marszu Rosjan do bitwy:

88 p. p. doszedł do Wielkiego Łęcka, tzn. zrobił w ciągu dnia 26 VIII 15 km po szosie i bez nieprzyjaciela;

87 p. p. osiągnął o godz. 18 Płośnicę, tzn. przemaszerował 12 km mając przed sobą własną 6 dywizję kawalerii, która od rana już się bije z brygadą Mühlmana;

15 dywizja kaw. mając w dniu poprzednim rozpoznanego nieprzyjaciela przez cały dzień 26 VIII bije się z dwiema kompaniami obrony krajowej bądź z pociągiem pancernym i taborami. Na noc odchodzi z pola walki i w dniu 27 VIII nie daje znaku o sobie. To jest część ofensywna działania.

Działania defensywne, w centrum i na prawym skrzydle, wytrzymały tylko tyle czasu, ile go Niemcom było potrzeba na

przygotowanie artyleryjskie. 85 p. p. z Uzdowa odchodzi już przed godziną 8, tzn. zanim doszło do tej miejscowości natarcie północnej grupy niemieckiej.

Litewski pułk gwardii odchodzi dlatego, że odszedł pułk 85, czy też na odwrót. 24 dywizja odchodzi około południa, zdaje się dlatego, że jej baterie zostały mocno ostrzelane przez artylerię, jak zawsze — „ciężką", i zaczęły zmieniać swe stanowiska w tył. Wszystko to od prawego począwszy cofało się dość powoli, bo nie naciskane przez nikogo, aż do toru kolejowego przed Działdowem, gdzie poszczególni generałowie i pułkownicy próbowali tworzyć tymczasową obsadę nowej linii.

Na lewym skrzydle I korpusu gen. Duszkiewicz, dowódca 22 dywizji piech., z 5 batalionami i dywizjonem artylerii nocuje na pozycjach w obszarze Wielkiego Łęcka. W dniu 27 VIII dowiedziawszy się, że Płośnica jest zajęta przez Niemców, nakazuje świeżo przybyłemu 4 p. strz. nacierać na nią od czoła (od wschodu?), a sam ze swoim oddziałem naciera od skrzydła (od płdn.-zach.?). Natarcie strzelców zostało zatrzymane. Uderzenie skrzydłowe z kierunku Wielkiego Łęcka miało podobno całkowite powodzenie. Było widać artylerię niemiecką gwałtownie zmieniającą swe stanowiska pod wpływem ognia haubic rosyjskich i w ogóle wszelkie objawy zewnętrzne paniki. W tej to właśnie chwili gen. Duszkiewicz otrzymuje rozkaz powolnego cofania się na Działdowo. Telefonogram ten otrzymuje on o godz. 10,40 dnia 27 VIII.

Odległość Wielkiego Łęcka od Płośnicy wynosi 5—6 km. W tej chwili Płośnicy broni od południa 10 p. strzel. kon. niem. i może jakieś drobne odwody z brygady Mühlmanna. Jeśli gen. Duszkiewicz ruszył, jak pisze w swoim raporcie, z rana — powiedzmy o godz. 6 — to trzeba przyznać, że natarcie to nie szło zbyt energicznie (5 km w 5 godz.).

Do Płośnicy nie doszło, bo z relacji tyle można tylko wnioskować, że artyleria rosyjska potrafiła przychwycić swym ogniem baterie Mühlmanna tam stojące, do tego zaś wystarczyło mieć obserwatorów w obszarze wzgórz Małego Łęcka.

Nie mamy więcej danych o tym natarciu rosyjskim, ale jest rzeczą prawdopodobną, iż dalsze pułki (1 i 2) brygady strzelców wraz z jednostkami 3 dywizji gwardji były tą grupą, która łącząc na prawo do 4 pułku strzelców, uderzyła na skrzydło 2 dywizji niemieckiej i grupy Mühlmanna.

Widzimy tu więc razem oddziały rosyjskie o sile co najmniej dywizji, nacierające od rana ze znacznym powodzeniem. Pobiły one prawe skrzydło korpusu niemieckiego i zostały zatrzymane w swoim parciu naprzód nie tyle przez Niemców, co przez jakiś rozkaz gen. Artamonowa, do którego zresztą nikt później przyznać się nie chciał.

Oddziały rosyjskie tu działające były bitne i w żadnym razie nie zdemoralizowane, gdyż jeszcze do wieczora trzymały mocno Skurpie, a i na drugi dzień stanowiły kościec obrony Działdowa. Można więc przypuszczać, że gdyby gen. Duszkiewicz dowodził tym całym ugrupowaniem, a nie nocował przy kilku batalionach w Wlk. Łęcku, i gdyby dywizje kawalerji współdziałały z nim przez uderzenie na tyły niemieckie po osi Mała Turza — Koszelewy, nie byłoby nie tylko konieczności cofania się za Działdówkę, ale prawdopodobnie dałoby się zatrzymać I korpus niemiecki w obszarze Uzdowa.

Była to dla Rosjan ostatnia możliwość odwrócenia losów bitwy, gdyż dalej zaczyna się chaos niesamowity i paniczne tłoczenie się na przeprawach w Działdowie wszystkiego, od taborów począwszy na gwardii kończąc; w tym tłoczeniu się poszczególni generałowie zbierają rozbite oddziały i baterie, by tworzyć osłonę wojsk, które po przejściu przepraw odskakują aż pod Mławę.

Gen. v. François nie wie jeszcze tego, ale już o godz. 12 dnia 27 VIII wygrał bitwę z I korpusem rosyjskim i mógł się z nim w dalszych dniach nie liczyć całkowicie.

V. *Zakończenie.*

Błędy w decyzjach i w wykonaniu są na wojnie rzeczą tak zwykłą, że stykamy się z nimi przy każdym studium historycznym. Ciekawą rzeczą natomiast jest zawsze wyciąganie wniosków, szczególnie co do ducha i charakteru wojska oraz dowódców. Pod tym względem bój pod Uzdowem daje dużo bogatego materiału.

Sylwetki dowódców stron obu przedstawiają się dosyć jasno. O gen. François już mówiłem. Podkreślić bym chciał tu jeszcze jego zachowanie się w chwili kryzysu bitwy: ciężka porażka południowego skrzydła w dniu 27 VIII nie wstrzymuje go w natarciu na Uzdowo i dopiero po opanowaniu tej miejscowości

zmienia kierunek, aby ratować swe pobite oddziały. A potem Nibork, jak najprędzej Nibork, byle zamknąć i wykończyć najeźdźcę, który się ośmielił wtargnąć do jego ukochanych Prus Wschodnich.

A z drugiej strony gen. Artamonow, nie tylko bezradny i nieudolny dowódca, ale i bufon, który jest najenergiczniejszy wtedy, gdy nieprzyjaciela nie widzi. Rozpoznanie, fałszywe zresztą, daje mu meldunki o trzech korpusach, które się walą na niego — to nic nie szkodzi: on się z nimi rozprawi „po wewnętrznych liniach", będzie je bił po kolei i... idzie do walki jedną brygadą z szybkością 12 km na dobę.

Jeździ po oddziałach, by je błogosławić ikonami i dodać im ducha, ale ani sam nie zna położenia, ani bitwą nie kieruje.

Już w chwili gdy całe jego prawe skrzydło jest w bezsensownym odwrocie, melduje o godz. 14 do armii: „I korpus stoi twardo w miejscu jak skała".

Niczym nieusprawiedliwiony odwrót prawego skrzydła wystarcza, by zatrzymać pięknie zapowiadające się natarcie południowe, ku rozpaczy gen. Duszkiewicza, który w tym całym towarzystwie wygląda na jedynego człowieka, który wiedział, czego chciał.

Rozkaz odwrotu został wydany w ten sposób, że nawet sprawdzić go się później nie dało, ale też i odwrót był taki, iż się go nie dało ani opanować, ani regulować.

Jeżeli chodzi o wojsko, należy podkreślić ogólną dążność strony niemieckiej maszerowania na huk dział. Każdy oddział, gdy trafi w strefę jakiegoś działania, bierze w nim udział nie czekając na rozkazy; szczególnie dotyczy to artylerii niemieckiej, która w tej bitwie odegrała rolę bodaj że najpiękniejszą.

O artylerii rosyjskiej wiemy z raportu tylko tyle, że wszędzie była pierwszą, która cierpiała od ognia zawsze „ciężkiej" artylerii niem. i pierwsza sygnalizowała ogólny odwrót przez zmianę swych stanowisk w tył i zawsze w galopie.

Nic też dziwnego, że to wszystko doprowadziło już przed wieczorem do tego, że ze „sławnych" wojsk I korpusu ros. zrobił się tłum rozbitków, który miał zaszczyt objąć już nowy dowódca korpusu gen. Duszkiewicz.

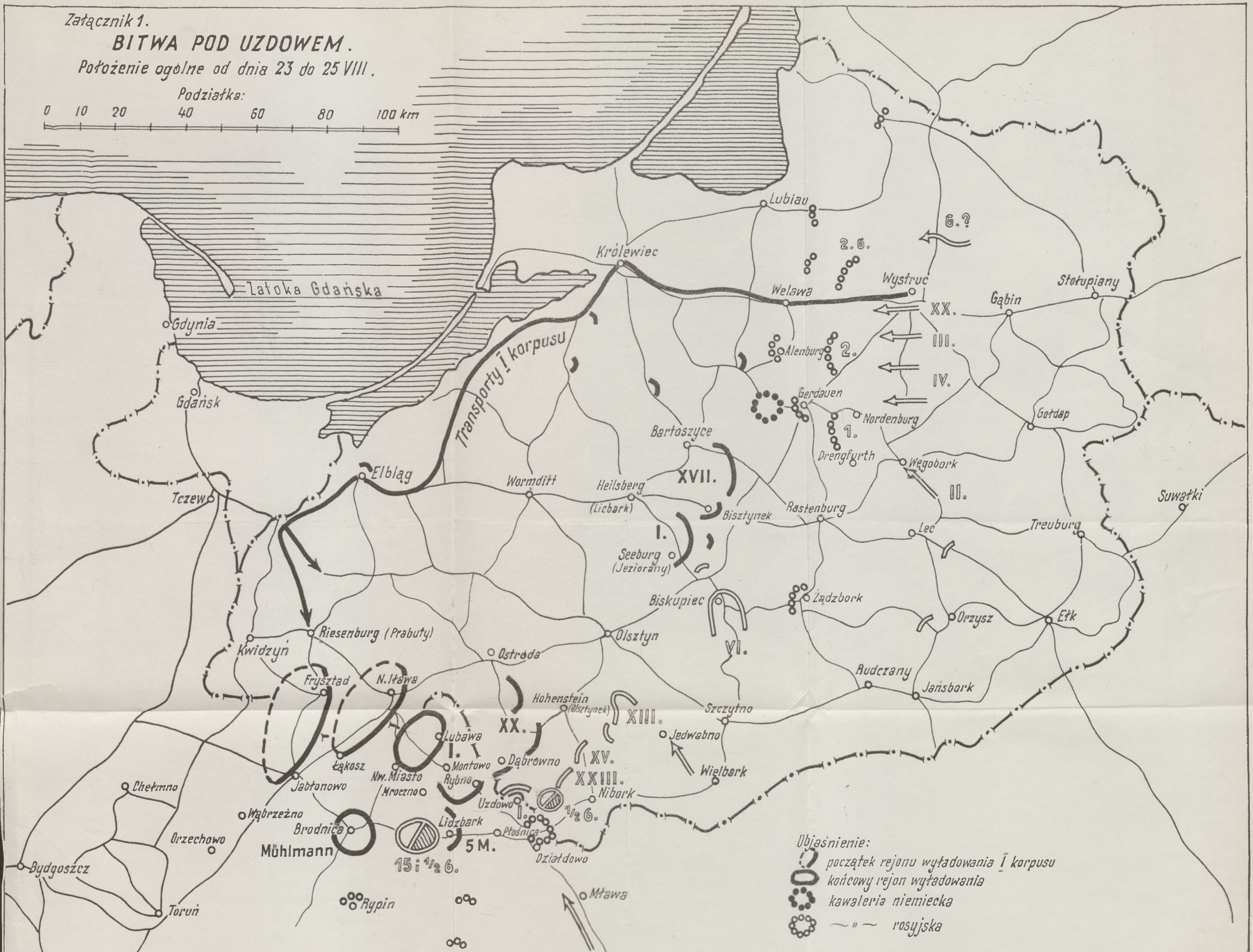
Niemieccy historycy niechętnie i mało piszą o dowódcach rosyjskich i ich duchu.

Nieudolność przeciwników nie przysparza szczególnej chwały Niemcom w ich pięknym zwycięstwie, ale dla nas obiektywna

ocena obu stron jest zrozumiałym obowiązkiem, gdyż na tym przykładzie historycznym jak i na każdym innym chcemy się przede wszystkim uczyć wielkiej sztuki dowodzenia.

Źródła użyte do studium:

1. Giebrl v. — Tannenberg.
2. Płk Theobald v. Schäfer — Schlachten des Weltkriegs.
3. Gen. v. François — Tannenberg.
4. Gen. Hoffman — Tannenberg.
5. Reichsarchiv, t. II.
6. Der deutsche Landkrieg, cz. I.
7. Płk dypl. Różycki — Skrypt.
8. Isserson — Kanny mirowoj wojny. Gibiel armii Samsonowa. G. W. I. Moskwa.



Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. gen. bryg. Edmunda Knolla: „Bój pod Uzdowem".

Załącznik 2.



Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. gen. bryg. Edmunda Knolla: „Bój pod Uzdowem".

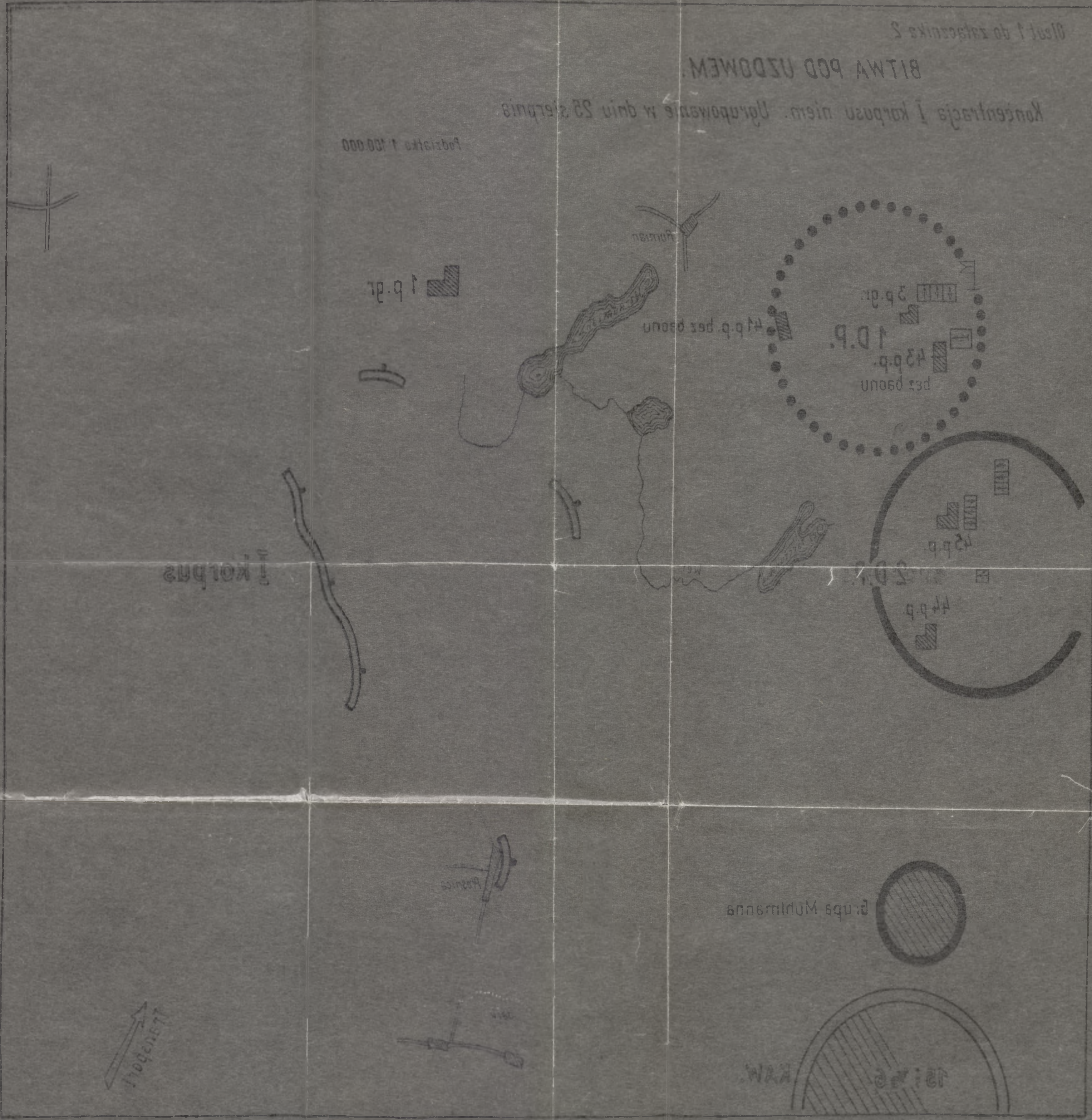
Oleat 1 do załącznika 2.

BITWA POD UZDOWEM.

Koncentracja I korpusu niem. Ugrupowanie w dniu 25 sierpnia.

Podziałka 1:100 000



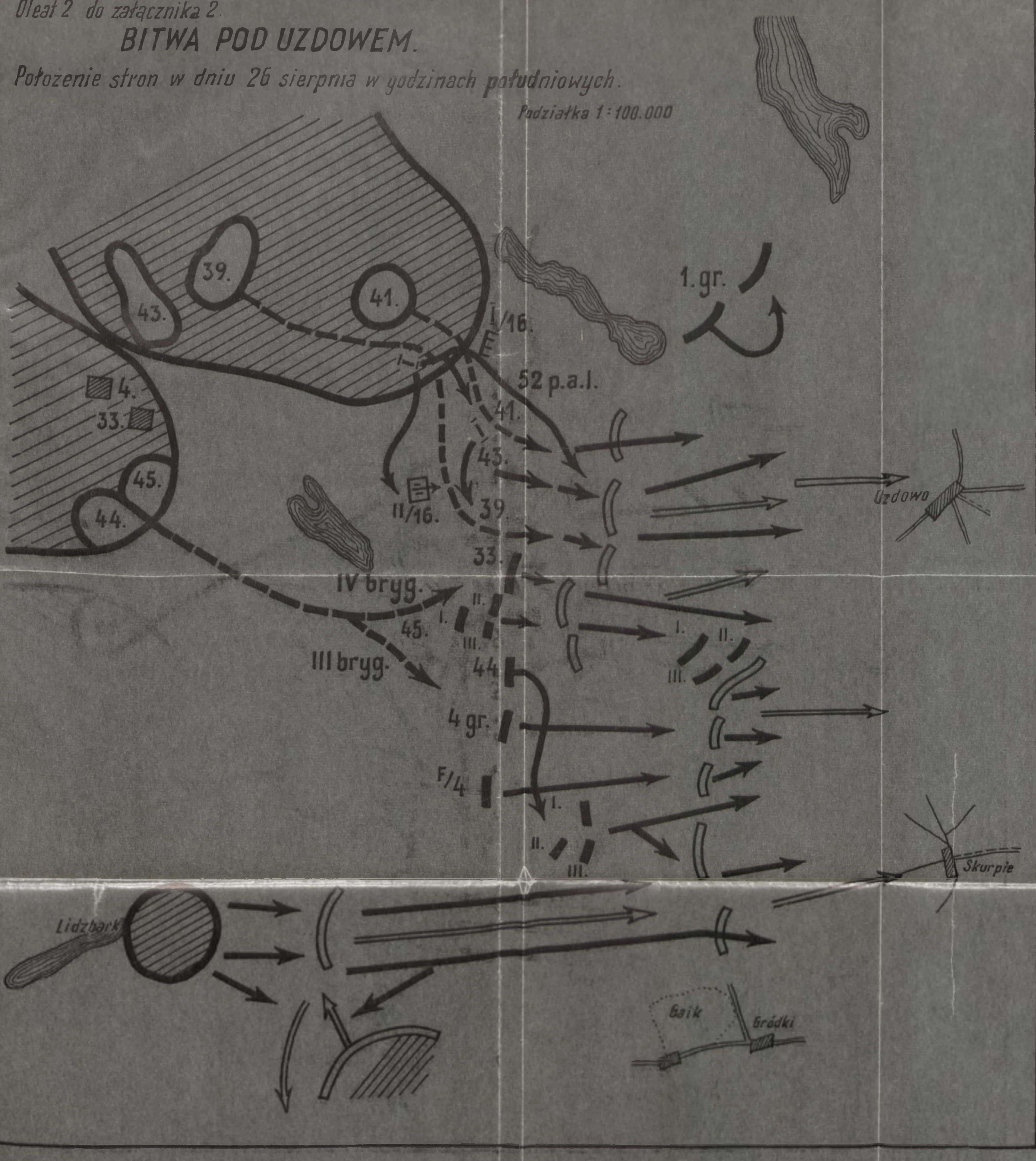

Szkic 1 do załącznika 2
BITWA POD UZDOWEM.
Koncentracja I korpusu niem. Ugrupowanie w dniu 25 sierpnia
Podziałka 1:100.000
1 p.gr.
44 p.p. bez baonu
3 p.gr.
1 D.P.
43 p.p.
bez baonu
45 p.p.
2 D.P.
44 p.p.
I korpus
Grupa Mühlmanna
Transport
KAW.

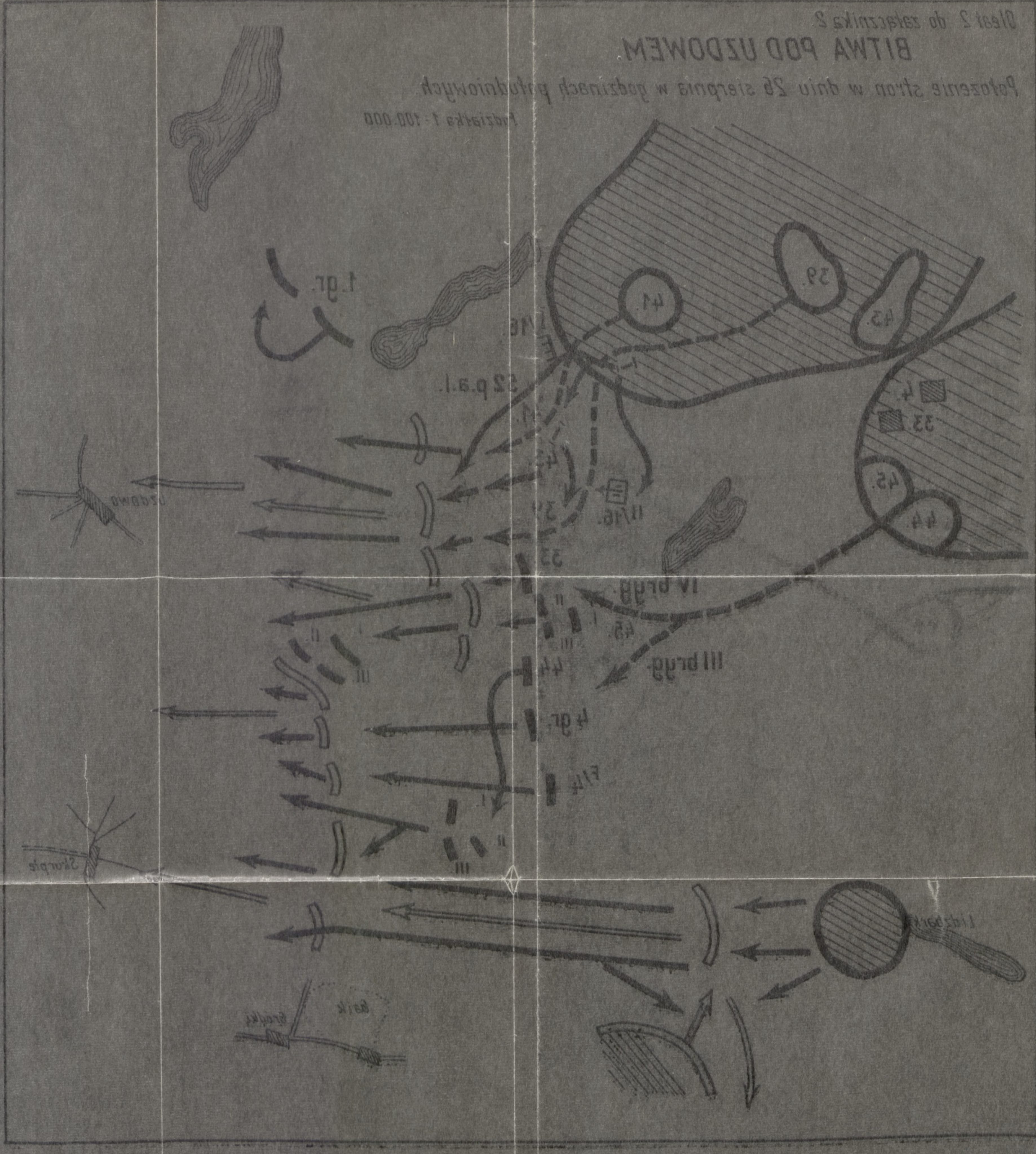
Oleat 2 do załącznika 2.

BITWA POD UZDOWEM.

Położenie stron w dniu 26 sierpnia w godzinach południowych.

Podziałka 1 : 100.000

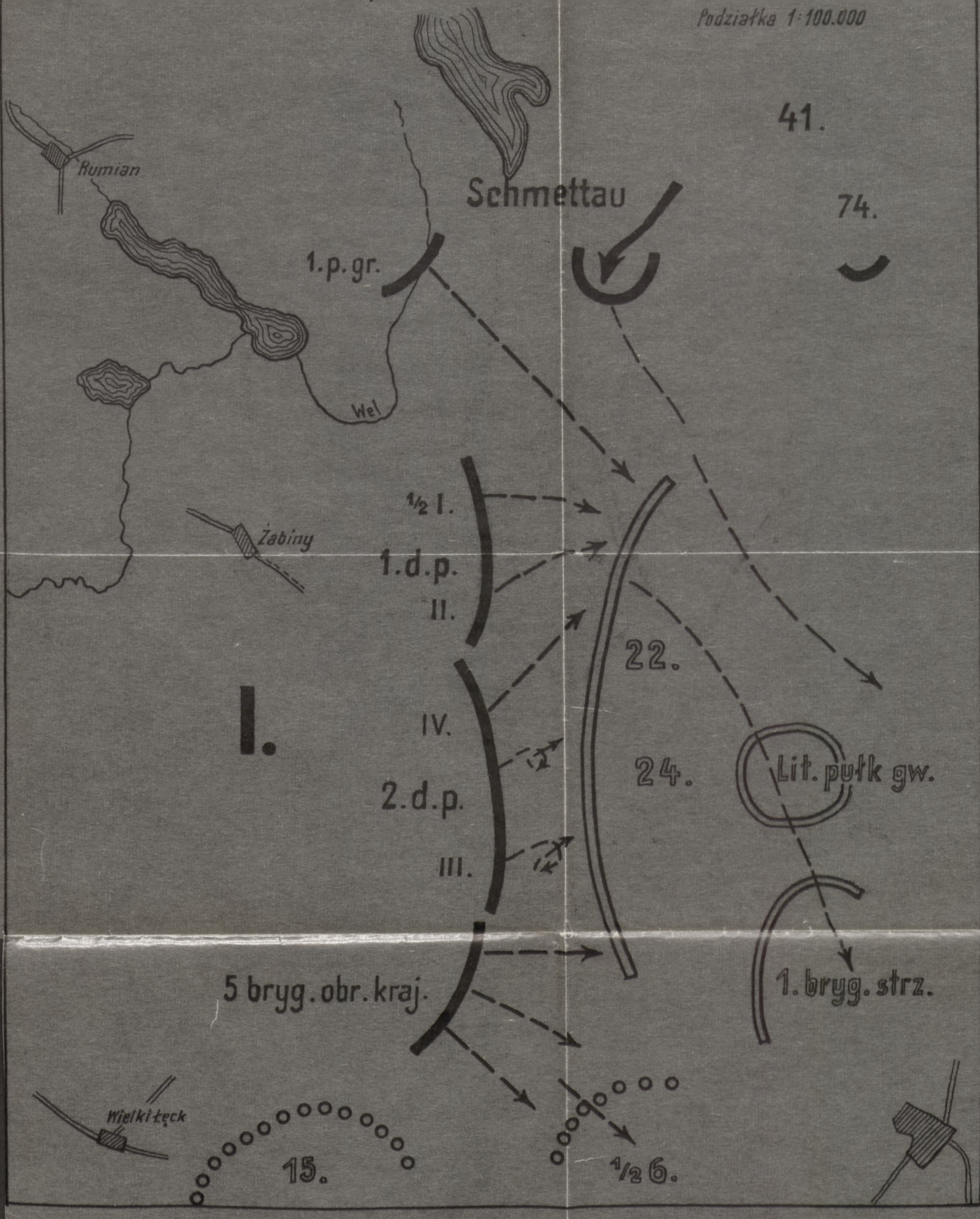


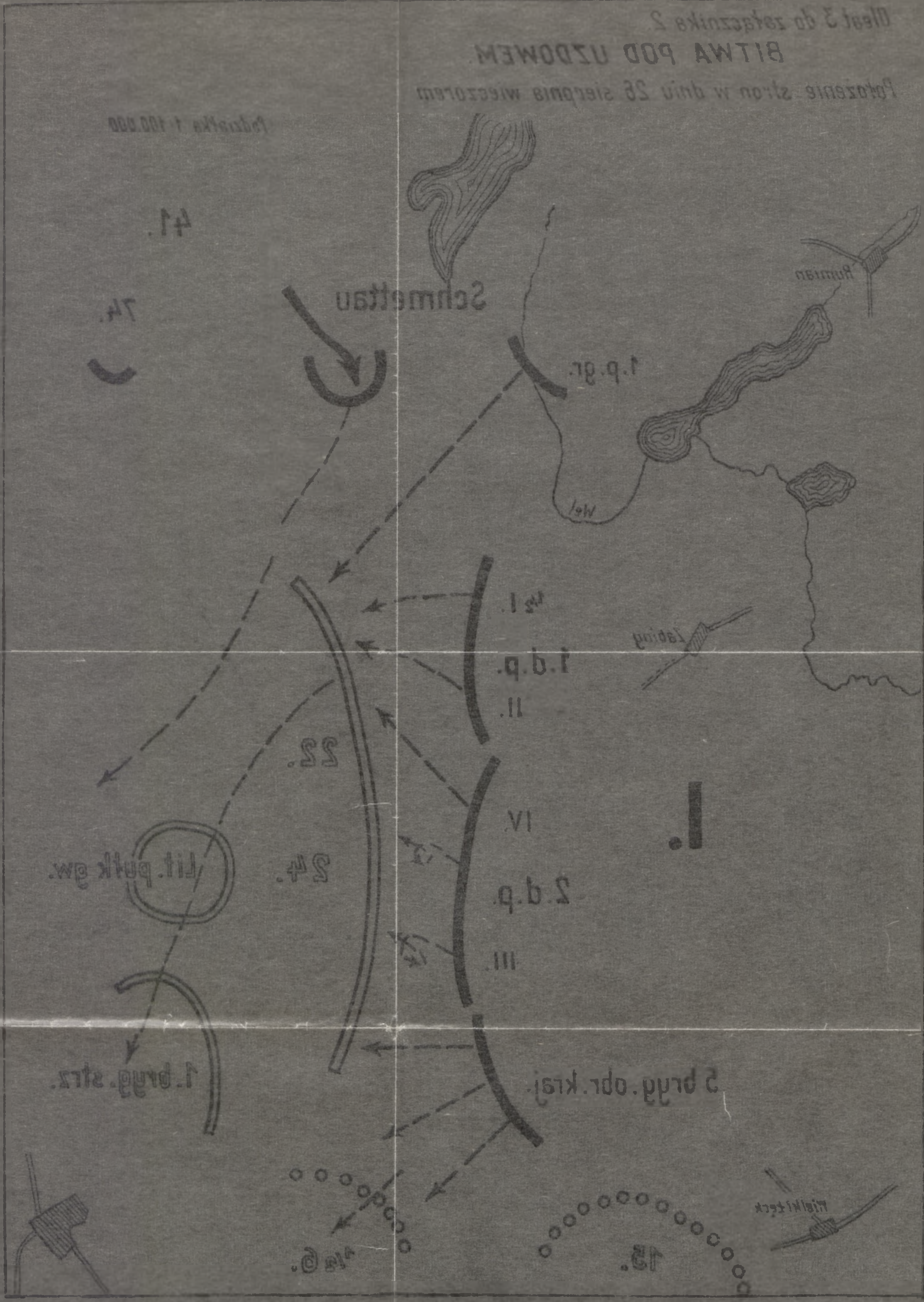

Oleat 2 do załącznika 2
BITWA POD UZDOWEM
Położenie stron w dniu 26 sierpnia w godzinach południowych.
Podziałka 1 : 100.000
1 gr.
52 p.a.l.
41.
39.
43.
45.
44.
33.
IV bryg.
III bryg.
4 gr.
Uzdowo
Skurpie
Lidzbark

Oleat 3 do załącznika 2.

BITWA POD UZDOWEM.

Położenie stron w dniu 26 sierpnia wieczorem



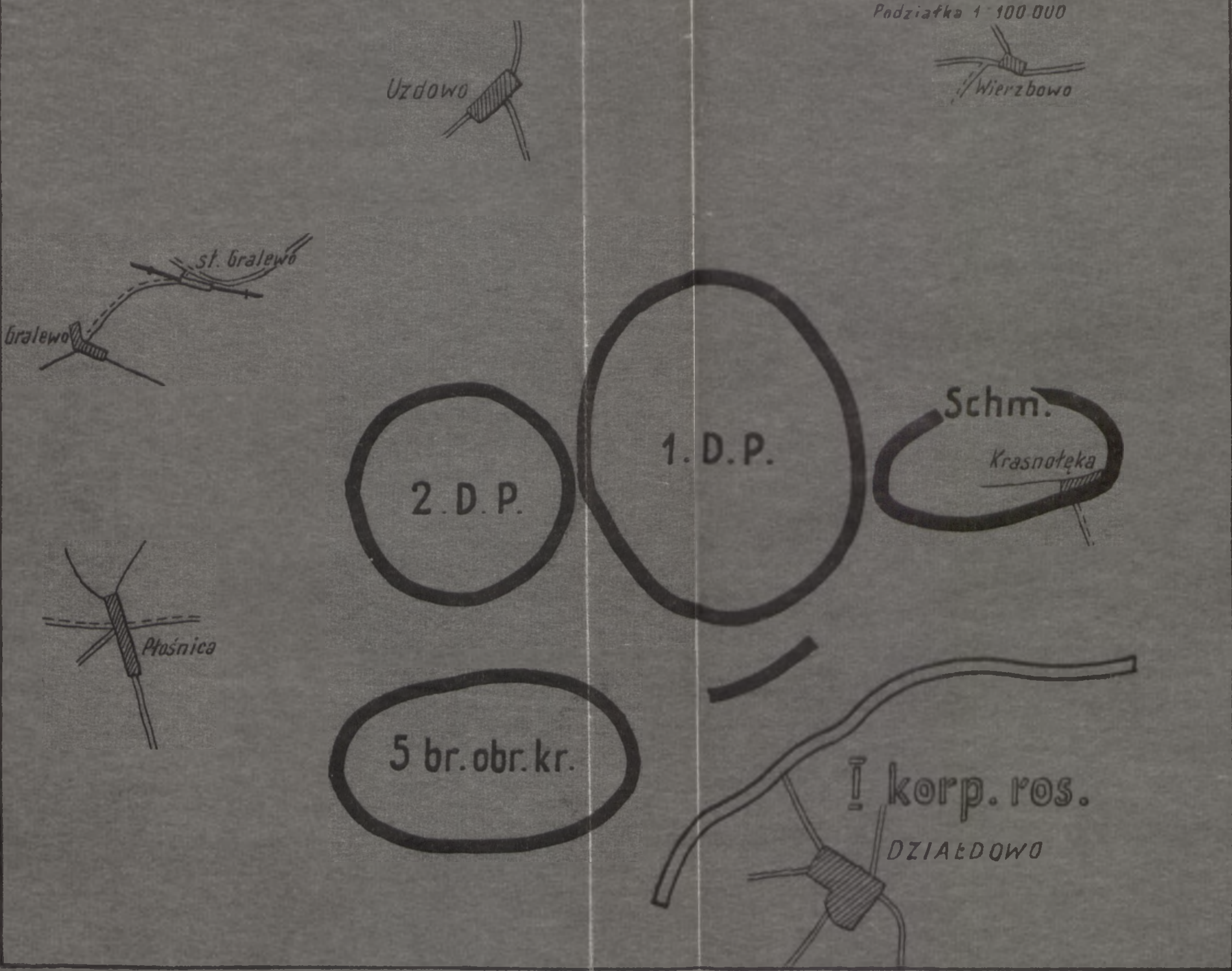


BITWA POD UZDOWEM.
Położenie stron w dniu 26 sierpnia wieczorem
Podziałka 1:100.000
41.
74.
Schmettau
1.p.gr.
Wel
Rumian
½ I.
1.d.p.
II.
22.
IV.
I.
24.
lit. pułk gw.
2.d.p.
III.
1.bryg. strz.
5 bryg. obr. kraj.
½ 6.
15.

Oleat 5 do załącznika 2.

BITWA POD UZDOWEM

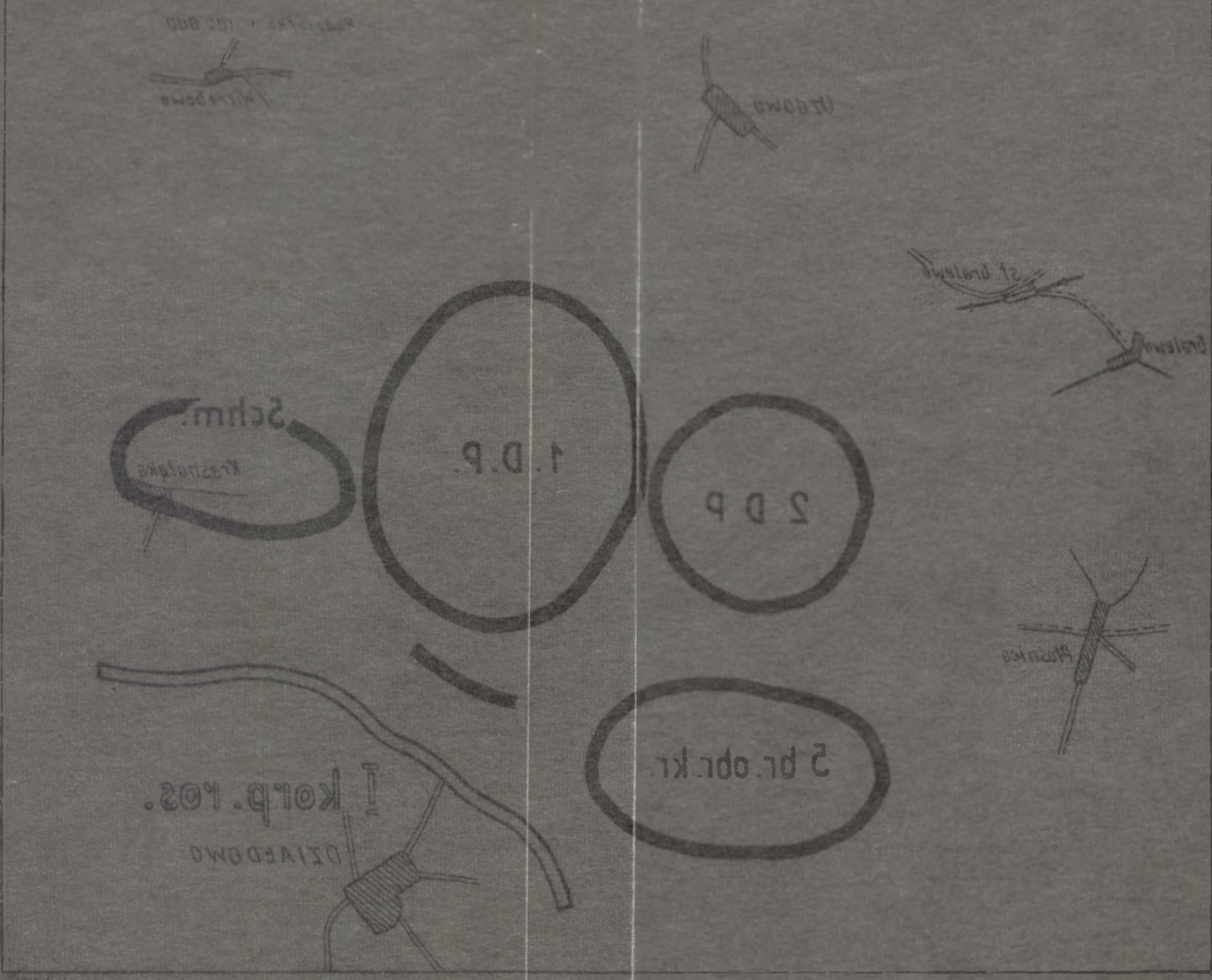
Położenie stron w dniu 27 sierpnia wieczorem



Oleat 5 do załącznika 2

BITWA POD UZDOWEM

Położenie stron w dniu 27 sierpnia wieczorem



Załącznik 3.

SKŁAD BOJOWY I KORPUSU NIEMIECKIEGO (KRÓLEWIEC)
i oddziałów czasowo podporządkowanych.

D-ca korpusu:	gen. piech. Hermann v. François
Szef sztabu:	płk Frh. Szmidt v. Szmidtseck
I oficer sztabu:	mjr v. Massow
D-ca I baonu pion:	mjr Queisner

I KORPUS (24 baony, 8 szw., 28 bat., -150 dział)

1. D.P.
D-ca: gen. dyw. v. Conta
Szef sztabu: mjr v. Graberg
12 baonów, 4 szw., 12 bat. (72 dział)

I bryg. piech	II bryg. piech	I bryg. art.	
D-ca: gen. bryg. v. Trotha	D-ca: gen. bryg. Paschen	D-ca: gen. bryg. Möewes	
1 p. gren. ppłk Eggers	3 p. gren. płk v. Wedel	16 p.a.l. płk Bromeis (I., II.)	8 p. uł. ppłk Frh. Schäffer v. Bernstein
41 p.p. płk Schönfeld	43 p.p płk v. Eisenhart-Rothe	52 p.a.l. płk Hellwig (I., II.; 6, 6)	1/I baonu pion.

2 D.P
D-ca: gen. dyw. v. Falk
Szef sztabu: mjr v. Goedel
12 baonów, 4 szw., 12 bat. (72 dział)

III bryg. piech	IV bryg. piech.	II bryg. art	
D-ca: gen. bryg. Mengelbier	D-ca gen. bryg. Boess	D-ca: gen. bryg. Fouquet	
4 p. gren płk Stern	33 p. fizylierów ppłk Weicke	1 p.a.l. płk v. Sydow (I., II.)	10 p.s.k. ppłk Bering
44 p.p płk v. Loeper	45 p.p płk Maass	37 p.a.l. ppłk v. d. Lippe (I., II)	2 i 3/I baonu pion.

Oddziały pozadywizyjne — I/1 p.a.c. - mjr Christ (4) — 14 eskadra - kpt. Heinrich

Oddziały czasowo podporządkowane (12 baonów, 5 szw., 13 bat. (62 dział)

O.W. Mühlmanna (wzmocn. V bryg. obr. kraj. z 35 d.p. rez.)
D-ca: gen. dyw. Mühlmann

- 12 p.p. obr. kraj płk v. Reuter
- 9 p.p. obr. kraj ppłk Szmidt
- 4 rez. k.k.m.
- 2 fort. k.k.m.
- I/11 rez. p.a.c mjr Richter (4)
- 4/15 rez. p.a.c. (arm. 10 cm) (4)
- 1 zap. (35 p.a.l.) (6)
- 3/3 p. cięż. kaw. rez.
- II/15 rez. p.a.c. kpt. Kunze (4)
- 1/73 p.a.l. zap. z 35 d.p. rez (6)
- 4 i 5/10 p. drag. z 41 d.p
- 2/3 p. ciężk. kaw. rez. z 35 d.p. rez.

Brygada Schmettau z XX korpusu
D-ca: gen. dyw. v. Schmettau (d-ca 35 d.p. rez.)

- 18 p.p. z 41 d.p płk Mecke (I., II.)
- III/146 p.p. z 37 d.p
- III/147 p.p. z 37 d.p.
- Sztab 151 p.p. z 37 d.p. płk Dorsch
- III/151 p.p. bez 10 komp
- I baon strz. z k.k.m. i komp. kolarzy z 37 d.p. mjr Weigelt
- I/82 p.a.l. z 37 d.p (6)
- 2/11 p. drag. z 37 d.p.

Uwagi

1) Stany w formacjach I korpusu były prawie pełne. Straty w walkach przeciwko 1 armii ros. zostały uzupełnione w czasie przewozu kolejowego.
2) W baonach po 4 komp. strzeleckie, w pułku piechoty 1 k.k.m. o 6 c.k.m.
3) Baterie armat lekkich były uzbrojone w armaty 96/n.A. - kaliber 7.7 cm, donośność 7800 m granatem i 5000 m szrapnelem.
Baterie haubic lekkich były uzbrojone w haubice 98/09 - kaliber 10.5 cm, donośność 5000 m granatem i 7000 m szrapnelem.
Baterie armat ciężkich były uzbrojone w armaty 10 cm wz. 04 - kaliber 10.5 cm, donośność około 10.800 m
Baterie haubic ciężkich były uzbrojone w haubice 15 cm wz. 02 - kaliber 15 cm, donośność 7.450 m
4) Wyposażenie w amunicję baterii armat lekkich wynosiło 744 szrapnele i 72 granaty na baterię.
W dywizjonowej kolumnie amunicyjnej było 1056 szrapneli i 196 granatów.
5) Oddziały łączności w baterii i dywizjonie miały po 8 km kabla telefonicznego.

Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. gen. bryg. Edmunda Knolla: „Bój pod Uzdowem".

PPŁK DYPL. TADEUSZ MACHALSKI

WYZWOLENIE PAŃSTW BAŁTYCKICH: FINLANDII, ESTONII I ŁOTWY

Niemcy w swoich zapędach kolonizacyjnych w XII i XIII wieku, ujarzmiwszy narody słowiańskie na wschód od Łaby, dotarli przez Pomorze i Prusy Wschodnie do obszarów dzisiejszej Łotwy i Estonii.

Dla podboju tych ziem i zapewnienia sobie trwałego ich posiadania Niemcy powołali do życia zakony rycerskie, które pod pozorem krzewienia wiary chrześcijańskiej opanowały cały kraj. Kawalerowie zakonu krzyżackiego w Prusach Wschodnich i zakonu rycerzy mieczowych w krajach bałtyckich, przywłaszczywszy sobie siłą olbrzymie połacie ziemi, zasiedli na wielkich, utworzonych przez siebie dobrach rycerskich w ujarzmionych w ten sposób prowincjach, spychając prawych właścicieli do roli zwykłych niewolników. Mimo jednak wspólnej władzy wielkiego mistrza nad obydwoma zakonami rozwój wypadków przybrał w obu obszarach odmienne formy.

O ile w Prusach Wschodnich wskutek niczym nieskrępowanego napływu niemieckich rzemieślników i mieszczan z głębi Niemiec zniemczenie kraju postąpiło stosunkowo szybko i łatwo naprzód, o tyle w Kurlandii, Łotwie i Estonii sprawy te utknęły na martwym punkcie, ponieważ państwo polsko-litewskie, wrzynając się głębokim klinem między prowincje bałtyckie a cesarstwo niemieckie, nie dopuszczało do bezpośredniego połączenia owych prowincyj z Niemcami. Przegradzając najkrótszą drogę lądową państwo polsko-litewskie utrudniało swobodną komunikację i napływ szerokich mas żywiołu niemieckiego do krajów bałtyckich. Wskutek tego niemieccy najeźdźcy, ograniczeni do uciążliwej w owych czasach komunikacji morskiej, pozostali tu

tylko cienką warstwą rządzącą, wynoszącą zaledwie 7% ogółu ludności.

Odnosząc pod Grunwaldem w roku 1410 walne zwycięstwo nad zakonem krzyżackim Polska uratowała prowincje bałtyckie od całkowitego zgermanizowania i w znakomitej mierze przyczyniła się do uratowania ich samodzielności państwowej, umożliwiając im późniejsze zachowanie ich odrębności narodowych.

Gdy w roku 1558 car Iwan Groźny dążąc do rozszerzenia swych granic zagroził wkroczeniem na obszary ziem bałtyckich, ludność Estonii, Łotwy i Kurlandii, chcąc uratować swoją wiarę i wolność polityczną, zwróciła się do Rzeczypospolitej Polskiej o pomoc. Estonia nie doczekawszy się pomocy ze strony Polski dostała się pod panowanie szwedzkie, Łotwa i Kurlandia zaś przyłączyły się dobrowolnie do Rzeczypospolitej, która pod panowaniem króla Zygmunta Augusta obdzieliła te kraje w roku 1561 szerokimi przywilejami.

Wskutek swojego położenia kraje bałtyckie stały się odtąd głównym terenem zmagań Danii, Szwecji, Rosji i Polski o władzę nad Bałtykiem. Wynikła stąd długotrwała wojna polsko-moskiewska, zakończona dopiero w latach 1579 – 1582 przez trzy kolejne wyprawy Stefana Batorego, które położyły ostatecznie kres ekspansji moskiewskiej na zachód i uratowały Inflanty przed nawałą zaborczego sąsiada.

Uratowawszy kraje bałtyckie raz od zniemczenia i drugi raz od zmoskwiczenia Polska otrzymała następnie od Zygmunta III, jako jednoczesnego króla szwedzkiego, w darze całą Estonię i w ten sposób złączyła kraje bałtyckie w jedną całość.

Po zniszczeniu zakonu krzyżackiego i pobiciu Moskali Polska była zmuszona teraz toczyć jeszcze dalsze ciężkie walki w obronie swoich prowincji bałtyckich, tym razem ze Szwecją. W walkach tych Polska uległa w końcu królowi szwedzkiemu Gustawowi Adolfowi, który w roku 1629 odzyskał Estonię i następnie zagarnął Łotwę.

Wtedy na widowni pojawiła się znowu Moskwa; korzystając z utraty przez Polskę wpływów na północy, wysunęła Moskwa swe granice nad Narwę i jezioro Ładoga i dążyła teraz do opanowania wybrzeży Bałtyku. Car Piotr Wielki zwyciężywszy króla szwedzkiego Karola XII odebrał mu Estonię i Łotwę, które wraz z południową częścią Finlandii weszły w skład państwa rosyjskiego.

W roku 1795 w związku z trzecim rozbiorem Polski także Kurlandia przeszła pod panowanie rosyjskie, a w roku 1809 ostatnia część Finlandii również została wcielona do Rosji, która się stała panem na Bałtyku. Ten stan rzeczy przetrwał do czasów wojny światowej.

Ofensywa państw centralnych, która jesienią 1915 roku doprowadziła wojska niemieckie nad Dźwinę, postawiła Niemców wobec nowego zagadnienia — państw bałtyckich. Narazie zabrakło Niemcom sił do rozwiązania go, sprawa się jednak zmieniła zasadniczo, gdy w połowie marca 1917 r. wybuchła w Rosji rewolucja. W Finlandii, Estonii i na Łotwie odżyły natychmiast dawne nadzieje i dążności do usamodzielnienia się państwowego. We wszystkich tych krajach powstały zaczątki własnego wojska narodowego, jednak organizacje niepodległościowe były jeszcze zbyt słabe, by o własnych siłach mogły czynnie wystąpić. Niemcy, pragnąc wykorzystać ten stan rzeczy dla siebie i przyśpieszyć zarysowujący się rozkład wojska rosyjskiego, rozpoczęli szereg nowych działań zaczepnych: 3 września zdobyli Rygę, 22 września Jakobstadt, ostatnie rosyjskie przedmoście na południowym brzegu Dźwiny, wreszcie 16 października wspólne działania floty wojennej i sił lądowych doprowadziły do opanowania wysp Ozylia, Dago i Moon, zamykających dostęp do Zatoki Ryskiej. Pod tymi ciosami oraz pod wpływem niepowodzeń w Małopolsce Wschodniej armie rosyjskie rozkładały się coraz bardziej. W listopadzie wybuchła druga rewolucja. Do władzy doszli bolszewicy, którzy niezwłocznie rozpoczęli rokowania o zawieszenie broni na froncie. Rokowania te długo się przewlekały, a tymczasem zdemoralizowane oddziały dawnego wojska carskiego przeciągały przez kraj niszcząc i pustosząc wszystko. Występując już w roli nowego, czerwonego wojska podjudzały jednocześnie niepewne żywioły miejscowe do wykroczeń przeciwko wszelkim poczynaniom organizacyj patriotycznych. Nastał okres nieopisanego chaosu. W tym czasie rokowania prowadzone między bolszewikami a Niemcami doprowadziły w grudniu do podjęcia rokowań pokojowych w Brześciu nad Bugiem. Wobec niemocy rosyjskiej apetyty Niemców wzrosły teraz niepomiernie: odżyły wszystkie dawne ich dążenia panowania nad Bałtykiem. Wykorzystując ogólne rozprzężenie wojska rosyjskiego, nie zadawalniali się teraz zawieszeniem broni i pokojem bez aneksji i bez odszkodowań, lecz dążyli jawnie do rozciągnięcia hegemonii niemieckiej nad całym Bałtykiem, zamierzając wcielić

Litwę i kraje bałtyckie w obręb Rzeszy Niemieckiej. Jedynie Finlandia miała narazie jeszcze zachować swoją samodzielność, ale i to tylko pozorną.

Ponieważ w takich warunkach Trocki nie mógł dojść z Niemcami do porozumienia, rokowania w Brześciu zostały zerwane. Już nazajutrz po upływie terminu zawieszenia broni wojska niemieckie, rzekomo wezwane przez miejscową ludność do pomocy przeciwko grabiącym bandom wojska rosyjskiego, ruszyły 19 lutego 1918 roku w trzech kolumnach naprzód. Konsekwentnie urzeczywistniając swoje zamiary wojska niemieckie, wykonywając przeciętnie 50-kilometrowe przemarsze dzienne, już 24 lutego idąc jedną kolumną wzdłuż toru kolejowego Dyneburg—Rzeżyca zajęły Psków, drugą kolumną idąc wzdłuż toru kolejowego Ryga—Keś (Wenden) zajęły o świcie Tartu (Dorpat), a trzecią kolumną, opuściwszy wyspy w Zatoce Ryskiej, przeszły po zamarzniętym morzu na ląd i zajęły 25 lutego Tallin, osiągając w dwa tygodnie po rozpoczęciu marszu linię Jeziora Czudskiego (Pejpus) i rzeki Narwy do jej ujścia do morza (zał. 1). Bolszewicy, zaniepokojeni zbliżaniem się wojsk niemieckich do Piotrogrodu oraz równoczesną utratą Ukrainy i Kijowa, podpisali pod naciskiem tych wypadków dnia 3 marca w Brześciu nad Bugiem o godzinie 5 po południu ostatecznie pokój, przyjmując wszystkie podyktowane przez Niemców warunki, tj. uznanie niepodległości Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski i Ukrainy.

Niemcy opanowawszy całą Łotwę i Estonię rozwiązali czym prędzej zacząłki powstających samorzutnie a niewygodnych teraz dla nich wojsk narodowych łotewskich i estońskich. Odebrawszy ruchowi narodowościowemu swoje podstawy Niemcy poczęli popierać miejscowy żywioł niemiecki w jego walce z dążnościami wyzwoleńczymi miejscowej ludności łotewskiej i estońskiej, przygotowując w ten sposób przyszły plebiscyt i aneksję tych państw.

Usadowiwszy się raz na tych obszarach, Niemcy rozciągnęli jednocześnie swoją sferę zainteresowania bardziej na północ, na Finlandię. Tu ciągnęły się linie komunikacyjne z Murmania i Archangielska do Piotrogrodu. Dawały one koalicji możność uzyskania połączenia z białymi oddziałami rosyjskimi, które zwalczały bolszewików, i odtworzenia w ten sposób na wschodzie nowego frontu przeciwniemieckiego. Temu chcieli Niemcy za wszelką cenę zapobiec, postanowili więc wesprzeć wojska finlandzkie w ich walce o niepodległość Finlandii, by usadowiw-

szy się następnie i na tych obszarach, zaszachować koalicję i uniemożliwić dostawy broni, amunicji i sprzętu wojennego dostarczanego pod eskortą floty angielskiej drogą przez Morze Północne. Uwolniwszy się spod panowania rosyjskiego, państwa bałtyckie, zamiast odzyskać swoją wolność, miały przejść tylko w nową niewolę, tym razem niemiecką.

Finlandia.
(zał. 2).

Wskutek swego położenia Finlandia była terenem wielowiekowych zmagań się wpływów szwedzkich i rosyjskich.

Będąc od roku 1293 pod panowaniem szwedzkim Finlandia zachowała jednak pewną autonomię i pełne równouprawnienie swoich obywateli. Przedstawiciele jej szlachty, kleru i mieszczaństwa zasiadali w parlamencie szwedzkim i brali nawet udział w elekcji króla.

W roku 1721 na mocy pokoju w Nystadt wschodnia część Finlandii przeszła pod władzę carów rosyjskich, a w roku 1809 na mocy pokoju w Fredriksham cała Finlandia została wcielona do Rosji. Data ta stanowi punkt zwrotny w historii Finlandii. Wielowiekowe węzły, które łączyły dotąd Finlandię ze Szwecją, zostały zerwane, a cała Finlandia przeszła pod panowanie Rosji, uważanej dotychczas za dziedzicznego wroga kraju. Dla uspokojenia umysłów i przezwyciężenia tego kryzysu Rosja początkowo obdarzyła Finlandię jeszcze większymi wolnościami i przywilejami niż te, jakimi się cieszyła za czasów szwedzkich. Z biegiem czasu jednak nastąpiła reakcja. W Rosji czynniki panrosyjskie wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem politycznym i nastąpiła era gwałtownej rusyfikacji Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy i Polski, przysparzając Rosji śmiertelnych wrogów.

W roku 1901 wojsko finlandzkie, które było solą w oku rosyjskiego gubernatora, zostało ostatecznie rozbrojone i rozwiązane. Wprowadzony ogólny pobór spotkał się jednak z biernym oporem młodzieży finlandzkiej, która ukrywała się przed służbą wojskową w północnych częściach kraju lub emigrowała zagranicę, przeważnie do Szwecji lub Niemiec. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej zawrzało w Finlandii. Despotyczny wielkorządca rosyjski Bobrikow został zamordowany, a wiele gorętszych głów myślało już o oderwaniu Finlandii od Rosji. W kraju dopiero ucichło trochę, gdy w roku 1905 wskutek przegranej wojny rosyjsko-japońskiej nastąpiły pewne ulgi. Były to jednak

tylko chwilowe mamienia, gdyż po krótkim czasie dążności rusyfikacyjne wybuchły ze zdwojoną siłą.

W takich warunkach rozpoczęła się wojna światowa, w której wielu Finów widziało jedyną sposobność wydobycia się spod jarzma rosyjskiego. Toteż wybuch tej wojny naród finlandzki powitał jako brzask jutrzenki własnej wolności. Widząc w upadku caratu całą swą nadzieję naród finlandzki stojąc swoimi sympatiami po stronie wrogów Rosji patrzył na zwycięstwa państw centralnych jak na własne zbawienie. Ruch separatystyczny odżył na nowo. W kraju poczęły się tworzyć z młodych studentów oddziały „strzelców". By umożliwić im potrzebne wyszkolenie wojskowe, które by im pozwoliło w odpowiedniej chwili podjąć walkę o wyzwolenie Finlandii, zwrócono się do Szwecji o poparcie. Po odmowie Szwecji zwrócono się do Niemiec, od których uzyskano w końcu oficjalną zgodę na wysłanie tych formacji do obozów ćwiczebnych w Niemczech na przeszkolenie wojskowe. Z początkiem 1916 roku ilość ochotników wzrosła do tego stopnia, że sformowano z nich 27 batalion królewsko-pruskich strzelców. W maju 1916 roku batalion ten odszedł na front wschodni, gdzie zajął odcinek frontu na zachód od Rygi. W następnym roku batalion został znowu wycofany z frontu i przesunięty do Lipawy, gdzie przekształcono go na szkołę oficerską i podoficerską, która miała dostarczyć kadr dla przyszłego wojska finlandzkiego.

Marcowa rewolucja rosyjska spotkała się początkowo z pewną sympatią Finów, którzy widzieli w niej przede wszystkim rozpadnięcie się carskiej potęgi militarnej i początek nowego, na demokratycznych wolnościach opartego systemu. Wobec rozkładu wojska carskiego patrioci fińscy mieli teraz nadzieję urzeczywistnienia swoich planów już o własnych siłach, bez obcej pomocy Niemców.

Wszystkie tajne organizacje, które dotychczas pracowały w ścisłym porozumieniu z Niemcami, zawiesiły swoje czynności. Gdy jednak rząd Kiereńskiego odmówił Finlandii uznania jej samodzielności, młody ten zapał wnet ostygł, a stara nienawiść odżyła. Zaniepokojone tym stanem rzeczy koła fińskie wysłały do Sztokholmu delegację, która weszła ponownie w styczność z Niemcami, prosząc o wsparcie wojskowe. Niemieckie naczelne dowództwo zapewniło dostawę broni, obiecując w późniejszym terminie możliwość bezpośredniego wsparcia oddziałami wojskowymi. Na razie powróciła do kraju w jesieni 1917 roku część

27 batalionu strzelców. Przy ich pomocy poczęto organizować milicję ludową, uzbrajając ją w broń dostarczoną przez Niemców.

W tym czasie wybuchła w Piotrogrodzie druga rewolucja. Do władzy doszli komuniści. W ogólnym zamieszaniu Finlandia ogłosiła 6 grudnia 1917 roku swoją niepodległość. Rosja sowiecka uznała wprawdzie ten akt państwowy, ale wojsk swoich nie wycofała, lecz przeciwnie, zrewoltowane oddziały czerwonego wojska coraz bardziej zaczęły się wtrącać do wewnętrznych spraw finlandzkich, uzbrajając i popierając sympatyzujące z nimi warstwy czerwonych Finlandczyków. Wykorzystując chwilową bezsilność militarną Finlandii, Rosja odpowiedziała na akt usamodzielnienia się Finlandii wznieceniem rewolucji komunistycznej w młodej republice, podniecając czerwonych komunistów fińskich przeciwko rządowi narodowemu. Udział w tych walkach znienawidzonych dawnych oficerów rosyjskich wywołał żywą reakcję w patriotycznych kołach narodu fińskiego, które poczęły się zbroić i organizować do przeciwdziałania.

Wobec niepewnego położenia w stolicy rząd finlandzki, nie chcąc ulec przewadze i terrorowi czerwonych, był zmuszony przenieść swoją siedzibę 18 stycznia 1918 roku z m. Helsinki do Vaasa, gdzie zaraz rozpoczęła się gorączkowa praca nad organizacją własnej siły zbrojnej. Kierownictwo tworzącego się wojska powierzono generałowi Mannerheimowi, który został mianowany wodzem naczelnym białego wojska finlandzkiego. Po rozbrojeniu zdemoralizowanych załóg rosyjskich, z końcem stycznia 1918 roku cała północna Finlandia była już w rękach białego wojska. 25 lutego wylądował w Vaasa cały 27 batalion strzelców w sile 403 oficerów i 727 podoficerów, którzy objęli dowództwo nad tworzącymi się oddziałami, obejmującymi do 70.000 ludzi.

Jednocześnie w południowej części Finlandii organizowały się, w oparciu o czerwone wojsko sowieckie, czerwone oddziały finlandzkie, których stany liczebne również wynosiły 70 — 75.000, a nawet i więcej ludzi.

Wojska białe zajęły linię kolejową Vaasa — Haapämäki — Yvaskylä — Piecksämäki — Savonlinna — Käkisalmi. Wojska czerwone zajęły linię kolejową Pori — Björneborg — Tammerfors — Riihimäki — Lahti — Viipuri (Wyborg) — Leningrad. Pomiędzy tymi dwiema, mniej więcej równoległymi liniami kolejowymi doszło do walk pozycyjnych, które przeciągnęły się do połowy marca 1918 roku.

Ambitny generał Mannerheim jako gorący patriota uważał, że przyszłość narodu finlandzkiego wymaga, by naród sam sobie, o własnych siłach, wywalczył niepodległość. Dlatego też mimo piętrzących się trudności nie chciał się zwrócić do nikogo z zewnątrz o pomoc: ani do koalicji, ani do Niemiec, ani do sąsiedniej Szwecji. Nie chcąc ranić dumy narodowej rodaków, przeciwny był lądowaniu na terytorium Finlandii jakiegokolwiek obcego korpusu ekspedycyjnego, a to dla dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że w swoich przeciwnikach widział przede wszystkim rodaków chwilowo obałamuconych przez propagandę bliskiej rewolucji komunistycznej, których nie chciał zwalczać obcą przemocą, by ich nie upokorzyć niepotrzebnie i nie utrudnić przez to późniejszego pojednania się; po drugie dlatego, że obawiał się obcych wpływów, wiedząc dobrze o tym, że po skończonej pacyfikacji trudno będzie potem wyprosić obcych protektorów z kraju.

W przeciwieństwie do tego rząd finlandzki, który przed czerwonym terrorem schronił się z m. Helsinki do Vaasa, nie był tak silnego ducha i nie tak bardzo dowierzał własnym siłom. Pod wpływem dopiero co przeżytych ciężkich chwil przewidywał tylko możliwość długotrwałych walk bratobójczych, które doprowadziłyby do wyniszczenia kraju. Obawiając się przy tym, by wyczerpany walką wewnętrzną kraj nie stał się łatwą zdobyczą interwencji rosyjskiej rząd finlandzki w swojej przezorności wolał się zwrócić do Niemców z prośbą o pomoc wojskową, którą też Niemcy zaraz skwapliwie przyrzekli.

Generał Mannerheim, postawiony tym samym przed faktem dokonanym, nie miał już innego wyboru, jak pogodzić się z tą decyzją i wytrwać na stanowisku albo ustąpić. Nie chcąc w tak krytycznym dla swojej ojczyzny położeniu opuścić szeregów wojska wybrał to pierwsze. Postawił tylko żądanie całkowitego podporządkowania mu niemieckiego korpusu ekspedycyjnego z chwilą jego wylądowania w Finlandii i tym energiczniej wziął się do organizacji wojska narodowego, chcąc jak najprędzej podjąć działania wojenne i jeszcze przed przybyciem Niemców uzyskać rozstrzygające zwycięstwo, by wzmocnić w ten sposób samopoczucie młodego wojska i przekonać rząd o własnych siłach narodu.

Skonsolidowawszy swoje siły w północno-zachodniej części Finlandii gen. Mannerheim postanowił przejść do ogólnej ofensywy, przy czym zamierzał czołowym natarciem związać więk-

szość sił czerwonych w zachodniej Finlandii, podczas gdy jego główne siły miały uderzeniem na Wyborg odciąć czerwone wojska od Leningradu i uniemożliwić dalsze ich zasilanie przez bolszewików.

Zamiary te uprzedzili czerwoni rozpoczynając 10 marca 1918 r. ofensywę w kierunku północnym, co zmusiło gen. Mannerheima, wbrew jego pierwotnym zamiarom, do zatrzymania znacznych oddziałów w zachodniej części kraju. Natrafiając wszędzie na zacięty i zdecydowany opór białych, ofensywa czerwonych sił finlandzko-rosyjskich załamała się. Po tym pierwszym powodzeniu gen. Mannerheim, mimo nie ukończonej jeszcze organizacji wojska, sam przeszedł 15 marca 1918 r. do kontrofensywy. Cztery kolumny ruszyły do zbieżnego natarcia na ważny ośrodek przemysłowy Tammerfors. Walki, które się wskutek tego wywiązały, należą do najkrwawszych, jakie w ogóle stoczono na północy. W wyniku uzgodnionego działania wszystkich czterech kolumn po zaciętej obronie, w której zdobywano mozolnie dom po domu, Tammerfors, ważny węzeł kolejowy i drogowy o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym, zostaje 6 kwietnia zdobyty. Zdobycz wynosiła około 11.000 jeńców, 30 armat i 70 karabinów maszynowych.

Prawie jednocześnie na przeciwległym końcu frontu natarcie białych wojsk finlandzkich doprowadziło do osaczenia wojsk bolszewickich pilnujących stacji kolejowej Rautu. Załoga w sile około 3000 ludzi została prawie w pień wycięta, a w ręce białych wpadło 800 jeńców, 15 dział i 43 karabiny maszynowe. Zwycięstwo to położyło częściowo kres nieustannemu napływowi wojsk rosyjskich. Po tej porażce poniesionej tuż pod bramami Leningradu zabrakło potem już ochotników rosyjskich, którzy by mieli ochotę poświęcić własną skórę dla sprawy czerwonej Finlandii.

Nadspodziewanie ciężkie walki na zachodzie, wywołane koniecznością odparcia ofensywy czerwonych i późniejszym zaciętym ich oporem w m. Tammerfors, nie pozwoliły jednak gen. Mannerheimowi przerzucić od razu głównych sił na wschód, by rozszerzyć zwycięstwo pod Rautu do rozmiarów rozstrzygającej klęski czerwonych. Niemniej jednak oba zwycięstwa odniesione przez młode wojsko finlandzkie, na zachodzie i na wschodzie, chlubnie świadczyły o jego tężyźnie i obudziły wiarę w lepszą przyszłość.

W tym położeniu nastąpiło wylądowanie niemieckiego korpusu posiłkowego w postaci dywizji bałtyckiej gen. von der Goltza w Hangö i brygady gen. von Brandensteina w Lovisa.

Z powodu dużej odległości podstaw operacyjnych w Kilonii i Gdańsku Niemcy obsadzili już poprzednio Wyspy Alandzkie, stwarzając sobie w ten sposób bliższy punkt etapowy i dogodną odskocznię do lądowania w Finlandii. Następnie Niemcy zorganizowali w Gdańsku korpus ekspedycyjny w sile 12.000 ludzi pod wodzą gen. von der Goltza z zamiarem wylądowania w porcie Raume w Zatoce Botnickiej dla bezpośredniego wsparcia rządu i białych oddziałów finlandzkich w północnej części kraju. Skoro się jednak okazało, że ze względu na zamarznięte morze lądowanie tak wysoko na północy odbyć się nie może, a przewiezienie znaczniejszej ilości wojsk sankami po lodzie zamarzniętej zatoki jest niemożliwe, przełożono punkt lądowania bardziej na południe. Transporty niemieckie eskortowane przez flotę wojenną w ogólnej ilości 50 jednostek skierowały się do portu Hangö, gdzie 3 kwietnia 1918 roku rozpoczęło się lądowanie na głębokich tyłach wojsk czerwonych. Niebawem zjawili się przedstawiciele czerwonej floty, unieruchomionej wskutek lodów w porcie Helsinki, i oświadczyli, że przy ewentualnym natarciu na miasto zachowają się neutralnie, jeśli Niemcy pozwolą im z chwilą nastania roztopów spokojnie odpłynąć do Kronstadtu.

Wskutek tego układu Niemcy mogli bez przeszkód od strony morza opanować Helsinki. Lądowanie Niemców było dla gen. Mannerheima hasłem do urzeczywistnienia swoich dawnych planów. Wojsko finlandzkie zostało podzielone na dwie armie, zachodnią i wschodnią. Armia zachodnia miała głównymi siłami uderzyć od północy na południe wzdłuż toru kolejowego Tammerfors — Tavastehus — Riihimäki — Helsinki, podczas gdy dywizja niemiecka gen. von der Goltza miała uderzyć w odwrotnym kierunku, od południa na północ. Wziętym w ten sposób we dwa ognie wojskom czerwonym miała brygada gen. von Brandensteina odciąć dalszą drogę odwrotu, zamykając przestrzeń Lahti — Lovisa od wschodu. Związanie wojsk czerwonych na zachodzie miała wykorzystać armia wschodnia, by uderzyć na Wyborg dla przecięcia komunikacji z Leningradem i ostatecznego odcięcia wojsk czerwonych w Finlandii.

Po wylądowaniu gen. von der Goltz nie śpieszył się jednak z nawiązaniem łączności z kwaterą główną gen. Mannerheima w St. Michel i zamiast ruszyć w kierunku na Hywinkää i Rühi-

mäki, by uderzyć na tyły wojsk czerwonych walczących pod m. Tammerfors, wolał wykonać stosunkowo łatwy marsz na Helsinki celem efektownego opanowania stolicy, co miało dla Niemców wielkie znaczenie polityczne. Po przełamaniu pierwszego oporu pod Karls dalszy marsz Niemców odbywał się już szybko, gdyż drugi niemiecki korpus ekspedycyjny gen. von Brandensteina, przewieziony z Tallina drogą morską, wylądował swoje czołowe oddziały już 6 kwietnia w porcie Lovisa na wschód od m. Helsinki, zagrażając stolicy od wschodu. W tych warunkach doszło już 13 kwietnia stosunkowo łatwo do zajęcia stolicy przez generała von der Goltza.

Generał Mannerheim, widząc w tych warunkach wszelkie dane dla wykonania swoich wielkich planów, ruszył głównymi siłami finlandzkimi na Wyborg. Wojska czerwone widząc swoje połączenie z Leningradem zagrożone i czując nadciągające ze wszystkich stron niebezpieczeństwo uprzytomniły sobie nareszcie beznadziejność swego położenia. Toteż pułkownik Swiecznikow, głównodowodzący wojskami czerwonymi w Finlandii, zarządził w porozumieniu z Moskwą ewakuację całej zachodniej części Finlandii i wycofanie się wojsk czerwonych za linię rzeki Kymijaki. Rozpoczął się paniczny odwrót wojsk czerwonych spod Tammerforsu na wschód. Tu jednak spotkały się one na północ od m. Helsinki ze stanowczym oporem wojsk niemieckich zagradzających im drogę. Była to brygada gen. von Brandensteina, która tymczasem wysunęła się naprzód i przecinając linię kolejową prowadzącą do Leningradu obsadziła Lahti.

Dywizja bałtycka gen. von der Goltza wyruszyła 19 kwietnia z m. Helsinki na północ, 26 IV zdobyła Tavastehus i nawiązała nazajutrz styczność z zachodnią armią finlandzką. Bolszewicy, widząc wszystkie drogi odwrotu nagle odcięte, walczyli z dziką rozpaczą, chcąc się za wszelką cenę przebić poprzez coraz szczelniej zacieśniający się dookoła nich pierścień. W końcu, po pięciodniowych zażartych walkach, w czasie których odnosili nawet czasami poważne powodzenia miejscowe, nie mogąc pokonać napotkanego oporu, powstrzymani od czoła przez Niemców a naciskani od tyłu przez Finów, poddali się.

Zdobycz zwycięzców wynosiła 20.000 jeńców, 50 armat, 200 karabinów maszynowych, liczne samoloty, 2 pociągi pancerne oraz tysiące koni i wozów. Zachodnia armia czerwona była zlikwidowana.

Jednocześnie z natarciem niemieckim w kierunku północnym wschodnia armia gen. Mannerheima ruszyła do natarcia na Wyborg celem ostatecznego przerwania toru kolejowego łączącego Finlandię z Leningradem, całkowitego odcięcia czerwonej Finlandii od Rosji i uniemożliwienia dalszego jej wspierania przez bolszewików. Główne uderzenie z obszaru m. Heinjoki na Wyborg zostało poprzedzone natarciem z obszaru stacji Rautu na Raivola. Natarcie to ruszyło 20 kwietnia i już 23. osiągnęło tor kolejowy Wyborg — Leningrad. Kawaleria, puszczona śmiałym zagonem wzdłuż wybrzeża na północ, zaskoczyła załogi fortów na tyłach twierdzy Wyborg, zdobywając 45 dział.

Z chwilą przerwania połączenia kolejowego Wyborg — Leningrad, w nocy z 23 na 24 kwietnia ruszyło też główne natarcie na Wyborg. 29 IV o świcie, po bohaterskiej obronie, twierdza została zdobyta. Zdobycz wynosiła 300 dział, 200 karabinów maszynowych, 12 — 15.000 jeńców i olbrzymie zapasy amunicji artyleryjskiej i karabinowej. Zdobycie Wyborga odcięło ostatecznie wojska czerwone od Rosji i stanowi koniec wojny. Straciwszy wszelką nadzieję otrzymania z Rosji posiłków czerwoni walczyli już tylko o to, by się wydobyć z matni białych.

Po klęsce pod Tammerforsem, Lahti i Wyborgiem czerwoni nie byli już zdolni do stawienia jakiegokolwiek oporu. Walki ich były już tylko dążeniem przebicia się do m. Kotka, jako ostatniego portu pozostałego jeszcze w ich rękach, by się stąd ratować ucieczką drogą morską do raju sowieckiego. Naciskane ze wszystkich stron energicznym pościgiem, wojska czerwone cofały się zbieżnie na m. Kotka i Fredrikshamm, skąd na statkach sowieckich uciekły 4 maja morzem do Rosji, pozostawiając w rękach zwycięskich oddziałów białych 9000 jeńców, 51 armat, 120 karabinów maszynowych i moździerzy, 10.000 karabinów ręcznych i wielkie zapasy amunicji.

16 maja 1918 r. gen. Mannerheim na czele młodego wojska finlandzkiego odbył swój uroczysty wjazd do stolicy wyzwolonej ojczyzny. Zaraz po zakończeniu uroczystości związanych z oswobodzeniem Finlandii poczęła się gorączkowa praca wewnątrz kraju celem wzmocnienia jego siły zbrojnej i ustalenia ogólnych wytycznych polityki zagranicznej. W tej pracy nie obeszło się bez zgrzytów i doszło do znacznych nieporozumień z powodu zupełnie sprzecznych poglądów gen. Mannerheima i gen. von der Goltza.

Gen. von der Goltz, chcąc wyciągnąć dla Niemców jak największe korzyści z dopiero co pomyślnie zakończonych działań, od razu wziął się do zdyskontowania owoców udzielonej pomocy wojskowej. Stanąwszy mocną stopą na ziemi finlandzkiej Niemcy natychmiast przystąpili do urzeczywistnienia swoich interesów wojskowych.

Główne niebezpieczeństwo dla Niemców, i zarazem istotny powód całej wyprawy, stanowiła kolej murmańska i armia angielska na Murmaniu, której się Niemcy najbardziej obawiali. Przewidując możliwość marszu armii angielskiej z obszaru Murmańsk - Archangielsk na Leningrad celem obalenia władzy bolszewików i stworzenia nowego frontu przeciwniemieckiego, Niemcy chcieli za wszelką cenę temu przeszkodzić. W tym celu też obsadzili niemieckimi załogami wszystkie punkty strategiczne w kierunku kolei murmańskiej i w kierunku Leningradu. Jednocześnie przystąpili Niemcy do organizowania wojska finlandzkiego, aby w razie nowego zbrojnego zatargu mieć pod ręką wsparcie wojskowe bez konieczności odwoływania się do odwodów niemieckich. By jednak zapewnić sobie jednolitość dowodzenia, rozstrzygający wpływ na przebieg wypadków i bezwzględną uległość wojska finlandzkiego, Niemcy żądali obsadzenia sztabu generalnego i wszystkich wyższych dowództw wojskowych przez oficerów niemieckich oraz ścisłego oparcia wojska finlandzkiego o wojsko niemieckie. Doprowadziło to do poważnego zatargu z głównodowodzącym finlandzkiej siły zbrojnej gen. Mannerheimem, który chcąc zapewnić swej ojczyźnie pełną suwerenność dążył do stworzenia wojska narodowego, opartego o własne siły, a nie o obce czynniki i w tym celu właśnie wręcz odwrotnie, dążył do jak najprędszego otrząśnięcia się z niemieckiej hegemonii i pozbycia się nie zawsze wygodnych mentorów.

Rozbieżność poglądów obu generałów nie ograniczała się jednak do spraw czysto wojskowych, lecz rozciągała się również na sprawy polityki zewnętrznej. Białe wojsko finlandzkie odniosło wprawdzie zwycięstwo nad czerwonym wojskiem finlandzkim, niemniej jednak nie można było nie przyznać, że w szerokich warstwach ludności drzemały jeszcze silnie zakorzenione sympatie dla komunistów. Gen. Mannerheim, obawiając się niepożądanego wpływu i zbyt bliskiego sąsiedztwa czerwonych rządów sowieckich w Rosji, był, rzecz jasna, zwolennikiem wszelkiej akcji dążącej do obalenia bolszewików w Rosji i dlatego też sprzyjał raczej akcji koalicji, popierającej białych generałów

rosyjskich przeciw bolszewikom. Zmierzając do zapewnienia bezpieczeństwa granic Finlandii nie tylko na wąskim przesmyku między Zatoką Fińską a jeziorem Ładoga, gen. Mannerheim dążył również do zabezpieczenia wschodnich granic państwa. Chcąc więc zapewnić ludności Karelii możność wypowiedzenia się i ewentualnego przyłączenia do Finlandii, gen. Mannerheim przygotowywał wyprawę celem zawładnięcia koleją murmańską.

Wszystkie te dążenia gen. Mannerheima, stojące w jaskrawej sprzeczności z interesami czysto niemieckimi, spotkały się ze stanowczym oporem gen. von der Goltza. Ponieważ zbolszewiczała Rosja była w danej chwili znacznie wygodniejsza dla Niemców niż Rosja odrodzona, będąca pod wpływem Francji i Anglii, Niemcy sprzeciwili się stanowczo wszelkim dążeniom gen. Mannerheima rozszerzenia granic Finlandii do kolei murmańskiej, aby nie ułatwić sprzymierzonym wsparcia wojsk kontrrewolucyjnych i nie wywołać niepożądanej dla nich reakcji Rosji sowieckiej, z którą zawarli tymczasem pokój w Brześciu nad Bugiem.

Ścierały się tu dwa światopoglądy. Wynikające stąd sprzeczności okazały się nie do przezwyciężenia. Ponieważ ówczesny rząd finlandzki był całkowicie pod wpływem gen. von der Goltza, generałowi Mannerheimowi nie pozostało nic innego, jak dokonać zamachu stanu i wziąć władzę w swoje ręce albo ustąpić. Tym razem wybrał to drugie. Wynikiem zabiegów niemieckich po ustąpieniu gen. Mannerheima było obwołanie w sierpniu 1918 r. szwagra cesarza Wilhelma II, niemieckiego księcia Fryderyka Karola Heskiego, królem Finlandii. Upadek Niemiec spowodował, że daleko idące te plany nie zostały urzeczywistnione. 16 grudnia generał von der Goltz z resztkami wojska niemieckiego opuścił Finlandię. Po odejściu Niemców generał Mannerheim powrócił do kraju i ponownie doszedł do władzy. Oficerowie niemieccy musieli opuścić swe stanowiska i powrócić, skąd przyszli.

W styczniu 1919 roku przybył do m, Helsinki generał Judenicz w charakterze przedstawiciela władzy białej kontrrewolucji rosyjskiej. Zadanie gen. Judenicza w Finlandii polegało na zebraniu wszystkich rozproszonych oddziałów rosyjskich i oficerów byłego wojska carskiego, by zorganizować z nich nową armię rosyjską i następnie na jej czele ruszyć od północy na Leningrad. Zdobycie stolicy miało dla kontrrewolucji pierwszorzędne znaczenie wojskowe i polityczne.

Ofensywa na Leningrad ściągnęłaby niezawodnie na siebie znaczne siły bolszewickie dla obrony stolicy, tej „kolebki rewolucji"; to by zaś znowu ułatwiło akcję admirała Kołczaka od wschodu i gen. Denikina od południa, umożliwiając zupełne okrążenie i zniszczenie wojsk bolszewickich i obwołanie nowego rządu rosyjskiego w Leningradzie, skąd już łatwo było nawiązać i utrzymać stałą styczność ze zwycięską koalicją.

W swej akcji na Leningrad gen. Judenicz był zmuszony się oprzeć o Finlandię dla uzyskania możliwości zorganizowania swoich oddziałów i zabezpieczonych etapów. Mimo to jednak gen. Judenicz ignorował całkowicie finlandzkich działaczy niepodległościowych i nie liczył się zupełnie z ich zdaniem sądząc, że zdoła ich, jako byłych poddanych cara, zmusić do posłuchu.

Gen. Mannerheim po niedawnych krwawych doświadczeniach finlandzkiej wojny domowej obawiał się ujemnych skutków bliskiego sąsiedztwa bolszewików dla swej dopiero co uwolnionej spod czerwonego terroru ojczyzny i dla tego też przyjaznym okiem patrzał na możliwość usunięcia bolszewików z Leningradu; toteż sprzyjał raczej poczynaniom gen. Judenicza, chcąc go nawet poprzeć własnymi siłami Finlandii, wymagał jednak przed udzieleniem pomocy bezwzględnego uznania i usankcjonowania samodzielności Finlandii. Gen. Judenicz jednakże stanowczo temu się sprzeciwiał, upierając się przy tym, że nikt nie ma prawa samowolnie się odłączać od niepodzielnej Rosji.

Na stosunek gen. Mannerheima do gen. Judenicza i przeciągające się rokowania wywierała coraz silniejszy swój wpływ koalicja, której stosunek do bolszewizmu przeszedł różne kolejne ewolucje. Początkowo istniał zamiar czynnego wystąpienia przeciwko bolszewikom, temu jednak sprzeciwiała się Ameryka, wysuwając raczej projekt całkowitego wycofania się i odwrócenia od bolszewików, co znowu wywołało sprzeciw Francji, która obawiała się rozszerzenia idei komunistycznej u siebie. Dążąc do kompromisowego załatwienia sprawy postanowiono na razie popierać białe oddziały generałów rosyjskich w ich walce z kontrrewolucją. Wprowadzenie w czyn tych zamiarów spotkało się jednak z niemałymi trudnościami, wywołując we Francji i Anglii strajki robotników, którzy nie chcieli występować przeciwko bolszewikom. W tych warunkach pozostało tylko popieranie nowopowstałych państw w ich walce o własną niepodległość i odgrodzenie się w ten sposób żywym tym murem od bolszewizmu.

Tym się tłumaczy zainteresowanie się koalicji nowopowstałymi państwami i wciąganie ich do walki przeciwko bolszewikom. Mimo całego nacisku ze strony koalicji nie doszło jednak do pełnego porozumienia pomiędzy gen. Judeniczem a gen. Mannerheimem, co w końcu zmusiło gen. Judenicza do opuszczenia Finlandii i przeniesienia się do Estonii. Wynik krótkowzroczności politycznej i tępego uporu gen. Judenicza był taki, że gdy potem na czele swoich wojsk stanął pod Carskim Siołem u południowych wrót Leningradu i gdy wtedy słaby nawet tylko nacisk od północy wystarczał, by spowodować upadek stolicy — wojska finlandzkie nie ruszyły z miejsca, przypatrując się biernie klęsce północnej armii rosyjskiej.

Estonia.
(zał. 1).

Gdy po wybuchu rewolucji marcowej 1917 roku w Piotrogrodzie ogłoszono prawo narodów do samostanowienia o sobie, doszło w Tallinie i Piotrogrodzie do manifestacji patriotów estońskich żądających praw autonomicznych dla swej ojczyzny. 26 marca 1917 roku 15.000 żołnierzy estońskich manifestowało w Piotrogrodzie przed siedzibą tymczasowego rządu rosyjskiego w Pałacu Taurydzkim, by demonstracyjnie poprzeć swoje żądania. W dwa dni później mianowano osobnego namiestnika dla Estonii, w ślad za tym uznano Estonię za samodzielną jednostkę administracyjną i powołano Estońską Radę Narodową.

Trudniej poszło z przyznaniem Estonii prawa do zorganizowania własnego samodzielnego wojska narodowego, gdyż rada żołniersko - robotniczo - włościańska obawiając się powstania tuż pod jej bokiem nowej, niezależnej od niej siły stanowczo się temu sprzeciwiała. Jako jedyne ustępstwo wydał Kiereński 8 maja 1917 roku zezwolenie na stworzenie jednego estońskiego pułku piechoty. Październikowa rewolucja komunistyczna wywróciła położenie w Estonii do góry nogami. Nie chcąc utonąć w chaosie bolszewickim Estońska Rada Narodowa ogłosiła się w obecności 1. estońskiego pułku piechoty dnia 28 listopada 1917 roku jedyną wykonawczynią suwerennej woli narodu. Niezwłocznie przystąpiono do organizacji własnego wojska. Do końca stycznia 1918 roku powstała w ten sposób 1. estońska dywizja w składzie: 4 pułków piechoty, brygady artylerii, pułku kawalerii, kompanii technicznej i odnośnych formacji zapasowych. Dowództwo nad tą dywizją objął pułkownik Laidoner.

Miejscowi komuniści, popierani przez rząd komunistyczny w Leningradzie, w oparciu o garnizony rosyjskie w Tallinie i Tartu (Dorpat) jak również o flotę rosyjską, która stojąc w porcie Tallina trzymała stolicę pod ostrzałem ciężkich dział okrętowych, rozpędzili jednak komitet narodowy i usunęli wszystkich dowódców wojskowych, sami obejmując władzę nad dywizją estońską.

Był to okres, w którym Niemcy po zerwaniu rokowań pokojowych w Brześciu nad Bugiem podjęli swój marsz na Leningrad, zajmując kolejno Łotwę i Estonię W przededniu wkroczenia wojsk niemieckich do stolicy nowozebrany komitet narodowy pod przewodnictwem K. Pätsa ogłosił 24 lutego 1918 r. pełną niepodległość samodzielnej republiki estońskiej. Chcąc w ten sposób zapobiec aneksji kraju przez Niemców, nowy rząd estoński zwrócił się natychmiast do koalicji z prośbą o uznanie niepodległości nowej republiki.

Zajęcie Kurlandii, Łotwy i Estonii Niemcy uważali po prostu za zwykłą rewindykację obszarów dawnego osadnictwa niemieckiego. Dla tego też, chcąc w przyszłości wcielić te ziemie w obręb Rzeszy, Niemcy tłumili na terenie swojej okupacji wszelkie objawy jakichkolwiek dążeń wolnościowych i nie dopuszczali do tworzenia się samodzielnych wojsk narodowych łotewskiego i estońskiego. W przeciwieństwie do Finlandii, gdzie dla zjednania sobie nowego sojusznika Niemcy popierali organizację wojska finlandzkiego, rozwiązali tu nawet istniejące już zarodki wojska estońskiego i zmusili jego dowódcę generała Laidonera, jako byłego oficera rosyjskiego, do opuszczenia kraju. Jakikolwiek opór zbrojny przeciwko potędze niemieckiej był wprost nie do pomyślenia.

Wskutek starań niemieckich baronów bałtyckich cesarz Wilhelm II ogłosił 12 kwietnia 1918 r. złączenie Łotwy i Estonii w jedno księstwo bałtyckie i połączenie tego księstwa unią personalną z koroną pruską. Jednocześnie jednak koalicja uznała samodzielność Łotwy i Estonii i zapewniła oba kraje, że nie zgodzi się na żadne decyzje powzięte przez rząd niemiecki z pogwałceniem praw narodu łotewskiego i estońskiego.

W związku z zawieszeniem broni na zachodzie 11 listopada 1918 r. brzeski traktat pokojowy został unieważniony, a Niemcy zostali zmuszeni do opuszczenia krajów bałtyckich. Wojska niemieckie pod wpływem wypadków w Niemczech i ucieczki cesarza Wilhelma II uległy zupełnemu rozkładowi; żołnierze opuszczali

samowolnie swoje oddziały i masowo powracali do domów, podczas gdy rady żołnierskie przekazywały pozycje i miasta czerwonym wojskom bolszewickim wkraczającym natychmiast w ślad za ustępującymi Niemcami.

Rosja, mimo uroczystego zobowiązania się delegacji sowieckiej w Brześciu do uznania niepodległości Ukrainy, Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii, nie myślała wcale dobrowolnie ustąpić. Bolszewicy głosili wprawdzie uroczyście, że uznają prawo tych narodów do samostanowienia o sobie, wykonanie tego rozumieli jednak tylko w ten swoisty sposób, że narodom tym wolno jedynie samodzielnie ogłosić oderwanie się od byłej Rosji carskiej, aby następnie utworzyć własny rząd sowiecki i w końcu znowu samodzielnie przystąpić do ogólnego Związku Sowieckiego Republik Radzieckich. Wszelkie przeciwstawienie się tym kategoriom myślenia zwalczali krwawo. Toteż skoro tylko Niemcy wskutek przegranej wojny zmuszeni byli opuścić obsadzone prowincje, nacisk wojsk czerwonych natychmiast wzrósł gwałtownie. Ponieważ Niemcy nie dopuścili do tworzenia się samodzielnych wojsk narodowych łotewskiego i estońskiego, więc w przeciwieństwie do Finlandii, która w oparciu o własne wojsko zdołała własnymi siłami obronić swoją niepodległość, na Łotwie i w Estonii po rozpadnięciu się zrewoltowanej 8 armii niemieckiej nastąpiła zupełna pustka.

Opór estoński był słaby nie tylko z powodu małej liczby ochotników, lecz i wskutek złego ducha tych oddziałów. Ciężkie położenie Estonii nie wzbudzało w szerokich warstwach ludności nadziei zwycięstwa, wielkość i potęga wojskowa dawnej Rosji wciąż jeszcze wywierały swój sugestywny wpływ, wywołując ogólne przygnębienie. Wielu uważało zwycięstwo za rzecz wręcz niemożliwą i nie wierząc w możność utrzymania niepodległości obawiało się późniejszych powikłań. Niemieckie wojska okupacyjne nie próbowały nawet stawiać oporu, a siły estońskie były znikome, toteż czerwone wojska sowieckie posuwały się naprzód prawie bez poważniejszych przeszkód. 25 listopada 1918 roku bolszewicy zajęli Psków, 28 listopada Narwę, 30 listopada Pieczery, 8 grudnia Werro, 16 grudnia Rakwere, 17 grudnia Wałk i 22 grudnia Tartu (Dorpat).

Upadek Tartu, sławnego miasta uniwersyteckiego i ośrodka inteligencji estońskiej, wstrząsnął sumieniem społeczeństwa estońskiego i podziałał otrzeźwiająco na wszystkich.

Już 23 grudnia 1918 roku utworzono stanowisko naczelnego wodza i powołano na nie gen. Laidonera, który po odejściu Niemców powrócił do kraju. W czasie walk odwrotowych oddziały estońskie hartowały się w ogniu i krzepły na siłach. W ostatnich dniach grudnia wylądował w porcie w Tallinie ochotniczy batalion finlandzki, nieco później przybyły jeszcze kompanie ochotnicze szwedzkie i duńskie, co podniosło ducha oddziałów estońskich, świadcząc wymownie o tym, że Estonia nie została opuszczona. Oddziały estońskie, ożywione nową nadzieją, poczęły stawiać coraz silniejszy opór, wskutek czego energia natarć zdemoralizowanej armii sowieckiej zaraz osłabła. Impet czerwonych oddziałów z dnia na dzień tracił na sile, aż w końcu zatrzymały się one na kilka dni w miejscu. Najazd nieprzyjaciela osiągnął swój punkt szczytowy, oddziały jego znalazły się w odległości zaledwie 30 kilometrów od stolicy. Większa część Estonii i cała prawie Łotwa łącznie z Rygą znalazły się w jego rękach.

Rząd estoński oraz dowództwo wojskowe nie traciły jednak nadziei. Chodziło teraz o przetrzymanie krytycznej chwili, by nie ulegając groźbom czerwonego wojska, śmiało wziąć inicjatywę w swoje ręce. Gen. Laidoner, licząc na upadek ducha w szeregach rosyjskich i wzrost wiary w szeregach estońskich, doszedł do przekonania, że nareszcie nadeszła tak upragniona chwila odwetu. Na zasadzie ogólnej oceny położenia i w oparciu o potężne działa floty angielskiej, która się tymczasem pojawiła na redzie portu zmuszając flotę czerwoną do odpłynięcia, gen. Laidoner wydał dnia 5 stycznia 1919 roku rozkaz przejścia do ogólnego natarcia. Historyczna ta chwila stanowi przełom w dziejach Estonii.

Chcąc przede wszystkim odsunąć niebezpieczeństwo grożące stolicy skierował główne swe siły na wschód.

Jądro natarcia w kierunku wschodnim stanowiły trzy pociągi pancerne. Po obu stronach toru kolejowego Tallin - Narwa nacierała piechota, na prawym skrzydle działała kawaleria przez Rakke, na lewym skrzydle flota ostrzeliwała północne skrzydło rosyjskie i wysyłała desanty na najbliższe tyły nieprzyjaciela. Front bolszewicki został całkowicie przełamany. W energicznym pościgu oddziały łotewskie osiągnęły 9 stycznia 1919 r. m. Tapa, 12 stycznia Rakwere, prowadząc dalsze natarcie w kierunku wschodnim. W miarę zbliżania się oddziałów estońskich do Narwy opór czerwonych stale się zwiększał. W dośrodkowym

natarciu na miasto piechota estońska miała nadal nacierać czołowo i wiązać przeciwnika, podczas gdy kawaleria miała go obejść i uderzyć na miasto od południa, jednocześnie zaś flota miała wysadzić na ląd desant, który by nacierał na miasto od północy. Desant ten w sile 600 ochotników finlandzkich i 400 Łotyszów faktycznie wylądował 18 stycznia w nocy w pobliżu letniska Mon Plaisir. Kompanie finlandzkie skręciły od razu w stronę rzeki i najzupełniej niespodziewanie wtargnęły od północy do miasta, wywołując wśród obrońców nieopisaną panikę.

Przez zajęcie Narwy cała północna część Estonii została uwolniona od bolszewików. W celu uniemożliwienia nieprzyjacielowi ostrzeliwania miasta chciano rozszerzyć przedmoście i wysunąć linię obronną dalej na wschód, do linii rzeki Ługa, celem zniszczenia mostów na tej rzece i zajęcia miasta Jamburg. Ponieważ jednak oddziały finlandzkie, które według umowy miały wspierać Estonię tylko do chwili oswobodzenia jej terytorium od najazdu bolszewickiego, wzbraniały się prowadzenia ofensywy dalej na wschód, a większość oddziałów estońskich musiała odejść na południe dla wzmocnienia tamtejszej ofensywy, operacja na Jamburg została zaniechana. Oddziały ugrupowały się obronnie na zachodnim brzegu rzeki Narwa, z wyjątkiem najbliższych okolic miasta, gdzie obronę przeniesiono na wschodni brzeg rzeki. Na tym odcinku walki przybrały wkrótce charakter walk pozycyjnych.

Jednocześnie z natarciem w kierunku wschodnim na Narwę rozpoczęło się natarcie na froncie południowo-wschodnim. 9 stycznia 1919 roku zdobyto miejscowość Jegewa, skąd ruszono na Tartu. By zapobiec rzezi mieszkańców, jaka się zdarzyła przed zdobyciem m. Rakwere, pociągi pancerne chcąc przyśpieszyć zajęcie Tartu wysunęły się przed linią piechoty i samorzutnie wraz z oddziałem partyzantów ruszyły na południe. Łamiąc szybko napotkany opór, pociągi pancerne wjechały 14 stycznia na stację Tartu, gdzie wysadziły swoich partyzantów, którzy wkrótce opanowali całe miasto i utrzymali je w swym posiadaniu aż do nadejścia własnej piechoty.

Po zajęciu Tartu i odrzuceniu bolszewickich przeciwnatarć, z końcem stycznia 1919 roku dalsze natarcie poszło w kierunku Wałka i Werro, aby oczyścić południową część Estonii od sił czerwonych. Natarcie to przy pomocy ochotniczego pułku finlandzkiego doprowadziło 1 lutego do zajęcia

miast Wałk i Werro, a 4 lutego do opanowania m. Pieczery, wskutek czego cała południowa linia kolejowa prowadząca do Pskowa dostała się w ręce Estończyków. 12 lutego Estończycy podjęli dalsze natarcie dla wysunięcia swych pozycyj dalej na południe na linię Heinaste — rzeka Säde — dworzec Sztakeln — dworzec Hopa — Panikowicze — Irborska i w ten sposób oswobodzenia ostatniego południowego zakątka Estonii. Przenosząc następnie dalsze działania wojenne na teren sąsiedniej Łotwy, wojska estońskie miały ułatwić jej przystąpienie do walki i tworzenie własnego wojska.

Bolszewicy, nie mogąc się pogodzić z utratą Estonii, przeszli w połowie lutego do ogólnego przeciwnatarcia, kierując je z obszaru m. Wolmar na północo - wschód i z obszaru Pskowa na zachód. W ten sposób chcieli oni odsunąć niebezpieczeństwo grożące m. Psków i wpaść na obie flanki skierowanego na południe natarcia estońskiego.

Pod naciskiem dwukrotnej przewagi liczebnej oddziały estońskie cofały się krok za krokiem, na ogół jednak udało się Estończykom natychmiastowymi przeciwuderzeniami przywrócić dawne położenie i utrzymać dawną linię frontu bez poważniejszych zmian. W ogólnych zarysach Estonia począwszy od końca lutego była już wolna i mimo przeciwnatarć rosyjskich zdołała utrzymać swój stan posiadania.

Powodzenie oręża estońskiego wywołało nieoczekiwaną reakcję w społeczeństwie estońskim. O ile początkowo wszyscy zwątpili w możność zwycięstwa, uważając położenie za beznadziejne, o tyle teraz nastąpił gwałtowny przeskok: poczęto lekceważyć przeciwnika i żądano częściowej demobilizacji kosztownej armii, by nie trzymać niepotrzebnie tak wielkiej ilości żołnierzy pod bronią. Wynikły z tego liczne trudności dla wodza naczelnego, który musiał zużyć wiele wysiłków na wyjaśnienie opinii publicznej rzeczywistego położenia i konieczności utrzymania jeszcze przez czas jakiś silnego wojska.

Nadchodziła wiosna 1919 roku.

Oczekiwano ogólnie, że Rosja bolszewicka przystąpi do ożywionej działalności. Gen. Laidoner chcąc uprzedzić wypadki postanowił wziąć inicjatywę w swoje ręce podejmując pierwszy ofensywę; w ten sposób chciał on przenieść działania wojenne poza granice Estonii, by z jednej strony zaoszczędzić własnej ojczyźnie zgrozy dalszej wojny i uratować kraj przed zniszczeniem, z drugiej zaś dać możność sąsiednim narodom uwolnienia

się od najazdu bolszewickiego oraz zorganizowania własnych sił zbrojnych, co by z kolei przysporzyło Estonni nowych sprzymierzeńców i przyczyniało się do zwiększenia bezpieczeństwa młodej republiki. Dlatego też Estończycy zgodzili się na organizowanie na ich terytorium oddziałów łotewskich, rosyjskich (białych) i ingerskich [1]). Jak swego czasu oddziały finlandzkie pomogły Estończykom zdobyć Narwę i Tartu, co ułatwiło im skonsolidowanie ich własnych sił zbrojnych, tak teraz oddziały estońskie miały dopomóc Łotyszom, białym Rosjąnom i Ingerom przedostanie się poprzez granice Estonii na ich własne obszary, gdzie by mogli rozbudować swe siły zbrojne i ugruntować swoją niezależność państwową. Wynikły stąd dla Estonii dwie operacje wojenne: jedna, łącznie z białymi Rosjanami i Ingerami, na Leningrad i druga, wspólnie z Łotyszami, na Rygę. (Tę drugą operację omówię w opisie wydarzeń na Łotwie).

Podczas gdy białe wojska rosyjskie po przełamaniu frontu bolszewickiego miały uderzyć wzdłuż toru kolejowego Tallin — Narwa — Leningrad, wojska estońskie miały po obu stronach tego natarcia na wybrzeżu Zatoki Fińskiej i na odcinku Pskowa związać siły nieprzyjacielskie, żeby ułatwić w ten sposób białym wojskom rosyjskim wykonanie ich zamierzeń.

Operacje rozpoczęły się 12 maja 1919 roku. Północno-zachodni korpus rosyjski doszedł do połowy czerwca pod Carycyn niedaleko Piotrogrodu, a na skrzydłach wojska estońskie zdobyły na południu 26 maja Psków, przekazując następnie miasto przybyłym z północy oddziałom rosyjskim Bałachowicza, a na północy wspólnie z Ingerami zdobyły twierdzę krasnogórską nad Zatoką Fińską, dając przez to możność Ingerom zarganizowania się przeciw bolszewikom.

Pierwszy krok był zrobiony. Białe wojska rosyjskie stanęły w całości na własnej ziemi. Północno-zachodni korpus rosyjski po przejściu granicy estońskiej od razu się rozwinął w armię, która mając tyły zabezpieczone teraz przez zaprzyjaźnioną Estonię, mogła myśleć o zajęciu Leningradu i mianowaniu własnego rządu przeciwbolszewickiego. Tymczasem w tej rozstrzygającej chwili, kiedy się ważyły losy białej i czerwonej Rosji, z Estończykami i Finlandczykami doszło do poważnych nieporo-

---

[1]) Ingerzy, mieszkańcy pobrzeża narwsko-piotrogrodzkiego, tak jak Finlandczycy i Estończycy chcieli się uwolnić spod jarzma bolszewickiego i uzyskać własną autonomię kulturalną.

zumień: gen. Judenicz, który po płk. Dzierożyńskim i gen. Rodziance objął w porozumieniu z koalicją dowództwo nad północną armią rosyjską, żądał wprawdzie pomocy wojskowej od Finlandii i Estonii, ale nie umiejąc się wczuć w nowego ducha czasu, uważał to za prosty obowiązek tych ongiś rosyjskich „prowincji" i za nic nie chciał się pogodzić z ich żądaniami przyznania im samodzielności państwowej. Jako starszy stopniem generał rosyjski nie chciał również uznać nad sobą władzy ani młodszego stopniem naczelnego wodza finladzkiego gen. Mannerheima, ani tym bardziej jeszcze młodszego stopniem naczelnego wodza estońskiego płka Laidonera, którego rozkazy nie tylko zaczęto ignorować, ale wprost ustosunkowywać się do nich wrogo, niekiedy nawet jawnie im przeciwdziałając. Jaskrawymi objawami tego było nagłe rozwiązanie dopiero co zorganizowanych przez Estonię oddziałów ingerskich i odmówienie im jakichkolwiek praw autonomicznych jak również rozpędzenie sztabu Bałachowicza w Pskowie za zbytnią lojalność w stosunku do Estończyków.

Ignorując na każdym kroku interesy Estonii północno-zachodnia armia rosyjska wykopała istną przepaść między sobą a Estonią i postępowaniem swoim doprowadziła estońskie naczelne dowództwo do zrzeczenia się opieki nad nią. Białe wojska rosyjskie, pozostawione same sobie, utknęły w miejscu, a nawet zostały częściowo zmuszone do cofnięcia się. Gen. Laidoner nie widząc w takich warunkach żadnej możliwości współpracy i broniąc spraw Estonii poszedł własną drogą: przyjmując sowiecką propozycję wszczęcia rokowań pokojowych pozostawił armię gen. Judenicza własnemu losowi.

Rozpoczęte 17 września 1919 roku w Pskowie układy pokojowe miały na razie charakter raczej informacyjny. Rząd estońsk wystąpił z propozycją rozszerzenia rokowań pokojowych także na inne państwa, aby przez zawarcie odrębnego pokoju nie dać Rosji sowieckiej możności kolejnego pobicia sąsiadów.

Mimo zerwania stosunków z północną armią rosyjską gen. Judenicza i stwierdzonej jego współpracy z płk. Bermondt-Awałowem, który na czele niemiecko-rosyjskich oddziałów wtargnął w południowe granice zaprzyjaźnionej Łotwy, rząd republiki estońskiej ani nie mógł, ani nie chciał się wrogo ustosunkowywać do Judenicza, gdyż z jednej strony koalicja mocno wierzyła w jego siły i niestrudzenie dbała o naprawienie dobrych stosunków pomiędzy Estonią a gen. Judeniczem, a po drugie

dlatego, że mimo wszystko stanowiąc stałą groźbę zawieszoną nad Leningradem wiązał znaczną część sił bolszewickich.

Z powyższych więc względów uznano w Estonii za rzecz celową znosić chwilowo północno-zachodnią armię rosyjską, aż do czasu zawarcia pokoju z Rosją sowiecką pomagać jej nawet, jeśli tego będą wymagały własne interesy wojskowe, tym bardziej że pod naciskiem koalicji gen. Judenicz ostatecznie uznał oficjalnie niepodległość Estonii. Dlatego też i podczas drugie ofensywy gen. Judenicza na Leningrad gen. Laidoner nie odmówił swojego poparcia i obiecał, jak w czasie pierwszej ofensywy, związać przeciwnika na obu skrzydłach, choć było wiadomo, że gen. Judenicz po zajęciu Leningradu zamierzał unieważnić uznanie samodzielności Estonii, a po zlikwidowaniu bolszewików nawet się zwrócić przeciwko państwom bałtyckim celem wcielenia ich z powrotem do „niepodzielnej" Rosji.

Ponieważ po zajęciu Leningradu przez Judenicza można się było po nim spodziewać wszelkich niespodzianek w stosunku do Estonii gen. Laidoner, chcąc być na wszystko przygotowany, dążył przede wszystkim do ponownego opanowania twierdzy Krasna Górka nad Zatoką Fińską, by w ten sposób przy pomocy 12-calowych dział jej fortów oraz floty własnej i angielskiej panować nad Kronstadtem i flotą rosyjską, trzymając przez to w szachu Judenicza, nie przeszkadzając mu jednocześnie w ewentualnej dalszej akcji z Leningradu na Moskwę.

Rozpoczęta z końcem września 1919 roku ofensywa doprowadziła wojska gen. Judenicza po jednomiesięcznych walkach 21 października 1919 roku do Pawłowska i Carskiego Sioła pod same wrota Piotrogrodu. Tu jednak wojska północno-zachodniej armii rosyjskiej załamały się i rozpoczęły szybki odwrót, który 14 listopada doprowadził je na zachód od Jamburga.

Naczelny wódz estoński przewidując bliski rozkład armii rosyjskiej wydał zawczasu wszystkie zarządzenia niezbędne dla obsadzenia przez wojska estońskie całego odcinka rzeki Narwa od Jeziora Czudskiego (Pejpus) do morza i w tym celu wydatnie zasilił ten odcinek frontu ściągając poważne posiłki z południa, gdzie po klęsce niemieckiej wojska łotewskie objęły część obsady frontu [1]).

---

[1]) Działania estońskie na Łotwie będą omówione łącznie z opisem działań łotewskich.

Gdy 14 listopada armia gen. Judenicza doszła w swoim odwrocie do zachodniego brzegu rzeki Ługa i zamierzała dalej się cofać na zachodni brzeg rzeki Narwa, a więc na tyły wojsk estońskich obsadzających wschodni brzeg tej rzeki, rząd estoński, nie chcąc mieć niesfornych i niepewnych oddziałów rosyjskich na tyłach swoich wojsk, pozwolił na przejście rzeki granicznej jedynie ludziom bez broni. Wskutek tego większość armii gen. Judenicza złożyła broń i tylko nieliczna garstka wojsk rosyjskich pozostała jeszcze dobrowolnie z bronią w ręku na froncie.

Wobec zbliżającego się końca wojny obie strony, tj. Estonia i Rosja bolszewicka, rozumiejąc dobrze, że od przebiegu linii bojowej zależeć będą przyszłe warunki pokoju, natężyły wszystkie swe siły, by jeszcze w ostatniej chwili stworzyć dla siebie jak najdogodniejsze warunki. Bolszewicy chcieli za wszelką cenę odebrać miasto Narwę, podczas gdy dla Estończyków utrzymanie go było po prostu sprawą życia lub śmierci. Wskutek tego dookoła tego miasta rozgorzały w okresie od 16 listopada do 30 grudnia 1919 roku zażarte walki, które należały do najcięższych i najkrwawszych, jakie młode wojska estońskie musiały stoczyć podczas całej wojny o wyzwolenie Estonii. Dzięki dzielnej postawie obrońców i sprężystemu dowództwu wojsk estońskich walki te mimo znacznej przewagi liczebnej bolszewików zakończyły się zupełnym zwycięstwem Estończyków. Narwa pozostała w ręku bohaterskich obrońców.

Wynikiem tych walk było podpisanie dnia 31 grudnia 1919 w Tartu warunków zawieszenia broni, które weszły w życie dnia 3 stycznia 1920 roku i doprowadziły dnia 2 lutego 1920 r. do podpisania ostatecznego pokoju, stanowiącego podstawę, na której się opiera i rozwija dzisiejsze państwo estońskie.

Łotwa.

(zał. 3 i 4).

W związku z głoszonymi hasłami samostanowienia narodów o sobie powstała na Łotwie, zaraz po rewolucji marcowej w Piotrogrodzie, Łotewska Rada Narodowa. Nie mogąc się zebrać w stolicy państwa z powodu zajęcia Rygi przez wojska niemieckie, rada narodowa zebrała się po stronie rosyjskiej w Wałku i tu dnia 18 listopada 1917 roku ogłosiła statut autonomiczny Łotwy, chcąc w ten sposób do pewnego stopnia z góry przesądzić warunki przyszłego pokoju. Radzie Narodowej chodziło przy tym przede wszystkim o zapewnienie sobie zawczasu prawa

do przeprowadzenia szeroko zakrojonej reformy rolnej, by uzyskać możność zlikwidowania u siebie niemieckiej wielkiej własności ziemskiej i w ten sposób po 700 latach wyzysku wreszcie zaspokoić głód ziemi własnych obywateli. Niemieccy baroni czując się nagle zagrożeni w swoich przywilejach i w stanie posiadania zwrócili się czym prędzej do Niemców z prośbą o pomoc.

Niemcy, widząc w tym dobrą sposobność rozszerzenia swoich wpływów nad Bałtykiem, pomoc wojskową przyrzekli i dla zyskania prawa interwencji doprowadzili do zerwania rokowań pokojowych toczących się w Brześciu. Wykorzystując słabość trawionego wewnętrzną gorączką rewolucyjną wojska rosyjskiego, siły niemieckie bez zbytniego wysiłku zajęły cały kraj i natychmiast przystąpiły do gruntownej jego germanizacji, przygotowując jednocześnie jego przyszłe wcielenie do Niemiec, przez wydatne popieranie miejscowego żywiołu niemieckiego w jego walce z ludnością łotewską.

Po skończeniu wojny światowej na Łotwie wytworzyło się dziwne położenie. Z jednej strony Niemcy, którzy przybyli tutaj niejako w roli oswobodzicieli od czerwonego terroru, wcale się nie kwapili z opuszczeniem zajętych prowincji, ociągali się jak mogli, a w końcu zmuszeni do opuszczenia kraju, pozostawili na miejscu liczne oddziały ochotnicze, które miały odbudować i zabezpieczyć feudalną władzę niemieckich obszarników i nie dopuścić do zrzucenia niemieckiego jarzma gospodarczego przez tak niemiłosiernie dotychczas wyzyskiwaną ludność tubylczą. Z drugiej strony Rosja sowiecka, godząc się uroczyście na prawo Łotwy do samookreślenia swojego stanowiska, popierała z całych sił miejscowe żywioły komunistyczne, chcąc za wszelką cenę wprowadzić na Łotwie zależne od siebie rządy łotewsko-bolszewickie. Toteż podobnie jak w Estonii w ślad za cofającymi się Niemcami wkraczały na obszar Łotwy natychmiast wojska bolszewickie. Prócz oddziałów niemieckich i bolszewickich znajdowały się w owych czasach na Łotwie, podobnie jak w Estonii, jeszcze i oddziały rosyjskie tak zwane białe, z tą tylko różnicą, że o ile w Estonii stały one pod wybitnym wpływem koalicji, szczególnie Anglii i Francjii, o tyle na Łotwie były całkowicie pod przemożnym wpływem, a nawet wprost pod komendą niemiecką. W tych warunkach położenie samych Łotyszów, nie mających początkowo własnego wojska, było niezmiernie trudne.

Po zawieszeniu broni na zachodzie i ucieczce cesarza Wilhelma II front niemiecki na Łotwie się zachwiał i począł kru-

szyć. W ogólnym zamęcie, który nastąpił, łotewskie zgromadzenie narodowe proklamowało 18 listopada 1918 roku niepodległość republiki łotewskiej, powołując jednocześnie do życia pierwszy rząd łotewski.

Nowoutworzony ten rząd z prezydentem Ulmanisem na czele był jednak jeszcze słaby i nie rozporządzał dostatecznymi siłami, by się przeciwstawić jednocześnie nawale bolszewickiej i zakusom zaborczym Niemców.

Miejscowi Niemcy, zaniepokojeni o swoje latyfundia, poczęli dla ochrony swoich majątków organizować własne wojsko. W ten sposób powstały z rodzin miejscowych obszarników niemieckich oddziały tak zwanej Bałtyckiej Obrony Krajowej. Oddziały te miały w pierwszym rzędzie bronić kraj przed bolszewikami, a następnie zapewnić hegemonię żywiołu niemieckiego w młodej republice łotewskiej. Zagrożeni w swoim stanie posiadania zarówno przez bolszewików jak i przez budzący się łotewski ruch narodowy, baroni kurlandzcy, stanąwszy w obliczu groźby całkowitej utraty swoich majątków i zupełnej ruiny, poświęcili 1/3 tak zachłannie dotychczas bronionej ziemi na cele osadnicze, obiecując nadział ziemi wszystkim tym, którzy im przyjdą z pomocą i obronią przed bolszewikami. Rząd łotewski wobec grozy położenia i własnej niemocy widział się zmuszony 7 grudnia 1918 roku uznać w układach z Niemcami powstanie niemiecko-bałtyckiej obrony krajowej i w dalszych umowach 27 grudnia 1918 roku przyznać prawo obywatelstwa wszystkim obcokrajowym ochotnikom, którzy ponad 4 tygodnie wezmą udział w obronie Łotwy przed bolszewikami.

8 armia niemiecka, całkowicie zdemoralizowana i zrewoltowana, odpłynęła na zachód grabiąc i pustosząc wszystko po drodze. W ślad za nią wojska czerwone zalały cały kraj zajmując, po obsadzeniu wschodniej i południowej części Estonii, 11 grudnia 1918 roku Dyneburg i już 2 stycznia 1919 roku Rygę. Rząd łotewski wobec zajęcia stolicy przez nieprzyjaciela został zmuszony w ślad za ustępującymi Niemcami schronić się do Mitawy a następnie do Lipawy.

Jednocześnie rząd niemiecki, zaniepokojony o losy Prus Wschodnich, zwerbował z resztek rozpadającej się 8 armii nowe wojsko najemne, płacąc zgłaszającym się ochotnikom po 4 marki dziennego dodatku za dalszą obronę swojej wschodniej granicy. Obietnica obdzielenia ziemią i wysokie pobory zwabiły też wielu chętnych, z których powstała z końcem listopada tak zwana

„Żelazna Brygada", rozbudowana potem do siły „Żelaznej Dywizji".

Naprędce sklecone te oddziały z trudem tylko zdołały się oprzeć naporowi wojsk bolszewickich, które dopiero pod koniec stycznia, zagrożone od północy przez powstanie estońskie, zatrzymały się nad rzeką Windawą. Wojska czerwone objęły szerokim półkolem od wschodu i północy Lipawę, ostatnią podstawę niemiecką, stanąwszy zaledwie o 60 kilometrów od granicy niemieckiej.

Rząd niemiecki, przerażony szybkim posuwaniem się bolszewików, przystąpił pośpiesznie do zorganizowania nowych podstaw obrony swoich wschodnich granic. Zamiast rozwiązanego dowództwa Ober-Ost powstało 21 stycznia 1919 r. „Oberkommando Grenzschutz Nord" z siedzibą początkowo w Królewcu a następnie w Bartoszycach. Dowództwu temu podporządkowano wszystkie oddziały na północo-wschodzie, a mianowicie: korpus obrony krajowej w obszarze Grodna, kombinowany korpus w okolicy Kowna, LII korpus do szczegółowych zleceń w obszarze na południe od m. Szawle i VI korpus rezerwowy w Lipawie. W skład VI korpusu weszły: Bałtycka Obrona Krajowa, Żelazna Dywizja i wysłana jako wzmocnienie nowozorganizowana 1. dywizja rezerwowa gwardii. Dowództwo nad VI korpusem objął powracający z Finlandii gen. von der Goltz, jako specjalista do spraw wschodnich.

Gen. von der Goltz przybył 1 lutego 1919 r. na nowe miejsce postoju do Lipawy i niezwłocznie objął dowództwo nad oddziałami Bałtyckiej Obrony Krajowej, rosyjskimi i łotewskimi, Żelazną Dywizją, całym szeregiem niemieckich oddziałów partyzanckich, 1. rezerwową dywizją gwardii i wszystkimi oddziałami etapowymi wraz z załogą Lipawy. W Lipawie gen. von der Goltz zetknął się po raz pierwszy z rządem łotewskim Ulmanisa, który się tu schronił przed bolszewikami. Lata okupacji od roku 1915 i rządów niemieckich, popierających w krajach bałtyckich znienawidzonych baronów niemieckich przeciwko miejscowej ludności estońskiej i łotewskiej, sprawiły, że Niemcy zostali jeszcze bardziej znienawidzeni niż dotychczas; toteż współżycie rządu łotewskiego z władzami niemieckimi w Lipawie nie było najlepsze, a często nawet wręcz wrogie. Rząd łotewski, uważając się za prawowitego gospodarza kraju, nie uznawał niemieckiej władzy okupacyjnej i upominał się o swoje prawa suwerenne. Uznając w oddziałach niemieckich tylko chwilową pomoc prze-

ciwko wspólnemu wrogowi bolszewickiemu, rząd łotewski żądał wspólnego dowództwa łotewsko-niemieckiego, przekazania władzy policyjnej, prawa poboru rekruta itd., szukając przy tym poparcia dla swych dążeń do samodzielności państwowej w zbliżeniu się do koalicji. Gen. von der Goltz, ślepo zapatrzony w dawną potęgę pruską, nie chciał widzieć zmienionych zupełnie warunków, a każdy objaw dążenia do samodzielności uważał po prostu za bunt przeciwko prawowitej władzy niemieckiej. Nie umiejąc ogarnąć szerszych widnokręgów, zasklepiony w ciasnej myśli o rzekomym posłannictwie Prus, gen. von der Goltz nie umiał, podobnie jak i rosyjscy biali generałowie Kołczak, Judenicz i Denikin, wyczuć nowego ducha czasu i dostosować się do zmienionych warunków. Toteż sprzeciwiał się on wszystkim dążeniom rządu łotewskiego objawienia swych suwerennych praw i w bucie swej nie uznawał nikogo i nikomu się nie chciał podporządkować. Na tym tle doszło do licznych tarć i nieporozumień. W takich warunkach rokowania z rządem łotewskim o zatwierdzenie uchwały baronów niemieckich i oficjalny nadział ziemi dla ochotników niemieckich nie dały pozytywnych wyników, co w końcu doprowadziło do zupełnego zerwania stosunków.

Gen. von der Goltz dzierżąc pełnię władzy w swych rękach i nie oglądając się na nikogo przystąpił do czynu. Wskutek rozszerzenia się powstania estońskiego i zagrożenia wojsk bolszewickich od tyłu, nacisk ich na Windawę ustał. Doszedłszy do przekonania, że tak szczupłymi siłami nie zdoła utrzymać rozległego frontu, który ze względu na rozproszone oddziały obrońców bolszewicy każdej chwili i w każdym miejscu mogli z łatwością przełamać, gen. von der Goltz postanowił wykorzystać chwilowy zastój w działaniach bojowych na froncie, zaniechać dalszej obrony biernej i samemu przejść do ofensywy celem zdobycia większego obszaru dla wyżywienia swoich wojsk i odsunięcia niebezpieczeństwa od Prus Wschodnich.

Po odbiciu m. Goldingen i Windawy na północy, rozpoczęła się 3 marca ogólna ofensywa. Żelazna Dywizja uderzyła wzdłuż toru kolejowego Murajewo-Mitawa, 1. rezerwowa dywizja gwardii na prawo w kierunku na Bausk, Bałtycka Obrona Krajowa na lewo w kierunku na Tukkum. Z końcem marca ofensywa ta doprowadziła do zdobycia m. Tukkum, Mitawy, Bauska i dawnych okopów niemieckich z czasów wojny światowej na zachód od Rygi nad rzeką Aa. Na prawo od VI korpusu rezerwowego od-

działy LII korpusu zdobyły Szawle, zabezpieczając przez to prawe skrzydło VI korpusu rez. i ustanawiając łączność z Kownem.

Ofensywa niemiecka, prowadzona dla obrony olbrzymich dóbr magnatów niemieckich i uzyskania ziemi dla dalszego osadnictwa w celu rozszerzenia i ugruntowania wpływów niemieckich na wschodzie, nie w smak była rządowi łotewskiemu, który właśnie jako przedstawiciel ludu łotewskiego dążył do zrzucenia z siebie jarzma niemieckich najeźdźców i chciał tej ziemi dla swojego własnego ludu. Łotyszów i Niemców rozdzieliła przepaść bezbrzeżnej nienawiści. O harmonijnej współpracy Niemców z rządem łotewskim mowy być nie mogło. Wynikły stąd tylko dalsze tarcia, które w końcu doprowadziły 16 kwietnia do zamachu stanu. Niewygodny rząd łotewski został rozpędzony i prezes rady ministrów Ulmanis zmuszony do ucieczki. Powstał nowy rząd, tym razem już całkowicie uległy Niemcom, koalicja jednak, stanąwszy teraz jawnie po stronie rządu prezydenta Ulmanisa, zażądała jego powrotu, odwołania gen. von der Goltza i podporządkowania wszystkich oddziałów na terenie Łotwy dowództwu łotewskiemu. Rząd niemiecki wprawdzie sprzeciwił się odwołaniu gen. von der Goltza i nie zgodził się na podporządkowanie wojsk niemieckich obcemu dowództwu, niemniej jednak, nie chcąc doprowadzić do jawnego zerwania stosunków dyplomatycznych, zakazał dalszego posuwania się naprzód poza rzekę Aa, przewidując nawet całkowitą ewakuację Łotwy przez oddziały niemieckie.

Gen. von der Goltz nie chciał jednak ustąpić koalicji i dążył wszelkimi sposobami do narzucenia swej woli siłą rządowi łotewskiemu celem uzyskania ziemi i prawa osadnictwa dla swoich żołnierzy. Te sprzeczne dążenia spowodowały nawet pewien zatarg gen. von der Goltza z jego własnym rządem.

Z końcem maja nadszedł rozkaz odtransportowania 1. rezerwowej dywizji gwardii do obszaru Grudziądz — Chełmno, skąd miała zasilić oddziały niemieckie na froncie wielkopolskim. Przyśpieszyło to podjęcie dalszej ofensywy niemieckiej, chcąc bowiem wykorzystać w ostatniej chwili jeszcze obecność regularnych wojsk niemieckich na froncie gen. von der Goltz, mając zakaz wysuwania się poza rzekę Aa, zręcznie upozorował samowolny napad Bałtyckiej Obrony Krajowej na Rygę celem oswobodzenia swoich rodaków i stolicy kraju spod jarzma bolszewików. Skoro front raz ruszył z miejsca, oddziały niemieckie musiały się, chcąc nie chcąc, przyłączyć już do tego ruchu naprzód i ofensywa nie-

miecka ruszyła z miejsca wbrew woli rządu niemieckiego, ale w myśl zarządzeń gen. von der Goltza.

Akcja ta zbiegła się z podobną akcją Polski i Estonii. Gen. Laidoner, estoński wódz naczelny, otrzymawszy w maju pierwsze wiadomości o zajęciu przez Polaków Wilna i dalszym ich marszu na Dyneburg, postanowił wykorzystać to pomyślne dla niego położenie w celu zlikwidowania południowego frontu bolszewickiego między Pskowem a Dyneburgiem i trwałego zabezpieczenia południowych granic Estonii. W wykonaniu tych planów gen. Laidoner projektował ofensywę w kierunku na Dyneburg, by wspólnie z działaniem polskim ująć stojące pod Rygą wojska bolszewickie w potężne kleszcze od północy i od południa, powodując przez to całkowitą ich katastrofę. Uderzenie to stwarzało ponadto możność uzyskania połączenia z Polską i umożliwiało Łotwie zorganizowanie swoich sił zbrojnych celem przeciwstawienia się najazdowi niemieckiemu i bolszewickiemu.

Wojska estońskie uderzyły więc w kierunku południowym zdobywając 26 maja Psków i 29 maja Marienburg. Ponieważ nieprzyjaciel cofał się pośpiesznie, estoński wódz naczelny postanowił wykorzystać swoją przewagę w kawalerii (trzy pułki), aby śmiałym zagonem odciąć bolszewikom drogę odwrotu spod Rygi. Kawaleria estońska wyprzedzając ruchy własnej piechoty zajęła już 2 czerwca Seswegen a 5 czerwca rano Kreutzburg, wieczorem zaś Jakobstadt i dalej patrolując wzdłuż Dźwiny nawiązała łączność z kawalerią polską [1]).

Naciskani od północy przez wojska estońskie i od południa przez wojska polskie bolszewicy, obawiając się odcięcia, szybko się wycofali spod Rygi na wschód, aż na linię Psków — Dyneburg, unikając w ten sposób całkowitego okrążenia i rozbicia.

W ich miejsce pojawiły się wkrótce oddziały niemieckie, które wykorzystując paniczną ucieczkę bolszewików zawładnęły 22 maja Rygą. Gen. von der Goltz przeniósł swoją walkę z Lipawy do Mitawy (na przeniesienie do Rygi nie zgodził się rząd niemiecki). Rozzuchwalony stosunkowo łatwymi postępami gen. von der Goltz dążył teraz do odbudowy potęgi niemieckiej w krajach bałtyckich. Pragnąc za wszelką cenę uratować od ostatecznej zguby zapadającą się w otchłań chaosu i klęski

---

[1]) Fakt ten, mimo licznych badań, nie został jeszcze dotychczas dostatecznie historycznie udokumentowany.

ojczyznę, wpadł na oryginalny pomysł, który według jego mniemania miał wywrzeć rozstrzygający wpływ na dalsze losy Niemiec. Mimo klęski na zachodzie, ucieczki cesarza, zupełnego rozkładu zrewoltowanej armii niemieckiej i zakazu własnego rządu w głowie gen. von der Goltza roiła się myśl dalszego marszu na Leningrad i zwalczenia wspólnie z generałami Judeniczem, Kołczakiem i Denikinem bolszewików, by w ten sposób na przekór zwycięskiej koalicji zapewnić Niemcom nowe obszary i nowego sojusznika na wschodzie.

Rząd niemiecki jednak, nie chcąc sobie utrudnić położenia w czasie konferencji pokojowej w Wersalu i pragnąć uzyskać łagodniejsze warunki, zakazał wojskom niemieckim wysuwać się poza Rygę i Dźwinę.

Gen. von der Goltz trwał jednak ze zdumiewającym uporem przy wykonaniu swoich utopijnych planów i nie bacząc na rzeczywiste możliwości, zaślepiony urokiem minionej niemieckiej potęgi wojskowej, upierał się koniecznie przy zadaniu koalicji klęski na Wschodzie, chcąc zmazać w ten sposób hańbę poniesioną na Zachodzie. Ponieważ jednak rząd niemiecki zakazał kategorycznie dalszego posuwania się za Dźwinę, gen von der Goltz uciekł się do podstępu: najemne jego wojska przeszły oficjalnie na żołd łotewski, przez co, wymykając się spod kompetencji rządu niemieckiego, odzyskały z powrotem utraconą swobodę działania. Fikcyjne dowództwo nad tymi wojskami objął minister wojny sprzyjającego Niemcom łotewskiego rządu Nidra z byłym rosyjskim generałem jako szefem sztabu. Stworzywszy pozory legalności gen. von der Goltz, przebywając wraz ze swym sztabem w Mitawie, sprawował nadal rzeczywiste dowództwo. Żołnierzom niemieckim brakło jednak pobudek ideowych do dalszej walki. Zwabieni obietnicą uzyskania ziemi w Kurlandii, chcieli tej ziemi bronić, ale nie widzieli żadnego interesu w rozpętaniu wojny z oddziałami estońskimi stojącymi na północ od Dźwiny. Z takim to wojskiem gen. von der Goltz, zapoznając rzeczywisty stan rzeczy, pokusił się o urzeczywistnienie swoich utopijnych zamiarów.

Tymczasem Ułmanis, zbiegłszy z Lipawy po zamachu stanu, utworzył nowy rząd łotewski i doprowadził do połączenia północnego korpusu łotewskiego z wojskami estońskimi.

Komisja koalicyjna starała się pośredniczyć między rządem północnej Łotwy (Ulmanisa), opierającym się o wojska estońskie,

a rządem południowej Łotwy (Nidry), opierającym się o wojska niemieckie.

Zjednoczone wojska łotewsko - estońskie zaproponowały Niemcom rozejm, zajęcie pewnej linii demarkacyjnej i następnie zwrócenie się wszystkimi siłami na wschód przeciwko bolszewikom. Było to jasne postawienie sprawy.

Teraz jednak wyszła na jaw cała obłuda i przewrotność postępowania Niemców, którzy dotychczas tak chętnie drapowali się w togę zbawców ludzkości i obrońców Europy przed zarazą bolszewicką. Przyjęcie propozycji łotewsko - estońskich równało się uznaniu niepodległości obu tych krajów, to zaś znowu zagrażało interesom niemieckiej, wielkiej własności ziemskiej i utrudniało dalszą kolonizację tych stron przez niemieckie osadnictwo wojskowe w krajach bałtyckich. Toteż zapominając rychło o wspólnym niebezpieczeństwie bolszewickim Niemcy zmienili szybko swój dotychczasowy front i proponowanych im warunków nie przyjęli. Starcie zbrojne stało się nieuniknione.

Wojska niemieckie, walczące bez szczytniejszych ideałów, spotkały się oko w oko z oddziałami łotewskimi i estońskimi, przepojonymi nieposkromioną chęcią odpłacenia się Niemcom za ich stosunek do miejscowej ludności. Nastrój niemiłosiernie dotąd wyzyskiwanej i gnębionej w czasie wielowiekowej niewoli ludności był taki, że każdej chwili można się było spodziewać pogromu Niemców, i tak już poważnie osłabionych wskutek odejścia najlepszych oddziałów na front przeciwpolski (1. rez. dyw. gw.). W takich warunkach wynik zbrojnego starcia wydawał się być z góry przesądzony.

18 czerwca wojska niemieckie otrzymały rozkaz uderzenia na połączone wojska łotewsko - estońskie:

„Żelazna Dywizja miała zbudować most pod m. Hinzenberg i ruszyć 19 czerwca przez Roop do oskrzydlającego natarcia na nieprzyjaciela koncentrowanego w obszarze m. Wenden (Kieś) ubezpieczywszy poprzednio to natarcie z kierunku Lemsal. Straż boczna zostaje wysunięta jako pierwsza na Kolzen. Dopiero jeżeli nie napotka tam silniejszego nieprzyjaciela, straż przednia sił głównych miała ruszyć w kierunku na Roop. Jeżeliby wbrew oczekiwaniom straż boczna miała się zderzyć z silniejszym nieprzyjacielem, główne uderzenie ma być przeprowadzone przez Lemsal.

Obrona krajowa wstrzymując swoje lewe skrzydło miała wykonać natarcie w trzech kolumnach: na Ronneberg,

Sturzenhof i dworzec kolejowy Lode, rozpoczynając swój ruch naprzód dopiero z chwilą gdy dadzą się odczuć skutki natarcia Żelaznej Dywizji przez Roop".

W wykonaniu powyższych zarządzeń Żelazna Dywizja dotarła do obszaru Roop, gdzie utknęła w miejscu w walce z oddziałami estońskimi. Straż boczna, która odniósłszy szereg drobnych powodzeń zapędziła się aż pod Lemsal, wpadła w zasadzkę i poniósłszy ogromne straty uciekła w popłochu z powrotem na swoje pozycje wyjściowe pod Kolzen, odsłaniając przez to lewe skrzydło ciężko walczących w obszarze Roop sił głównych Żelaznej Dywizji. W tym położeniu na podstawie fałszywego meldunku lotniczego, że główne siły Żelaznej Dywizji skręciły z Roop na wschód nacierając w kierunku na Lenzenhof, obrona krajowa ruszyła przedwcześnie do natarcia, osiągając 20 czerwca linię rzeki Rauna a 21 czerwca przełamując napotkany opór łotewski dotarła na południe od m. Wolmar, starając się wydostać na tyły wojsk łotewsko - estońskich-, by zmusić cały front do odwrotu.

Położenie to wykorzystał dowodzący na tym odcinku gen Reek, obecny szef estońskiego sztabu generalnego, by w południe uderzyć zmasowanymi odwodami z obszaru na północ od Kieś (Wenden) w bok obrony krajowej. Rozpoczęła się zażarta walka. Oddziały Bałtyckiej Obrony Krajowej wyczuwając nacisk na swój bok i tyły wstrzymały dalszy ruch naprzód i obawiając się zupełnego odcięcia zarządziły odwrót. Odwrót ten stał się hasłem dla ogólnego energicznego pościgu ziednoczonych wojsk łotewsko-estońskich, które uderzeniem z obszaru Lemsal — Roop w kierunku na Hinzenberg starały się odciąć Niemcom jedyną drogę odwrotu na Rygę.

Niemcy, chcąc się wydostać z potrzasku, ratowali się forsownym marszem nocnym. Początkowy, planowy odwrót Niemców pod naciskiem wojsk łotewskich i estońskich przemienił się wkrótce w paniczną ucieczkę. Niemieckie dowództwo nie będąc w możności opanować położenia zdołało zatrzymać odwrót dopiero na umocnionych pozycjach pod samymi wrotami Rygi. Z powodu zagrożenia mostów na Dźwinie przez flotę angielską przeciągnięto w nocy z 2 na 3 lipca przez miasto wszystkie oddziały na południowy brzeg Dźwiny. Jak głęboką przepaść wykopali Niemcy swoim postępowaniem między sobą a narodem łotewskim, okazało się teraz, gdy dopiero co uwolnieni przez Niemców spod terroru bolszewickiego mieszkańcy Rygi, zamiast

objawiać wdzięczność, poczęli teraz w czasie ewakuacji miasta ostrzeliwać uchodzące oddziały niemieckie.

Oddziały niemieckie, osłabione przez odtransportowanie najlepszych oddziałów (1. rezerwowa dywizja gwardii) na front przeciwpolski, uległy zjednoczonym wojskom łotewsko-estońskim i wycofały się na południowy brzeg Dźwiny, opuszczając ostatecznie północną Łotwę.

Do Rygi jako stolicy państwa estońskiego wszedł Ulmanis na czele swojego rządu. Jednocześnie oddziały łotewskie, będące dotąd po stronie Niemiec, i Bałtycka Obrona Krajowa kapitulując opuściły szeregi gen. von der Goltza i przeszły na stronę rządu Ulmanisa, poddając się prawowitej swej władzy. Wówczas dokonało się zjednoczenie wszystkich łotewskich sił zbrojnych pod rozkazami gen. Balodisa.

1. dywizja piechoty (kurlandzka) zajęła odcinek frontu przeciwbolszewickiego zwrócony na wschód między południowym skrzydłem wojsk estońskich w obszarze na wschód od Marienburga przez Lubań - Livenhof do jeziora Swenden.

2. dywizja piechoty (łotewska) zajęła odcinek frontu przeciwniemieckiego zwrócony na południe wzdłuż rzeki Aa na odcinku Szlok — Mitawa — Bowsk. Pomiędzy obu dywizjami na froncie znajdowały się oddziały litewskie.

W kraju formowały się jeszcze dywizje piechoty: 3. (letgalska) i 4. (zemgalska).

W tym czasie nastąpiło również pierwsze nawiązanie styczności z Polską. W lipcu 1919 roku delegacja łotewska przybyła do Polski celem omówienia współdziałania oraz pomocy Polski przy staraniach uznania państwa łotewskiego na terenie międzynarodowym.

W tym samym czasie 19 lipca koalicja zażądała całkowitego opuszczenia kraju przez wojska niemieckie i ich odesłania do Niemiec.

Niemcy, czując się w krajach bałtyckich jak u siebie w domu, za żadną cenę nie chcieli dobrowolnie tych stron opuścić. Ochotnicy niemieccy, zwabieni obietnicą obdzielenia ich ziemią, uczepili się kurczowo tej myśli i z uporem przeciwstawili się odstawieniu ich do kraju, siłą się opierając rozkazowi przewiezienia do Niemiec.

Odmowę powrotu do kraju rząd niemiecki uznał za bunt i zamknął granicę państwa odgradzając się w ten sposób od buntowników. Innego zdania jednak był dowodzący wojskami

niemieckimi w krajach bałtyckich gen. von der Goltz, który się uważał za męża opatrznościowego Niemiec w tych stronach. Zmierzając do znalezienia ratunku w położeniu bez wyjścia, twierdził, że najemne wojsko niemieckie, jako formacja ochotnicza, może każdej chwili wypowiedzieć służbę, skoro uważa to za stosowne, i że jak dobrym prawem każdego Niemca jest służyć w Niemczech, tak samo dobrym jego prawem jest wywędrować poza granice Niemiec, by osiedlając się na obcej ziemi przyczynić się na swój sposób do zwiększenia potęgi ojczyzny. Wychodząc z tego założenia gen. von der Goltz przystąpił bezzwłocznie do organizowania nowych oddziałów białych Rosjan wcielając do tych oddziałów wypuszczonych z niemieckich obozów koncentracyjnych jeńców rosyjskich. Oddziały te złączone następnie z wojskami niemieckimi, które tym razem przeszły dla odmiany na służbę rosyjską, miały tworzyć nowy korpus rosyjsko - niemiecki pod wodzą niejakiego płka rosyjskiego Bermondta, który dla dodania sobie powagi przybrał szumny tytuł księcia Awałowa. Wojska niemieckie w ten sposób po raz piąty zmieniły swoją skórę: były wpierw niemiecką 8 armią cesarską, potem najemnym niemieckim wojskiem republikańskim, w czasie ofensywy na północ od Dźwiny wojskiem łotewskim, potem znowu niemieckim wojskiem republikańskim, by się w końcu stać wojskiem rosyjskim, które wraz z innymi białymi generałami miało obalić rządy bolszewickie i stworzyć przychylny sobie biały rząd rosyjski, aby w ten sposób zapewnić sobie przynajmniej możność osiedlania się w krajach bałtyckich, nawet wbrew woli miejscowej ludności łotewskiej i estońskiej.

Przedsięwzięcie to nie było jednak sprawą tak łatwą, gdyż składniki niemiecki i rosyjski, zjednoczone chwilowo we wspólnym korpusie niemiecko - rosyjskim Awałowa - Bermondta, miały rozbieżne cele: oddziałom rosyjskim chodziło o jak najszybsze wydostanie się z obszarów Łotwy oraz Litwy i przejście na terytorium Rosji; w przeciwieństwie do tego oddziały niemieckie, które ogarnęła gorączka posiadania ziemi obiecanej im przez niemieckich baronów bałtyckich, nie chciały ani wracać do Berlina, ani maszerować na Moskwę. Nie mając w ogóle najmniejszego zamiaru ruszenia się z miejsca, żołnierze niemieccy chcieli tylko jak najprędzej objąć w swe posiadanie tak gorąco upragnioną ziemię. Trzeba było wielu argumentów, aby przekonać niemieckich żołnierzy, że Łotwa żadną miarą nie zgodzi się dobro-

wolnie na osadnictwo żołnierzy niemieckich na jej terytorium, gdyż doprowadziłoby to tylko do wzmocnienia znienawidzonego żywiołu niemieckiego. Wobec pewności, że Łotwa stanowczo się przeciwstawi wszelkim zakusom kolonizacyjnym, nie pozostało nic innego, jak tylko siłą przeprowadzić swoje zamiary. Z powodu braku dostatecznej siły własnej znaleźć ją było można tylko w oparciu o potężnego protektora, którym mogły być wobec państw bałtyckich jedynie Niemcy albo Rosja. Ponieważ Niemcy się odcięły od wojsk bałtyckich, pozostała jedynie współpraca z białą Rosją jako jedyna możliwość wyjścia z tego położenia. Większa część ochotników niemieckich, przekonanych w końcu tą argumentacją, zgodziła się przejść na służbę rosyjską. Reszta, która się nie chciała pogodzić z tą myślą, powróciła do Niemiec, w ich miejsce przybyło jednak wiele nowych ochotniczych oddziałów niemieckich, które po zdemobilizowaniu nie mogły znaleźć dla siebie miejsca w nowych, republikańskich Niemczech.

Ale nie na tym kończyły się wszystkie trudności tego przedsięwzięcia. Nowemu korpusowi niemiecko-rosyjskiemu trzeba było jeszcze zapewnić podstawę finansową, co wobec wysokich poborów, do których wojsko to zdołało się już przyzwyczaić, było szczególnie ważne, oraz odpowiednią podstawę operacyjną dla umożliwienia regularnego dowozu.

W tym celu stworzono tymczasowy rząd zachodnio-rosyjski, który biorąc pod zastaw rosyjskie dobra państwowe na zajętych przez wojska niemieckie obszarach, począł drukować nowe pieniądze ogólnej wartości 1 miliarda marek w złocie.

Gorzej się przedstawiała sprawa zapewnienia całej wyprawie dowozu i odpowiedniej podstawy operacyjnej. Łotysze przeciwstawili się kategorycznie wszelkim próbom przemarszu przez ich terytorium. Litwa szukając oparcia o Niemcy przeciwko Polsce stawiała wprawdzie mniej trudności, ale i tu wpływ koalicji kazał przypuszczać, że lada chwila nastąpi zmiana nastrojów. Tymczasem położenie tak się zaostrzyło, a postawa przybrana przez Łotyszów stała się tak groźna, że nie było już nawet możności swobodnego wyboru, bo w razie zaniechania zamierzonej ofensywy i konieczności odwrotu wojsk niemieckich Łotysze przeszliby natychmiast do ofensywy, powodując rozsypkę i całkowitą klęskę materialną i moralną wojsk niemieckich. W takich warunkach pozostała tylko jedna możliwość wydoby-

cia się z tego kłopotliwego położenia: przejście na służbę rosyjską i marsz naprzód.

W pierwszych dniach października wszystkie liczne drobne oddziały partyzanckie zjednoczyły się, tworząc razem tak zwany „Legion Niemiecki", który wraz z „Żelazną Dywizją Niemiecką" przeszedł na służbę rosyjską. 3 października 1919 roku dowództwo nad nimi objął płk Awałow-Bermondt, ogłaszając cały obszar Łotwy jako rosyjską podstawę operacyjną, wzywając jednocześnie Łotwę i Litwę do wspólnej walki przeciw bolszewikom, zapewniając im wzamian pełną autonomię a zarazem grożąc w razie odmowy bombardowaniem Rygi.

Łotwa, podtrzymana przez Polskę obietnicą wsparcia wojskowego, odpowiedziała na to koncentracją znacznych sił w obszarze Rygi i wysłaniem do Warszawy delegacji z ministrem spraw zagranicznych Meierowiczem na czele.

Celem tej delegacji było;
— uzyskanie uznania przez Polskę państwa łotewskiego de facto oraz
— otrzymanie pomocy wojskowej przeciwko niemiecko-rosyjskim wojskom Bermondta-Awałowa, które występując przeciwko rządowi łotewskiemu zagrażały już Rydze, dochodząc do przedmieść miasta.

Wieczorem dnia 22 października 1919 r. delegacja łotewska została przyjęta przez Naczelnika Państwa, który obiecał zupełnie już określoną pomoc, na razie w dostawach sprzętu wojennego, a w razie uzyskania zgody Litwy na przemarsz oddziałów polskich — także i pomoc zbrojną. Naczelnik Państwa podkreślił przy tym, że nie żąda za tę pomoc żadnej realnej zapłaty lub rekompensaty, gdyż dążeniem Polski jest dopomóc do utworzenia silnego łotewskiego państwa narodowego.

Jednocześnie przybyły także znaczne posiłki estońskie, skierowane od północy na Rygę i drogą morską na Lipawę. W tych okolicznościach zamierzona ofensywa wojsk pułkownika Bermondt-Awałowa w obszarze m. Szawle na Dyneburg stała się niewykonalna, gdyż:

1) zmusiłaby do pozostawienia poważnych sił do ochrony etapów w Mitawie, co osłabiłoby zbytnio siły niemiecko-rosyjskie zarówno w obszarze Mitawy jak i Dyneburga;

2) ściągnięcie zaś wszystkich sił w kierunku wschodnim było niemożliwe, gdyż prowokowałoby formalnie państwa bałtyckie do zniszczenia słabo ubezpieczonych tylnych połączeń kor-

pusu, co po przecięciu życiodajnych połączeń z podstawą operacyjną doprowadziłoby do jego całkowitej katastrofy. Przed wyprawą na Moskwę trzeba się więc było wpierw rozprawić z przeciwnikami na miejscu.

8 października rozpoczęta ofensywa doprowadziła dnia 12 października do zajęcia całego obszaru na południe od Dźwiny. Dalszego natarcia nie prowadzono dalej na Rygę, gdyż nie chodziło o zdobycze terytorialne i wojnę z Łotwą, lecz tylko o zabezpieczenie lewej flanki i tylnych połączeń przyszłej wyprawy na Dyneburg i Smoleńsk. Do tego szerokie koryto Dźwiny nadawało się świetnie, ale dopóki mrozy nie skuły jej wód grubą powłoką lodu. Gdy to nastąpiło, wojska łotewskie pod wodzą gen. Balodisa ruszyły przez zamarzniętą rzekę do natarcia i oskrzydlając wojska korpusu Bermondta-Awałowa dwustronnie (od strony morza i od strony Dyneburga) zmusiły je do wycofania się na linię Mitawa-Bowsk nad rzeką Aa. W nocy z 16 na 17 października zachodnio-rosyjski korpus płka Bermondta wraz z wszystkimi przydzielonymi oddziałami niemieckimi wobec całkowitego okrążenia poddał się pod rozkazy niemieckiego gen. von Eberhardta, który zastąpił odwołanego tymczasem do kraju gen. von der Goltza.

Gen. von Eberhardt zarządził przede wszystkim krótkie, ale energiczne przeciwuderzenie, by natarciem na centrum przeciwnika sparaliżować jego akcję oskrzydlającą, następnie począwszy od 21 października oddziały miały się stopniowo wycofywać: Legion Niemiecki na Szawle, Żelazna Dywizja na Kurczany, korpus rosyjski na Murajewo.

29 listopada wojska niemieckie wycofały się do m. Szawle. Litwini wsunęli się między wojska niemieckie i łotewskie, które stanąwszy na granicy łotewsko-litewskiej wstrzymały swój dalszy pościg.

W dalszym odwrocie Legion Niemiecki został skierowany na Tylżę, Żelazna Dywizja i korpus rosyjski na Kłajpedę, skąd powędrował z powrotem do obozów jeńców, z których niedawno wyszedł, podczas gdy oddziały niemieckie przewieziono do różnych garnizonów, w których uległy z końcem grudnia 1919 roku demobilizacji.

Z walk wojsk łotewskich przeciwko Niemcom skorzystali bolszewicy, którzy pchając się z powrotem na zachód zajęli prawie całą Letgalię, przekraczając nawet na zachód linię kolejową Dyneburg — Rzeżyca.

Po uporaniu się z wojskami Bermondta-Awałowa wojska łotewskie zostały wobec tego czym prędzej przerzucone na front wschodni, celem zluzowania walczących na tym odcinku wojsk estońskich i odrzucenia bolszewików.

W końcu grudnia 1919 roku została zawarta konwencja wojskowa, której mocą Polska zobowiązała się udzielić czynnej pomocy w walce z wspólnym wrogiem.

W zamierzonych działaniach, nazwanych akcją „Zima", bierze udział grupa gen. Śmigłego-Rydza w składzie 1. i 3. dywizji piech. leg. Jednocześnie zostaje podporządkowana polskiemu dowództwu łotewska grupa płka Purina w sile 4000 ludzi, znajdująca się na zachodnim brzegu Dźwiny w obszarze na północ od Iłukszty. Bardziej na północo-zachód ma współdziałać Bałtycka Obrona Krajowa w sile 3000 bagnetów oraz pozostałe oddziały łotewskie.

Dnia 3 stycznia 1920 r. grupa gen. Śmigłego-Rydza (13.600 bagnetów, 250 karabinów maszynowych, 72 działa) uderza od południa forsując Dźwinę pod Lansen, Gejtwidziszkami oraz bardziej na wschód, opanowując częścią swych sił już w pierwszym dniu Dyneburg, a następnie przez działanie w kierunku północnym na Wyszki i Szkieletowo, wypierając nieprzyjaciela, szybko dochodzi do linii jezior: Ruszona i Siewierz. W całej tej operacji współdziała przez natarcie od zachodu grupa wojsk łotewskich tak, że działania mają charakter dośrodkowej akcji przeciwko siłom przeciwnika zajmującym „worek" w obszarze Prele — Dyneburg a następnie wzdłuż Dźwiny przez Krasław na wschód. W wyniku Rosjanie (2 dywizje) wycofują się na wschód i północo-wschód, stawiając jednak opór.

Pokonywając ciężkie warunki atmosferyczne (mróz do 25°, zawieja i głębokie śniegi) oddziały polskie prą stale naprzód i pod koniec stycznia osiągają wspólnie z wojskami łotewskimi linię: Dryssa — jez. Oświeja — rz. Świniucha. W lutym walki poczynają słabnąć i oddziały polskie, luzowane stopniowo przez Łotyszów, koncentrują się w obszarze Dyneburga.

Łotwa zrzuciwszy jarzmo najeźdźcy zawarła 11 sierpnia 1920 roku pokój z Rosją Sowiecką, a odzyskawszy wolność i niepodległość polityczną rozpoczęła pracę pokojową.

Walki na ziemiach bałtyckich w latach 1918, 1919 i 1920 rozgrywały się wśród splotu przeróżnych okoliczności. Obrona interesów osiadłych na tych ziemiach potomków dawnych niemieckich zakonów krzyżackiego i rycerzy mieczowych, głód ziemi

miejscowej ludności, dążenia wolnościowe świeżo powstałych rządów narodowych, żądania koalicji, najazd bolszewicki, rewolucja w Niemczech, ciągłe wahania konferencji pokojowej w Wersalu, wszystko to wywierało swój przemożny wpływ na decyzje wodzów. Przebieg samych wypadków to wymowny dowód ścisłego związku polityki i strategii oraz ciągłego wzajemnego oddziaływania na siebie położeń politycznego i wojskowego, to dowód, że ścisłe uzgodnienie obustronnych dążeń politycznych i wojskowych daje wyniki dodatnie (oswobodzenie Finlandii, Estonii i Łotwy), rozbieżność zaś w dążeniach polityki i strategii daje klęskę (katastrofa niemiecka i upadek wszystkich planów gen. von der Goltza działającego na własną rękę i nie podtrzymanego przez własny rząd).

WYKAZ WYKORZYSTANYCH ŹRÓDEŁ.

Ahman Edward, ppłk dypl. — Marsz na Jakobsztadt w wojnie o niepodległość Estonii. (Pol. Zbr., nr 55/32).

Awałoff — Im Kampf gegen den Bolschewismus.

— Die Baltische Landeswehr im Befreiungskriege gegen den Bolschewismus. Ein Gedenkbuch.

Bischoff Josef mjr — Die letzte Front. Geschichte der Eisernen Division im Baltikum 1919.

Bujac, col. — Precis de quelques campagnes d'après guerre: L'Estonie, I: L'invasion allemande; II: L'agression bolcheviste (France Militaire, nry z 20 i 27 X 1926).

„ — Precis de quelques campagnes d'après guerre: La Lettonie. La lutte contre les bolcheviks. (Fr. Mil., nr z dn. 6 I 1927).

v. d. Goltz, gen. — Die Ereignisse im Baltikum 1919 (Deutscher Offizier-Bund, nr 14 — 15/29).

„ — Als politischer General im Osten.

„ — Meine Sendung in Finnland und im Baltikum.

Ignatius Hannes et Soikkeli Kaarle — La guerre d'independance en 1918 (trad. du finnois).

Kaleys A., gen. — Walki o wyzwolenie Łotwy (Pol. Zbr., nr 320/32).

Kaupisch Hugo, mjr — Die Befreiung von Livland und Estland. 18. Febr. bis 5. März 1918. („Der grosse Krieg in Einzeldarstellungen". Heft 39).

„ — Kołczak i Finlandija („Krasn. Arch." nr 2/29).

Kuusinen O. W. — Riewolucja w Finlandii (Samokritika).

Leontin L. — L'independance de l'Estonie. (Rev. d'Hist. g. mond., nr 2/33).

Masing, mjr Szt. Gen. w. est. — Walki 3 estońskiej dyw. piech. pod Kiesią (Bellona, marzec 1926).

Mączewski P. — Misja kpt. szt. gen. A. Myszkowskiego (Tygodnik Ilustrowany, nr 16/1920 r.).

Mednis Edwin, kpt. — Dziesięciolecie gorących walk pod Rygą (Pol. Zbr., nr 290/29).

„ — La naissance de l'armée de Finlande pendant la guerre d'Independance (Belgique Mil., nr 27/29).

Parquet, ppłk — L'avanture allemande en Lettonie (Charles-Lavaurelle et Cie).

Popoff George — Sowietherrschaft in Europa. Die Rigaer Komunistenzeit und ihre Lehren. Mit einem Geleitwort des Grafen v. d. Goltz.

Przybylski A. — Wojna polska 1918 — 21.

Radzins P., gen. — Wojna o niepodległość Łotwy (Pol. Zbr., nr 101 — 105/29).

Reichskriegsministerium I. — Die Rückführung des Ostheeres. 1936.

„ II. — Der Feldzug im Baltikum. 1937.

Schaumann Georg — L'intervention allemande de 1918 en Finlande (Rev. d'Hist. G. Mond., nr 3/29).

„ — Die Schutzkorps Finnlands.

Schwabedissen, Hptm. — Das Zusammenarbeiten von Landheer und Flotte bei dem Angriff auf Osel (Wissen und Wehr, nr 5/31).

Sokołowski, prof. dr — Deutschland von draussen gesehen, Baltikum-Russland.

Soots I. — Wojna Estonii o wyzwolenie 1918 — 20. (Przegląd Wojskowy, II kwartał 1929).

Studnicki Władysław — Zarys państw bałtyckich — Finlandia.

Swiecznikow M. — Borba za Tammerfors (Woj. Wiestnik, nr 8/28).

Szeptycki S. — Front litewsko-białoruski.

Tschoke G., Hptm. — Der Feldzug im Baltikum 1919 als Ausgang östlicher Siedlung.

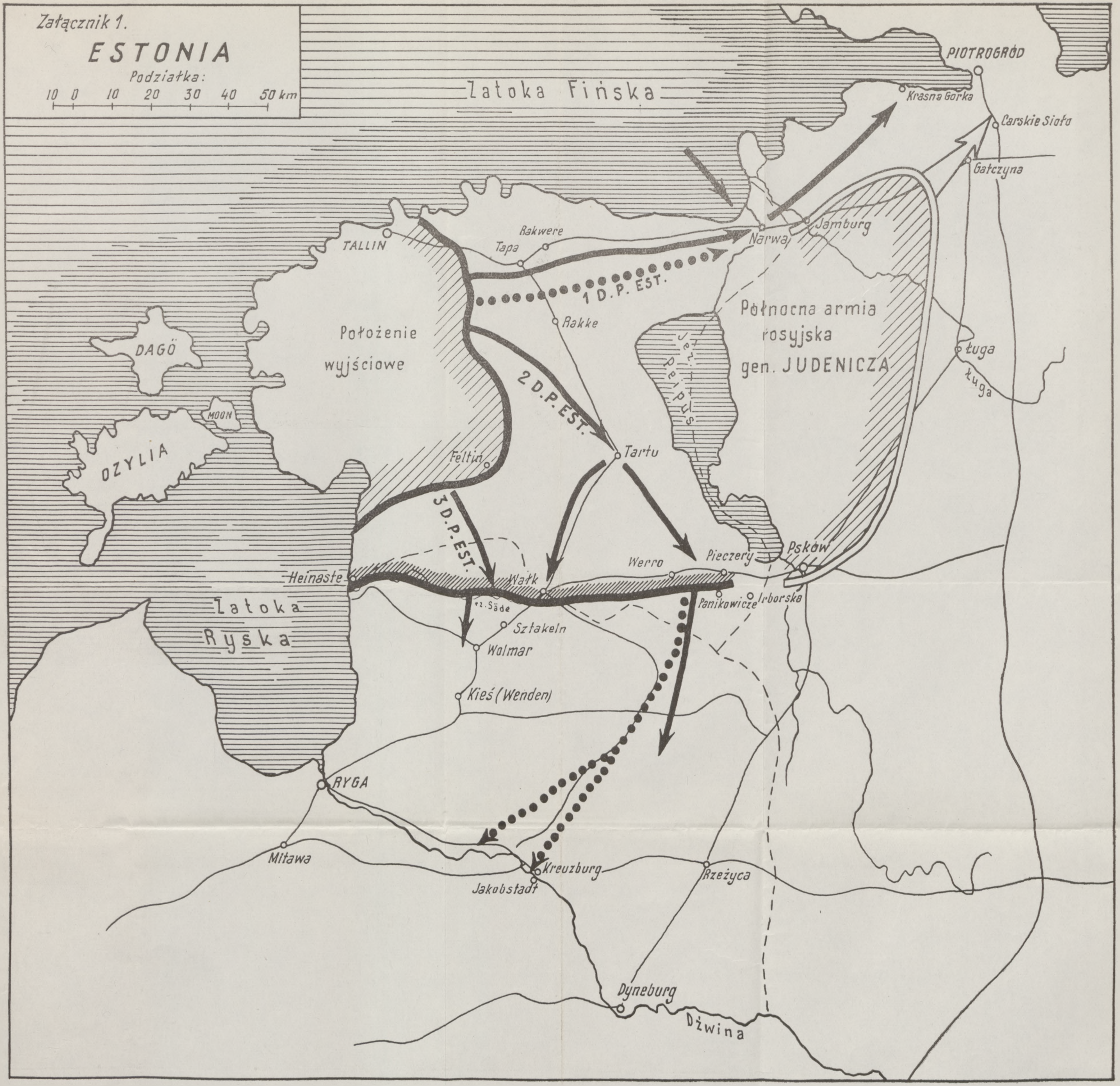
Wachenfeld, Obstl. — Der Düna-Übergang der 8 Armee im September 1918 und die Einnahme des Brückenkopfes von Riga (Wissen und Wehr, nr 1, 2/23).

Wagner D., Hptm. — Von der Heimat geächtet.

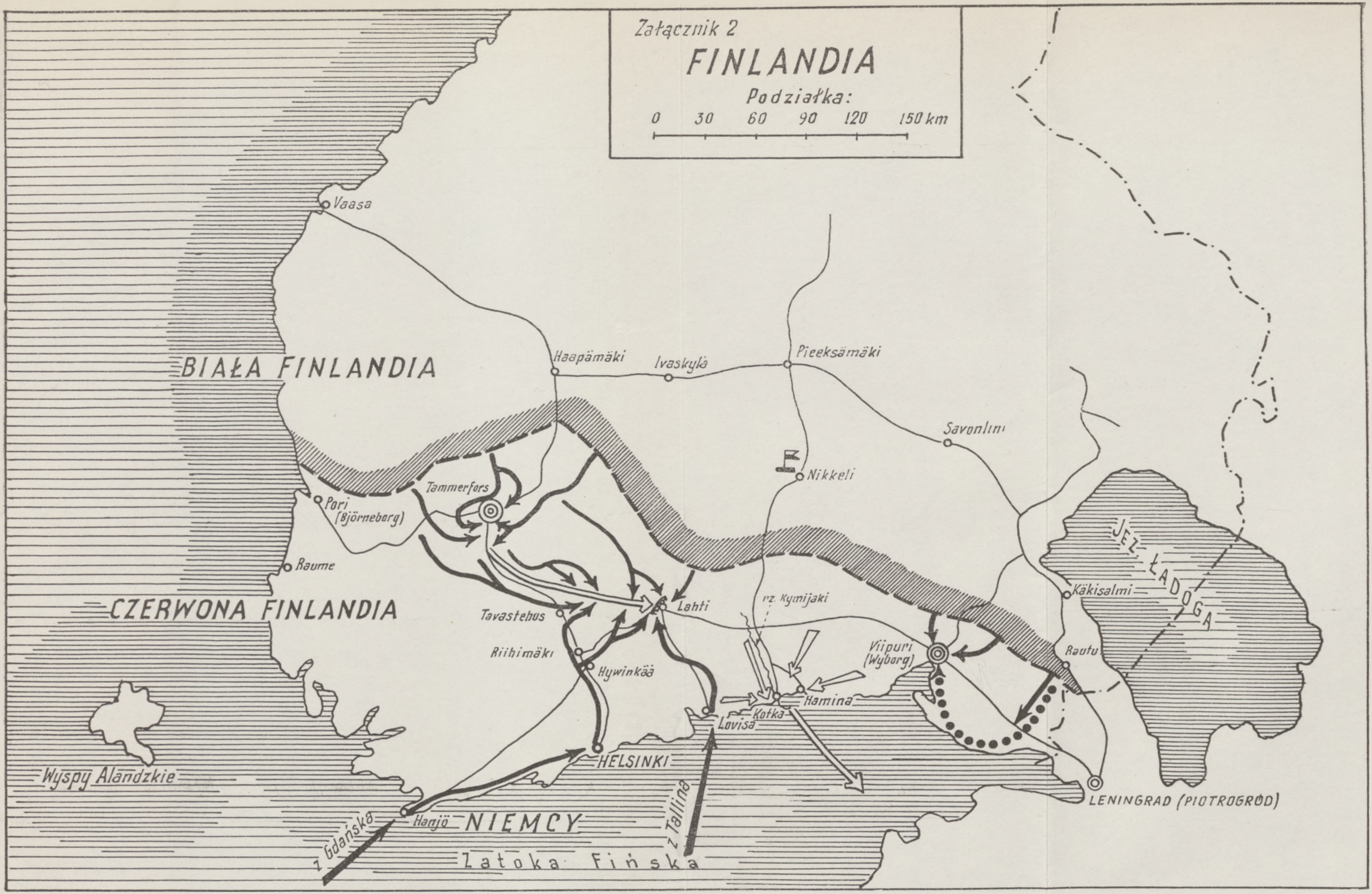
Warin S. — Wosstanie w Karielii (Woj. nauka i riew., kn. I/22).

Wasilewski — Józef Piłsudski jakim go znałem.

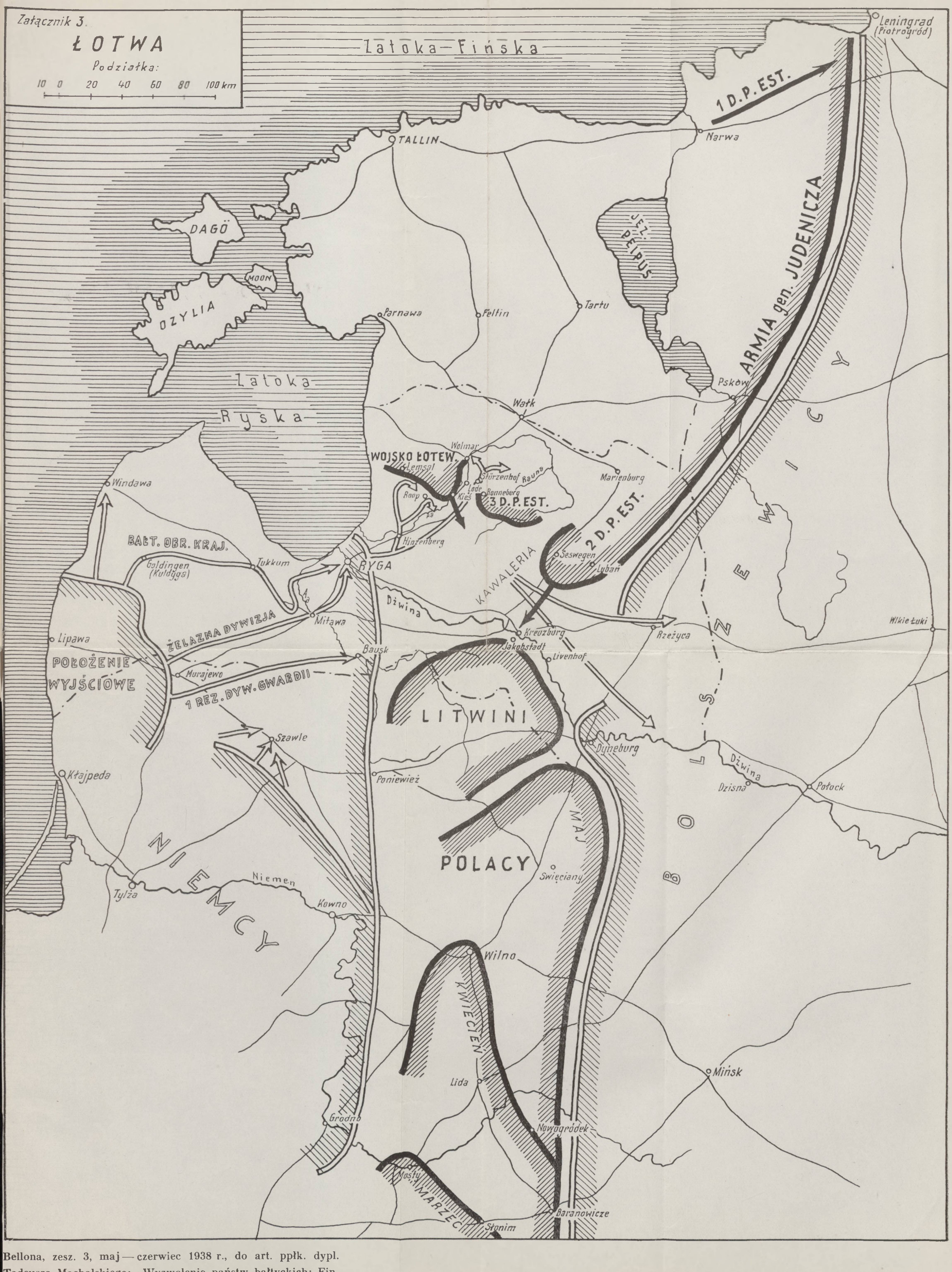
Wrangel Wilh., bar. — Geschichte des Baltenregiments. Das Deutschtum Estlands im Kampfe gegen den Bolschewismus 1918 — 1920.



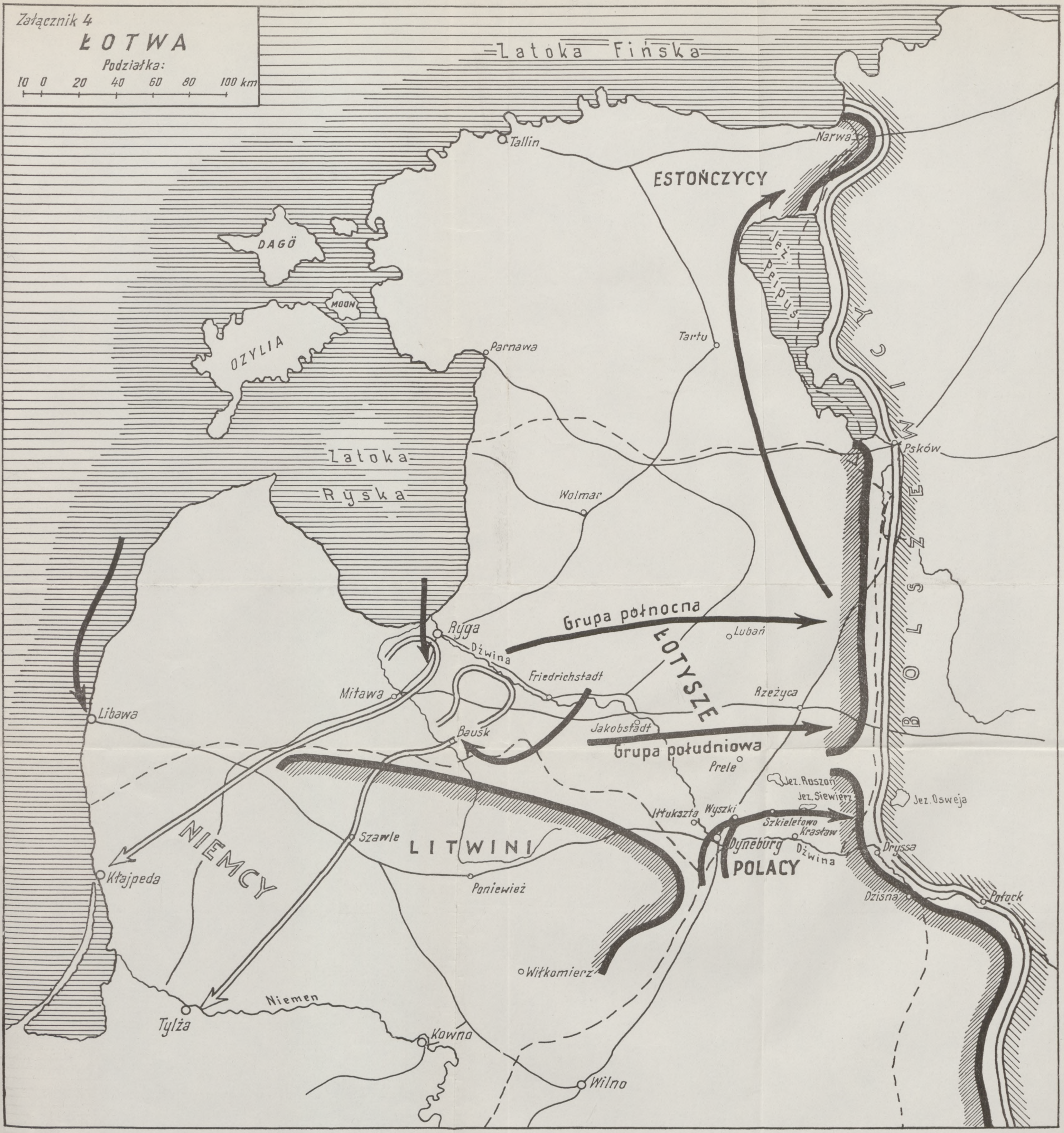
Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego: „Wyzwolenie państw bałtyckich: Finlandii, Estonii i Łotwy".



Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego: „Wyzwolenie państw bałtyckich: Finlandii, Estonii i Łotwy“.



Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego: „Wyzwolenie państw bałtyckich: Finlandii, Estonii i Łotwy".



Bellona, zesz. 3, maj — czerwiec 1938 r., do art. ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego: „Wyzwolenie państw bałtyckich: Finlandii, Estonii i Łotwy“.

MJR ROMAN LIPIŃSKI

BROŃ CHEMICZNA W ZESPOLE BRONI POŁĄCZONYCH

Obowiązek ścisłej analizy czynników, które mogą mieć wpływ na przebieg działań wojennych, ciąży na dowódcach wszystkich stopni i im trafniej czynniki te zostaną ocenione, im trafniejsze będą przewidywania, tym mniej niespodzianek czeka danego dowódcę, tym pewniej wykona on swoje zadanie.

Mówiąc o broni chemicznej w zespole broni połączonych chcę w krótkim studium dać obraz tych powikłań, jakie mogą powstać w planie działania dowódcy wskutek stosowania przez nieprzyjaciela gazów bojowych, i tych korzyści, jakie dać może użycie gazów dla działań własnych. Mam nadzieję, że wymiana zdań w tym względzie między dowódcami różnych rodzajów broni doprowadzi niechybnie do ustalenia pewnych czynników, które by musiały być uwzględniane w obliczeniach operacyjnych.

W pierwszym rzędzie musi być wzięty pod rozwagę o d s e t e k s t r a t, jakie mogą być spowodowane przez użycie gazów bojowych, a więc zmniejszenie stanów liczebnych oddziałów i ewakuacja zagazowanych. Przytaczam niektóre dane z wielkiej wojny. We wszystkich armiach walczących na froncie zachodnim ucierpiało od gazów sumarycznie przeszło 500 tysięcy ludzi. Ilość wypadków śmiertelnych była bardzo różna w różnych wojskach w zależności od metody wykonania napadu oraz od wartości obrony przeciwgazowej. Przeciętna śmiertelność od gazów na froncie zachodnim wynosiła około 3%, na rosyjskim przeszło 11%, a na włoskim jeszcze więcej. Olbrzymie te straty zostały spowodowane przez oddziały chemiczne o łącznej liczebności około 28 tysięcy ludzi i przez pociski ładowane środkami chemicznymi w ilości 5% amunicji artyleryjskiej, gdy pozostałe siły walczące, obliczane na 66 milionów ludzi, i pozo-

stałe 95% amunicji artyleryjskiej wytrąciły z szeregów około 15 milionów ludzi, w tej liczbie przeszło 4,5 miliona zabitych i zmarłych. Gdy chodzi o przejściowe wyprowadzenie z szyku, przewaga skuteczności niewątpliwie leży po stronie gazów, skoro odsetek śmiertelności od gazów w stosunku do wszystkich zagazowanych wynosi 3 na 100, przy śmiertelności od innych środków walki przeszło 20 — 23 na 100 rannych.

O skuteczności broni chemicznej możemy wnioskować z następujących zestawień: jeden żołnierz broni chemicznej wytrącił z szeregów w ciągu wojny światowej 30 żołnierzy nieprzyjacielskich i spowodował w tej liczbie 1 — 2 wypadków śmiertelnych, gdy na jednego zabitego innymi środkami walki przypada 60 żołnierzy z liczby zmobilizowanych i 15 walczących bezpośrednio w pierwszych liniach, a na jednego wytrąconego przejściowo z szeregów innymi środkami walki przypada 15 żołnierzy z liczby zmobilizowanych i 4 walczących bezpośrednio w pierwszych liniach.

Nie należy się łudzić, aby przy dzisiejszym stanie środków obrony przeciwgazowej którejkolwiek ze stron walczących udało się uzyskać dla żołnierza broni chemicznej wydajność niszczycielską kilkakrotnie większą niż dla żołnierza broni głównych. Tym niemniej najwyższa nawet skuteczność środków obrony przeciwgazowej nie wykreśli gazów bojowych z zespołu czynników walki, tak samo jak najwyższa wytrzymałość pancerza nie usunęła stałego przeciwnika — pocisku.

Straty od gazów bojowych niewątpliwie będą, a ich wysokość nie da się przewidzieć nawet w przybliżeniu, skoro technika zarówno obrony przeciwgazowej jak napadu gazowego postępuje stale naprzód, strzegąc zazdrośnie swych tajemniczych zdobyczy.

Jako drugi czynnik wystąpi czas, który zużyje jednostka operacyjna na uruchomienie swoich środków obrony przeciwgazowej i na usunięcie lub ominięcie zapór chemicznych.

Trzecim czynnikiem będzie niewątpliwie stopień zmęczenia żołnierza zmuszonego do wykonywania swych zadań w masce przeciwgazowej i spadek jego wydajności bojowej.

Wreszcie w dziale kwatermistrzowskim musimy uwzględnić zaopatrzenie w materiały służące do obrony przeciwgazowej (tonaż, magazynowanie, środki przewozowe).

Powyższe zagadnienia stanowią zespół czynników mających znaczenie w działaniach wojennych, jednak przez zastosowanie wskazań Regulaminu obrony przeciwgazowej następstwa można

mniej lub więcej ograniczyć. Pozostaje do rozwiązania niesłychanie ważne zagadnienie, o którym mówi rozkaz wprowadzający do użytku Regulamin obrony przeciwgazowej: „zastrzegamy sobie prawo odwetu w razie złamania istniejących zakazów przez ewentualnego przeciwnika", „a to celem uniknięcia możliwości zgubnego w swych skutkach zaskoczenia". Wojska francuskie, angielskie i rosyjskie dotkliwie odczuły na sobie skutki zaskoczenia, płacąc za brak odpowiednich przygotowań dziesiątkami tysięcy zatrutych. A odwet? Nastąpił on dopiero po półrocznych gorączkowych wysiłkach, po półrocznej przymusowei bierności, spowodowanej niewzruszoną wiarą w poszanowanie traktatów. Wystarczy przeczytać wywody R. Hansliana[1] dotyczące rzekomego nienaruszenia konwencji haskiej, aby się przekonać, że wykładnia międzynarodowych umów czynić może dziwne łamańce.

Słowa gen. dyw. Fabrycego, który wspomniany rozkaz wprowadzający w imieniu Marszałka Piłsudskiego podpisał, ma istotne znaczenie: nasz ewentualny przeciwnik musi wiedzieć, że odwet nasz będzie natychmiastowy i potężny.

Każdy dowódca wielkiej jednostki, który dokładnie oblicza, jakie korzyści da mu każdy z posiadanych rodzajów broni, musi również uwzględnić korzyść, jaką dać potrafi ta rzekomo najskuteczniejsza broń chemiczna. Pamiętać trzeba, że przewidzianego Regulaminem obrony przeciwgazowej odwetu nie da się zaimprowizować; musi on być przygotowany taktycznie, organizacyjnie i materiałowo.

Znajdujemy więc cały szereg czynników, które uwzględnić należy w rachunku operacyjnym z największą skrupulatnością. Dla uwypuklenia konieczności ustalenia poglądów na skutki stosowania w walce gazów bojowych porównajmy to zagadnienie chociażby z zastosowaniem drutu kolczastego; pomijając, że drut kolczasty nie powoduje bezpośrednich strat, a więc w kolejności hierarchicznej środków walki zająć musi niższe miejsce niż zespół gazów bojowych, tak różnorodnych w swym działaniu, mimo to mamy dziś dokładne normy czasu, rąk roboczych i środków przewozowych dla wykonania zapór z drutów kolczastych; znamy ilość amunicji różnych kalibrów potrzebną do wykonania wyrw w tych zaporach; wiemy, ile wyrw trzeba zrobić dla plutonu czy kompanii, wiemy, jak należy przez te wyrwy przechodzić.

---

[1]) „Der chemische Krieg".

Nie przesadzę chyba zbytnio twierdząc, że z zakresu walki gazowej wiemy dużo mniej; trzymamy się ściśle litery regulaminu, że gaz bojowy nie powinien wpłynąć na wykonanie zadania bojowego, gdy się ma do rozporządzenia dobrą maskę przeciwgazową i zespoły odkażające z gazów parzących. Nie przeczę słuszności tego, jeśli chodzi o ducha operacji, o dążność do wykonania zadania, lecz postanowienie to nie rozgrzeszy dowódcy, który lekceważąc skutki działania gazów bojowych doprowadzi do wykruszenia się stanów liczebnych poniżej zdolności bojowej oddziałów. Najwyższa wartość maski przeciwgazowej nie zapewni uniknięcia strat w sile żywej i powikłań w nakreślonym planie działania, gdy się nie uwzględni całego szeregu czynników sprzyjających działaniu gazów bojowych[1]).

W obecnej chwili potrzebne są miarodajne rozstrzygnięcia i wskazania dotyczące walki chemicznej, gdyż obserwujemy rozbieżność opinii w wielu zagadnieniach, a szczególnie co do istotnej wartości iperytu, którego aureola została dzięki niektórym publikacjom częściowo rozwiana. Nie wydaje mi się, aby państwa walczące w czasie wojny światowej lekkomyślnie wydawały olbrzymie sumy pieniężne na tysiące ton materiału, który nikomu nic złego zrobić nie może, lub na miliony pocisków dla jakichś urojonych, niesprawdzonych korzyści. Nie wolno przesadzać ani w jednym, ani w drugim kierunku; trzeba się zgodzić z tym, że gaz jest tym bardziej skuteczny, im mądrzej go się użyje.

Nie wdając się w ocenę istotnej wartości różnych gazów bojowych postaram się uwypuklić powikłania, które dzięki gazom bojowym mogą powstać w różnych okolicznościach walki i sprawią niejednokrotnie sporo kłopotu dowódcy.

1. Postój.

Postój ma zapewnić żołnierzowi możność wypoczynku po poniesionych trudach lub przed oczekującą go bitwą. Troską dowódcy jest, by czas spędzony na postoju stanowił istotny wypoczynek, by czas ten wykorzystać na usunięcie usterek organizacyjnych i materiałowych oraz na zapewnienie dobrego ducha swemu oddziałowi. Chcielibyśmy więc mieć na postoju warunki bytowania garnizonowego. Tymczasem istnieje stała groźba na-

[1]) Patrz artykuł mjra R. Lipińskiego — Podstawy określenia stopnia zagrożenia napadem chemicznym (Przegląd Piechoty, zesz. 1/37).

lotu nieprzyjacielskich samolotów, możliwość napadu lotniczo-gazowego, a więc z góry należy się liczyć z faktem przerywania wypoczynku, co się będzie szczególnie dotkliwie dawało we znaki po marszach nocnych. Dobrze, jeśli się nalot nieprzyjacielski ograniczy do zastosowania bomb ładowanych materiałami wybuchowymi (burzące i odłamkowe) lub gazami lotnymi (fosgen), których działanie jest krótkotrwałe, a zatem odpoczynek może być kontynuowany po stosunkowo krótkiej przerwie.

Jeżeli jednak nieprzyjaciel zastosuje gazy trwałe (iperyt), wypoczynek może być przerwany na szereg godzin potrzebnych dla zlikwidowania tego gazu na terenie postoju. Zdarzyć się też może, że iperyt zostanie użyty w bombach na rozprysk lub z tzw. rozpryskiwaczy; wtedy nie można będzie rozpocząć prac odkażających dopóty, dopóki deszcz i mgła iperytowa całkowicie nie opadną, co trwać może nawet około godziny. Gdzież jest wtedy wypoczynek oddziału, gdzie jest możność poruszania się w obrębie postoju, kiedy wydamy posiłki żołnierzom, zwłaszcza że produkty żywnościowe, kuchnie i pasza mogą zostać skażone? Czy wobec tego będziemy mogli wyruszyć do dalszego marszu w przewidzianym czasie, w dotychczasowym stanie liczebnym i z zasobem sił, który miał dać wypoczynek?

Dążność do zapewnienia dobrego wypoczynku pcha zwykle oddziały wojskowe do osiedli ze względu na studnie i dach nad głową dla ludzi oraz zwierząt pociągowych. Lecz osiedla stanowią dla lotnika wyraźny cel, nakreślony na mapie, łatwy do odszukania w terenie. Nie wiem, czy wzgląd ten odstręczy kiedykolwiek dowódców od rozmieszczania się na postój w osiedlach, dają one bowiem wiele niezaprzeczalnych wygód, jak możność urządzenia choćby tymczasowych pomieszczeń uszczelnionych dla ludzi, zwierząt i sprzętu. Pomieszczenia uszczelnione zabezpieczają w znacznym stopniu przed zetknięciem się z gazem bojowym i nawet gdy uszczelnienia nie są dokładne, zyskujemy jednak choć tyle, że ilość gazu przedostająca się do wnętrza pomieszczenia wytworzy niższe stężenie, niż istniejące na zewnątrz budynku; prócz tego dachy chronią przed skażeniem kropelkami (cieczy) gazu bojowego spadającymi z góry. Organizując postó musimy wobec tego poświęcić zarówno nieco czasu i materiału na uszczelnienie pomieszczeń jak też odpowiednią ilość ludzi do pracy.

W systemie alarmowym na postoju musi być przewidziany w każdym pomieszczeniu zajętym przez istoty żywe posterunek,

którego zadaniem jest nasłuchiwanie sygnałów alarmowych i w razie alarmu budzenie śpiących ludzi dla nałożenia masek.

Bez wyznaczenia takich posterunków nie można mieć pewności, że sygnał alarmowy będzie na czas usłyszany przez śpiących po trudach żołnierzy. Zachodzi więc konieczność zwiększenia służby w miarę rozdrabniania oddziału na liczne kwatery lub gromadzenia ludzi w większe skupiska celem zmniejszenia służby kosztem wygody rozmieszczenia i narażania na większe straty w razie trafienia bombą kruszącą.

Przy czynnym lotnictwie nieprzyjacielskim oddział na postoju nie zazna przewidywanego wypoczynku; to samo mu grozi, gdy się postój będzie znajdował w zasięgu ognia artylerii nieprzyjacielskiej lub w zasięgu fali gazowej dochodzącej nieraz do 30 — 40 km w głąb frontu.

Jeśli ludzie i zwierzęta pociągowe oraz część materiału wojennego znajdą schronienie przed gazami w pomieszczeniach uszczelnionych, to niewątpliwie sprzęt ciężki: działa, czołgi, samochody, wozy pozostaną pod gołym niebem, a skażenie tego sprzętu zmusi do użycia odpowiedniej ilości ludzi do odkażania, trwającego dość długo i mogącego spowodować zwłokę w terminie wymarszu z postoju.

Uwzględniając więc we własnych przewidywaniach ewentualność nieprzyjacielskich napadów lotniczo-gazowych, będziemy zmuszeni zarezerwować pewien odsetek czasu na likwidację skutków napadu kosztem wypoczynku żołnierza, nie mówiąc już o pewnym wyczerpaniu nerwowym przy powtarzających się często nalotach lub ostrzeliwaniach artyleryjskich.

Widzimy z powyższego, że na postoju dowódca będzie miał niemało trosk i kłopotów, jeśli nieprzyjaciel zechce szafować bojowymi środkami chemicznymi; charakter czynności obronnych będzie prawie wyłącznie bierny, wyjąwszy działanie ogniowych środków przeciwlotniczych i własnego lotnictwa, które jednak nie zawsze będą miały możność nie dopuścić do wykonania napadu lotniczo-gazowego. Napad lotniczo-gazowy następuje błyskawicznie, obszar nim dotknięty może być bardzo znaczny (np. 1 samolot może skazić powierzchnię kilkunastu hektarów), czas trwania skażenia dochodzi do kilku dni. Mimo ścisłego przestrzegania zasad dotyczących niezdradzania miejsc postoju oddziałów przed obserwacją lotniczą, skażenia będą mogły być wykonywane „na ślepo" na głównych osiach marszu wielkich jednostek, gdzie nasilenie ruchu jednostek będzie dawało prawdo-

podobieństwo pewnej skuteczności tego rodzaju napadu choćby przez przypadkowe natrafienie na oddziały na postoju lub przynajmniej przez wytworzenie plam chemicznych na przypuszczalnych drogach marszu.

2. Marsz.

Podczas marszu wojsko jest przeważnie pozbawione ochrony przed obserwacją lotniczą, gdyż ochronę tę dać mogą tylko tereny bogato zadrzewione. Przy wielokilometrowej długości kolumn wielkich jednostek trudno marzyć o ukryciu się w terenie przed okiem lotnika. Pozostają więc marsze nocne.

Jeśli się jednak zdarzy, że kolumna maszerująca we dnie ulegnie napadowi lotniczo-gazowemu, to czego się może spodziewać dowódca?

Gdy napad lotniczy wykonany będzie bombami zawierającymi gazy lotne (fosgen), wojsko zabezpieczy się maską i wyjdzie z opresji bez poważniejszego szwanku. Ucierpią niewątpliwie tylko ci, których maski będą miały wady zasadnicze lub których wyszkolenie w posługiwaniu się maską będzie szwankowało, ucierpią również ci, którzy się znajdą w pobliżu punktu upadku bomby, wskutek wielkiego stężenia gazu, które może przekraczać granice możliwości pochłaniacza, w szczególności gdy dany żołnierz oddycha silniej wskutek zmęczenia. O zmęczenie i gwałtowniejszą czynność płuc nie trudno: przecież się zaleca w razie nalotu rozproszyć oddział po obu stronach drogi, co na pewno będzie wykonane biegiem. Strata czasu na przeczekanie nalotu i na zebranie oddziału do dalszego marszu przesunie termin przybycia oddziału na miejsce przeznaczenia; powstaną też wypadki zatruć, choćby nieliczne, lecz wymagające opieki lekarza i użycia środków przewozowych do ewakuacji. Jeśli teren, przez który oddział maszeruje, może być ostrzeliwany ogniem gazowym artylerii lub był uprzednio skażony środkami trwałymi, to może powstać konieczność przebywania tego terenu w maskach przeciwgazowych na znacznych odległościach, co wpłynie ujemnie na tempo marszu.

Wynika stąd konieczność zastosowania w obliczeniach czasu na przemarsz znów pewnego odsetka bezpieczeństwa.

A cóż się stanie z tymi oddziałami, dla których rozproszenie się obok drogi jest niemożliwością ze względu na rowy przydrożne? Cała artyleria i tabory są zmuszone zatrzymać się na

drodze i stworzyć dogodny cel dla lotnika. Konie są zdane na łaskę przypadku, że jeździec czy woźnica, dbając przede wszystkim o szczelność własnej maski, nałoży należycie maskę zwierzęciu. Dodajmy wreszcie, że istnieje prawdopodobieństwo skażenia kolumny środkami trwałymi w czasie marszu przy pomocy bomb lotniczych lub rozpryskiwaczy. W tym wypadku dowódca będzie zmuszony pewną ilość swych ludzi i ich wyposażenie poddać zabiegom odkażającym. Zachodzi konieczność uruchomienia kąpieliska i dezynfektorów w najkrótszym czasie, a jako dalsze następstwo takiego napadu — oddzielenie ludzi wymagających pomocy lekarskiej. Jest do rozważenia również zagadnienie zaopatrzenia ludzi podlegających kąpieli w mundury, zanim oddane do dezynfektora będą gotowe. A czyż kolumna może dalej maszerować bez uprzedniego odkażenia sprzętu i zwierząt pociągowych?

Wątpliwości dowódcy co do tego, ilu ludzi doprowadzi do miejsca przeznaczenia oraz z jakim opóźnieniem dojdą oddziały przeprowadzające odkażanie, będą zawsze poważne, pomijając szereg drobniejszych powikłań, jak rozerwanie związków taktycznych, wyżywienie pozostawionych do odkażania ludzi i koni itp. Pamiętać trzeba, że kąpielisko i dezynfektor pracować muszą w punkcie obfitującym w wodę; powstać więc może konieczność doprowadzania skażonych ludzi, zwierząt i sprzętu do źródeł wody; przesuwanie kąpieliska i dezynfektora odbywać się będzie skokami, uzależnionymi właśnie od źródeł wody i zasobów opału.

Wyłuszczone zastrzeżenia co do powodzenia marszu odnoszą się głównie do oddziałów czołowych, spotykających teren zawczasu skażony, bądź do oddziałów zaskoczonych napadem lotniczo-gazowym w dowolnym punkcie maszerującej kolumny. Dla oddziałów następnych dokonane napady mieć będą znaczenie o tyle, że może nastąpić zmiana drogi dla ominięcia terenów skażonych. Dla tego też dowódca jednostki maszerującej musi być dokładnie i szybko informowany o napadach, aby w odpowiednim czasie zastosować środki likwidujące napad, musi przewidzieć należyte wyzyskanie środków przeciwgazowych, możność zmiany trasy marszu podczas samego marszu.

Lotnictwo i artyleria stosując napad gazowy będą niewątpliwie dążyły do jak najkorzystniejszego użycia środków gazowych, toteż szczególne niebezpieczeństwo z tego punktu widzenia stanowią takie punkty drogi, jak groble, wąwozy,

mosty, przeprawy, drogi leśne, drogi przez bagna, słowem te punkty, których ominięcie jest trudne lub niemożliwe, w których rozproszenie się oddziałów jest ograniczone. Badając trasę marszu trzeba wszystkie takie punkty rozpatrzeć i zrobić przewidywania co do ich przekraczania lub omijania. Wymienione punkty terenowe muszą budzić również szczególne zainteresowanie dowódcy w związku z użyciem własnych środków zwalczania lotnictwa nieprzyjacielskiego, aby mogły one skutecznie przeciwdziałać dążeniom do utrudnienia marszu.

Marsze nocne usuwają w znacznym stopniu zagrożenie napadem lotniczo-gazowym, lecz w równie wielkim stopniu zwiększają trudności rozpoznania przeciwgazowego, przy którym nie możemy wykorzystać należycie organu wzroku, a pozostaje głównie powonienie. Wiele trudności nasuwa uruchomienie w nocy środków obrony przeciwgazowej i służby sanitarnej. Wprawdzie marsz nocny rzadko kiedy jest wykonywany „w nieznane", poprzedza go bowiem zwykle rozpoznanie drogi przed wieczorem, czy jednak wystarczy czasu na usunięcie plam stwierdzonych przez rozpoznanie? Będzie to zależało od szeregu czynników, jak czas otrzymania rozkazu marszu, odległość, na jaką oddział rozpoznawczy wyprzedzi kolumnę, warunki pracy zespołów odkażających oraz możliwość ich szybkiego przewozu. Wszystkie te powikłania będą tym dotkliwsze dla dowódcy, im większą będą stanowiły dla niego niespodziankę. Znajomość regulaminu tu nie wystarczy — potrzebne są rozwiązania praktyczne, nabyte w szeregu ćwiczeń aplikacyjnych i terenowych. Każdy rodzaj broni musi znaleźć swoje własne koncepcje w rozwiązywaniu niespodzianek gazowych.

3. Pościg.

Z kolei przechodzę do zagadnień gazowych w pościgu, odkładając sprawę gazów w natarciu do punktu następnego ze względu na to, że działania pościgowe polegają w znacznym stopniu na wysiłku marszowym.

Rzeczą najbardziej znamienną w tym wypadku jest to, że oddziały własne wkraczają na tereny, które przed chwilą jeszcze były w ręku nieprzyjaciela. Ta bezpośredniość zmiany posiadania terenów umożliwia cofającemu się wykonanie skażeń terenu metodami najprostszymi, bez artylerii i otnictwa po prostu przez rozlewanie cieczy skażających z najrozmaitszych zbiorników: od polewaczek ręcznych do rozpryskiwaczy samo-

chodowych włącznie. Biorąc pod uwagę dążność oddziałów pościgowych do trzymania się drogi, mamy wskazówkę, że nieprzyjaciel będzie przede wszystkim skażał główną oś pościgu, aby nie rozpraszać swych środków materiałowych i wykonawców na kierunki drugorzędne. Skażenia będą układane tak, aby zmuszały ścigającego do jak najczęstszego użycia zespołów odkażających, a więc zarazem tym szybszego ich całkowitego wyczerpania fizycznego i materiałowego. Prócz tego plamy chemiczne będą się znajdowały niewątpliwie też pod ogniem artylerii, która będzie przeszkadzała w pracach odkażania. Dążność do jak najdłuższego zatrzymywania ścigającego przed dojściem do poszczególnych pozycji opóźniania spowoduje niewątpliwie stosowanie skażeń łącznie z zawałami i zniszczeniami saperskimi. Połączenie tych środków będzie ze wszech miar celowe. Usuwanie zawał skażonych trzeba będzie wykonywać w ubraniach przeciwiperytowych, a co za tym idzie, zespoły pracujące trzeba będzie zmieniać dość często (zależnie od temperatury powietrza). Ileż to czasu upłynie, zanim taka zawała zostanie usunięta? Czy nie lepiej będzie zmienić drogę i ominąć zawałę, bez pewności zresztą, czy się nie napotka następnej? Śmiało rzec można, że warunki potrzebnego czasu, środków materiałowych i ilości pracy przy skażaniu są wielokrotnie korzystniejsze dla skażającego niż dla odkażającego, toteż w pościgu spotkamy się niewątpliwie ze skażeniami znacznie częściej niż w marszu nawet w pobliżu nieprzyjaciela, lecz w terenie, który był wolny od nieprzyjaciela przez pewien czas. Prawdopodobne wydaje się również zmniejszenie niebezpieczeństwa napadu artyleryjsko - gazowego, gdyż artyleria oddziału opóźniającego nigdy nie bywa dość liczna na to, aby mogła odpowiedzieć zbyt wysokim pod jej adresem wymaganiom. Istnieje natomiast wielkie prawdopodobieństwo stosowania przy odpowiednich warunkach atmosferycznych przez oddział opóźniający świec napastliwych do wykonywania napadów falowych, zmuszających oddział pościgowy do walki w maskach przeciwgazowych.

Oddział pościgowy siłą rzeczy oddala się od swoich podstaw zaopatrujących, co zmusza do wyposażenia go z góry odpowiednio do przewidywanych możliwości nieprzyjaciela. W pierwszym rzędzie wysunie się tu sprawa zaopatrywania w wapno chlorowane do niszczenia skażeń na drodze marszu. Pociąga to za sobą ujemny wpływ na ruchliwość. A jak roz-

wiązać sprawę odkażania ludzi wysuniętych w pościgu nieraz znacznie naprzód? A czyż wolno się zgodzić na to, że oddział pościgowy w razie skażenia z samolotu ma być pozostawiony własnemu losowi? Skażenie takie będzie bardzo prawdopobne, gdy nieprzyjaciel oceni, że oddział pościgowy, jako oddalony od oddziałów odkażających, znajdzie się po skażeniu go w szczególnie trudnym położeniu.

Trzeba więc skojarzyć siłę i ruchliwość oddziału pościgowego z wyposażeniem go w środki odkażające teren i ludzi, z możnością luzowania oddziałów szczególnie silnie przez gazy poszwankowanych, zanim wystąpią skutki skażenia. W pościgu warunki odkażania będą o wiele trudniejsze niż w marszu ze względu na większe prawdopodobieństwo ognia przeszkadzającego w odkażaniu. Z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć można, że w razie umiejętnego stosowania przez oddział opóźniający bojowych środków chemicznych trwałych oddział pościgowy straci przynajmniej jedną godzinę czasu na uruchomienie zespołów odkażających i wykonanie przejść przed każdą pozycją opóźniania. W razie zaś forsowania plam bez ich uprzedniego odkażenia oddział pościgowy będzie zmuszony do stopniowej ewakuacji swych sił do kąpieliska, co wpłynie ujemnie na jego rozpęd.

4. Natarcie.

Dotychczasowe wywody sprowadzały się do stony biernej zagadnienia: nieprzyjaciel stosuje bojowe środki chemiczne, my zaś stosujemy obronę przeciwgazową, przewidując wysokość strat w istotach żywych i powikłania operacyjne, wynikające ze styczności z gazami. Dochodzimy wreszcie do chwili, gdy się najdosadniej nastręcza sposobność do odwetu. Nacierający zespala maximum wysiłków i środków, aby uzyskać rozstrzygającą przewagę nad nieprzyjacielem. Pokusa zastosowania gazów bojowych wydaje się być bardzo silna, choćby nawet licząc na minimalny skutek, jaki one dać mogą: zmuszenie nieprzyjaciela do przebywania w maskach, co jak wielokrotnie stwierdzono, obniża wartość żołnierza do 50%, a uzyskuje się stosunkowo tanim kosztem. W natarciu dowódca ma największą swobodę wyboru rodzaju napadu gazowego, począwszy od napadu falowego z butli czy świec gazowych, przez ogień gazowy z miotaczy, artylerii i moździerzy aż do napadów lotniczo-gazowych. Angielski generał Foulkes przytacza w swym dziele „Gas", że w ciągu

wojny światowej sama tylko dowodzona przez niego „specjalna brygada" wykonała 768 napadów gazowych, przy czym określa przeciętną liczbę strat nieprzyjacielskich na 250 ludzi za każdym razem, podkreślając, że ta przeciętna jest liczona bardzo skromnie. Dzisiejszy postęp techniki da niewątpliwie dowódcy sprzęt i środki przekraczające znacznie wszystko to, co znała wojna światowa. Możemy się spodziewać bojowych środków chemicznych o silniejszym działaniu na organizmy lub łatwiej zwalczających odporność pochłaniacza maski; możemy się spodziewać powiększenia donośności miotaczy gazowych lub zastosowania — zamiast dawnych butli gazowych — zbiorników na ciągnikach, które wkroczą do działań bez żmudnych prac instalacyjnych. Już dziś wielkie wytwórnie broni różnych krajów oferują moździerze typu Stokes o kalibrze 120 mm i więcej o pojemności pocisku 4 — 5 kg gazu i donośności kilku tysięcy metrów. Rośnie więc z dnia na dzień możność masowego zastosowania gazu. Jakież zadania staną przed bronią gazową w natarciu? Czołowym zadaniem będzie zniszczenie żywej siły przeciwnika; można to osiągnąć napadem falowym, do którego jest niezbędny odpowiedni kierunek wiatru, zbliżony do prostopadłego do linii frontu, lub ogniem gazowym miotaczy Livensa, moździerzy dużego kalibru lub wreszcie artylerii. Napad falowy w porównaniu z innymi metodami obejmuje największą powierzchnię celu, lecz wykonany dawnymi sposobami z czasów wojny światowej nie powoduje zaskoczenia w tym stopniu, co ogień. Z kolei ogień miotaczy i moździerzy dużych kalibrów daje doskonałe zaskoczenie i dość duże stężenie, lecz nie może obejmować tak dużych powierzchni jak fala. Ogień artyleryjski ustępuje miotaczom pod względem stężenia i wielkości powierzchni celów, dorównywa zaskoczeniem, za to góruje donośnością i rozporządzalnością w każdej chwili, ponieważ artyleria jest stałą składową zespołów broni połączonych. Ognie niszczące są w zasadzie krótkotrwałe (parę minut).

Następnym z kolei, niższym zadaniem będzie obezwładnianie przeciwnika przez wytwarzanie niezbyt wysokiego stężenia, jednak zmuszającego do stałego przebywania w masce w ciągu dowolnie długiego czasu. Obezwładnianie tego rodzaju łatwo można osiągnąć nawet za pomocą nielicznej artylerii lub moździerzy, a także przy pomocy świec napastliwych.

Dla utrudnienia zarówno manewrowania odwodami jak też wykonania przeciwnatarć mogą być zastosowane skażenia środ-

kami trwałymi tych części terenu, które stanowią bądź podstawę do przeciwnatarć, bądź też drogi, po których odwody muszą się posuwać. Będzie to zadanie dla artylerii ew. lotnictwa. Mogą być skażane tylko te miejsca, na które się nie przewiduje wkroczenia oddziałów własnych. Skażanie dróg może bardzo utrudnić zadanie organom zaopatrującym, szczególnie w żywność i paszę.

Zestawiając wydajność oddziałów chemicznych i oddziałów broni głównych na podstawie takich publikacji, jak „Gas" Foulkesa i „Der chemische Krieg" Hansliana, dochodzi się do przekonania, że osobne oddziały chemiczne są nie do zastąpienia i zapewniają olbrzymie korzyści przy łamaniu obrony nieprzyjaciela. Skuteczność napadów chemicznych jest niewątpliwa, a ich wpływ moralny obniża znakomicie wartość bojową żołnierza przeciwnika.

Nie mamy sami doświadczenia w zakresie walki chemicznej, gdyż nasza wojna z bolszewikami nie dostarczyła nam tych doświadczeń. Skrępowani przez traktaty nie mamy specjalnych wojsk chemicznych, które by mogły zdobywać doświadczenia na równi z innymi broniami, trzeba więc co rychlej przestudiować to zagadnienie i ustalić taktyczne warunki dla zastosowania broni chemicznej w polu, traktując ją na równi z takim nowoczesnym środkiem walki jak czołgi.

Skoro mowa o czołgach, które dziś są jednym z niezbędnych czynników natarcia, wypadnie nadmienić, że równoległe zastosowanie czołgów i napadu chemicznego na ten sam przedmiot natarcia napotyka pewne trudności. Chodzi o to, aby się własne czołgi nie znalazły w strefie działania własnych gazów. Obsługa czołgów ma bardzo trudne warunki posługiwania się maską przeciwgazową, mało miejsca wewnątrz wozu, wysoką temperaturę pochodzącą od silnika, małe pole widzenia. Jeśli przyjmiemy, że wydajność piechura, gdy jest w masce, spada o połowę, to spadek ten dla obsługi czołgów będzie o wiele większy.

Według Foulkesa większość angielskich napadów chemicznych wykonywano z jednoczesnym zadymianiem stanowisk nieprzyjacielskich, co daje duże korzyści dla nacierającego pod względem utrudnienia nieprzyjacielowi obserwacji, zmniejszenia celności jego ognia i orientacji.

5. Obrona.

Biorąc za podstawę położenie omówione w poprzednim rozdziale, stawiamy się z kolei w roli broniącego się, gdy nacierający zechce wykorzystać wszystkie swoje możliwości.

Największe zagrożenie napadem chemicznym przypada właśnie na okres obrony, a więc także konieczność najszerszego zastosowania środków i urządzeń obrony przeciwgazowej. Największe nawet wysiłki w tej dziedzinie nie mogą być zbyt wielkie.

Szczególną troską muszą być otoczone punkty obserwacyjne i stanowiska broni maszynowej, które wskutek swej ważności dla planu obrony będą stanowiły przedmiot szczególnego zainteresowania dla nieprzyjaciela, a położenie ich w terenie stosunkowo łatwe jest do przewidzenia.

Strona czynna walki chemicznej w obronie wyrazić się powinna głównie w ogniach środkami trwałymi na podstawy wyjściowe nieprzyjaciela oraz na jego stanowiska ogniowe broni maszynowej i artylerii. Ognie te powinny zmusić nieprzyjaciela do odkażania ludzi i sprzętu zanim wyruszy do natarcia. Byłoby to zapobieganie najskuteczniejsze, gdyż bardziej długotrwałe w skutkach swych niż takiż ogień artyleryjski amunicją kruszącą.

W toku samego natarcia nacierający wolałby się posuwać bez maski na twarzy; nadarza się więc sposobność do przeciwstawienia się temu przez zastosowanie ogni obezwładniających środkami o wysokiej napastliwości, wykonanych przez artylerię bądź przez moździerze a nawet przez zastosowanie fali ze świec napastliwych, np. z jednego ze skrzydeł przy odpowiednim kierunku wiatru.

Biorąc pod uwagę wrażliwość obsług czołgów na gaz, będzie rzeczą korzystną otoczyć nacierające czołgi atmosferą skażoną albo dymem, w którym by utraciły łączność wzrokową i celność ognia.

6. Opóźnianie.

Działanie broni chemicznej w opóźnianiu, jako w formie walki przeciwstawnej pościgowi, będą polegały głównie na stosowaniu zapór chemicznych lub łączeniu zapór chemicznych ze zniszczeniami i przeszkodami saperskimi.

Opóźniający powinien tak przygotować opuszczany przezeń teren, by ścigający tracił jak najwięcej czasu na usuwanie zapór, w czym należy przeszkadzać ogniem. Opóźnianie daje pole do popisu oddziałom pionierskim. Każda ciaśnina, grobla, wąwóz, powinny być skażone. Skażenia mogą odegrać również swoją rolę w zabezpieczaniu skrzydeł oddziału opóźniającego. Również powinny ulec skażeniu te punkty terenowe, które ścigający może wykorzystać jako punkty obserwacyjne i stanowiska broni maszynowej lub artylerii.

Wyłuszczone zadania wchodzą w zakres skażeń bezpośrednich, dokonywanych bez posługiwania się pociskiem gazowym. Gdy będzie możność wykorzystania ognia gazowego moździerzy, artylerii czy lotnictwa, rozmiary strat i utrudnień, jakie spotkają ścigającego, wzrosną w znacznym stopniu, o czym zresztą szerzej była mowa w rozdziałach „Marsz" i „Pościg".

W rozważaniach swoich celowo przedstawiłem możliwości użycia gazów w skali dużej i łatwo spotkać się mogę z zarzutem, że na tak obfite stosowanie gazów trzeba mieć niespożyte ich zapasy. Gdyby przyszła wojna nie miała zwiększyć stanu posiadania broni chemicznej, moglibyśmy oprzeć przewidywania na danych z wojny światowej o wytwórczości gazów bojowych i ich zużyciu, które się przedstawiają następująco: tygodniowe zapotrzebowanie brytańskie w końcowym okresie wojny wynosiło 960 ton gazu różnych rodzajów; do działań wojennych na czerwiec 1917 r. angielska brygada specjalna miała przygotowane 286 ton gazu, a na sierpień 1918 — 400 ton (liczby te nie obejmują gazu znajdującego się w pociskach artyleryjskich); odsetek gazowej amunicji artyleryjskiej dochodził w niektórych operacjach do 80%.

Gen. Foulkes podaje poza tym całkowite zużycie gazu za czas wojny przez specjalną brygadę, a mianowicie: w 768 operacjach gazowych zużyto 88.000 butli gazowych, 197.000 bomb z miotaczy Livensa i 178.000 bomb z 4-calowego moździerza Stokesa, co stanowi 5.700 ton gazu, nie licząc w tej ilości środków zapalających i dymotwórczych. Niemcy wyprodukowali w okresie wojny światowej około 50.000 ton różnych gazów. Francuzi w ciągu tejże wojny wystrzelili 17.000.000 pocisków gazowych różnych kalibrów, a wyprodukowali przeszło 47.000 ton

różnych gazów, w tym 1.967 ton samego iperytu. Amerykanie wyrabiali 900 ton iperytu miesięcznie i mogli wytwórczość potroić (Hanslian).

Zresztą o rozmiarach zastosowania gazu bojowego będzie zawsze rozstrzygał charakter działań i terenu oraz warunki atmosferyczne. Zasada ekonomii może spowodować, że przez szereg tygodni czy nawet miesięcy nie spotka się gazu, aby przy pewne sposobności zetknąć się z jego masami, uważa się bowiem, że gazy są prawdziwie skuteczne jedynie w masowym zastosowaniu, rozdrobnione zaś dają skutki tylko chwilowe i nieznaczne.

Gazy bojowe są wielostronne jak żadna inna broń. Wielostronność ta polega przede wszystkim na różnorodnym działaniu toksycznym, atakującym niemal wszystkie organa ludzkie i zwierzęce, od ośrodków nerwowych i krwi począwszy a kończąc na skórze i błonach śluzowych. Wielostronność ta wyraża się również w stosowaniu gazów przez wszystkie rodzaje bronij głównie przez napełnianie amunicji stanowiącej zasadnicze wyposażenie danego rodzaju broni a także za pomocą sprzętu tak prostego w użyciu jak świece gazowe, którymi posługiwanie się nie wymaga dłuższego wyszkolenia specjalnego szeregowca. Oprócz stosowania gazów przez wszystkie główne rodzaje broni liczyć się musimy z osobnymi oddziałami broni chemicznej, które będą obsługiwały sprzęt tak niecodziennego użytku, jakim są miotacze Livensa czy butle gazowe.

Wracając jeszcze raz do sprawy odwetu gazowego wyrażam głębokie przekonanie, że groźba potężnego odwetu jest jednym ze środków obrony przeciwgazowej. Odwet ten musi być szczegółowo przygotowany pod każdym względem, w razie bowiem sprowokowania walki chemicznej przez naszego ewentualnego przeciwnika należy się spodziewać, że prowokacja ta będzie potężna i z góry przygotowana. Przewaga broni chemicznej w pierwszym okresie wojny może wywrzeć nieobliczalny wpływ na stan moralny nieotrzaskanego z wrażeniami wojny żołnierza, przy czym trzeba pamiętać, że iperyt nastręcza znakomitą sposobność do samouszkodzeń trudnych do udowodnienia. W czasie wojny światowej nawoływano żołnierzy nieprzyjacielskich (przy pomocy ulotek zrzucanych z samolotów) do rozmyślnego stykania się z iperytem w celach samouszkodzenia. Dążenie do szybkich rozstrzygnięć, o których marzy każde wojsko na początku wojny, tym bardziej uzasadnia prawdopodobieństwo szukania

tych rozstrzygnięć środkami najbardziej skutecznymi, szczególnie gdy groźba odwetu tymi samymi środkami jest nikła.

Tylko pewność odwetu potężnego i natychmiastowego może powstrzymać nieprzyjaciela od zastosowania gazów bojowych.

W zakresie obrony przeciwgazowej konieczne jest osiągnięcie szczytowego poziomu wyszkolenia [1]). Zespoły odkażające, wyszkolone w usuwaniu gazów parzących z terenu i ze sprzętu wojennego, muszą się znajdować we wszystkich oddziałach broni i służb, nie tylko bowiem oddziały walczące będą torowały sobie drogę przez zapory chemiczne, ale nawet najdalsza kolumna taborowa może się spotkać z plamą chemiczną. W razie zaś skażenia sprzętu (wozy, uprząż, samochody) trzeba natychmiast gaz usunąć, aby skażeniu nie uległy materiały wewnątrz wozów i aby gazu nie roznosić. Aby odkażanie wykonać, trzeba mieć zawsze pod ręką zestaw przeciwgazowy i pewne minimum odkażalników. Powstaje potrzeba dodania pododdziałom środków przewozowych pod ten sprzęt i materiał.

Zespoły odkażające oddziałów muszą być bardzo ruchliwe, aby mogły swemu zadaniu sprostać. Zdarzyć się może konieczność przerzucenia tych zespołów z jednej granicy pasa działania na drugą lub szybkiego zluzowania zespołu wyczerpanego pracą. Dlatego zespoły odkażające powinny mieć szybkie środki lokomocji, potrzebne także do zaopatrywania w odkażalniki, których oddział nie może wozić ze sobą w dużych ilościach, a zużycie ich jest bardzo znaczne.

Wyposażenie oddziałów w plutony przeciwgazowe rozwiązuje zagadnienie odkażania w stopniu nie wystarczającym, gdyż praca tych plutonów może sprostać zaledwie potrzebom własnym pułku, gdy potrzeby wielkiej jednostki mogą być w tym zakresie o wiele większe ze względu na obszar przez nią zajmowany, a sięgający w tył aż do stacji zaopatrywania. Na obszarze wielkiej jednostki musi się znaleźć zatem liczniejszy zespół przeciwgazowy (kompania), rozporządzający szybkimi środkami lokomocji, któryby był zdolny do usuwania przeszkód chemicznych na drogach zaopatrywania oddziałów i utrzymywania łączności oraz stanowił silny odwód dla plutonów przeciwgazowych pracujących w pierwszych liniach.

Potrzeba takiego zespołu wynika też z konieczności wykonywania własnych skażeń, omówionych w rozdziale „Opóźnia-

[1]) Sprawę tę już poruszałem (Przegląd Piechoty, zesz. 10 36).

nie". Skażenia te wiążą się z pracą saperów w zakresie zawał i zniszczeń, toteż wyobrażam sobie osobny zmotoryzowany oddział przeciwgazowy, którego dziedziną byłyby wyżej omówione zadania.

Pozostaje wreszcie zagadnienie napadów chemicznych wykonywanych dla torowania drogi natarciom własnym. Zadanie to wykonywają oddziały specjalne, wyposażone w najpotężniejszy sprzęt napadu chemicznego — miotacze i butle gazowe. Sprzęt ten wymaga doskonałego wyszkolenia, jeśli użycie go ma wywołać zaskoczenie i druzgocący skutek. Hanslian i Foulkes są zgodni co do tego, że wyszkolenie personelu oddziałów specjalnych i rozległość ich wiadomości muszą być bardzo wysokie. Personel musi być pełen zapału i poświęcenia przy swej nader niebezpiecznej robocie. Zagadnienie ogni gazowych artyleryjskich, szczególnie przy nielicznej artylerii organicznej wielkich jednostek należy rozpatrywać na tle całokształtu zadań artylerii. Dla piechura artyleria zawsze strzela za mało. Wrażenie to będzie jeszcze większe, jeśli artyleria będzie wykonywała ognie gazowe, gdyż dają one znikome efekty wzrokowe i słuchowe. Tymczasem artyleryjskie zadania gazowe nie mogą być podejmowane przez poszczególne baterie, jeśli mają być skuteczne. Pojedyncze baterie mogą prowadzić jedynie ogień obezwładniający lub nękający, natomiast do ogni niszczących gazowych potrzebna jest artyleria liczna; stężenia uzyskiwane przez artylerię są zawsze dużo niższe niż przy napadzie falowym lub napadzie z miotaczy, nie mówiąc o powierzchni celu, która dla artyleryjskich ogni gazowych o charakterze niszczącym odpowiada powierzchni pola rozrzutu jednostki strzelającej; zwiększanie powierzchni objętej ogniem danej jednostki artyleryjskiej pociąga za sobą zmniejszenie osiągalnego stężenia gazu, co zgodnie potwierdzają wszystkie źródła z czasów wojny światowej.

Zharmonizowanie wysiłków i podział zadań odpowiednio do możliwości wszystkich rodzajów broni w walce gazowej musi być owocem długich studiów taktycznych, do których się wykorzysta doświadczenia z wojny światowej i wyniki najnowszych badań technicznych. Fantazja kawalerska, lekceważąca znaczenie gazów bojowych na polu walki, ustąpić powinna rzeczowemu nastawieniu, bo nikt z nas obecnie nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki, jakie gazy mogą spowodować w przyszłej wojnie w zakresie wysokości strat i stanu moralnego wojska nienależycie uodpornionego na działanie gazów i pozbawionego

możności płacenia pięknym za nadobne. Szkodliwość lekceważenia istotnej wartości gazów bojowych można zestawić ze szkodliwością haseł pacyfistycznych; jedno i drugie można by kultywować na wywóz, zachowując dla siebie trzeźwą rozwagę i rzetelną pracę nad poznaniem i zgłębieniem wszystkich skutków, jakie czekają nas w przyszłym zmaganiu zbrojnym.

Organizację zespołów przeciwgazowych w oddziałach oraz organizację specjalnych oddziałów broni chemicznej przedstawiam sobie następująco.

1. Każdy pododdział (kompania, szwadron, bateria, kolumna taborowa lub samochodowa, kwatera główna dowództwa itd.) powinien mieć wyszkolony zespół do likwidacji skutków napadu chemicznego w obrębie pododdziału. Skład tego zespołu nie powinien powiększać etatu pododdziału, gdyż mogą doń wejść szeregowi normalnego składu osobowego; jedynie zestaw przeciwgazowy i pewna ilość odkażalników obciążą środki przewozowe pododdziału.

2. Każdy pułk, samodzielny batalion czy dywizjon powinny mieć zmotoryzowany pluton przeciwgazowy, którego zadaniem będzie organizacja obrony przeciwgazowej, odkażanie terenu oraz wkraczanie z pomocą tam, gdzie pododdziały swymi środkami nie podołają; pluton przeciwgazowy gromadzi specjalistów przeciwgazowych w swym składzie i tworzy rodzaj kadry instruktorskiej; plutonowi przeciwgazowemu przypaść mogą w udziale zadania napadowe: napad falowy ze świec, zasłony dymne [1]) i wreszcie bezpośrednie skażenia terenu.

3. W skład wielkiej jednostki powinien wchodzić organicznie zmotoryzowany oddział przeciwgazowy o zadaniach podobnych jak dla plutonów przeciwgazowych pułków, lecz w skali większej, obliczonej na potrzeby wielkiej jednostki.

4. Wreszcie w składzie wielkiej jednostki powinien się znaleźć zmotoryzowany oddział (kompania) broni chemicznej, uzbrojony w ciężkie moździerze Stokesa, aby przejąć od artylerii zadania ogniowe wykonywane pociskami gazowymi; w wypadkach szczególnych ten sam oddział mógłby wykonać napad o wielkiej mocy z miotaczy lub butli gazowych; pozostaje otwarta sprawa zastosowania wielkich zbiorników gazowych

---

[1]) Patrz „Przegląd Piechoty", zesz. 8/35).

przewożonych samochodami lub koleją, które się zaczęły zjawiać przy końcu wojny światowej; użycie tego rodzaju sprzętu, zastępującego butle gazowe, mogłoby przypaść w udziale temu samemu oddziałowi broni chemicznej jako znającemu warunki miejscowe.

5. Lotnictwo w zakresie napadów gazowych podejmuje ich wykonanie na cele dalekie, stojące poza zasięgiem donośności moździerzy i artylerii.

MJR DYPL. ANTONI SLÓSARCZYK

WOJSKOWOŚĆ DAWNEGO NIPPONU NA TLE DZIEJÓW

W dwóch poprzednich pracach [1]: „Samuraje" i „Podstawy sztuki wojennej w dawnej Japonii" przedstawiłem moralną i taktyczną stronę wojskowości starojapońskiej, tj. w epoce poprzedzającej przyjęcie cywilizacji zachodniej. Przedmiotem niniejszego artykułu (ostatniego z tej serii) jest rozwój tejże wojskowości na tle historii wojen.

Dzieje Nipponu są podzielone dość ściśle na okresy odpowiadające zjawiskom politycznym i kulturalnym. W tym jednak wypadku wprowadziłem podział nieco odmienny, który się wprawdzie w zasadzie pokrywa z układem na ogół przyjętym w japońskiej historii ustroju i kultury, jednak tutaj pewne oddzielne epoki polityczno-kulturalne są połączone bądź też odmienne jest zazębienie poszczególnych okresów.

Okres I — przedfeudalny (wiek VII — XI) obejmuje epoki Nara i część Heian. Epoki te trwały w historii politycznej od r. 648 do 1185, jednakże w dziejach wojskowości należy za końcową granicę wstępnego okresu przyjąć schyłek XI stulecia, w związku z początkiem feudalizmu i pojawieniem się warstwy samurajów.

Okres II — „Gempei" (wiek XII — początek XIII) ciągnie się od drugiej połowy epoki Heian poprzez całą erę Kamakura (1185 — 1338).

Jest to pierwszy i poniekąd klasyczny okres wojskowości samurajskiej, którego głównym rysem jest „Gempei", tj. walka klanów Minamoto i Taira o władzę w państwie.

[1] Bellona, zesz. lipiec-październik 1933 r. i zesz. lipiec-sierpień 1934 r.

Okres III — „Genkô - Ashikaga (wiek XIII — XV) obejmuje najazdy mongolskie, zwane „Genkô" (2. połowa XIII w.) oraz główną część epoki siogunów z rodu Ashikaga.

Okres IV — „Sengoku" (wiek XVI) jako stulecie ciągłych wojen feudalnych stanowi sam przez się odrębną i wyraźną całość.

Okres V — „Tokugawa" (wiek XVII do połowy XIX). Okres ten, zaznaczony długotrwałym pokojem za panowania dynastii siogunów Tokugawa, stanowi ostatnią epokę wojskowości starojapońskiej i kończy się zniesieniem feudalizmu i warstwy samurajów w r. 1871. Odtąd Japonia weszła zdecydowanie na drogę cywilizacji zachodniej, kładąc zarazem podwaliny pod nowoczesne wojsko japońskie, które nie wchodzi w zakres niniejszego zarysu.

Dla ułatwienia czytelnikowi porównania ze źródłami w innych językach, posługuję się w tej pracy zasadniczo transkrypcją Hepburna, którą szczegółowo objaśniłem w artykule pt. „Samuraje". W szczególności przypominam, że „Ch" wymawia się jak polskie „Ć" (nie „cz"!), „J" jak „Dź" (nie „dż"!), „Sh" — jak „Ś" (nie „sz"!). Nazwy częściej się powtarzające bądź wymagające spopularyzowania podaję według pisowni polskiej.

Okres I — przedfeudalny (wiek VII — XI).

Cesarstwo japońskie ambitnymi swymi tradycjami sięga w dość odległą starożytność, ponieważ za datę założenia państwa uchodzi oficjalnie rok 660 przed Chr., tak iż obecnie jesteśmy w 2597 r. japońskiej ery narodowej. Biorąc jednak pod uwagę, iż pierwsze pisane kroniki („Kojiki" i „Nihongi") pochodzą z początku VIII wieku i że mają one (zwłaszcza „Kojiki") w znacznej mierze charakter mitologiczny, do całego pierwszego tysiąclecia odnieść się należy równie krytycznie jak do naszych podań o Lechu, Popielu i Krakusie.

Za założyciela państwa i dynastii uchodzi cesarz Dzimmu (Jimmu Tennô; nawiasowo wspomnę, że jego imię odpowiada słowiańskiemu Bożywojowi). Stanowi on zapewne legendarne uosobienie kilku przedhistorycznych zdobywców. Znacznie większe prawdopodobieństwo autentyczności ma japońska Wanda, mianowicie wojownicza postać cesarzowej Dzingo (Jingô Kôgô), która miała z początkiem III wieku naszej ery dokonać udanej wyprawy zamorskiej na Koreę.

W każdym razie dzieje przedhistorycznej Japonii były wypełnione wojnami. Rasa japońska, prąc od południa, musiała zdobywać ziemię na dzikich plemionach tubylczych myśliwców zwanych „Emishi" względnie „Ainu". Ajnowie ci (czyli Ajnosi), chociaż wciąż ustępowali przed naporem wskutek słabszych środków materiałowych i gorszej organizacji, bronili się jednak zaciekle i nieraz skutecznie, celując zwłaszcza w walce na odległość. Prócz tego mieli Japończycy do czynienia z Koreą, bądź to najeżdżając ją na własną rękę, bądź walcząc tam jako sprzymierzeńcy któregoś z królestw koreańskich.

Boje z Ajnami stanowiły dobrą szkołę walki i rozwijały wrodzone zalety bojowe rasy japońskiej (która zresztą sama wchłaniała w siebie dużą przymieszkę pierwiastka ajnowskiego), wyprawy koreańskie zaś miały znaczenie jako styczność z wyższą kulturą kontynentu. W ten sposób na widowni dziejów ukazują się Japończycy jako już wytrawni wojownicy, walczący zwycięsko z Ajnami a należycie oceniani w Korei. Tak wkraczamy w japońskie średniowiecze, które się rozpoczęło od Wielkiej Reformy (Taikwa) 645 r., tj. od przyjęcia cywilizacji chińskiej.

Wielkie to dziejowe wydarzenie znalazło wyraz także w dziedzinie wojskowości, jak już wspomniałem w pracy pt. „Samuraje" w rozdziale o powstaniu feudalizmu. W skład centralnych władz wojskowych wchodził minister spraw wojskowych (Hyôbu - Sho), a siła zbrojna oparta była na powszechnej służbie wojskowej i na rodzaju milicji. Jednakże przyjęty chiński ustrój był oparty w zasadzie na społeczeństwie wyraźnie cywilnym, a wszelki mąż zbrojny był w nim uznawany tylko jako konieczne zło. Noszenie broni było ściśle ograniczone tak dalece, iż gubernatorom prowincji i ich otoczeniu był zabroniony wszelki oręż. Z równoczesnego z Wielką Reformą wprowadzenia buddyzmu, (zabraniającego zabijać nawet zwierzęta) wyniknęła łagodność obyczajów, co się objawiło m. i. w niemal zupełnym niestosowaniu kary śmierci.

Jednakowoż bieg historii wkrótce zeszedł z linii konfucjańskiego cywilizmu i buddyjskiej pokojowości, które zdołały się utwierdzić tylko w bezpiecznych okolicach stolicy — najpierw Nary, a później Heian (obecnego Kyôto) — czyli w obszarze zwanym Kwansai. Poza tym spokojnym i kulturalnym światem istniał jednak odrębny geograficznie obszar Kwantô, położony w okolicy na północ od dzisiejszego Tokio (Tôkyô), a oddzielony zaporą górską

od obszaru Kwansai, leżącego stąd na zachód. Warunki życia w tej części kraju (odpowiadającej poniekąd naszemu dawnemu Podolu i Dzikim Polom) były zupełnie inne niż w centrum dworskiego życia i nie harmonizowały bynajmniej z idealistyczną nazwą nowej stolicy Heian, znaczącą „Spokój i bezpieczeństwo".

Wobec odwiecznych bojów z Ajnami trudno było wprowadzać w życie ustawę o nieposiadaniu prywatnej broni, tak iż wytworzył się typ rolnika-żołnierza, który równie dobrze władał motyką jak łukiem i mieczem, a spory sąsiedzkie załatwiał w sposób zgoła niebuddyjski. W ten sposób Kwanto stało się źródłem ducha bojowego i kolebką odrębnej warstwy orężnej.

W VIII wieku wzmogły się znowu walki z Ajnami, którzy podówczas trzymali się już tylko na północnym skrawku wyspy Hondo i usiłowali rozszerzyć a przynajmniej zabezpieczyć swój stan posiadania. Wobec zmiennej kolei tych bojów zaczęło Japończykom nie wystarczać dla obrony pospolite ruszenie. Trzeba było budować grodziska ze stałymi załogami i rozporządzać siłą bardziej uregulowaną niż dotychczas. Tak więc cesarz Kwammu polecił w roku 782 utworzyć w 8 prowincjach kresowych po jednym hufcu w sile 500 — 1000 ludzi, tworząc z nich jądro znacznie większych armii, dochodzących do 50.000. Prócz tego utworzył on 3-tysięczny korpus policyjny do pilnowania magazynów na żywność składaną jako podatek. Ludzi do tych oddziałów dostarczały domy dziedzicznych starostów, którzy na ogół pochodzili z dawnej jakby szlachty zaściankowej.

Za cesarza Kwammu spotykamy się też po raz pierwszy z nazwą „wielkiego hetmana dla poskromienia barbarzyńców" (Sei-i-tai-shôgun), która miała się stać tytułem rzeczywistych władców Japonii przez wiele stuleci. Początkowo taki siogun czyli hetman bywał mianowany tylko na określoną wyprawę, otrzymując tzw. „czasowy miecz" (setto), który wraz ze swą władzą musiał zwracać po powrocie do stolicy. Pierwszym, który uzyskał tę godność na stałe (około r. 796) był Saka-no-ue Tamura Maro (z pochodzenia Koreańczyk), który zarazem otrzymał wysokie stanowisko w rządzie na dworze i stał się pierwszym z wojowników-mężów stanu, dając przykład późniejszym pokoleniom ambitnych wodzów.

Ajnowie zostali wreszcie ujarzmieni, ale X wiek przyniósł wzmożone korsarstwo na Morzu Wewnętrznym (między wyspami Hondo a Kyûshû i Shikoku) jako też rokosze możnowładców

w obszarze Kwanto (np. wielki bunt pod wodzą Masakado około r. 940) i powszechne rozbójnictwo, co razem wywołało potrzebę mianowania na kierownicze stanowiska w prowincjach członków tworzącej się warstwy wojskowej posiadających drużyny zbrojne, złożone z własnych sług i wasali w miejsce dawnych pułków „krajowych". Zakaz kary śmierci przestał w praktyce istnieć, a łagodność administracyjna przerodziła się wkrótce w stanowczość, a potem nawet w srogość, znamionując nadejście nowych przemian w obyczajach i ustroju narodu.

W X wieku indywidualne lenna były jeszcze stosowane niewielkie, a do bardzo możnych zaliczał się ten, kto mógł wystawić hufiec z 300 wojów. Jednakże „buke" czyli rody wojskowe skupiały się coraz więcej około trzech najważniejszych domów: Minamoto, Taira i wojskowego odłamu rodu dworskiego Fujiwara, a po okresie walk wewnętrznych zaczęły występować jako jednolite klany, tworząc zwarty front przeciw wspólnym wrogom. Posiadłości tych klanów były początkowo pomięszane na przestrzeni całego kraju. Jednak w XI wieku zarysowuje się stopniowo geograficzny podział Japonii pomiędzy klan Minamoto, który od czasu poskromienia buntu rodu Abe przez wodza Yoriyoshi'ego usadowił się mocno w Kwanto, oraz klan Taira, którego domeną stała się zachodnia część wyspy Hondo.

Oprócz tworzenia się potężnych klanów wojskowych znamieniem X i XI stulecia były zbrojne klasztory buddyjskie, mające stałe hufce zaciężne, dobrze zaprawione do władania orężem. Pod koniec XI wieku niektóre z tych klasztorów, rozmieszczone w środkowej części kraju, przybrały postać wielkich warowni i zdolne były wystawić po kilka tysięcy zbrojnych. Toteż na polu walki rozstrzygały one wzajemne „sąsiedzkie" spory o posiadłości, a nawet zatargi z rządem. Tak np. w r. 1039 około 3.000 mnichów obległo w Kioto dwór regenta Fujiwara Yorimichi, który musiał się uciec o pomoc do lekceważących dotąd wojskowych.

Tak więc, mimo wybitnie cywilnego nastawienia przyjętej cywilizacji chińskiej oraz buddyjskiej doktryny miłosierdzia i opanowania, w omówionych warunkach brała górę wrodzona wojowniczość rasy japońskiej i tworzył się zgoła odmienny porządek rzeczy niż ten, który mieli na oku twórcy Wielkiej Reformy. Już w VIII wieku ustala się kult rodzimego boga wojny, którym się stał mityczny cesarz Ōjin, syn cesarzowej Jingô, ad hoc nazwany Yahata, czyli z chińska Hachiman („Ośm

Proporców"). Bogowi temu zaczęto stawiać chramy, ale symbolem jego nie była włócznia i tarcza, jak u rzymskiego Marsa, lecz łuk i strzały oraz gołębie. Było to w zasadzie bóstwo sintojskie, ale zgodnie z prądem czasu wnet podniesiono je do godności buddyjskiego świętego, tak iż sławny hetman Minamoto Yoshiiye używał stale chorągwi z dwoma gołębiami i z napisem „Hachiman Daibosatsu" czyli „Wielki Święty Haciman".

Okres II — „Gempei" (wiek XII — pocz. XIII).

1. Początki feudalizmu i „busido".

Już pod koniec XI wieku natrafiamy na wyraźnie wyrobioną wojskowość samurajską z pojmowaną naukowo taktyką i początkami „bushidô". Spośród wodzów tej epoki wybija się wspomniany już parokrotnie Minamoto Yoshiiye (nieco późniejszy od naszego Bolesława Śmiałego), który za swą waleczność już od wczesnej młodości otrzymał przydomek Hachimantarô, tj. „Syn pierworodny boga wojny". Yoshiiye jest pierwszym w historii, o którym wiemy, że przykładał się do studiowania chińskich klasyków woiskowych i stosował w praktyce ich zasady, co wskazuje, że klasa wojskowa zaczyna pojmować poważnie swój zawód i stanowisko.

Wpływ nauki chińskich strategów Suna i Wu daje się zauważyć w sposobie, jaki podczas długiego oblężenia rokoszan w grodzie Kanazawa (około roku 1090) zastosował Yoshiiye dla utrzymania karności i spotęgowania męstwa w zaciekłych, ale mało skutecznych szturmach. Wyznaczył on w swym obozie miejsca dla dzielnych, a po każdym natarciu byli wojowie sadzani według swej zasługi, tak iż „dzielni prześcigali się w czynach, a nawet tchórze nauczyli się cenić życie mniej od honoru". Kiedy zaś wśród ostrej zimy wojsko upominało się o odwrót, Yoshiiye kazał spalić szałasy i ogrzać się w ostatnią noc, bo nazajutrz gród na pewno będzie w ich rękach.

Wart jest przytoczenia drobny epizod, obrazujący początki „rycerskiej drogi". Szesnastoletni Kamakura Gongoro z klanu Taira, trafiony strzałą w oko, tylko odłamuje brzechwę i celnym pociskiem zabija przeciwnika, który go ranił. Kiedy zaś sam upadł na ziemię, a przyjaciel jego, usiłując wydobyć tkwiący w oku grot, nastąpił mu nogą na twarz, ciężko ranny junak zaraz przysięga zemścić się krwawo za taką obrazę.

2. Wstępne walki klanów Heike i Genji.

Mimo wysokiego stopnia rozwoju klasy wojskowej feudalizm długo jeszcze był zjawiskiem tylko miejscowym, a nawet główne klany wojskowe nie odznaczały się wcale jednością ani też nie odgrywały większej roli w rządzie centralnym.

Jednakże w roku 1160 zostały klany Taira, czyli Heike, i Minamoto, czyli Genji[1]), wplątane w walkę wynikłą z dworskiej intrygi w Kioto (Kyôto), w wyniku czego na naczelne stanowisko w państwie wybił się Taira Kiyomori. Pokonani przywódcy rodu Minamoto zostali w znacznej części wytępieni bez litości, a głowy ich wystawiono na widok publiczny, niektórych zaś w drodze łaski wygnano. Jako przykład srogości obyczajów może posłużyć fakt, że rozkopano grób jednego z poległych przeciwników, aby móc odciąć i wystawić jego głowę. Kiedy zaś w roku 1181, czyli w 21 lat później, Kiyomori legł na łożu śmierci w przededniu upadku swego rodu, wyrzekł on następujące słowa:

„Jedynym moim żalem jest to, iż umieram nie ujrzawszy głowy Yoritomo z rodu Minamoto. Po mojej śmierci nie składajcie ode mnie żadnych ofiar Buddzie, ani nie czytajcie za mnie świętych ksiąg. Tylko odetnijcie głowę Minamoto Yoritomo i powieście ją na mym grobie".

Istotnie był to już zmierzch władzy Taira, ponieważ wygnany Minamoto Yoritomo uznał w roku 1180, że nadszedł jego czas i rozwinął białą chorągiew klanu Minamoto przeciw czerwonym proporcom Taira, rozpoczynając najklasyczniejszą wojnę japońskiego średniowiecza. Licząca 27.000 armia Yoritomo spotkała się ze znużoną marszem 50.000 armią Taira rozłożoną na przeciwnym brzegu rzeki Fuji. Walnej bitwy nie stoczono, ponieważ kiedy jeden z hufców Yoritomo zjawił się w nocy na tyłach obozu przeciwnika, w którym właśnie odbywała się rada wojenna, armia Taira prawie bez walki poszła w rozsypkę.

W wyniku tej bitwy Yoritomo usadowił się w mieście Kamakura (na płd. od dzisiejszego Tokio), podczas gdy jego bratanek Yoshinaka, wódz jeszcze od niego znakomitszy, rozgromił armię Taira w paru miejscach w środkowym Hondo (np. wyciął w pień 50-tysięczną jakoby armię pod m. Tonami) i zaczął

---

[1]) Ideogram „taira" (równina) ma drugą wymowę „hei", natomiast znak „minamoto" (źródło) wymawia się także „gen". W połączeniu ze znakami „ke" (ród) względnie „ji" (plemię) powstały wyrazy Hei-ke i Gen-ji.

rządzić w Kioto. Zazdrosny o władzę Yoritomo nie mógł tego ścierpieć i w r. 1284 doszło między nimi do zbrojnej rozprawy, w której Yoshinaka zginął. Na tej rodzinnej zwadzie skorzystał klan Taira, którego czerwona flaga zaczęła odzyskiwać utracony teren.

3. Czyny wojenne Minamoto Yoshitsune.

Wkrótce nadeszła rozstrzygająca kampania, w której zabłysnął największy geniusz wojskowy średniowiecznej Japonii, Minamoto Yoshitsune, przyrodni brat Yoritomo. Romantyczna jego kariera zasługuje na naszkicowanie. Jako niemowlę został Yoshitsune oszczędzony w rzezi roku 1160 (podobnie jak 15-letni podówczas Yoritomo) i oddany wkrótce do świątyni Kurama celem wychowania na bonzę. Jednakże wynalazł on tam kronikę swego rodu, a przeczytawszy ją postanowił przywrócić jego świetność, tak iż zamiast śpiewać buddyjskie sutry, wziął się z zapałem do studiowania chińskich dzieł o taktyce.

Mając lat 15 umknął z klasztoru z handlarzem żelaza (powtarzając w ten sposób poniekąd historię z wykradzeniem Achillesa) i schronił się do prowincji Mutsu, gdzie przez 6 lat pilnie zaprawiał się we władaniu bronią i doskonalił w sztuce wojennej. Zyskał tam sobie tak wielką sławę i popularność, że na wieść o powstaniu Yoritomo przeciw Taira zdołał zebrać 2.000 ochotników, z którymi wyruszył na południe bratu swemu na pomoc.

Zdolności wodzowskie Yoshitsunego objawiły się wybitnie w jego zwycięstwie pod Ichinotani.

Silna armia Taira, którą dowodził Munemori, syn Kiyomoriego, stanęła warownym obozem w nadmorskiej dolinie, mając osłonięte lewe skrzydło stromym pasem górskim z niedostępną przełęczą Hiyodori - goye, tyły zaś zamkiem Ichinotani. W poprzek całej doliny usypano wielki szaniec, cembrowany kamieniami i wzmocniony dwiema basztami, podczas gdy wielka flota galer bojowych i łodzi utrzymywała straż na morzu. Zaporę górską od północy uważano za całkiem bezpieczną i dostępną tylko dla dzikiego zwierza, więc też nie zwracano na nią osobnej uwagi.

Wojsko Minamoto posunęło się z Kioto na zachód w dwóch armiach, 56.000 pod dowództwem Noriyoriego wzdłuż morza, a Yoshitsune z 20.000 ludzi jako prawa kolumna okrążająca

od północy. Mimo wyznaczonej mu podrzędnej roli i znacznie słabszych sił, bitwę wygrał Yoshitsune.

Zmiarkował on zaraz, że kluczem mocnej pozycji nieprzyjaciela jest niedostępna rzekomo przełęcz Hiyodori, a uważając, że „koń ma 4 nogi tak samo jak dziki zwierz", postanowił ją przejść. Wydzieliwszy ze swej armii hufiec 3.000 i wziąwszy ze sobą do straży przedniej tylko 70 wyborowych łuczników konnych, zdołał przekroczyć przełęcz i spaść jak grom na nieosłonięty bok przeciwnika, wprowadzając przy tym w czyn to, co Sun nazywa „atakiem ogniowym". Podczas gdy część jego oddziału uderzyła gwałtownie na tyły obrońców umocnień, reszta podpalała co się dało, a wobec silnego wiatru wkrótce cały obóz nieprzyjacielski rozgorzał wielkim pożarem.

Tymczasem siły główne armii Genji przypuściły ostateczny szturm od wschodu i od zachodu, zdobywając wały i zamek, a przeciwnik uniknął wycięcia w pień tylko dzięki schronieniu się na łodzie, przy czym zresztą wielu potonęło. Munemori wraz z niedobitkami schronił się do Yashima na wyspie Shikoku.

Dokładnie w rocznicę I c h i n o t a n i, tj. 21 III 1185 nastąpił dalszy etap kampanii, w którym znów zabłysnęło wspaniałe hetmaństwo walecznego Yoshitsune. W burzliwą noc, wbrew radzie swego zastępcy, wsadził on 150 wybranych ochotników na 5 galer, przeprawił się przez Morze Wewnętrzne i posunął się na Yashima. Zaskoczona armia Heike, nie zdając sobie sprawy ze słabości sił przeciwnika, zniszczyła gród i pałac w m. Yashima i schroniła się w popłochu na flotę, już w zasięgu łuków czołowych drużyn Minamoto.

Po krótkiej walce wstępnej otrzymał Yoshitsune znaczne posiłki w postaci 30 galer, na które wsadził swych ludzi i wyparł nazajutrz nieprzyjaciela z portu Shido. Flota Heike, nie przyjmując walnej bitwy, śpiesznie wycofała się z zachodniej części Morza Wewnętrznego, uwożąc ze sobą małoletniego cesarza Antoku, protegowanego przez ród Taira.

Rozstrzygająca rozprawa nastąpiła dopiero za miesiąc, ponieważ Yoshitsune musiał najpierw wzmocnić i zreorganizować swe siły. Trzeba zaznaczyć, że ludzie z klanu Taira, mając od dawna do czynienia z korsarzami w południowej Japonii, wyrobili się na doskonałych żeglarzy, podczas gdy woje z klanu Minamoto, którym powierzone było podbijanie północnego Hondo, stali się przede wszystkim jeźdźcami. Yoshitsune musiał więc

śpiesznie przerobić swych konnych łuczników na marynarzy i uczynił to bardzo skutecznie.

Wielkie starcie morskie nastąpiło 25 kwietnia pod Dannoura, w cieśninie między wyspami Hondo a Kiusiu (Kyûshû). Siły Yoshitsune wyniosły około 700 statków, podczas gdy Munemori nie posiadał ich więcej niż 500, a ponadto nie miał możności odwrotu, bo na wybrzeżach obu wysp panował przeciwnik. Obie floty rozwinęły się i po walce łucznej starły się z bliska. Strona Minamota poniosła z początku znaczne straty z rąk zdecydowanego przeciwnika, ale wynik bitwy przechyliła zdrada jednego ze sprzymierzeńców Taira. Klan Taira wyginął prawie doszczętnie, przy czym wodzowie oprócz Munemoriego rzucili się w fale, aby ujść niewoli. Utonął też cesarz w ramionach swej piastunki.

Zasługuje na uwagę lakoniczny raport Yoshitsunego o stoczonej bitwie: „24 bm. mieliśmy w ziemi Nagato pod Akama-ga-seki 840 galer wojennych. Heike spotkali nas na około 500 statkach. W południe rokoszanie zostali rozbici. Uwaga: Były cesarz utonął"... Dalej są wymienieni potopieni wodzowie nieprzyjacielscy i wzięci jeńcy.

W powyższej 5-tygodniowej kampanii Minamoto Yoshitsune zdobył sobie niewątpliwie poczesne miejsce w rzędzie wielkich wodzów. Na uwagę zasługuje, że miał on podówczas 24 lata, czyli że był tylko o rok starszy niż Bolesław Krzywousty w chwili podbicia Pomorza; zresztą pod wieloma względami można go porównać z tym naszym królem, który w historii poprzedzał go tylko o dwa pokolenia.

Yoshitsune byłby się niezawodnie wybił na jedno z naczelnych miejsc w dziejach Japonii, gdyby nie zazdrość jego starszego brata, srogiego Yoritomo, z którego rąk spotkała go zguba w 4 lata po zwycięstwie pod Dannoura. Yoshitsune został osaczony przez siepaczy, a nie widząc wyjścia zabił swą żonę oraz dzieci i popełnił harakiri (1189); jego głowa została posłana na dwór Yoritomo do Kamakury.

4. „Rząd obozowy" sioguna Yoritomo.

Usunąwszy bezlitośnie ze swej drogi zarówno wrogów jak i możliwych rywali, Yoritomo wziął całe państwo w swe ręce, aż wreszcie w 1192 roku otrzymał od cesarza upragniony urząd hetmański „sei-i-tai-shôgun". Jednakowoż tytuł ten przestał

oznaczać czasowe dowodzenie w polu, jak to było za dawnych czasów. Odtąd siogun za pośrednictwem tzw. „baku-fu", czyli „rządu obożnego", sprawował na zasadzie ustroju lennego stałą i pełną władzę, zarówno wojskową nad całą klasą samurajów jak i administracyjną nad całym krajem. Cesarzowi pozostał na ogół jedynie znaczny wprawdzie autorytet moralny (ponieważ rządy sioguna zawsze sprawowane były teoretycznie w jego imieniu), ale w istocie władza cesarska przez długie wieki nie sięgała poza obręb stolicy.

Ten ciekawy system dziedzicznej dyktatury wojskowej jest najbardziej znamiennym rysem historii Japonii, w której przetrwał wraz z ustrojem feudalnym aż do drugiej połowy ubiegłego stulecia. Nie wdając się w organizację „baku-fu" za czasów Yoritomo, nadmienię tylko, że był tam m. in. jakby odpowiednik ministerstwa wojny pod nazwą „samurai-dokoro", czyli „urząd samurajski", który np. zajmował się nagradzaniem lub karaniem wodzów i wojów, sprawując nadzór moralny nad zachowaniem się samurajów na wojnie i podczas pokoju.

Pomimo wysoce nieuczciwych sposobów, jakimi osiągnął swą władzę, Yoritomo przeszedł do historii jako znakomity organizator i mąż stanu, a pod względem kulturalnym i politycznym dał on początek tzw. epoce Kamakura, która trwała od schyłku XII w. do połowy XIV w., ale wycisnęła piętno i na późniejszych dziejach Japonii. Chociaż dynastia Yoritomo skończyła się właściwie na jego synach i rządy wkrótce przeszły w ręce regentów z rodu Hôjô (czyt. Hoodzioo), to jednak tak wielki był autorytet pierwszego stałego sioguna, iż przyjęło się niepisane prawo, że urząd ten mają sprawować tylko potomkowie rodu Minamoto.

5. Taktyka w wojnach „Gempei".

Jak wynika z przytoczonych opisów bitew, taktyka japońska XII w. stała wysoko. Szczególnie Yoshitsune daje nam doskonałe przykłady manewrowania, którego elementem jest podział sił, okrążenie i zaskoczenie.

Wielkość wojska trudna jest do określenia, bo średniowieczni kronikarze, zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie, nie byli zazwyczaj mocni w rachowaniu. Można jednak przyjąć, że w kampanii Yoritomo i Yoshitsune występowały armie po 50 — 100.000, chociaż siły Yoritomo w jego wyprawie przeciw kla-

nowi Fujiwara w północnej Japonii (1189), rozczłonkowane na 3 armie, miały po złączeniu liczyć aż 280.000 ludzi.

W każdym razie bitwy na wielką skalę musiały należeć do rzadkości, głównie z powodu braku miejsca na rozwinięcie wielkich sił na dolinach górskich i nadmorskich równinach. Bój składał się więc ze starcia mniejszych hufców oraz z wypadów i harców, w których główną rolę odgrywały pojedynki wręcz. Sądząc np. z opisów w kronice „Azuma Kagami" czy „Gempei Seisuiki" lub też w eposie „Heike Monogatari" oraz z licznych zachowanych rysunków, sposoby walki bardzo przypominały fragmenty z Iliady albo też z okresu rycerstwa w Europie.

Głównym wojownikiem na polu walki i odpowiednikiem trojańsko-achajskiego herosa miotającego oszczepy z rydwanu albo też zakutego w stal i zbrojnego w kopię i miecz zachodnioeuropejskiego rycerza był w epoce Gempei konny, łukiem i mieczem walczący „bushi", okryty wspaniałą żelazno-jedwabną zbroją „ô-yoroi". Ten typ wojownika w najdoskonalszej i najbardziej znamiennej postaci wyrobił się w okręgu Kwantô pod nazwą „Kwantô-bushi", czyli „rycerzy z Kwantô". Oto jak ich opisuje jeden ze współczesnych autorów:

„Ich potężne łuki są albo „san-nin-bari" (wymagające siły 3 zwykłych ludzi do napięcia) albo „go-nin-bari" (potrzebujące 5 ludzi); odpowiadające tym łukom kołczany zawierają 14 lub 15 wiązek strzał. Rycerze ci są bardzo szybcy w miotaniu pocisków, z których każdy zabija lub rani 2 lub 3 wrogów, bo siła uderzenia starczy do przebicia 2 lub 3 zbroi; a nigdy oni nie chybiają w celu. Każdy daimyô (wojewoda) posiada przynajmniej 20 lub 30 takich konnych łuczników, a nawet właściciel małej i nieurodzajnej majętności ma ich 2 lub 3. Konie ich są znakomite, ponieważ bywają starannie wybierane jeszcze na pastwisku, a potem ćwiczone we właściwy sposób. Zabierając po 5 — 10 takich doskonałych wierzchowców wyjeżdżają oni polować na jelenie lub lisy i galopują w górę i w dół po górach i lasach. Zaprawieni w tych dzikich sposobach są oni wszyscy znakomitymi jeźdźcami, którzy nie wiedzą co to upadek. Jest zwyczajem tych „Kwantô-bushi", że jeśli na polu walki padnie ojciec, to syn nie będzie się cofał, a jeśli syn polegnie, to ojciec nie ustąpi, lecz stojąc na zabitym walczyć będzie do zgonu".

Najsławniejszym z tej kategorii łuczników był Minamoto Tametomo, o którym kroniki piszą, iż z brzegu topił on nacierające łodzie nieprzyjacielskie, przebijając ich dna potężnymi jak oszczepy strzałami.

Często w tej epoce bitwy morskie staczane były na statkach i dużych łodziach. Natarcie polegało na rozwinięciu frontu i walce łucznej, po czym zdobywano statki w starciu wręcz.

Ciekawa rzecz, że w boju przestrzegano pewnych formalności, podobnych do zwyczajów rycerstwa europejskiego. Początek bitwy zapowiadano wypuszczeniem huczącej strzały, po czym najlepsi harcownicy wysuwali się na czoło bez pośpiechu i dostojnie, wyzywając przeciwnika do walki.

Uderzając na nieprzyjaciela mieli samuraje zwyczaj głośno oznajmiać wzajemnie swe nazwiska i godności, dodając czasem jakiś czyn własny lub przodków dla zastraszenia wroga. Jeśli któraś strona wynalazła w drugiej jakąś ujmę, to nie omieszkała zaraz jej wytknąć, uważając to za dobry sposób do wytrącenia przeciwnika z równowagi. Znamienitsi wojownicy niekiedy nie przyjmowali walki, bo uważano za dyshonor zginąć z ręki człowieka nieodpowiedniej kondycji.

Oto jak dawna opowieść opisuje wstęp do ostatniej walki możnego pana Kiso-no Yoshinaka (p. str. 541 — 2).

„W ów dzień wojewoda Kiso ubrany był w jedwabną szatę przetykaną złotem na czerwonym tle, jakoteż w zbroję ze sznurowaniem z chińskiego jedwabiu. Przypasany miał długi miecz bogatej roboty i mocno nasadził hełm z widlastym godłem ze złota. Unosząc się wysoko w strzemionach zawołał donośnym głosem: „Często słyszeliście o mnie, rycerzu z Kiso. Teraz możecie mnie widzieć. Oto jam jest wielki koniuszy, pan na Iyo, wódz wschodzącego słońca Yoshinaka z rodu Minamoto. Chodźcie i bierzcie mą głowę, jeśli potraficie, i pokażcie ją waszemu Yoritomo".

Zasadniczym rysem walki były starcia pojedyncze, rozstrzygane łukiem i mieczem lub n a g i n a t ą. Inni się na ogół do pojedynku nie mieszali, ale zwycięzcę czekało zazwyczaj zjednoczone uderzenie towarzyszów lub lenników powalonego, za konnym możniejszym samurajem szła bowiem (podobnie jak w zachodnio-europejskich „kopiach") gromada pieszych, zbrojnych w miecze i naginaty. Wprawny rębacz, zwłaszcza niższego stopnia, nie ograniczał się jednak do pojedynków z upatrzonymi przeciwnikami, lecz rzucał się w gęstwę bez dobierania sobie ofiar, a gromady szeregowych samurajów chętnie uderzały na odosobnionego nieprzyjacielskiego dowódcę. Broń wspierającą stanowili piesi łucznicy, strzelający z poza zwartej ściany „tarcz płotowych".

Mimo zewnętrznego decorum ówczesne obyczaje wojenne były bardzo srogie, a walki były znacznie krwawsze niż na zachodzie, chociaż toczyły się w łonie jednego narodu. Powalonemu przeciwnikowi odcinał zwycięzca głowę i przytwierdzał ją do siodła lub oddawał giermkom, ażeby po bitwie złożyć przed namiotem wodza, ponieważ według ilości tych krwawych trofeów

oceniano zarówno dzielność osobistą jak i wynik ogólny bitwy. Jeśli brano jeńców, to tylko po to, aby ich ściąć a głowy ich wystawić na widok publiczny, podobnie jak to czyniono z głowami przestępców. Z tego względu z zasady nie poddawano się, zapoczątkowując zwyczaj samobójstwa w razie grożącej niewoli celem uniknięcia hańbiącej śmierci z ręki kata.

W literaturze pochodzącej z owych czasów przechowały się liczne przykłady świadczące zarówno o męstwie i zawziętości, jak i o nadzwyczajnej sprawności fizycznej samurajów. Jako ilustrację epoki przytaczam sławny epizod z bitwy pod Dannoura, znany pod nazwą „Yoshitsune hasso-tobi" czyli „skok Josicunego przez 8 łodzi".

Notonokami Noritsune (od którego celnej strzały pod Yashima uratowała Yoshitsunego tylko żywa tarcza jego giermka) chciał stoczyć walkę wręcz z młodym a groźnym wodzem Minamoto. Celem ulżenia sobie zrzucił on hełm i oderwał naramienniki swej zbroi i wdarł się na statek nieprzyjacielski. Powaliwszy kilku przeciwników rzucił się na Yoshitsunego, który się z trudnością ocalił przeskakując kolejno aż na ósmą sąsiednią galerę. Kiedy zaś zawziętemu napastnikowi zagrodziło wreszcie drogę 3 silnych samurajów, Noritsune jednego z nich obalił, pozostałych zaś dwóch schwycił pod pachy i tak wskoczył we wzburzone morze ginąc wraz z nimi.

Okres III — Genkô - Ashikaga (wiek XIII — XV).

1. Najazdy mongolskie (Genkô).

Po założeniu siogunatu w m. Kamakura nastąpił dłuższy okres spokoju. Jak wspomniałem, dynastia Yoritomo skończyła się na jego 2 synach. Zapanował oryginalny triumwirat, w którym rządy przeszły w ręce zdolnych „shikken", tj. namiestników z rodu Hôjô, natomiast siogunowie (przeważnie małoletni) zeszli do podobnie nominalnej roli jak cesarze. Malowanych tych „siogunów" mianowano najpierw z rodziny Fujiwara, a potem spośród książąt krwi.

W okresie tym Japonia znacznie się wzmocniła wewnętrznie, chociaż duch wojenny nieco podupadł, nawet w pobliżu Kamakury. Tak np. w 1256 r. zaszła potrzeba surowego upomnienia lenników „rządu obożnego" za niesłychane zaniedbanie tradycyjnej w Kwantô sztuki wojennej, a pilną zaprawę w dawnych

ćwiczeniach orężnych (zwłaszcza w łucznictwie) uczyniono znów obowiązującą.

Nakaz ten wydany był bardzo w porę, bo wkrótce doznała Japonia jedynego w swych dziejach obcego najazdu, mianowicie 2-krotnej inwazji Mongołów w latach 1274 i 1281 r. Obie te zdobywcze wyprawy podjął Kublaj-chan (alias Chubilaj), wnuk Dżyngis-chana i założyciel mongolskiej dynastii Yuanów na chińskim tronie cesarskim.

W pierwszej wyprawie wzięło udział około 15.000 Mongołów i 8000 Koreańczyków na około 500 okrętach z załogą koreańską w sile 7000 ludzi. Pierwsze uderzenie zostało skierowane na wyspy Tsushima, gdzie waleczny dowódca Sô Sukekuni (wnuk admirała Taira Tomomori, który zginął pod Dannoura) padł wraz ze swymi kilkuset samurajami, broniąc japońskich Termopil do ostatniego tchu.

W tydzień później zdobyli najeźdźcy wyspę Iki mimo zaciętej obrony tamtejszego zamku przez kasztelana Kagatakę, który wraz z całą swoją rodziną zginął w płomieniach. Mając drogę otwartą Mongołowie wylądowali w zatoce Hakozaki na wyspie Kiusiu.

Namiestnik kamakurski Hôjô Tokimune zarządził zebranie wojska i wysłanie posiłków, ale tymczasem walkę rozstrzygnęły same miejscowe klany. Japończycy byli w niższości zarówno pod względem uzbrojenia jak i taktyki, Mongołowie mieli bowiem dalej niosące łuki (potężne łuki z Kwantô nie były używane na Kiusiu) oraz ciężkie kusze i prymitywną broń palną (rakietnice?) a poza tym walczyli oni w szyku zwartym, kierowani umówionymi znakami. Mimo to zdołali Japończycy pod dowództwem Shoni Kakuye stawić wrogowi czoło, wykorzystując dawne obwarowania i nadrabiając swe braki brawurą i niezrównaną biegłością w „sztuce mieczowej".

Po kilkudniowej skutecznej obronie wykonała strona japońska przeciwnatarcie nocne na około 300 łodziach mieszczących po 12 ludzi, puszczając poza tym na flotę mongolską kilkadziesiąt płonących statków napełnionych słomą. Tejże nocy zerwała się wielka burza, która rozbiła znaczną część floty mongolskiej i zmusiła nieprzyjaciela do niesławnego odwrotu.

Drugi najazd (lato 1281 r.) był znacznie groźniejszy. Mongołowie przekonali się, że nie można lekceważyć przeciwnika i wysłali znaczniejsze siły, ale i Japończycy mieli czas na przygo-

towanie się, a w szczególności na lepsze umocnienie wybrzeży prowincji Chikuzen i innych podatnych okolic na głównej wyspie.

Nieprzyjaciel przybył tym razem w dwóch potężnych armiach, liczących razem przeszło 100.000 ludzi na około 3.500 statkach; 50.000 Mongołów i Koreańczyków przepłynęło z Korei, a równej siły posiłkowa armia chińska przybyła z Chin południowych. Oczywiście, jako rzeczywista siła bojowa wchodzili w grę tylko Mongołowie, ponieważ posiłki koreańskie i chińskie były zdaje się podobnie usposobione, jak np. Polacy na froncie rosyjsko-japońskim.

Walka toczyła się na szerszym froncie niż poprzednio, bo desant został wysadzony nie tylko w zatoce Hakozaki, ale i dalej na południo-zachód w zatoce Imari (prow. Hizen), ale główny bój miał miejsce pod Hakata nad zatoką Hakozaki. Energiczny namiestnik Tokimune przysłał znaczne posiłki z zachodniego Hondo i z Kiusiu, tak iż Japończycy byli zdolni przez około 50 dni wzbraniać nieprzyjacielowi dostępu do brzegów, odpierając desanty wypadami spoza swych ziemno-kamiennych szańców.

Prócz tego zawzięci samuraje, w rodzaju Kusano Jiro i Kono Michiari, napadali na swych niewielkich a zwrotnych łodziach okręty mongolskie, paląc je po wycięciu załogi. Kiedy zaś dowództwo mongolskie nakazało spinać okręty łańcuchami i łączyć pomostem dla łatwiejszej obrony, zerwał się znowu gwałtowny tajfun, który rozbił przeszło 2/3 mongolskiej armady, zadając jej ogromne straty tak w ludziach jak sprzęcie.

Katastrofa ta bardzo jest podobna do losu sławnej armady hiszpańskiej u wybrzeży Anglii, jaki ją spotkał w 3 wieki później. Była to rozstrzygająca klęska, która położyła kres dalszej wschodniej ekspansji władców mongolskich, a samuraje z południowej i zachodniej Japonii odegrali tu podobną rolę, jak dokładnie o 40 lat wcześniej nasi przodkowie na polach śląskiej Lignicy.

W historii wojskowości japońskiej najazdy mongolskie były jedynym wypadkiem, w którym oręż japoński skrzyżował się z obcym na terytorium Nipponu. Zasługuje przy tym na uwagę, że w obronie wybrzeży Kiusiu wzięły udział także liczne hufce ze środkowej części państwa, co było zarówno objawem sprawności „rządu obozowego", jak i wynikiem rozbudzonego w samurajach ducha narodowego.

Jednakże niebezpieczeństwo minęło zbyt szybko, aby należycie utrwalić miłość ojczyzny i dać się jej wznieść ponad dawną, tylko klanowo - plemienną solidarność i rodowy mate-

rializm. Ciekawa rzecz, że właśnie zasługi, jakie położył namiestnik Hôjô Tokimune przy odparciu Mongołów, stały się główną przyczyną upadku jego rodu a wraz z nim i kamakurskiego „baku-fu", a to wskutek niemożności lennego wynagrodzenia (tj. obdzielenia ziemią) tych, co walczyli na Kiusiu. Poza tym wierność bezpośrednich wasali rządu obożnego była również znacznie słabsza niż za czasów Yoritomo, bo nie wynikała z więzów klanowych.

Tymczasem w 1322 roku wybuchło powstanie Ajnosów, a wreszcie w 1331 r. powstał zatarg między „baku-fu" a stronnictwem panującego cesarza Go-Daigo na tle następstwa tronu. Cesarza poparły rodziny dworskie, które już poprzednio nabrały zapału do broni i zdołały się uwojskowić; wszedłszy prócz tego w przymierze z niezależnymi a nawet i z podległymi Kamakurze wojewodami oraz klasztorami buddyjskimi potrafiła strona cesarska stosunkowo łatwo pokonać w szeregu starć armie siogunatu.

Wreszcie w lecie 1333 roku wódz cesarski Nitta Yoshisada zdobył i spalił Kamakurę, a ostatni regent z rodu Hôjô imieniem Takatoki oraz około 300 jego krewnych i lenników woleli popełnić harakiri niż się poddać. Taki był upadek „Kamakura baku-fu".

Dzisiaj Kamakura jest tylko miasteczkiem nadmorskim, ale o minionej świetności świadczą liczne zabytki. Na „Żurawim Wzgórzu" stoi nadal gontyna Hacimana, a sosnowy las szumi o dawnej sławie nad skromnym i prawie zapomnianym grobem potężnego ongiś sioguna Yoritomo z rodu Minamoto.

2. Epoka Ashikaga.

Ośrodkiem władzy stało się znów Kioto, ale rodom dworskim nie udała się próba przywrócenia dawnych cywilnych rządów, kiedy to cesarze rządzili przez swych ministrów i rządców ziemskich, wojowie bowiem, chociaż pomogli dworzanom obalić dynastię namiestników z rodu Hôjô, nie zapominali jednak o interesach klasy wojskowej.

Na tym tle kiedy w Kwantô wybuchł rokosz niedobitków klanu Hôjô i ich wywłaszczonych wasali, został on stłumiony przez wysłanego z ramienia dworu wodza Ashikaga Takauji (potomka bocznej gałęzi Minamoto), który jednak po odbiciu Kamakury z kolei znalazł licznych własnych stronników; wobec tego i on się zbuntował w roku 1335, a w następnym roku

zdołał nawet zająć Kioto. W obronie stolicy zginął słynny Kusunoki Masashige, który w dzisiejszej Japonii stawiany jest za wzór patriotyzmu japońskiego z powodu oddania się sprawie legalnej linii cesarskiej.

Z tego obrotu sprawy wywiązały się przeszło 50-letnie wojny sukcesyjne (1337 — 1392), w których czasie istniały jednocześnie dwa dwory cesarskie; jeden, rzekomo samozwańczy, poparty przez Ashikaga Takauji pozostał w Kioto, drugi zaś (dziś uchodzący w historii za jedynie legalny) usadowił się na południu w m. Yoshino, popierany przez większość dworzan i lojalistów.

W walkach tych na ogół był górą klan Ashikaga. Kiedy zdolny i waleczny Kusunoki Masatsura, syn Masashigego, rozwinął w roku 1337 brokatową chorągiew dworu południowego i ruszył na Kioto, po wielu powodzeniach napotkał znacznie przeważające siły pod dowództwem Kô Moronao i został pobity w walnej bitwie pod Shijô - Nawate (r. 1338), przy czym sam poległ w rozpaczliwym natarciu. W tymże roku zginął w bitwie pod Minato - g a w a (w dzisiejszym K o b e) Nitta Yoshisada, wódz dla strony cesarskiej zasłużony, choć nie tak zdolny jak Kusonoki Masashige.

W wyniku zwycięstw otrzymał Ashikaga Takauji w r. 1338 od „samozwańczego" dworu północnego tytuł sioguna i jako siedzibę obrał sobie Kioto. Po roku 1350 stoczono znów kilka większych bitew, tak iż dopiero kiedy w r. 1392 ustał wreszcie spór dynastyczny, zdołał Yoshimitsu, będący już trzecim siogunem z rodu Ashikaga, ustalić nowy „rząd obożny". Ten drugi siogunat formalnie potrwał aż do drugiej połowy XVI wieku i jest znany w historii jako epoka Muromachi — od nazwy przedmieścia Kioto, gdzie się znajdowała jego siedziba.

Feudalizm za czasów Yoshimitsu i jego następców znacznie się różnił od prostego a mocnego „baku - fu" z epoki Yoritomo z powodu swego przesadnego przepychu a dużo słabszego autorytetu u lenników i znacznie gorszej administracji. Znaczna ewolucja zaszła w usamodzielnieniu tzw. shugô, czyli rządców ziem, którzy podczas gdy w epoce Kamakura byli urzędnikami doraźnie mianowanymi przez sioguna i od niego bezwzględnie zależni, to w epoce Muromachi stali się dziedziczną kastą wojskowych magnatów, idących co do rangi zaraz po siogunie, ale uległych mu raczej według położenia i własnego uznania niż

z obowiązku. Wielkie rody wzrastały lub padały w walkach bądź ze swymi suzerenami, bądź lennikami.

Toteż rokosze były zjawiskiem niemal corocznym. Punktem szczytowym zamętu stała się tzw. wojna ery Ōnin, 1467—1477, prowadzona głównie w Kioto i okolicy na tle sukcesji w siogunacie. Wojna ta przeniosła się później na inne prowincje, gdzie przetrwała do końca XV wieku. Szpiegostwo, zdradliwość i podstępność doszły wtedy do szczytu, zadając kłam zasadom busido. W ówczesnej wojnie znalazły pełne zastosowanie zasady Suntzu, dotyczące podstępnej polityki i szpiegostwa. Zdrada w najpodlejszej postaci stała się tak powszechnym zwyczajem, że zaczęto brać zakładników nawet od własnych stronników i sprzymierzeńców.

Jednak nawet takie sposoby nie zabezpieczały od zdrady lub niespodziewanego napadu. Dezercję w przededniu bitwy uważano więcej za zręczne posunięcie taktyczne niż za hańbę, a zbiegowie i zdrajcy byli pewni dobrego przyjęcia po przeciwnej stronie. Kiedy jednak wreszcie przestano przyjmować zbiegów i poddających się bez walki, przywrócona została dawna waleczność oraz lojalność klanowa i lennicza.

Najazdy Mongołów nie stanowiły istotnej próby sił, wskutek czego nie wywarły one w Japonii żadnego wpływu na rozwój taktyki. Zamiast celowego szykowania i współdziałania hufców, które u Mongołów stało na tak wysokim poziomie, w Japonii jeszcze przez przeszło dwa wieki utrzymał się gromadno-indywidualny sposób walki, w którym rozstrzygała dzielność i sprawność osobista. Jednakowoż w drugiej połowie XV wieku, a w szczególności w wojnie Ōnin, już się zarysowują zapowiedzi dużych zmian taktycznych, które się w całej pełni ujawniły w następnym stuleciu.

Pod koniec XV wieku zachodzi nowe zjawisko wojskowe, mianowicie powstaje warstwa lekkiej piechoty, tzw. „ashigaru" (dosłownie „lekkonożni"), pochodząca z wywłaszczonych samurajów lub zrujnowanych wojną wieśniaków. Społecznie byli oni zaszeregowani między chłopami a samurajami. Ashigaru byli rodzajem najemników, bardzo niesforni, podczas pokoju skorzy do wszelkich buntów, na wojnie zaś — na podobieństwo naszych ciurów obozowych — żyjący z grabieży na obie strony.

Pojawienie się tej „lekkiej piechoty" jest związane ściśle z dużą zmianą w sposobie prowadzenia wojen, kiedy bowiem w epoce Gempei bitwę rozstrzygały konne harce i starcia wręcz

w niewielkich gromadach rodowych i lennych, teraz zaczęto stopniowo walczyć ruchem większych hufców pieszych i konnych, które wymagały innej podstawy organizacyjnej.

Okres IV — „Sengoku".

Wojna Ōnin stanowiła tylko wstęp do stuletniego okresu, w którym całą Japonię ogarnęły prawie nieprzerwane walki, wynikłe z rywalizacji panów feudalnych lub buddyjskich przeorów. Ponury ten okres, trwający od schyłku XV wieku aż do końca XVI (1490—1592), został w historii upamiętniony nazwą „Sengoku-jidai", tj. „epoki kraju w wojnie".

Już z początkiem siogunatu Ashikaga zaczęły się wyzwalać rozmaite możne rody spod słabej władzy rządu centralnego, a z biegiem czasu pod koniec XV w. niektóre z nich stały się prawie zupełnie niezależne, wydając w swych wielkich posiadłościach własne prawa, utrzymując własne armie, pobierając podatki itd. Ci udzielni możnowładcy, chciwi ziemi i ambitni, myśleli tylko o tym, jakby się jeszcze wzmocnić „per fas et nefas", wywołując swymi przymierzami, intrygami i napadami chroniczny stan wojny.

Jedyną dobrą stroną tego zamętu było to, że powodował on przetrwanie tylko najbardziej odpornych organizmów politycznych i stopniową konsolidację państwa około tych ośrodków oraz że sprzyjał wybijaniu się zdolnych jednostek w dziedzinie zarówno taktyki jak i administracji wojskowej. Gdy więc pierwsza połowa epoki Muromachi jest okresem ludzi raczej miernych, wiek XVI wydał cały szereg wielkich mężów, którzy nie tylko stworzyli historię swego stulecia, ale i zadecydowali o biegu wieków następnych.

Na czoło tych postaci wybija się wielka trójka zjednoczycieli kraju: Oda Nobunaga, Toyotomi Hideyoshi i Tokugawa Iyeyasu, do których jeszcze z wojskowego punktu widzenia należy dodać dwóch wybitnych wodzów: Takeda Shingen i Uesugi Kenshin.

1. Oda Nobunaga (1534—1582).

Człowiek zdolny a bezwzględny, zdołał dzielnością i zręcznością pokonać szereg możnych przeciwników. Szersza jego kariera zaczęła się od bitwy pod Okehazama r. 1560, gdzie

znacznie mniejszymi siłami pobił na głowę 46-tysięczną armię wojewody Imagawa Yoshimoto z prowincji Tôtômi, zmierzającego do opanowania stolicy i występowania w imieniu sioguna. Imagawa poległ, a jeden z jego lenników, Tokuwaga Iyeyasu, sprzymierzył się ze zwycięzcą.

Wkrótce Nobunaga osadził swego protegowanego (Ashikaga Yoshiaki) na stanowisku sioguna, a sam objął urząd jego zastępcy, ale faktycznego sioguna. Wykorzystując tę władzę Nobunaga przystąpił do dalszej akcji. Między innymi kilka kampanii stoczył z wojowniczymi klasztorami buddyjskimi, które popierały jego wrogów. Zasługuje na uwagę, że warownego klasztoru Ishiyama Hongwanji nie zdołał Nobunaga zdobyć ani szturmem, ani oblężeniem — chociaż go raz obległ 60-tysięczną armią — ani też zdradą (a nieraz próbował i tego sposobu w ciągu 10 lat).

Ostatecznie zdołał Nobunaga objąć swoją władzą około 1/3 wyspy Hondo, gdy w roku 1582 spotkała go śmierć z rąk jednego z jego podwładnych imieniem Akechi Mizuhide; otoczony wraz z drobną strażą w świątyni w Kioto i ciężko ranny, popełnił harakiri i spłonął wraz z budynkiem. Chociaż jednak Oda Nobunaga nie zdołał zjednoczyć całego państwa, zapoczątkował on nową epokę, niwecząc w znacznej mierze długotrwałe dzielnicowe rozdarcie kraju.

2. Takeda i Uesugi.

Takeda Shingen, pan ziemi Kai, oraz Uesugi Kenshin z prowincji Echigo występują zawsze razem w dziejach Japonii, ponieważ stale z sobą walczyli, powtarzając na mniejszą skalę dawne boje klanów Taira i Minamoto. Sławna jest ich 4-krotna nierozstrzygnięta bitwa pod Kawanakajima (około roku 1555). Na wzmiankę zasługuje też powtórzenie epizodu Kuriacjuszów i Horacjuszów z historii rzymskiej, albowiem pewną kampanię zgodzili się obaj wodzowie rozstrzygnąć pojedynkiem dwóch wybranych rycerzy (zwyciężył przedstawiciel Uesugiego).

Wskutek powyższych wzajemnych walk oraz innych działań nad rozszerzeniem swych posiadłości (w obszarze na zachód i północo-zachód od dzisiejszego Tokio) przez dłuższy czas nie zagrażali oni bezpośrednio działaniom Nobunagi w okręgu Kwansai, ale w roku 1572 Takeda na czele dużej armii wyruszył na zachód na wezwanie sioguna, niezadowolonego z kurateli Nobunagi. Kiedy Tokugawa Iyeyasu zastąpił mu drogę pod

Mikatagahara, Takeda Shingen gwałtownym uderzeniem złamał przeciwnika i odrzucił w rozsypce za rzekę Tenryu. W następnym roku ponowił Takeda wyprawę na Kioto z 30-tysięczną armią, ale zanim zdołał tam dotrzeć, umarł nagle z odnowionej starej rany od postrzału, szczerze opłakiwany przez swego rycerskiego współzawodnika z Echigo.

Teraz z kolei także Uesugi pokusił się o zawładnięcie stolicą. Zdołał on rozszerzyć znacznie swą podstawę wyjściową i poważnie zagrozić Nobunadze, ale niespodziewana śmierć udaremniła także jego ambitne zamiary (r. 1578). Na tę wiadomość miał Nobunaga wyrzec z ulgą: „Teraz cały kraj jest na drodze do pokoju".

Takeda Shingen jest jednym z najzdolniejszych ludzi swej epoki, ponieważ się wyróżnił nie tylko na polu walki, ale i w rządzeniu częścią kraju. Jako wódz nie dorównywał on Hideyoshiemu, ale nie ustępował ani Nobunadze ani Uesugiemu, których natomiast przewyższał jako administrator, tak iż nawet Iyeyasu później na nim się wzorował.

3. Toyotomi Hideyoshi (um. w r. 1598).

Jest to największy w dziejach Japonii geniusz wojskowo-polityczny, którego niektórzy nazywają japońskim Napoleonem, a który był współczesnym i poniekąd odpowiednikiem naszego Stefana Batorego.

Będąc synem prostego „ashigaru" wybił się on wkrótce swym rozumem i zdolnościami wojskowymi i stał się najbardziej zaufanym dowódcą i głównym doradcą Oda Nobunagi, którego liczne zwycięstwa (poczynając od bitwy pod Okehazama) są przypisywane raczej planom i udziałowi Hideyoshiego. Po śmierci Nobunagi najpierw pomścił Hideyoshi swego suzerena, a potem stał się jego następcą w dziele zjednoczenia państwa, które doprowadził do szczęśliwego końca po wielu większych kampaniach w ciągu niespełna 8 lat.

Już w r. 1584 został on mianowany regentem („kwampaku"), ale upragnionej godności sioguna nie otrzymał — z jednej strony ze względu na niskie swe pochodzenie, z drugiej zaś dlatego, że aż do r 1597 żył jeszcze (chociaż na wygnaniu) ostatni siogun z rodu Ashikaga. Do historii przeszedł Hideyoshi pod nazwą „Taikô" czyli „wielki książę", a we wspomnianych „Nowych Atenach" ks. Benedykta Chmielowskiego (ob. „Samuraje") tak

został scharakteryzowany: „Do teraźniejszej potencyi przyprowadził Japońskie Imperium Tayko-sama, podłego urodzenia, ale w obrotach i sztukach wojennych nieskomparowany żołnierz, z żołnierza Wódz, tandem Wielki Imperator, swoim y Cudzoziemcom straszny".

Spośród licznych kampanii Hideyoshiego wymienię tylko ważniejsze. W r. 1587 zebrawszy największą armię, jaką w ogóle dowodził (250.000), podbił on wyspę Kiusiu, pokonawszy tamtejszy możny ród Shimazu. W trzy lata później na czele 200-tysięcznej armii w 3 kolumnach wyprawił się na Kwantô, obległ i zmusił do kapitulacji mocny gród klanu Hôjô w m. Odawara (na zachód od Tokio) oraz opanował środkowe Hondo, co ostatecznie rozstrzygnęło o jego niepodzielnej władzy w całej Japonii. W ten sposób państwo zostało zjednoczone i władza skutecznie scentralizowana po raz pierwszy od czasów Yoritomo i jego następców, a wojna domowa ustała na dobre po raz pierwszy od blisko półtora wieku.

Epilogiem wojskowo-politycznej kariery Hideyoshiego były jego dwie wyprawy na podbój Korei, do których musiała go popchnąć przede wszystkim ambicja, marząca nawet o zdobyciu Chin. Jak mówi japoński historyk Rai Sanyô „zanim wyleczyli rany otrzymane w bitwach toczonych we własnym kraju, wodzowie jego zostali wysłani do Korei, krainy zupełnie im nieznanej, gdzie przez szereg lat stargali swe siły w bezowocnej wojnie".

Wyprawy te stanowiły okres najwyższej ekspansji wojskowej dawnej Japonii. W pierwszej z nich (r. 1590) wzięło udział 140.000 ludzi w 8 armiach — oprócz 40.000 odwodu, 10.000 marynarzy oraz armii rezerwowej w Japonii w sile 100.000. Japończycy zdołali zająć prawie cały kraj, posuwając się z portu Fusan (nad cieśniną Tsushima) w kolumnach na północ: armia wschodnia pod dowództwem sławnego rycerza Katô Kiyomasa dotarła aż w pobliże rz. Tumen (dzisiejsze pogranicze koreańsko-sowieckie), druga zaś (dowódca Konishi Yukinaga) do miejscowości Ping-yang (dzisiejsze japońskie Heijô) na południe od dolnego biegu rzeki Yalu.

Jednak wtedy Chiny poczuły się zagrożone i wysłały do Korei wielką armię, a poza tym flota koreańska, prowadzona przez dzielnego admirała Yi Sun-sina zadała Japończykom duże straty na morzu, tak iż Konishi został zmuszony do odwrotu. W rok po wylądowaniu opuściły wojska japońskie Koreę, pozostawiając tylko niewielką armię u południowego wybrzeża.

Zawarto pokój, ale srodze urażono Hideyoshiego przez nadanie mu „zaszczytnej" godności wasala Chin, wobec tego w r. 1597 puścił on w ruch nową wyprawę. Druga ta kampania rozegrała się w południowej Korei. Wojsko japońskie napotkało silny opór ze strony połączonych sił koreańsko-chińskich i miało wiele trudności z zaopatrzeniem. Pod koniec następnego roku odnieśli Japończycy kilka większych zwycięstw, np. pod Sö-chön (japońskie Shisen), gdzie armia klanu Satsuma z wyspy Kiusiu pod wodzą Shimazu Yoshihiro tak energicznie odparła natarcie na swój obóz warowny, iż nieprzyjacielowi ścięto 38.700 głów (których uszy i nosy posłano zasolone w beczkach do Japonii).

Jednak obie strony były tak wyczerpane, iż na wieść o śmierci Hideyoshiego (r. 1598) szybko zawarto pokój. Wojsko japońskie wycofało się, a myśl zdobycia Korei miała się stać aktualną dopiero za lat 300.

4. Taktyka w epoce „Sengoku".

Powstanie włościańskiej lekkiej piechoty „ashigaru" oraz pojawienie się broni palnej wywołało znaczne zmiany w taktyce, zapoczątkowując wieki nowożytne wojskowości japońskiej. Broń palna, przywieziona przez Portugalczyków na wyspę Kiusiu, rozpowszechniła się dość szybko po całym kraju, a chociaż nie cieszyła się wzięciem u samurajów, odgrywała coraz większą rolę na polu walki. Tak np. już w kampaniach r. 1563 i 1569 zbrojne w arkabuzy hufce klanu Otomo z ziemi Bungo (na Kiusiu) dobrze się dały we znaki swemu przeciwnikowi, zachłannemu Môri Motonariemu.

Walka konna, prym wiodąca w bojach okresu Gempei, zanikła z początkiem epoki Sengoku. Tylko dowódcy nadal występowali konno, a wyżsi samuraje raczej tradycyjnie uchodzili za dobrych jeźdźców. Wprowadzenie nowego oręża musiało oczywiście wywołać nowe metody walki, wypierając częściowo osobistą waleczność, która aż do drugiej połowy XVI w. pozostawała w Japonii głównym czynnikiem boju. Wyraźny postęp w taktyce datuje się od wspomnianych dwóch wybitnych wodzów, Takeda i Uesugi. Historycy japońscy mało poruszają ten temat, bliżej wypowiada się tylko cytowany już Rai Sanyô w dziale „Nihon Gwaishi".

„Dowodzenie Takeda Shingena i Uuesugi Kenshina było czymś zupełnie nowym w kraju owego czasu. Dotychczas mało zgłębiano sztukę manewrowania

hufcami. Armie ścierały się, lecz każdy pojedynczy wojownik, by zwyciężyć, polegał na swym osobistym męstwie i sile. Jednakże ci dwaj hetmani szczególnie studiowali strategię i taktykę, tak iż w wyniku tego stali się powagami w różnych sposobach dowodzenia wojskiem.

Co się tyczy użycia jazdy, wojownicy Genji oraz pierwsi siogunowie z rodu Ashikaga posługiwali się końmi szeroko, ale w czasach późniejszych Ashikaga nie ruszali się z Kioto i koni nie potrzebowali. Nobunaga, który się znajdował w pobliżu Kioto, a większość jego wojen nie wymagała długich marszów, polegał prawie wyłącznie na piechocie. Zarówno Takeda jak Uesugi byli dobrze wyposażeni w oddziały konne, ale wskutek górzystości ich terytoriów nie zajmowali się zbytnio ćwiczeniami kawaleryjskimi i prawie zawsze żołnierze używali swych koni tylko do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce; kiedy zaczynał się bój, zsiadali i walczyli pieszo. Można więc stwierdzić, że podówczas jazda wyszła z użycia. Łuki i strzały zostały oczywiście porzucone z chwilą zastosowania broni palnej.

Od tego czasu rusznica i długa dzida były główną bronią, na której polegano. Wieśniacy nie zaliczali się do żołnierzy, ale podczas wojny różnie korzystano z ich usługi. Ćwiczeni oni byli w użyciu muszkietów oraz łuków i strzał na wyprawach myśliwskich, tak iż w razie wybuchu wojny potrafili udzielić dużej pomocy przy obronie swych chat. Rozbójników często używano jako szpiegów i wywiadowców. Zarówno Takeda jak Uesugi uświęcili ten sposób. Ci dwaj wodzowie także zgodnie przyjęli następujący szyk taktyczny: za strażą przednią, złożoną z muszkietników, puszkarzy i łuczników, postępowały kompanie piechoty zbrojne w długie włócznie. Dalej szła kawaleria a za nią walny hufiec, do którego przydzieleni byli dobosze i trębacze z muszlami. Cała armia była podzielona na prawe i lewe skrzydło, a osobny hufiec trzymano w odwodzie. Z początkiem bitwy jeźdźcy zsiadali i posuwali się pieszo. Ten porządek zmieniał się czasem stosownie do okoliczności, ale w zasadzie trzymano się go ściśle".

Z powyższego widzimy przede wszystkim, że jazda przemieniła się w konną piechotę, w rodzaju europejskich dragonów, maszerując konno, a walcząc pieszo. Co się tyczy wspomnianych tam puszkarzy, nie mogła to być właściwa artyleria, lecz zapewne owe krótkie a ciężkie rusznice (ô-zutsu, czyli „wielka strzelba") o kalibrze dzisiejszych działek piechoty, w dużej ilości zachowane w tokijskim muzeum wojskowym.

Jednakże z opisów ówczesnych bitew można wnioskować, że mimo dużej ewolucji taktycznej, wynikłej m. i. z powstania lekkiej piechoty „ashigaru", zbrojnej początkowo w łuki, a później w arkabuzy — zawodowy i dziedziczny wojownik, tj. samuraj, walczący swym dwuręcznym mieczem jako bronią główną, nie został bynajmniej zepchnięty z czołowego stanowiska ani społecznie, ani bojowo.

Toyotomi Hideyoshi, ów „w obrotach i sztukach wojennych nieskomparowany żołnierz...", choć w taktyce nie stworzył swej własnej epoki, jednak potrafił stosować po mistrzowsku nowe

ówczesne zasady wojny. Umiejąc zdobywać zamki minami i w razie potrzeby posługując się zbiorowym ogniem broni palnej, nie zapominał on jednak o tradycją przekazanych starochińskich sposobach w rodzaju stawiania wojska tyłem do wody, mylenia wroga ogniskami i flagami, jakoteż o wypróbowanym japońskim uderzeniu drobnych, ale wyborowych drużyn szturmowych walczących włócznią i mieczem.

Nowy element w wojskowości japońskiej przyniosły wyprawy do Korei. Pojawiło się mianowicie zagadnienie panowania na morzu, w czym wyraźnie górowali Koreańczycy, którzy pod wodzą Yi San-sina zdołali zadać japońskim flotyllom niejedną porażkę. Wiedząc, iż w walce wręcz nie sprostają zaciekłym samurajom z ich straszliwymi mieczami, Koreańczycy oparli swą taktykę na walce z dala, tworząc jakby prototyp dzisiejszych opancerzonych okrętów. Podczas gdy Japończycy używali nadal swych odkrytych galer z epoki Gempei i Genkô, przeciwnik budował statki o wzmocnionych i w strzelnice zaopatrzonych burtach oraz o krytych pokładach. Drogo zapłacona nauka nie poszła jednak na marne; nie zapomnieli o niej Japończycy i w 300 lat później — choć w znacznie zmienionych warunkach — wyciągnęli odpowiednie wnioski.

Sztuka fortyfikacyjna zrobiła postęp już za Nobunagi, którego zamek w Azuchi, zbudowany ok. 1579 r., stanowił nową erę w tej dziedzinie. W związku z tym rozwinęły się również nowe sposoby oblężenia. Przed kapitulacją grodu Odawara pisze Hideyoshi w liście: „podeszliśmy na 200 — 300 kroków i obwiedliśmy Odawarę podwójnym okopem, tak iż ani jeden człowiek się nie wymknie". Zupełną nowością było zastosowanie min: Hideyoshi wysadził w powietrze basztę mocnego zamku Kameyama (1583), a załoga tak została zaskoczona tym nieznanym jej wojennym procederem, że łatwo uległa. W podobny sposób został wkrótce wzięty zamek Mine.

Chociaż nastąpiło pewne odrodzenie dawnej rycerskości, obyczaje wojenne nie wykazują żadnego złagodzenia. Nikczemne podstępy uchodzą nadal za dopuszczalne względem wroga. Tak np. w r. 1572 Oda Nobunaga, nie mogąc sobie dać rady z warownią sekty Ikko, wywabił obrońców pod pozorem zawieszenia broni i wyciął doszczętnie z zasadzki. Również Hideyoshiemu można zarzucić wiele barbarzyństwa i srogości w „kończeniu" przeciwników, chociaż niekiedy postępował z nadspodziewaną pobłażliwością. Ścinanie głowy poległym utrzymuje się bez

zmiany jako zwyczaj narodowy (np. pod Shizugatake w r. 1583 zebrał Hideyoshi 5000 tych dzikich trofeów). Również narodowy sposób samobójstwa kwitnie w całej pełni, przy czym człowiekowi zachodniemu wydaje się raczej tchórzostwem niż bohaterstwem, jeśli np. dowódca nie walczy do ostatka, lecz wycofuje się zawczasu, by na uboczu własnoręcznie pozbawić się życia.

Jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń w dziejach Japonii jest zapewne śmierć 60-letniego Shibata Katsuiye, który był sławny ze swej sprawności w prowadzeniu natarcia. Pokonany przez Hideyoshiego i oblężony w swym zamku, wobec nieuchronnej zguby przerywa walkę i urządza huczną biesiadę, po czym wyjawia swój zamiar ujścia ręki wroga, pozostawiając swym wasalom swobodę odejścia. Kiedy wszyscy postanawiają przy nim pozostać, sędziwy kasztelan poleca podpalić zamek, zabija żonę, dzieci oraz służebnice i popełnia harakiri, a za nim czynią podobnie jego wierni samuraje. I jak pisze współczesny misjonarz chrześcijański „aby żaden ślad nie pozostał po tak rozpaczliwej srogości, ogień pochłonął wraz ze wszystkim te krwawe i okropne trupy".

Okres V. Siogunat rodu Tokugawa (1600—1868).

1. Tokugawa Iyeyasu.

Iyeyasu, założyciel najtrwalszej, ale ostatniej dynastii siogunów, pochodził z rodu Minamoto, wywodząc się od sławnego Yoshiiye Hachimantarô. Z podrzędnego stanowiska wypłynął on na szersze wody dzięki sprzymierzeniu się z Nobunagą, a po jego śmierci stał się z powodu swej potęgi i zdolności najgroźniejszym rywalem Hideyoshiego. Nawet był z nim w r. 1584 na stopie wojennej, ale ostatecznie uznał za wskazane podporządkować się wielkiemu Taikô. Iyeyasu był dobrym wodzem, ale przede wszystkim odznaczał się ogromną rozwagą, rozumem i wytrwałością. Współczesna kronika opisuje go jako przysadzistego i niepozornego człowieka, skąpego w słowach, ale „kiedy wydawał rozkazy na polu walki albo na polowaniu z sokołami, wyglądał jak istne bóstwo wojny, a głos jego słychać było na 17 lub 18 chô" (prawie 2 km).

Bezpośrednio po śmierci Hideyoshiego, który jako swego następcę zostawił tylko nieletniego syna imieniem Hideyori, był

Iyeyasu faktycznym władcą Japonii jako przewodniczący rady regencyjnej. Jednak wkrótce podzieliła się Japonia na 2 wielkie obozy, przy czym na ogół Ieyasu miał poparcie w północnej części państwa, podczas gdy południowa opowiadała się za jego rywalem imieniem Ishida Mitsunari. Sprawa została rozstrzygnięta w r. 1600 wielką bitwą pod Sekigahara (na wschód od Kioto), gdzie Ieyasu mimo swej niższości liczebnej odniósł walne zwycięstwo wskutek zdrady po stronie sprzymierzonych przeciwników.

Zdobywszy w państwie przeważający wpływ otrzymał Iyeasu w roku 1603 tytuł „Sei-i-tai-shôguna" i wkrótce dał wyraźnie do poznania, że pragnie ten urząd przekazać własnej dynastii. Stał mu jeszcze na drodze Hideyori w zbudowanym przez ojca potężnym zamku w m. Ôsaka (czyt. Oosaka). Rozstrzygająca rozprawa nastąpiła w r. 1614—15. Najpierw w tzw. kampanii zimowej twierdza odparła wszelkie szturmy i zawarto pokój; ale w lecie 1615 r. spowodował Ieyasu nową wojnę, zrównawszy poprzednio zewnętrzne rowy i mury zamku w Osaka w podstępny sposób, bodaj górujący nad opowieścią o koniu trojańskim. Osłabiony gród został wkrótce zdobyty, a Hideyori nie mając innego wyjścia zadał sobie samobójczy cios i wraz ze świtą zginął pod gruzami.

I według słów dzieła „Nihon Senshi" — „tak padł gród Osaka i tak został zniszczony ród Toyotomich". Zbyt rychło i zbyt dosłownie spełnił się przedśmiertny epigram Hideyoshiego: „Hej! Jam jest jako padająca i niknąca rosa, a nawet mój zamek w Osaka jest tylko snem we śnie".

Teraz dopiero, wytępiwszy z niebywałą srogością znaczną część obrońców Osaka, stał się Ieyasu niepodzielnym władcą Japonii. Po blisko 3 wiekach zamętu i wojen domowych rozpoczęła się nowa epoka — okres ścisłego feudalizmu i 250-letniego spokoju pod rządami dynastii siogunów Tokugawa.

2. Wojny o hegemonię rodu Tokugawa.

A. Sekigahara.

Kampania Sekigahara otwiera nową epokę polityczną, ale pod względem taktycznym należy ona jeszcze do ery Sengoku. Poza tym w dziejach wojskowości starojapońskiej jest to ostatnia

wielka bitwa w otwartym polu, wobec czego należy bliżej ją omówić.

Miejscowość Sekigahara („Pole Zapory") leży w niewielkiej kotlinie wśród gór, w miejscu skrzyżowania się 2 ważnych traktów, z których główny wiódł na miasto Osaka. Armia zachodniej konfederacji, licząca ok. 80.000 ludzi, zajęła stanowiska w ulewną ciemną noc; część wojska była po kilkunastokilometrowym odwrocie. Uszykowano się frontem na wschód u zachodniego skraju kotliny, opierając skrzydła i tyły o wzgórze, przy czym nieco wysunięte prawe skrzydło pod dowództwem Kobayakawy stanęło na górze Matsuo-san.

Armia Tokugawy zaczęła nadciągać i rozwijała się rano w gęstej mgle. Gdy się dostatecznie rozwidniło, wnet rozgorzała bitwa, zacząwszy się w centrum około godziny 8 od starcia pieszych harcowników i od silnego ognia. Walka, składająca się z ciągłych natarć i przeciwnatarć, trwała nierozstrzygnięta do południa, przy czym po stronie zachodniej weszło w bój około 40.000, a po wschodniej już około 60.000. Szala bitwy została jednak wkrótce przechylona na stronę Tokugawy w ten sposób, że Kobayakawa, zajmując kluczową pozycję wraz z kilku innymi hufcami (ogółem około 15.000 ludzi) — zamiast na lewe skrzydło nieprzyjaciela — uderzył na odsłonięte prawe skrzydło i tyły własnych sprzymierzeńców. Wskutek tej haniebnej zdrady zostało wkrótce zniesione całe prawe skrzydło (w tym waleczne hufce Otaniego i Ukidy) i bez trudu rozbito resztę uszykowania, odrzucając je w nieładzie na Osaka.

Klęska konfederatów była zupełna. Zwycięzcy przenocowali na pobojowisku; jedynie zdrajcom nie dano wytchnienia, wysyłając ich w tęż noc na zdobycie zamku Sawayama. Straty wyniosły u strony zachodniej około 8.000, u strony wschodniej około 7.000. W powyższej bitwie przy równej bitności i niewielkiej różnicy sił przewaga uszykowania i terenu była po stronie armii zachodniej, która nawet mimo braku spoistości i nieposiadania wodza z górującym autorytem miała znaczne szanse zwycięstwa. Tak więc Iyeyasu wiele ryzykował, zapuszczając się w pętlę pod Sekigahara, ale trzeba przyznać, że wygraną zawdzięczał nie tylko zdradzie w szeregach przeciwnika, ale także swemu zdecydowaniu i śmiałości zaczepnego posunięcia.

Mimo to nie można się powstrzymać od spostrzeżenia, że tak samo pod Dannoura jak i pod Sekigahara o losach Japonii

na parę stuleci rozstrzygnęła zdrada jakiejś podrzędnej postaci. Przechodzenie z jednej strony na drugą jest zjawiskiem nieuniknionym w wojnach domowych, ale tutaj występowała ona w sposób najpodlejszy, bo dopiero w czasie bitwy. Rzuca to cień na „busido", a zwłaszcza na wartość jego naczelnej cnoty, za którą uchodziła „chûgi", czyli wierność lennicza.

2. Ôsaka.

Obie kampanie pod grodem Ôsaka zasługują na uwagę ze względu na wielką ilość uczestników i strat. W kampanii zimowej załoga warowni wynosiła 90.000 (w czym większość składała się z zawziętych i gotowych na wszystko „roninów"), a siły Tokugawów dochodziły do 180.000 ludzi. Właściwe oblężenie trwało niecały miesiąc. Próbę sił stanowił całodzienny bój 3 stycznia na południowym odcinku, gdzie obrońcy nie tylko odparli szturm ogniem rusznic, ale wykonali gwałtowny wypad i odrzucili nieprzyjaciela. Według słów kroniki: „było to zdecydowane zwycięstwo dla załogi Ôsaka, która poniosła bardzo mało strat, podczas gdy nacierający srodze ucierpieli".

Iyeyasu widząc, że siłą grodu nie weźmie, próbował też przekupstwa i dyplomacji, aż wreszcie udało mu się około 20 stycznia zawrzeć pokój na honorowych dla obu stron warunkach. Na znak szczerości Iyeasu i jego syn Hidetada podpisali dokument krwią. Jednakże zaraz potem spowodował „straszny starzec" Iyeyasu zrównanie zewnętrznych murów i rowów cytadeli w podstępny sposób, po czym już w maju 1615 r. spowodował nową wojnę. W tej tzw. kampanii letniej wystąpiły jeszcze większe siły niż poprzednio, ponieważ w Ôsaka zebrał Hideyori około 60.000 swych wasali i co najmniej drugie tyle „roninów", podczas gdy siły Tokugawów miały wynosić około 260.000, z czego jednak mniej niż połowa wystąpiła w boju.

Obrońcy postanowili walczyć zaczepnie i 3 czerwca została stoczona walna bitwa w otwartym polu na południe od warowni. Po chwilowym powodzeniu w centrum, zostali obrońcy zepchnięci wskutek niewsparcia ich odwodami przez Hideyoriego. Tymczasem zdrajcy podpalili zamek, a wśród powstałego zamieszania armia Tokugawa zdobyła drugi krąg warowni.

Obrońcy polegli, popełnili harakiri lub rozbiegli się, Hideyori zaś schronił się do głównej baszty (tenshû - kaku). Nazajutrz rano widząc, że Iyeyasu nie zamierza go oszczędzać, odebrał sobie

życie; wraz z nim zginęło w podobny sposób około 30 mężczyzn i kobiet jego świty, podłożywszy wpierw ogień pod budynek.

Straty w ostatniej kampanii obliczone są na co najmniej 90.000, z czego zapewne 2/3 przypada na armię Hideyoriego.

3. Ustrój za siogunów Tokugawa.

Jest rzeczą ciekawą, że właśnie kiedy w Europie upadał feudalizm i nastały czasy monarszego absolutyzmu bądź pewnych form demokracji, w Japonii rozwinął się skrajny i dojrzały ustrój feudalny, przy którym cesarz nie miał żadnej władzy i do tego stopnia nikłe posiadał znaczenie pod względem politycznym, że przybywający do Japonii cudzoziemcy z zasady uważają sioguna za monarchę.

Szerokie i mocne podwaliny pod nowy system położył sam Iyeyasu, który miał na celu przede wszystkim niedopuszczenie do niesubordynacji wasali. W osobną kategorię tzw. „fudai", czyli lenników dziedzicznych, wydzieleni zostali magnaci, którzy walczyli po stronie Tokugawy przed i pod Sekigahara, natomiast ci, którzy przeszli na jego stronę dopiero po tej bitwie, zwali się „tozama", czyli „panowie zewnętrzni"; obrońcy grodu Ôsaka już nie wchodzili w rachubę, bo zostali wycięci lub rozproszeni. Lenna były tak podzielone, żeby „fudai" zajmowali wszystkie punkty strategiczne i żeby „tozama" nie tworzyli skupień. Ponadto ci ostatni musieli część roku spędzać przy dworze w Edo (dzisiejsze Tokio), a prócz tego zostawiać tam swe rodziny jako zakładników.

Oprócz „fudai", związanych z dynastią Tokugawa klanowo i rodzinnie, miał siogunat osobnych pretorianów zwanych „hatamoto", czyli dosłownie „podchorągiewni". Byli to samuraje wprost podlegli siogunowi i tworzący rodzaj gwardii przybocznej. Liczba ich wynosiła około 8.000.

Siogunat wydał ścisłe prawa (rodzaj konstytucji), określając funkcje cesarza i dworzan oraz życie klasy wojskowej od możnego „daimyô" aż do prostego „ashigaru". Podział ludności na klasy: samurajów, rolników, rzemieślników i kupców był ściśle przestrzegany i właściwie dopiero w epoce Tokugawa upodobnili się samuraje pod względem odrębności społecznej do szlachty w Europie.

„Bakufu" rodu Tokugawa potrwał aż do r. 1868. Jedynym większym zakłóceniem wewnętrznego spokoju był chrześcijański

rokosz okręgu Shimabara na Kiusiu w roku 1638, który wybuchł na tle krwawego prześladowania chrześcijan i ucisku podatkowego. Po upartej obronie został zamek Shimabara zdobyty przez wojsko rządowe, głównie dzięki wsparciu artylerii z duńskich okrętów, a 33-tysięczna załoga (w czym było 13.000 kobiet i dzieci) została wycięta i wytracona prawie do nogi.

Odtąd pokój panował nieprzerwanie mimo istnienia poważnych fermentów, które się objawiały w udaremnionym w porę „wielkim spisku roninów" z roku 1651 (za 4. sioguna imieniem Iitsuna). Chociaż w dynastii Tokugawa nie pojawili się tak wybitni ludzie jak Iyeyasu, to jednak machina państwowa szła dalej, więcej siłą nadanego jej rozpędu niż zasługą następców. Trzeci siogun, Iyemitsu, upamiętnił się głównie zerwaniem wszelkich stosunków z zagranicą edyktem z roku 1639 nakazującym, iż „na przyszłość, dopóki słońce świeci nad światem, niechaj nikt nie waży się przypłynąć do Japonii nawet jako ambasador, a ten nakaz nigdy nie może być odwołany, pod karą śmierci".

Upadek chińskiej dynastii Mingów oraz opanowanie Chin i tronu cesarskiego przez Mandżurów groziło wplątaniem Japonii, ale ostatecznie jej izolacja od świata została utrzymana.

4. Czyn 47 roninów.

Za panowania 5. sioguna Tsunayoshiego (w erze Genroku, sławnej z rozkwitu kultury) nastąpiła w r. 1703 sławna wendetta tzw. „związku wierności" („Chûshingura"). Wypadek ten jest wielce znamienny zarówno dla epoki jak i dla japońskiego ducha narodowego, wymaga więc dokładniejszego przedstawienia.

„Daimyô" Asano Naganori, pan na Akô, musiał z wyroku popełnić samobójstwo wskutek targnięcia się z bronią w pałacu sioguna na zuchwałego magnata nazwiskiem Kira Yoshihide, a jego mienie zostało skonfiskowane. Wtedy 47 wasali pana Asano, stawszy się roninami („człowiek-fala", bezpański samuraj), zaprzysięgło zemstę, ale celem oszukania ostrożności wroga ukryli oni swój zamiar przez blisko 2 lata, chwytając się różnych niesamowitych sposobów; przywódcą tej grupy był Ōishi Yoshio (Kuranosuke).

Wreszcie, wybrawszy dogodną chwilę, pewnej lutowej nocy napadli znienacka na dwór Kiry w Edo, a wyciąwszy straż ścięli Kirę i głowę jego złożyli na grobie swego pana. Osiągnąwszy swój cel oddali się dobrowolnie w ręce władzy i zostali

skazani wszyscy (wraz z 17-letnim synem swego dowódcy) na harakiri. Prochy ich pogrzebano obok grobu ich wojewody.

Dzisiaj uczestnicy tej wendetty są czczeni jako wzorowi samuraje, a nawet uważani za bohaterów narodowych. Czyny ich i przygotowania opiewane są z wszelkimi szczegółami w dramacie, filmie i balladzie. Cmentarzyk koło buddyjskiej świątyni Sengaku - ji w Tokio jest celem ciągłych pielgrzymek, a na grobach prawie nie gaśnie kadzidło ofiarne. Rocznicę zemsty 47 samurajów obchodzi garnizon tokijski nocnym alarmem i złożeniem hołdu przy grobach.

5. Nawiązanie stosunków z Zachodem.

Podczas gdy pierwsi siogunowie z rodu Tokugawa, upojeni swą wielkością, odznaczali się nieraz zbytnim przepychem i bezmyślną tyranią (wymagając np. od ludności padania na twarz przed orszakiem wiozącym zapas herbaty dla sioguna albo nawet przed jego psami), to Yoshimune (1726—1786) przestrzegał sprawiedliwości oraz starał się przywrócić prostotę życia i odnowić dawnego rycerskiego ducha według zasad „busido", popierając np. jeździectwo, polowanie z sokołami itp., zyskując stąd nawet przydomek „sokolego sioguna".

Odcięcie kraju od wszelkiego wpływu zagranicznego nie dało się długo utrzymać w pierwotnej surowości i ścisłości. Tokugawa Yoshimune zasłużył się tym również, że zrozumiał wartość nauki zachodniej i pozwolił przywozić europejskie książki (z wyjątkiem literatury chrześcijańskiej). Napływały głównie książki holenderskie, ale wystarczyły one do wywołania znacznego przewrotu w japońskiej nauce i umysłowości.

Nie najpośledniejszą dziedziną wiedzy zachodniej, na którą zwracali uwagę Japończycy, była wojskowość, w której zakresie już właściwie od połowy XVI wieku przestała im wystarczać mądrość starochińskiej „Księgi wojny". Stopniowo zaczynają się nawet pojawiać prace japońskie na takie tematy, jak obrona wybrzeży lub balistyka.

Pod koniec XVIII w. zaczęła Japonia odczuwać i rozumieć zagrożenie ze strony Rosji, która wtedy już na dobre usadowiła się nad Pacyfikiem. Dowodzi tego np. wydana w roku 1786 książka pt. „Sangoku Tsûran" czyli „Studium 3 krajów", w której autor S. Matsudaira (z klanu Tokugawa) zwracał uwagę na rosnące niebezpieczeństwo moskiewskie od północy. W związku

z tym wysłano wyprawę, która odkryła, że Sachalin (Karafuto) nie jest półwyspem, jak dotąd mniemano w Japonii.

Ostatecznie jednak w połowie XIX wieku pod wpływem zbiegu wielu czynników zarówno wewnętrzno - gospodarczych jak i zewnętrzno - politycznych, w których omawianie nie mogę się tutaj wdawać, siogunat został zmuszony do otwarcia stosunków z zagranicą. Pierwszy traktat międzynarodowy zawarto w roku 1854 z Ameryką (tzw. traktat w Kanagawa); jednakże zdecydowano się na to dopiero pod groźbą amerykańskiej eskadry 10 okrętów wojennych komandora Perry'ego, która podpłynęła pod samą stolicę sioguna, a wobec której czuli się Japończycy bezsilni — mimo budowanych na gwałt fortów oraz dział lanych ze świątynnych dzwonów dla odparcia „rudowłosych barbarzyńców" (którą to poetyczną nazwą określono z dawna holenderskich i anglosaskich przybyszów).

Zaraz w latach następnych nastąpiły traktaty: z Anglią, Rosją i Holandią, a potem i z innymi państwami europejskimi. W związku z tym otwarciem kraju przed „barbarzyńcami" powstał prąd przeciw siogunatowi jako odpowiedzialnemu za naruszenie nietykalności „Krainy bogów". Rzucono hasło „Son - ô, jô - i", czyli „Czcij cesarza, a pędź barbarzyńców", w którym z ksenofobią połączono ideę przywrócenia władzy cesarskiej.

Nastąpiły krwawe wystąpienia przeciw cudzoziemcom, w wyniku czego w roku 1862 eskadra okrętów brytańskich zbombardowała m. Kagoshima, siedzibę butnego klanu Satsuma. W 2 lata później inny niesforny klan, Chôshû, pragnąc w swej patriotycznej gorliwości przyśpieszyć wypędzenie cudzoziemców, ostrzelał w pobliżu cieśniny Shimonoseki okręty amerykańskie, francuskie i holenderskie, wobec czego w akcji połączonej floty europejskiej zbombardowano i zburzono forty w Shimonoseki, zabierając 62 działa i wymuszając wysokie odszkodowanie.

Przy powyższych sposobnościach zapoznali się Japończycy po raz pierwszy ze skutecznością nieznanych im dotąd podłużnych pocisków wybuchowych artylerii. Ciekawa rzecz, że powyższe 2 lekcje artyleryjskie nie tylko nie podnieciły ksenofobii obu dotkniętych klanów, lecz przeciwnie, wywołały w skutkach poważanie dla przybyszów z Europy i Ameryki, których dotąd traktowano pogardliwie jako „kudłatych dzikusów" („ketojin") z poczuciem własnej bezgranicznej wyższości.

Odtąd klany Satsuma i Chôshu stały się zwolennikami i pionierami europeizacji przede wszystkim w dziedzinie wojsko-

wości. Zaczęto kupować karabiny i nowoczesne działa, starodawne zbroje porzucać a przywdziewać mundury cudzoziemskiego wzoru oraz więcej ufać karabinowi niż szabli, łukowi i włóczni. Wyższość wojskowa Zachodu zrobiła tak znaczne wrażenie, że już w roku 1866 wysłano ludzi dla nauki zagranicę oraz sprowadzono cudzoziemskich instruktorów wojskowych.

6. Na przełomie średniowiecza i Japonii nowoczesnej.

Bieg wypadków coraz bardziej podkopywał znaczenie siogunatu i coraz wyraźniejszy się stawał prąd dążący do zniesienia tej instytucji. Upadek powagi „Baku-fu" nie dał się wstrzymać i raczej przyśpieszony został starciem z hufcami z klanu Chôshû w Kioto 1864 i wykonaną w 2 lata później nierozstrzygniętą wyprawą przeciw temu klanowi.

Pod naporem ogólnego biegu wydarzeń ostatni siogun Keiki (lub Yoshinobu) oddał swą władzę dworowi cesarskiemu. Przełomowe to wydarzenie nastąpiło w r. 1867; przyczyniły się do niego głównie 3 potężne klany południowo-zachodnie: Satsuma, Chôshû i Tosa (określane skrótem „Sats-chô-to").

Jednak zwolennicy i wasale siogunów nie przyjęli kroku swego suzerena z rezygnacją, tak iż w styczniu 1868 r. doszło do 3-dniowej bitwy pod Fushimi i Toba, w której armia ex-sioguna licząca około 10.000 ludzi została wskutek trudnego terenu i zdrady zupełnie pobita przez około 1500 samurajów z klanów Satsuma, Chôshû, Tosa i Hizen. Armia cesarska, którą dowodził sławny Saigô Takamori, wykonała pościg aż do Edo (Tokio).

Cytadela tokijska poddała się pod koniec kwietnia bez rozlewu krwi. Jedynie garść samurajów obwarowała się koło świątyni na przedmieściu Ueno i uległa dopiero po zaciętej walce, w której się odznaczył oddział 15—17-letnich chłopców (słynny „Byakko-tai", czyli „hufiec białego tygrysa"), walcząc do upadłego. Po kilku potyczkach na północ od Edo i po zajęciu zamku Wakamatsu, będącego redutą najbardziej opornego klanu Aizu, skończyła się wojna na głównej wyspie.

Ostatni akt dramatu nastąpił w następnym roku w porcie Hakodate na wyspie Hokkaido, dokąd się schronił z 7 okrętami, tj. z całą ówczesną flotą japońską, admirał Enomoto (wykształ-

cony w Holandii). Z jego poddaniem się upadła bezpowrotnie sprawa siogunów Tokugawa.

Nic już teraz nie stało na przeszkodzie całkowitemu przywróceniu władzy cesarskiej, które w historii japońskiej nazwane zostało „go-ishin", a w językach zachodnich nosi nazwę „restauracji". Stolicę państwa przeniesiono z Kioto do Edo, które odtąd zwać się poczęło „Tôkyô", czyli „Wschodnia Stolica". Za nazwę nowej ery, wszczętej ujęciem władzy przez młodocianego cesarza Mutsuhito, przyjęto hasło „Mei-ji" (czyt. „Mejdzi"), tj. „światłe rządy".

Choć obalenie siogunatu Tokagawa odbyło się pod wysoce wstecznymi hasłami wrogości wobec świata zachodniego, twórcy przewrotu poszli pod naciskiem rzeczywistości dziejowej znacznie dalej w reformach, niż myślał o nich obalony ostatni „rząd obozowy". Rok 1871 stał się w dziejach kraju przełomowy, bo zniesiony został ustawowo system feudalny. Pod wpływem kilku jednostek większość daimiów zrzekła się dobrowolnie swych posiadłości na rzecz monarchy (co dało asumpt do nakłonienia i reszty), a ich lennicy, tj. zwykli samuraje, przeszli czasowo na utrzymanie państwa.

W tymże roku wprowadzono powszechną służbę wojskową i przystąpiono do szkolenia wojska na modłę europejską. Z tą chwilą istnienie osobnej kasty orężnej straciło rację bytu. Likwidację przeprowadzono jednak stopniowo, najpierw czyniąc noszenie tradycyjnych szabel dowolnym dla wszystkich, znosząc prawo harakiri itp., a dopiero później ostatecznie zabroniono samurajom noszenia broni. Wprowadzenie tego nakazu można uważać za formalne zakończenie 700-letniego władania kasty wojskowej w Japonii.

Tak radykalne przemiany nie mogły się oczywiście obejść bez zaburzeń. Chociaż przewrót został wykonany w zasadzie przez samurajów, jednak ogół tej kasty, która pod koniec epoki Tokugawa wynosiła około 17% ogółu ludności, czuł się dotknięty reformami zarówno materialnie jak i moralnie. Wielu chwycić się musiało pogardzanych dotąd zawodów, tj. handlu i rzemiosła, i to bez powodzenia, a dopuszczenie „pospólstwa" do sił zbrojnych uważano za niebezpieczeństwo i za ujmę dla kraju.

Na tym tle doszło do nieudanych buntów w ziemi Saga w r. 1874, a w 2 lata później także w okręgu Kumamoto. Znacznie poważniejszy był jednak rokosz klanu Satsuma, jaki wybuchł w styczniu roku 1877 pod wodzą zasłużonego poprzednio Saigô

Takamoriego, zwanego „mieczem Restauracji". Głównym powodem było to, iż rząd sprzeciwił się wojnie z Koreą, wbrew dążeniom znacznej części samurajów. Istotnym jednak celem powstańców było przywrócenie samurajów do dawnej roli i zapewnienie im wszelkich stanowisk w wojsku i flocie.

Do wojowniczych a konserwatywnych samurajów z klanu Satsuma przyłączyły się sąsiednie prowincje Kiusiu, tak iż siły powstańcze wyniosły około 40.000 ludzi doskonale wyćwiczonych i uzbrojonych. Jednak rozpęd buntu wyczerpał się w oblężeniu zamku w Kumamoto, gdzie się znajdowały koszary wojska rządowego. Tymczasem rząd miał czas zebrać swe młode wprawdzie, ale już nowocześnie zorganizowane wojsko pochodzące z poboru i wysłać na Kiusiu wyprawę w sile 66.000 ludzi.

Wielki błąd popełnili zbuntowani samuraje gardząc żołnierzem z niższych warstw społecznych, bo wkrótce okazał się on godnym przeciwnikiem dziedzicznych przedstawicieli jednego z najbitniejszych klanów. Po zaciętej walce i ciężkich obustronnych stratach (które wyniosły aż 35.000, czyli 33% stanu liczebnego) rokosz został stłumiony we wrześniu, a wszyscy jego przywódcy zginęli bądź w boju, bądź (jak sam Saigô) z własnej ręki.

Warto nadmienić, że w obronie Kumamoto odznaczył się Oku Yasukata, przyszły bohater wojny rosyjsko-japońskiej i marszałek odznaczony orderem Virtuti Militari 2 klasy.

Przemiany taktyczne nastąpiły w równie szybkim tempie jak w dziedzinie politycznej i społecznej. Jeszcze w r. 1864 w starciu siogunatu z samurajami klanu Chôshû w Kioto obie strony w znacznej części wolały zbroję, łuk, włócznię i miecz oraz starą homerycką taktykę walki wręcz niż zamorskie oręże i cudze sposoby bojowe. Jednakże już w kampaniach 1866 r. daje się zauważyć postęp, idący od klanów Chôshu i Satsuma.

Żołnierze cesarscy spod Fushimi i Toba występowali już w ubiorach na pół europejskich i walczyli przeważnie bronią palną według zasad musztry zagranicznej, w przeciwieństwie do ubranych, uzbrojonych i walczących po staremu stronników ostatniego sioguna. Wskutek tego po stronie cesarskiej straty były liczniejsze od szabli niż od kuli; natomiast w rokoszu 1877 roku powstańcy z Satsumy, wymusztrowani po europejsku, mieli lekkie działa i byli uzbrojeni w karabiny, zachowując jednak przy tym samurajskie szable.

Zakończenie.

Rok 1877 jest okresem przełomowym w dziejach wojskowości japońskiej, wywołał tam bowiem podobne następstwa, jak znacznie wcześniej w Europie w stosunku do rycerstwa broń palna i organizacja wojsk zaciężnych. Harakiri „wielkiego Saigô" stanowiło ostateczny „coup de grâce" dla japońskiego feudalizmu i dla panowania kasty wojskowej, która tworzyła dzieje Nipponu przez ogromny okres czasu, trwający w porównaniu z naszą historią mniej więcej od Bolesława Śmiałego aż poza powstanie styczniowe.

Kampanie lat 1868 i 1877 r. są ostatnimi w historii wojnami starojapońskimi, a żołnierz poborowy walczący karabinem i bagnetem ze zbrojnym w miecz i dzidę samurajem — to symbol końca jednej i nastania drugiej epoki. Żołnierz ludowy odrodzonej Japonii zdobył na wyspie Kiusiu swój samurajski indygenat, który w niespełna 30 lat później miał na polach bitewnych dalekiej Mandżurii ukazać zdumionym oczom całego świata w pełnym blasku chwały bojowej.

WAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA:

1) Murdoch — History of Japan — 3 tomy.
2) Hara — Histoire du Japon.
3) Brinkley — A History of the Japanese People.
4) Sansom — Japan, a Short Cultural History.
5) Sambo Hombu — Nihon Senshi.
6) Dening — A new Life of Hideyoshi.
7) Nitobe — Bushido, the Soul of Japan.
8) Harrison — The Fighting Spirit of Japan.
9) Kennedy — The Military Side of Japanese Life.
10) Chamberlain — Things Japanese.
11) Reischauer — Studies in Japanese Buddhism.
12) Scherer — The Romance of Japan through the Ages.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Mjr Karol Kleczke i mjr Władysław Wyszyński: „Fortyfikacja stała", W. I. N.-O., Warszawa 1937 r., str. 373 i 181 rycin.

Ukazanie się w druku książki o fortyfikacji stałej należy powitać z radością, gdyż w Polsce o tym temacie do niedawna mówiono mało, uważając to zagadnienie za nieaktualne a nawet zbędne. Przeciwnicy bowiem budowy fortyfikacyj stałych w Polsce twierdzili, że wojna światowa wykazała bankructwo obrony w obiektach fortyfikacji stałej na korzyść systemu fortyfikacji polowej, że fortyfikacja stała kosztuje zbyt wiele i na budowę jej Polska nie może sobie pozwolić ze względów budżetowych oraz że mając zbyt długie granice powinna prowadzić walkę ruchową, a więc nonsensem jest budowanie obiektów fortyfikacji stałej.

Na te wszystkie wątpliwości autorzy książki „Fortyfikacja stała" dają wyczerpującą odpowiedź.

Książka dzieli się na cztery części: ogólną, szczegółową oraz na fortyfikację stałą wybrzeża i fortyfikację górską.

Część pierwsza przedstawia w rozwoju historycznym ogólne zasady rozbudowy fortyfikacyj, zespoły fortyfikacyjne, walkę o fortyfikacje na zachodzie i na terytorium ziem polskich w czasie wielkiej wojny i w latach 1918—1921 oraz zarys historyczny budowy fortyfikacyj w Polsce przedrozbiorowej. Część pierwsza, ogólna, obejmuje 207 stron, a więc większą część książki, co świadczy, że autorzy, jak to zresztą zaznaczyli we wstępie do książki, użyli „kanwy historycznej dla lepszego wyjaśnienia pewnych zasad i zjawisk", a „właściwymi celami pracy było zobrazowanie przede wszystkim aktualnego stanu i zadań fortyfikacji stałej".

Autorzy bardzo umiejętnie przedstawili ewolucję fortyfikacji stałej w rozwoju historycznym środków natarcia. W nieustannej bowiem walce pocisku z pancerzem, środków natarcia z budowlami obronnymi, fortyfikacja stała przechodziła liczne kryzysy, z których wychodziła o tyle zwycięsko, o ile się przystosowała do nowych sposobów natarcia.

Z jednej strony nowe wynalazki w dziedzinie środków walki wywierały wpływ na sposób budowy obiektów fortyfikacji stałej, z drugiej zaś taktyka natarcia rozstrzygała o ugrupowaniu obiektów fortyfikacyjnych w takich lub innych zespołach.

Z chwilą wynalezienia prochu zamek średniowieczny wraz z murami ustępuje fortyfikacji wałowej. Z rozwojem artylerii, która staje się coraz bardziej niebezpieczna dla murów i wałów, V a u b a n w końcu XVII wieku wprowadza cały szereg dzieł pośrednich, a obrona zyskuje na głębokości i uporczywości. W dalszym rozwoju artylerii, gdy została naruszona równowaga w walce między natarciem a obroną na korzyść natarcia, pod wpływem M o n t a l e m b e r t a w końcu XVIII stulecia powstają odosobnione forty, które się w następstwie coraz więcej oddalają od obwałowań miasta, szczególnie pod wpływem powiększenia donośności artylerii oblężniczej i wynalezienia dział gwintowanych. Wielki kryzys w budowie fortyfikacji stałej wywołało w okresie 1885 r. wynalezienie dwóch pocisków: minowego i szrapnelowego, z których pierwszy burzył budowle, a drugi uniemożliwiał obsługę dział na fortach. Ażeby zaradzić temu, zaczęto używać betonu i żelaza oraz stali specjalnej dla wieżyczek pancernych i w ten sposób kryzys przezwyciężono.

Działania wojenne 1914—1918 r. potwierdziły wartość fortyfikacji stałej. Z jednej strony twierdze pierścieniowe, nie wchodzące do systemu obronnego, odosobnione, bez łączności z tyłami, nie mogły spełnić swego zadania i padały (Liège, Namur, Maubege, Przemyśl, Modlin i Grodno). Twierdze belgijskie miały niedostateczne albo wcale nie rozbudowane międzypola, a Niemcom udało się przedrzeć niespodziewanie przez międzypola twierdzy Liège i zdobyć miasto zanim padły forty (str. 31). Również odosobnienie twierdz belgijskich oraz Maubege, Przemyśla i Modlina nie tylko zmniejszało ich znaczenie strategiczne, lecz przede wszystkim było ich porażką taktyczną, gdy tymczasem twierdze Verdun i Osowiec wytrzymały najsilniejszy ogieńześrodkowany niemieckiej ciężkiej artylerii, gdyż wchodziły do systemu obronnego i miały łączność z tyłami.

Wobec rozwoju broni maszynowej i nowych środków natarcia po wojnie japońsko-rosyjskiej 1904—1905 r. twierdze pierścieniowe odosobnione nie spełniły swego zadania, a nawet więziły zbyt duże siły (np. w Przemyślu broniących się Austriaków było prawie dwa razy więcej niż oblegających Rosjan).

Natomiast w wojnie 1914—1918 r. zdała egzamin francuska fortyfikacja stała co do doktryny i wytrzymałości wybudowanych obiektów. Potężna zapora fortec generała Séré de Rivière'a na linii Belfort—Epinal—Toul—Verdun zmusiła Niemców do złamania neutralności Belgii i przyczyniła się do wygranej w sensie strategicznym. Wytrzymałość budowli fortyfikacyjnych francuskich na pociski dział 420 mm a nawet francuskich dział morskich kalibru 520 mm (Francuzi strzelali do własnego fortu Douaumont, oddanego bez walki Niemcom w lutym 1916 r.) świadczy o należytym przewidywaniu ze strony Francuzów, którzy stosowali żelazobeton zamiast zwykłego betonu i beton lepszy, zawierający 400 kg cementu na 1 m³ betonu, gdy tymczasem beton belgijski zawierał tylko 250 kg cementu na 1 m³ betonu zwykłego i dlatego obiekty belgijskie nie mogły wytrzymać bombardowania.

Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy doświadczeń wojennych autorzy udowodnili, że tylko te fortyfikacje sprzed roku 1914 wykazały swą wartość i spełniły w czasie wojny zadanie, które były oparte na zasadach słusznych i nie

przestarzałych (str. 42), a mianowicie: 1) ciągłość obrony w znaczeniu strategicznym (zasłona Verdun—Toul we Francji lub jezior mazurskich w Prusach Wschodnich), 2) rozproszenie (ośrodki oporu i forty), flankowanie (tradytory) i głębokość obrony w zakresie taktyki, 3) betony i pancerze w zakresie techniki. Zawiodły natomiast fortyfikacje oparte na zasadach przestarzałych już dawno przed rokiem 1914 — odosobnione twierdze, oddzielne forty bez rozbudowy międzypól i bez organów flankujących.

Na podstawie tych doświadczeń zrodziły się nowe idee w rozbudowie fortyfikacyj. Typ fortyfikacji stałej jednostajnie rozproszonej na wzór fortyfikacji polowej zastosowali Niemcy w obszarze Królewca i rz. Odry, gdzie zrezygnowano z wielkiej wytrzymałości obiektów (maksimum na pociski 21 cm), a zabezpieczenie od zniszczenia osiągnięto przez rozproszenie i maskowanie. Fortyfikacja ta nie jest gotowa do walki, gdyż wymaga uzupełnienia przez budowę sieci kolczastej, rowów strzeleckich, łącznikowych itp., które ze względów praktycznych muszą być odkładane do chwili rozpoczęcia działań wojennych. Drugi typ fortyfikacji stałej stanowią ośrodki oporu, rozdzielone międzypolami, mniej lub więcej rozbudowanymi, będącymi pod działaniami artylerii z tradytorów działowych z tych ośrodków. Takie fortyfikacje ośrodkowe zostały w latach 1930—1935 rozbudowane we Francji nad samą granicą w strefach przeznaczonych do jak najuporczywszej obrony, o obiektach bardzo silnych przy zastosowaniu żelazo-betonu, wież pancernych, chodników podziemnych, wentylacji, oświetlenia elektrycznego, kolejek elektrycznych wewnątrz tych potężnych bloków żelazo-betonowych. Ośrodki te nazwano „ensembles" (co 9—12 km), a wadę nieciągłości i niejednolitości fortyfikacyj ośrodkowych usunięto we Francji przez budowę na międzypolach słabszych obiektów, które można podzielić na dwie grupy. Jedne z nich jako ośrodki pośrednie (tak zwane petits ouvrages) grają rolę łączników między zbyt daleko leżącymi ośrodkami normalnymi, zwanymi gros ouvrages (lub ensembles). Jest to zupełna analogia do dzieł pośrednich, położonych między fortami przed rokiem 1914. Drugą grupę stanowią pojedyncze schrony, rozrzucone wzdłuż całego międzypola, dające oparcie obsadzie międzypola i zapewniające ciągłość ognia piechoty, tj. karabinów maszynowych, spotykane również w fortyfikacjach przed rokiem 1914.

Niemiecka fortyfikacja stała rozproszona ma być obsadzona dopiero w czasie wojny. Natomiast fortyfikacja ośrodkowa francuska ma normalną obsadę specjalistów już w czasie pokoju (tzw. bataliony forteczne), a międzypola będą rozbudowane i obsadzone przez wojska polowe w czasie mobilizacji, co jest możliwe ze względu na dogodne warunki komunikacyjne i przemysłowe kraju. Jest to również typ fortyfikacji rozproszonej, która ma w pewnych punktach węzły, zagęszczenia rozbudowy, będące ogniskami obrony. W terenie manewrowym mogą mieć zastosowanie samodzielne ośrodki, które będą musiały być przystosowane do obrony ze wszystkich stron, a wobec niezabudowania międzypól będą zawsze narażone na okrążenie.

Tak więc we Francji ośrodki należy uważać za szkielet pozycji obronnej stworzony w czasie pokoju, który zostanie rozbudowany w sposób mniej lub więcej ciągły w razie potrzeby. Nie należy jednak optymistycznie oceniać możliwości szybkiego uzupełnienia międzypól w czasie wojny czy to fortyfikacji stałej rozproszonej, czy też ośrodkowej ze względu choćby na szybkie działania broni pancernej. Jako przykład można przytoczyć szybki upa-

dek twierdz belgijskich w 1914 r., gdzie jedną z przyczyn okazał się brak rozbudowy międzypól, którego nie zdołano uzupełnić na czas środkami polowymi.

Autorzy szczegółowo opisali rozbudowę tych ośrodków oporu (ensembles) i przeszkód. Studium zespołów fortyfikacyjnych i walk o fortyfikacje w rozwoju historycznym doprowadza autorów do wniosku, że w pewnych wypadkach fortyfikacja spełnia rolę doniosłą i niezastąpioną (system jezior mazurskich, Osowiec, Verdun, Częstochowa w 1655 r., Zahorce i Zamość oraz przedmoście Warszawy w 1920 r.). Ciekawy rozdział o fortyfikacji w Polsce przedrozbiorowej zamyka część pierwszą, ogólną.

Część druga, szczegółowa, zajmuje się opisem materiałów stosowanych przy budowie obiektów fortyfikacji stałej, modernizacją obiektów przed wojną i w czasie wojny, podaje opis działania pancerzy, skutki działania pocisków na te obiekty w czasie wojny 1914—1918 r., opisuje wpływ doswiadczeń wojny 1914—18 r. na technikę budowy stałych obiektów fortyfikacyjnych oraz zastosowanie nowych idei w rozbudowie odcinków ufortyfikowanych po wojnie 1914—1918 r.

Część trzecia, o fortyfikacji stałej wybrzeża, i część czwarta, o fortyfikacji górskiej, zamykają tę pożyteczną książkę, która powinna się znaleźć nie tylko w szkołach wojskowych jako wzorowo opracowany podręcznik do nauki tego przedmiotu, lecz każdy oficer polski powinien przestudiować temat budowy i obrony fortyfikacji stałych, których gruntowna znajomość jest niezbędna ze względu na rozwój gazów bojowych, broni pancernej i lotnictwa oraz na istnienie tych obiektów u naszych sąsiadów.

Autorzy pominęli w książce analizę kosztów budowy fortyfikacyj nowoczesnych. Dla przykładu weźmiemy sprzed wojny budowę Verdun, która kosztowała 78 milionów franków, a cała zapora od Belfortu do Verdun, wykonana w latach 1874—1914 r., kosztowała 500 milionów franków, tj. tyle, ile wynosił koszt 3—4 dni wojny ze strony Francji. Warto było zatem przez 40 lat budować fortyfikacje. Pieniądze włożone w wytrzymałość obiektów fortyfikacji stałej oraz w realizację zapory fortyfikacyjnej Séré de Rivière'a uratowały Francję od zguby. Wartość fortyfikacji stałej we Francji docenił dowódca obrony Verdun generał P é t a i n, który w dziele swoim o walkach pod Verdun pisze: „g d y b y ś m y n a p o c z ą t k u z a u f a l i n a s z y m i n ż y n i e r o m w o j e n n y m, w a l k a p o d V e r d u n w z i ę ł a b y c a ł k o w i c i e i n n y o b r ó t".

Francuzi po wojnie obliczyli swoje straty w zniszczeniach wojennych dokonanych na terytorium Francji, okupowanej przez Niemców w latach 1914—18, na sumę 150 miliardów franków w złocie. Jeżeli obecnie wykonano w latach 1930—35 zaporę fortyfikacyjną na granicy Francji kosztem 10—15 miliardów franków w złocie, to wydano zaledwie 10% wysokości strat poniesionych od zniszczeń w czasie wojny. Nic więc dziwnego, że Francuzi przez budowę silnej fortyfikacji stałej chcą się zabezpieczyć na przyszłość od inwazji Niemców i od zniszczeń na własnym terytorium.

Fortyfikacji stałej nie buduje się w jednym roku, lecz stałymi corocznymi wysiłkami, a zebrany w ten sposób latami całymi kapitał wynagrodzi w krytycznym położeniu poniesione wkłady, a może nawet uratować państwo, jak to było z Francją w 1914 roku.

Sprawę konieczności budowy fortyfikacji stałej w Polsce autorzy poruszyli w rozdziale „Fortyfikacja a ekonomia" (str. 155), uzależniając decyzję od analizy

stałych czynników operacyjnych, wynikających z warunków geograficznych Polski. „Otóż historia wykazuje, że fortyfikacje były i są budowane przede wszystkim dla działań obronnych. Stosowanie silnych fortyfikacyj jako odskoczni do ofensywy nie jest ekonomiczne" (str. 157). W naszych warunkach wskazane będzie fortyfikowanie terenów trudno dostępnych, bowiem „zagadnienie wykorzystania dla obrony terenów trudno dostępnych i w ogóle wszelkich masowych przeszkód terenowych nabiera w krajach o rozciągłych frontach szczególnego znaczenia" (str. 158). Natomiast nie jest celowe fortyfikowanie terenów manewrowych w silny sposób, gdyż fortyfikacje takie mogą upaść przez okrążenie. Fortyfikacją stałą należy ubezpieczyć od zniszczenia ośrodki fabryczne lub obszary, które w naszych warunkach muszą być bronione jako bazy zaopatrywania walczących armii.

Wielką zasługą autorów jest, że po raz pierwszy wykorzystali dla tych możliwości doświadczenia wojny polsko-bolszewickiej z lat 1918—1920 (str. 120—128 i 190—201).

Marszałek Piłsudski w dziele swoim „Rok 1920" w sposób nagatywny odniósł się do „wojny okopowej", gdyż w 1920 roku nie mieliśmy sił na stworzenie w obronie „tłustego i opasłego okopu". Będąc przeciwnikiem wojny okopowej, jednakże w stworzeniu „place d'armes" w Wilnie szukał możności oparcia dla grupy manewrowej.

O znaczeniu obszarów warownych Naczelny Wódz wspomina w kilku punktach, wymieniając Wilno, Grodno, Brześć i Osowiec, które jednak w 1920 r. do akcji obronnej nie były zawczasu przygotowane, nie miały obsady i dlatego nie odegrały żadnej roli. Brak zorganizowanej obrony na południowo-wschodnich obszarach przyczynił się do wpuszczenia do wnętrza kraju kawalerii Budiennego i spowodował wielką panikę na tyłach.

Gen. Lucjan Żeligowski w dziele „Wojna w roku 1920" potwierdza słuszność wywodów Naczelnego Wodza odnośnie straconych możliwości obrony Wilna, Grodna, linii rzeki Niemna i Brześcia, gdyż Naczelne Dowództwo nie przygotowało zawczasu terenu do obrony, przytaczając słowa Napoleona: „Jeśli chcemy atakować, musimy być przygotowani do obrony".

Ppłk Arciszewski, opisując „Walki 18 dywizji piechoty z konną armią Budiennego", podkreślił znaczenie fortu Zahorce, pisząc: „nadaje się wyśmienicie do podtrzymania oporu wojsk, pełniących służbę obserwacyjną nad Ikwą" (str. 79). Zwracając uwagę na znaczenie grupy obronnej z fortu Zahorce „obznajmionej znakomicie z terenem" w ten sposób potwierdził konieczność stałej załogi umocnionych punktów. W powstrzymaniu masy kawalerii Budiennego na południu fort Zahorce odegrał poważną rolę, co mogło być uskutecznione jeszcze w większym stopniu przy wzmocnieniu siły ognia tych umocnień i wyszkoleniu stałej załogi.

Ppłk Bołtuć w pracy „Budienny pod Zamościem" (Bellona, czerwiec 1926 r.) stwierdził niechęć i niezdolność Budiennego do staczania krwawych walk w szyku pieszym celem zdobycia Zamościa, który był tylko zaimprowizowanym punktem oporu.

Wyprowadzili też autorzy słuszne wnioski, że fortyfikacje odosobnione spełniły swoje zadanie w walkach z kawalerią (Zahorce, Zamość), a for-

tyfikacja ciągła tylko w niezbyt długich odcinkach, mających zabezpieczone skrzydła (odcinek Góra Kalwaria — Modlin na przedmościu Warszawy).

Na tych kilku przykładach z walk 1920 roku autorzy udowodnili, że „fortyfikacje okazały się potrzebne w tej wojnie już nawet nie dla obrony podstawy operacyjnej kraju, ale dla bezpośredniej obrony stolicy".

Inż. Henryk Bagiński, ppłk dypl.

PRZEGLĄD WOJSKOWY

POŚWIĘCONY MYŚLI OBCEJ

580

ZAGADNIENIE OBRONY NARODOWEJ I NOWA KONSTYTUCJA ESTOŃSKA

N. Reek, gen. — Riigikaitse probleem ja uus Põhiseadus. Tallinn 1938.

1.

Rozwiązanie jakiegokolwiek zagadnienia wymaga całkowitej znajomości jego przesłanek. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że wystarczy zapoznać się z odpowiednim dziełem naukowym lub zasięgnąć opinii kompetentnego specjalisty, by uzyskać potrzebną znajomość rzeczy. Lecz w życiu praktycznym, szczególnie w życiu narodów i państwa nie można tak szybko i łatwo dojść do zrozumienia wielkich zagadnień, od których zależy los tych narodów. Jest nieszczęściem dla narodu, zwłaszcza dla narodu małego, jeżeli zrozumienie potrzeb narodowych budzi się w nim zwolna lub za cenę gwałtownych wstrząsów i ofiar. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do zagadnień obrony narodowej i do uświadomienia narodu o potrzebie tej obrony.

Rozwój poglądów w tej sprawie w Estonii ma już swoją historię, której etapami były konstytucje estońskie. Krótkie przypomnienie wydarzeń ułatwi nam zrozumienie i ocenę prac Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego poświęconych obronie narodowej. Przed przejściem jednak do tego szkicu historycznego trzeba zdać sobie sprawę z zapatrywań przeważających obecnie w tej dziedzinie, by tym wyraźniej mogła wystąpić oparta na naukach historii wartość zasad, jakie przyświecają rozwiązaniom przyjętym w nowej konstytucji.

Trzeba się wystrzegać z jednej strony niedoceniania, z drugiej jednak również przeceniania roli zagadnienia obrony narodowej w życiu państwa niepodległego. Oczywiście zagadnienie to jest dla państwa, które chce zachować niepodległość, suwe-

renność i nienaruszalność swych granic, źródłem codziennych trosk, nieodłącznych od jakiegokolwiek bądź innego przejawu działalności państwowej.

Jednak chociaż przygotowanie obrony narodowej jest nieodłącznie związane z każdą inną funkcją państwa i nie wymaga stwarzania specjalnych warunków, to samo wykonanie obrony narodowej za pomocą sił zbrojnych, tj. prowadzenie wojny, stanowi zagadnienie zupełnie oddzielne. Trzeba przyznać, że dotychczas ani w życiu praktycznym, ani w prawodawstwie nie zawsze zdawano sobie sprawę z tej zasadniczej różnicy.

Natomiast przy opracowywaniu nowej konstytucji to odróżnienie przyjęto jako zasadę kierowniczą, oczywiście bez tego, by miało ono wyczerpywać całość zagadnień, które stawia w dzisiejszych czasach obrona narodowa.

Po wojnie światowej przyjęło się nowe pojęcie wojny „totalnej". Istotę tego pojęcia stanowi to, że w współczesnej wojnie, aby osiągnąć cel zamierzony, należy zadawać ciosy nieprzyjacielowi w ten sposób, by nie tylko szybko i całkowicie zniszczyć jego siły zbrojne, ale również działanie całego organizmu państwowego. Wojna totalna nie zna przeszkód ani litości w dążeniu do tego celu ostatecznego, jaki stanowi szybkie i całkowite poddanie się nieprzyjaciela, i dla którego osiągnięcia należy użyć wszystkich środków w całej pełni. Zresztą wojna totalna sama w sobie nie jest bynajmniej czymś nowym. Jedynie nazwa jej wydaje się świeżego pochodzenia. Co się zaś tyczy samej istoty rzeczy, to możemy odnaleźć jej charakterystyczne cechy w strategii konfederatów stanów północnych w czasie wojny secesyjnej Stanów Zjednoczonych A. P. w latach 1861—1865, a w stopniu nawet znacznie gwałtowniejszym w operacjach prowadzonych przeciwko Niemcom w czasie wojny światowej. Również działalność łodzi podwodnych niemieckich może być uważana za jeden z przejawów wojny totalnej. Nakoniec obecne działania wojskowe Japonii w Chinach mają bezsprzecznie ten sam charakter. Dążność do prowadzenia wojny totalnej zaznacza się zresztą w miarę udoskonalenia techniki środków walki. Oczywiście wszystkie państwa wyrażają zamiar powstrzymywania się od użycia gazów bojowych, tym niemniej przygotowują się do akcji obronnej pod tym względem, budując schrony i rozdając maski przeciwgazowe ludności cywilnej, co najmniej ludności miast. Gazy bojowe i lotnictwo stanowią zatem najstraszniejsze środki walki totalnej. Jedynym środkiem oporu w tej wojnie

jest przeciwstawienie jej obrony również „totalnej". Im więcej napad będzie się zbliżał do swej postaci najbardziej „totalnej", w tym większym stopniu również obrona będzie musiała przybierać taki sam charakter, zarówno pod względem przygotowania jak i jej wykonania. Właśnie małe państwa powinny obronę „totalną" podnieść do poziomu możliwie najwyższej doskonałości; wychodząc z zasady, że skoro już kroki wojenne zostały wszczęte, żadna władza nie będzie miała prawa ich zakończyć, dopóki niepodległość, suwerenność i całość obszaru danego kraju nie zostanie dostatecznie zagwarantowana. Państwa te mają obowiązek zapewnić sobie, by w razie napaści na nie wszystkie źródła siły i oporu narodu zostały w zupełności wykorzystane.

2.

Wojna jest aktem przemocy. Jest ona przedłużeniem polityki innymi środkami. Ma ona za cel zmuszenie przeciwnika do poddania się stawianym żądaniom. Pod tym kątem widzenia stanowi ona dla mocarstw sposób osiągnięcia zamierzeń agresywnych. Lecz w odniesieniu do państw słabych wojna stanowi akt oporu mający za cel utrzymanie niepodzielnej całości ich obszaru i wywalczenie poszanowania ich niepodległości i suwerenności przez zmuszenie przeciwnika do wyrzeczenia się jego dążeń i żądań.

Wojna nie jest aktem odosobnionym, powstającym nagle z woli jednego państwa, lecz zjawiskiem wynikającym z gry wielu rozbieżnych interesów narodowych. Wytłumaczenia współczesnej mnogości tych zjawisk należy poszukiwać w skrajnej nierówności poziomów gospodarczych i społecznych, które obserwujemy w rozmaitych państwach, a które prócz tego zatruwane są kłótniami narodowościowymi i ideologicznymi.

Wojna w naszych czasach zmieniła swoją zewnętrzną postać, swój rytm, swe środki oraz tło swego rodzaju. Wojna współczesna stała się sprawą całego narodu i jest ściśle związana z wszystkimi dziedzinami jego życia. Przenika cały organizm narodu i państwa i sięga głęboko do podstaw całego życia społecznego i politycznego walczących narodów.

Nowoczesna wojna, przede wszystkim dzięki postępom lotnictwa, rozciąga się od frontu bojowego aż do najdalszych tyłowych obszarów kraju. Przez zniszczenie kolei, miast, fabryk, lotnisk i składów zostają zniszczone drogi potrzebne krajowi do

życia, mobilizacja i przewozy wojsk na front utrudnione, wola walki i siły narodu upadają.

Zanikają różnice między frontem a tyłami, szczególnie gdy kraj zajmuje niewielki obszar. Okropności wojny nie oszczędzają w większym stopniu spokojnej ludności cywilnej na dalekich tyłach niż oddziałów walczących na froncie. Można powiedzieć, że wojsko stacza bitwy, lecz cały naród prowadzi wojnę.

Nieprzyjacielskie ataki lotnicze mogą być również połączone z użyciem gazów. Mimo licznych oświadczeń przeciwko ich stosowaniu użycie gazów stanowi tak skuteczny środek wojenny, że nie może być mowy o szczerym wyrzeczeniu się go przez państwa. Zresztą chodzi tutaj o dziedzinę tak mało znaną, zwłaszcza co do zakresu możliwości zastosowania gazów bojowych i ich skuteczności, że rozsądek nakazuje spodziewać się w tej dziedzinie niespodzianek, co najmniej na początku działań wojennych.

Wszędzie obecnie organizują się lub rozwijają jednostki zmotoryzowane, które charakteryzuje duża szybkość posuwania się, znaczna siła ognia i stosunkowo silne opancerzenie. Pokłada się wielkie nadzieje w zdolności manewrowej tych oddziałów. Podobnie jak lotnictwo posiadają one już w czasie pokoju stany wojenne i dzięki temu mogą wejść do akcji od pierwszej chwili rozpoczęcia kroków wojennych. Armie zmotoryzowane utworzą w przyszłej wojnie straż przednią, przeznaczoną do przełamania stanowisk osłony przeciwnika i do utorowania drogi siłom zbrojnym, posuwającym się za nią. Pokojowe wyszkolenie tych jednostek wydaje się wskazywać wyraźnie na to.

A zatem zdawałoby się, że nieograniczone nasycenie materiałem teatru działań wojennych przy wykorzystaniu ostatnich wynalazków technicznych powinno się stać jedną z najbardziej wybitnych cech charakterystycznych współczesnej wojny, podobnie jak się to usiłuje wykazać na podstawie doświadczeń wielkiej wojny. Jednakowoż czynnik ludzki pozostaje nadal czynnikiem zasadniczym. O zwycięstwie rozstrzyga siła moralna. I dlatego nie można pominąć milczeniem tej broni niewidzialnej, jaką jest propaganda. W wojnie współczesnej propaganda powinna znaleźć i już znalazła bardzo szerokie i bardzo wszechstronne zastosowanie.

Historia uczy nas, że wojna może wybuchnąć bez jej wypowiedzenia. Pierwszego dnia najważniejsze ośrodki kraju mogą

stać się celem bombardowania lotniczego, podczas gdy w tym samym czasie nieprzyjacielskie siły lądowe po rozbiciu straży granicznej wkroczą na ziemię ojczystą, a flota nieprzyjacielska, korzystając z ciemności nocy, weźmie pod ogień miasta nadbrzeżne. Jednym słowem kroki wojenne zostaną rozpoczęte.

Aby osiągnąć cel wojny, będzie się próbowało zadać przeciwnikowi jedno rozstrzygające uderzenie, lub szereg kolejnych uderzeń. O wyborze sposobu rozstrzygnie moc nieprzyjaciela, którą trzeba będzie ocenić nie tylko z punktu widzenia potęgi jego sił zbrojnych, ale i z punktu widzenia żywotności jego organizmu państwowego samego w sobie. To też państwa współczesne przygotowują się już w czasie pokoju do zadania rozstrzygających uderzeń już w samym początku wojny, by zmusić przeciwnika w jaknajkrótszym czasie do kapitulacji. W przeciwnym razie zwycięstwo może stać się wątpliwe, a wojna przedłużyć się. Te natarcia, jak zresztą i działania obronne, muszą być przygotowane w ramach ogólnego planu narodowego.

3.

W 1914 r., zapominając zupełnie o naukach wojny secesyjnej w 1861—65 r., wierzono jeszcze w wojnę, ograniczającą się do bitew toczonych przez armie. Spodziewano się osiągnąć zwycięstwo, działając jedynie przy pomocy żołnierzy na froncie i materiałów nagromadzonych w czasie pokoju. Przygotowanie obrony narodowej było więc zorganizowane tylko z punktu widzenia stworzenia instrumentu walki w dosłownym znaczeniu. Zlekceważono nawet sprawy odnowienia stanów oddziałów po pierwszej mobilizacji i ich podtrzymywania, jak i sprawy uregulowania życia części narodu, nie biorącej udziału w działaniach wojennych. Przygotowanie do wojny oparte było na przekonaniu, że wojna będzie trwała krótko i że zwycięży ten, kto będzie miał najsilniejszą armię i flotę. Wierzono również, że zadośćuczyniono potrzebom swych sił zbrojnych, nagromadzając w składach mobilizacyjnych środki walki i żywności. Jeżeli dodamy do tych przygotowań budowę systemu fortyfikacji, przystosowanego do położenia strategicznego danego państwa, rozbudowę dróg komunikacyjnych, szczególnie kolejowych, pewne prace topograficzne, oraz zawarcie potrzebnych układów dyplomatycznych, to będziemy mieli przegląd całości przygotowań obrony narodowej takiej, jak ją pojmowano w przeddzień wojny światowej.

Otóż te zasady przestały odpowiadać rzeczywistości już po upływie dwóch pierwszych miesięcy wojny. W tym czasie bowiem trzeba było przejść od wojny ruchowej do wojny pozycyjnej. Zaczęła się wojna na wyczerpanie, w której czyniono wszystko możliwe, aby wyczerpać przeciwnika materialnie, moralnie i fizycznie. W ten sposób następne 50 miesięcy stworzyły okres, w którym strony wojujące zmuszone zostały oddać na usługi wojny wszystkie rozporządzalne siły państwa i narodu.

Doświadczenie wojny światowej dało więc jaskrawy dowód, że takie przygotowanie obrony narodowej, jakie zostało urzeczywistnione w r. 1914, było oczywiście niewystarczające. Ażeby uzupełnić braki pod tym względem, trzeba było w pewnych dziedzinach uciec się do improwizacji i do zastosowania nowych sposobów, przy czym większe lub mniejsze ich powodzenie odrazu odbijało się na ogólnym prowadzeniu działań.

Jest więc jasne, że w dziedzinie przygotowania obrony narodowej rzeczywistość narzuca nowe rozwiązania, nieznane przed 1914 r. Obok prac przygotowawczych do wojny i dotyczących samej armii oraz jej zaopatrzenia, występują inne zagadnienia wymagające rozwiązania.

Są to zagadnienia:

1. — kierownictwa wojną,
2. — kierownictwa działaniami wojennymi,
3. — wojny gospodarczej,
4. — oddania na usługi wojny wszystkich rozporządzalnych zasobów narodu i państwa.

Każde z tych zagadnień w rzeczywistości obejmuje złożony zespół zarządzeń, których połączenie tworzy całokształt problematu obrony narodowej. Los wojny zależy w dużym stopniu od odpowiedniego rozwiązania tego problematu.

Z powyższego wynika, że obowiązek zorganizowania obrony narodowej nie obciąża wyłącznie armię i jej dowódców, lecz cały naród, jak również całość aparatu administracyjnego. Widać z tego jasno, że przygotowanie obrony narodowej nie ogranicza się wyłącznie do przygotowania armii, lecz przeciwnie, obejmuje w przewidywaniu wojny organizację całego państwa, wszystkich jego sił, wszystkich gałęzi zatrudnienia ludności oraz całego obszaru państwa. Nie należy również zapominać o tym, że w razie wybuchu wojny nowoczesnej chodzi o zmobilizowanie nie tylko całego narodu, całego przemysłu, wszystkich dóbr materialnych ludności, lecz i wszystkich sił intelektualnych narodu. Mobilizacja

sił intelektualnych narodu jest jednym z rozstrzygających czynników współczesnej wojny.

4.

Mieliśmy już sposobność stwierdzić wyżej, że napad i obrona winny być przygotowane na szczeblu ogólno-narodowym. Zasada ta wymaga, by jeszcze przed wybuchem konfliktu zbrojnego w różnych gałęziach działalności państwowej został wykonany cały szereg czynności z tym związanych. Z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych akcja sił zbrojnych jest wprawdzie najważniejszą, ale tylko jedną z czynności składowych w całokształcie działalności państwa, znajdującego się w stanie wojny.

W tym stwierdzeniu znajduje swe źródło odróżnienie „kierownictwa wojny" od „kierownictwa działaniami sił zbrojnych". Te dwa pojęcia ze sobą ściśle związane, nie dadzą się odróżnić od siebie zupełnie wyraźnie. Kierownictwo wojną ma za zadanie wskazanie celów działaniom sił zbrojnych i uzgodnienie współdziałania wszystkich innych gałęzi działalności państwowej, w zamiarze zadania przeciwnikowi ciosów na polu gospodarczym i społecznym. Jednocześnie kieruje ono akcją obronną państwa na tychże polach — gospodarczym i społecznym — oraz stara się podtrzymać „moral" wojska, w celu umożliwienia dalszego prowadzenia działań. Kierownictwo działaniami sił zbrojnych ma za zadanie osiągnięcie celów lub wykonanie rozkazów, które otrzymało od kierownictwa wojny.

A więc jakkolwiek z teoretycznego punktu widzenia łatwo jest przeprowadzić linię rozgraniczającą te dwie funkcje, tym niemniej są one tak ściśle ze sobą powiązane, że praktyczne rozgraniczenie atrybucji, przywiązanej do każdej z nich, nastręcza największe trudności.

Zagadnienie to było długo studiowane i wielu specjalistów doszło do wniosku, na podstawie przykładów historycznych, że najlepszym rozwiązaniem tego zagadnienia jest powierzanie jednej i tej samej osobie kierownictwa wojną i kierownictwa działaniami sił zbrojnych.

Otóż takie rozwiązanie wydaje się, jeżeli nie niemożliwe, to przynajmniej bardzo trudne do zrealizowania, szczególnie jeśli chodzi o duże państwa. Powód tego tkwi w tym, że każde z tych dwóch zagadnień stało się do tego stopnia złożonym, że wykonywanie tych obydwu funkcji połączonych wymagałoby nadludzkiego wysiłku. W tych warunkach rozwiązaniem logicznym

było powierzenie naczelnego kierownictwa głowie państwa, a kierownictwa działaniami wojennymi naczelnemu wodzowi, cieszącemu się zaufaniem głowy państwa. Z doświadczeń wojny światowej wynika jasno, że kierownictwo wojną nie może być uzależnione od parlamentu. Okazało się również, że klucz zagadnienia tkwi w racjonalnym rozwiązaniu stosunku głowy państwa do naczelnego wodza z jednej strony, oraz tego ostatniego do pozostałych organów państwa — z drugiej. Ażeby znaleźć to rozwiązanie, trzeba więc wyjść z zasady, że scentralizowanie władzy w ręku rzeczywistej głowy państwa musi w świetle ostatnich wypadków być uznane za warunek zasadniczy pomyślnego prowadzenia wojny.

Studia nad wojnami współczesnymi doprowadziły również do drugiego wniosku, że kierownictwo działaniami sił zbrojnych musi być podporządkowane kierownictwu wojny.

Innymi słowy koncepcje strategiczne muszą być podporządkowane potrzebom politycznym, gdyż wojna w rzeczywistości jest tylko narzędziem polityki. A więc głowa państwa, spełniając osobiście funkcję kierownictwa wojną, musi mieć do pomocy bezpośrednio sobie podporządkowanego naczelnego wodza do kierowania działaniami wojennymi, zdążającymi do osiągnięcia celów, których ustalenie jest rzeczą polityki. By je osiągnąć z jak największym powodzeniem, naczelny wódz musi być wyposażony w pełnię władzy na obszarze działań wojennych; jest to aksiomat znany od wieków.

Z powyższego wynika, że naczelne kierownictwo wojną oraz, logicznie idąc dalej, kierownictwo działań wojennych winny być połączone w rękach głowy państwa, której powinien być podporządkowany w rzeczach dotyczących działań wojennych naczelny wódz sił zbrojnych, mający zupełne zaufanie głowy państwa i działający jako jej przedstawiciel.

Małe państwa nie mogą w organizacji swej obrony narodowej pominąć tych zasadniczych wymagań, które stanowią podstawę obrony narodowej wielkich mocarstw. Zagadnienia, wobec których stają małe państwa, nie mają innego charakteru, ale rozwiązania ich powinny uwzględniać odmienne sposoby, właściwe dla tych państw, z tym jednak, że będą one tak samo kompletne jak i dla wielkich mocarstw. Będą również zachodziły często nawet znaczne różnice odnośnie szczegółów, lub sposobu zastosowania tych rozwiązań. Zbyt często popełnia się błąd kopiowania szczegółów, zamiast przyswojenia sobie zasad.

Małe państwa, których zdolność obrony narodowej, będąca funkcją jego zasobów ludzkich i materiałowych, jest mniejsza od zdolności obronnej wielkiego mocarstwa, muszą uczynić wszystko, by zmniejszyć tę różnicę potencjałów i przez wysiłek organizacyjny oraz zarządzenia dostosowane do wymagań aktualnych starać się przywrócić równowagę.

5.

Historia wykazuje, że nie można uniknąć wojen. Gdy tylko żywotne interesy państw przeciwstawiają się wzajemnie i gdy ogólne położenie sprzyja prowadzeniu działań wojennych, chwytają państwa za broń, by siłą przeprowadzić swoje zamierzenia polityczne. Nic zatem nie może chronić małe państwa przed ewentualną wojną.

My sami nie rozpoczniemy wojny. Od wielu lat żyjemy w pokoju, a nasze stosunki tak z państwami sąsiednimi, jak i dalszymi są normalne. Lecz to nie znaczy bynajmniej, że kiedyś nie zostaniemy zmuszeni chwycić za broń, by bronić naszej niepodległości. Nie możemy więc zaniedbywać niczego, co ułatwia naszą obronę narodową. By uniknąć w godzinie niebezpieczeństwa poszukiwań, improwizacji i błądzenia poomacku, organizacja naszej obrony narodowej musi posiadać charakter stały i wypróbowane podstawy istnienia. Dobry system rządów nie ogranicza się do zapewnienia zawiadywania państwem w czasie pokoju, lecz powinien również umożliwiać łatwe i bez tarć przejście do stanu wojennego, starając się zawczasu na ten wypadek zapewnić kompletnie zorganizowane kierownictwo wojną i kierownictwo działaniami wojennymi. Wreszcie trzeba w tej naszej przyszłej organizacji nie tyle powodować się przykładami obcymi, ile naszym własnym położeniem szczególnym. Otóż jeżeli chodzi o to położenie, musimy zaznaczyć, że pomimo pokoju, którym się cieszymy od wielu lat, nie wiemy kiedy może nadejść znów konieczność walki o naszą niepodległość i całość obszaru naszego państwa. Wiemy tylko to, że gdy taka chwila kiedykolwiek nadejdzie będzie to walka na śmierć lub życie i nie będzie wtedy miejsca na jakieś półśrodki.

Drugą cechą specjalną naszego położenia z punktu widzenia organizacji obrony narodowej jest szczupłość obszaru naszego państwa.

Estonia jest rzeczywiście pod względem powierzchni swego obszaru jednym z najmniejszych państw w Europie. Biorąc pod uwagę zasięg broni współczesnych, cały jej obszar od pierwszych chwil wojny będzie skazany na to, że stanie się obszarem działań wojennych. Nie będzie można odgraniczyć właściwego obszaru działań wojennych, to znaczy obszaru, w którym naczelny wódz posiada pełnię władzy, jako pełnomocnik władz centralnych, od wnętrza kraju, gdzie powinny być sprawowane rządy przez normalne organa państwowe. Ponieważ całość obszaru stanie się obszarem działań wojennych, władza będzie wszędzie wykonywana wspólnie przez naczelnego wodza i rząd z premierem na czele. Ze względu na te szczególne warunki właściwe Estonii, współpraca tych rozmaitych organów władzy musi być zorganizowana na podstawach niespotykanych w innych krajach.

Trzecią cechą charakterystyczną naszego położenia jest ewentualność s t a n u, w k t ó r y m n i e m a a n i p o k o j u, a n i w o j n y. Trudno sobie wyobrazić w świecie współczesnym wogóle, a na kontynencie europejskim w szczególności, by zbrojny konflikt, wybuchający pomiędzy dwoma państwami nie rozciągnął się na państwa sąsiednie, jeśli już nie w sensie wojskowym, to co najmniej gospodarczym. Skutkiem tego, gdybyśmy nawet nie zostali wciągnięci do pożaru, srożącego się w sąsiedztwie, będziemy musieli być przygotowani na to każdej chwili, że pożar dosięgnie naszej własnej ziemi.

* * *

Aby dać organizacji obrony narodowej solidne podstawy, trzeba, by specjalne zarządzenia jej dotyczące były ujęte w formę prawną, a zasady kierownicze zawarte w konstytucji.

Nie można się przy tym trzymać znanej maksymy: „stwarza się normy, gdy ich potrzeba daje się odczuć". W chwilach krytycznych wszelka improwizacja, błądzenie poomacku lub nawet bierność, mogą pociągnąć za sobą opłakane skutki. Bierność mogłaby nas kosztować utratę odrazu w początkach części naszego terytorium. Chociażby to była nawet najmniejsza część, to taka strata mogłaby znacznie ograniczyć swobodę manewrowania naszych wojsk i postawić pod znakiem zapytania powodzenie działań wojennych w ogóle. P o z a t y m p o c z ą t e k d z i a ł a ń w o j e n n y c h n i e m o ż e s i ę o d z n a c z a ć ł a m a n i e m p r a w a, a t y m b a r d z i e j k o n s t y t u c j i. Musi zatem ona zawierać

potrzebne postanowienia, umożliwiające poświęcenie obronie narodowej wszystkich sił narodu i ustalające z góry obowiązki i wzajemne stosunki kierowniczych organów obrony narodowej.

Oto są w ogólnych zarysach czynniki, które trzeba było wziąć pod uwagę przy rozwiązywaniu zagadnienia obrony narodowej w nowej konstytucji estońskiej.

6.

Jak wyżej powiedzieliśmy, rozwiązanie zagadnienia obrony narodowej Estonii ma już swoją historię, której etapy uwidoczniają się w konstytucjach państwa. Damy ich krótki przegląd, na podstawie oficjalnych dokumentów, nie dodając do nich wspomnień osobistych.

Pierwsza Konstytucja estońska została uchwalona przez Zgromadzenie Konstytucyjne w dniu 15 czerwca 1920 r. Rozdział 8-my, zatytułowany „O obronie narodowej" dzieli się na 5 artykułów, które ustalają następujące zasady.

1. — Każdy obywatel estoński ma obowiązek wzięcia udziału w obronie narodowej w sposób prawem przewidziany.

2. — Dla zapewnienia obrony republiki stworzona zostaje siła zbrojna, której organizację ustali specjalna ustawa.

3. — W chwili mobilizacji lub rozpoczęcia działań wojennych, kierownictwo sił zbrojnych republiki przechodzi z rąk rządu na mianowanego na ten okres wyjątkowy przez rząd naczelnego wodza, którego uprawnienia zostają określone specjalną ustawą.

4. — Rząd republiki jest władny wydawać w drodze przez ustawy przewidzianej dekrety i przepisy, dotyczące sił zbrojnych.

5. — Mobilizację w zasadzie ogłasza Zgromadzenie Narodowe, jednakowoż rząd może zarządzić mobilizację, nie czekając na uchwałę Zgromadzenia Narodowego, w wypadku wypowiedzenia przez któreś z państw obcych wojny republice, rozpoczęcia kroków wojennych lub ogłoszenia mobilizacji, skierowanej przeciw republice.

Na podstawie rozpatrzenia tych zasad i przestudiowania prac przygotowawczych, można stwierdzić, że pierwsza z wypowiedzianych zasad dotyczy tylko osobistych obowiązków wojskowych obywateli, a druga, powierzając obronę republiki tylko siłom zbrojnym, wskazuje, że w zarządzeniach tych brak pojęcia obrony narodowej.

W rzeczywistości nie wystarcza narzucić obywatelom zobowiązania osobiste, ani powierzyć wyłącznie siłom zbrojnym

troskę o obronę kraju. Mieliśmy już sposobność powiedzieć, że wszystkie siły narodu powinny być oddane na usługi obrony narodowej i że działalność wojska stanowi w ramach ogólnego współdziałania jeden z elementów, bez wątpienia najważniejszy, ale pomimo wszystko tylko element.

Co więcej, konstytucja przemilcza sprawę ogólnego kierownictwa obrony narodowej; w rzeczywistości ogranicza się do powiedzenia, że w pewnych wypadkach dowództwo nad wojskami będzie powierzone naczelnemu wodzowi. Wzajemne stosunki jego z rządem nie zostały uregulowane przez konstytucję i to przeoczenie musiało doprowadzić później, gdy chciano unormować te stosunki, do dyskusji, w których można było podać w wątpliwość nawet konstytucyjność istnienia samej instytucji naczelnego wodza. Podczas gdy z ducha ogólnego układu konstytucji wynikało, że naczelne kierownictwo obroną narodową należy do rządu republiki, to z ogólnej konstrukcji tego dokumentu, uświęcającego całkowitą zależność rządu od parlamentu wynikało, że to zwierzchnie kierownictwo należy do Zgromadzenia Narodowego, skoro ono ma prawo w każdej chwili odwołać rząd republiki. Ponieważ podstawy konstytucyjne sprawowania kierownictwa obrony narodowej nie zostały ustalone w sposób zasadniczy i nie nasuwający żadnych zastrzeżeń ani na rzecz jednego, ani drugiego z tych organów, stworzyło się położenie, w którym trudno było unormować stosunki wzajemne naczelnego wodza i rządu. Konstytucja z 1920 r. nie stawia w rzeczywistości kwestii w sposób wyraźny, że rząd „kieruje obroną narodową". W artykule 60-tym użyte zostało tylko wyrażenie „czuwa nad nienaruszalnością państwa z zewnątrz", wyrażenie niezawierające pojęcia „kierownictwa". Nie zostało więc ono zapewnione konstytucją. Tkwiła w tym poważna luka. Trudno też zrozumieć, co chciano powiedzieć przez użycie wyrażenia: „naczelny wódz mianowany na okres wyjątkowy" [1]).

Należy sądzić, że chciano w ten sposób podkreślić wyjątkowy charakter jego upełnomocnień oraz sposób ich przekazywania.

Stosownie do 4-ej zasady konstytucji, rząd miał prawo wydawać dekrety i przepisy, dotyczące tylko sił zbrojnych. Dziedzina przygotowania i organizacji obrony narodowej była wyłą-

[1]) Dosłowna nazwa w tekście konstytucji — „naczelny wódz nadzwyczajny" przyp. red.).

czona z tych uprawnień i wobec tego władza w tym zakresie należała zarówno w czasie pokoju jak i wojny do Zgromadzenia Narodowego. Nakoniec, znów tylko Zgromadzenie Narodowe miało prawo zarządzić mobilizację, z wyjątkiem wypadków niespodziewanej agresji oraz mobilizacji państwa obcego, „skierowanej przeciw republice". O ile dwa pierwsze wypadki mobilizacji nie nasuwają żadnych wątpliwości, to nie wiadomo co sądzić o trzecim, gdyż obce mocarstwo, przeprowadzające mobilizację, nie ogłasza nigdy przeciwko komu ta mobilizacja jest „skierowana".

Rozpatrując koncepcje obrony narodowej właściwe temu okresowi, trzeba zaznaczyć, że — jak wynika z protokółów posiedzeń Zgromadzenia Narodowego — sama kwestia zdecydowania, czy Estonia miała mieć armię regularną, czy poprostu milicję cywilną, wywołała długie dyskusje. Referent tej sprawy podaje, że już na komisji dyskusja była bardzo ożywiona i „różne poglądy były motywowane z jednej i drugiej strony".

Będąc sam stronnikiem tezy wojska stałego, poseł ten zauważa, że „nawet stronnicy zasady wprowadzenia milicji cywilnej zmuszeni byli przyznać, iż nie dałaby się ona wcześniej urzeczywistnić jak za 15 do 20 lat. A więc jeżeli sprawa się tak przedstawia, to poco uchwalać prawo, które zastosować będzie można dopiero za 20 lat?" Referent mówi w swych wnioskach: „Czy mamy prawo chcieć być mądrzejszymi od tych, którzy przyjdą po nas?" „Nie możemy narzucać tym, którzy żyć będą za 20 lat, jak mają żyć". „Nikt na komisji nie sprzeciwiał się stworzeniu milicji cywilnej w przyszłości, jeżeli okaże się możliwe obejść się bez żadnych wogóle sił zbrojnych; lecz nierozumne jest chcieć być mądrzejszym od przyszłej generacji i brać się do ustalania zasad, których zrealizowania nie ujrzymy".

„Innymi słowy — ciągnie dalej z dużą wyrazistością — działając w ten sposób, odjęlibyśmy moc naszemu bytowi niepodległemu" oraz dodaje, że „komisja nie mogła przyjąć innego rozwiązania, jak tylko zalecić, by troskę o zorganizowanie obrony narodowej pozostawić specjalnej ustawie, w nadziei, że bardzo bliska przyszłość pozwoli przejść do formuły milicji narodowej, a być może zlikwidować wogóle siłę zbrojną". W czasie drugiego czytania projektu konstytucji pewien członek jednego z najbardziej wpływowych stronnictw, wchodzących w skład Konstytuanty, proponuje taką poprawkę: „Obrona republiki zostaje powierzona sile zbrojnej, która nie będzie miała charakteru armii

stałej". Ten projekt wywołuje sprzeciwy 2-ch referentów: „Wydaje mi się, mówi jeden z nich, że jeżeli nie mamy armii, to nie potrzeba umieszczać takiego tekstu w konstytucji" — i dodaje po rozwinięciu swej obrony armii stałej: „gdybyście chcieli narazić na szwank naszą niepodległość, nie moglibyście zaproponować innego postawienia sprawy".

Członek Zgromadzenia Narodowego, obecny Prezydent Paets, zabiera również głos w dyskusji i, jako człowiek o szerokich horyzontach, zwalcza formułę milicji, a broni zasady armii stałej.

Ciekawe będzie zapoznać się z wynikami głosowania. Wniosek, opowiadający się za zakazem utworzenia armii stałej, zyskał 30 głosów, przeciwko 41 głosom, które opowiedziały się za wnioskiem komisji, zdążającym do jej utworzenia. Ponieważ ani jeden ani drugi wniosek nie skupił wymaganej przez regulamin większości bezwzględnej, zarządzone głosowanie przez oddanie kartek przyniosło następujące wyniki: za wnioskiem Komisji 42 głosy, za wnioskiem przeciwnym 32 głosy.

I d e a a r m i i s t a ł e j z w y c i ę ż y ł a.

Jeżeli chodzi o kwestję wypowiadania wojny, to zamierzono sprawę tę pozostawić do zadecydowania całemu narodowi w drodze powszechnego głosowania.

Referent sprzeciwił się takiemu rozwiązaniu, podnosząc „że pozwolić decydować narodowi w takiej kwestji równałoby się samobójstwu. To samo dotyczy sprawy zarządzenia stanu wyjątkowego, mobilizacji i demobilizacji".

7.

Druga konstytucja estońska w porównaniu z pierwszą przynosi duże zmiany w dziedzinie obrony narodowej. Nowoczesne ujęcie obrony narodowej nie zostało w niej zatwierdzone w szerszej mierze, niż w konstytucji z 1920 r., lecz naczelne kierownictwo obrony narodowej przechodzi według niej z rąk rządu na prezydenta republiki. Choć nie zostało to powiedziane zupełnie wyraźnie, treść artykułu 57 daje się interpretować w ten sposób, że prezydent republiki, posiadający zwierzchnią władzę wykonawczą w państwie, może być przez to samo uważany za sprawującego naczelne kierownictwo nad obroną narodową.

Drugą podstawową innowacją jest nadanie prezydentowi prawa wydawania dekretów z mocą ustaw, jeżeli interesy państwa tego wymagają. To uprawnienie nie ograniczało się do okresów przerw

między sesjami parlamentu. Prezydent miał więc prawo wydawania dekretów w każdym czasie. Zgromadzenie Narodowe miało tylko prawo uchylania tych dekretów. Prezydent mógł wreszcie odroczyć Zgromadzenie Narodowe lub je rozwiązać. Wynika z tego, że uprawnienia prezydenta, według konstytucji z 1933 r. były w dziedzinie obrony narodowej bardzo rozległe i scentralizowane.

Reasumując to wszystko z punktu widzenia obrony narodowej, konstytucja z 1933 r. ma w porównaniu z konstytucją 1920 r. następujące korzystne i niekorzystne strony:

1. — Powierzając prezydentowi republiki sprawowanie naczelnego kierownictwa armią, konstytucja niewątpliwie odsunęła armię od wpływów partii politycznych. Jednakowoż prezydent jest krępowany musem kontrasygnowania jego rozporządzeń przez premiera lub resortowego ministra. Trzeba więc uznać, że rozwiązanie to nie jest jeszcze kompletne, choć daje prezydentowi prawo do wydawania dekretów w sprawach dotyczących obrony narodowej i regulowania tą drogą wszystkich spraw, które nie mogą być załatwiane w drodze zwyczajnych rozporządzeń.

2. — Ogłoszenie mobilizacji pozostawiono w konstytucji z 1933 r. do decyzji Zgromadzenia Narodowego, za wyjątkiem trzech wypadków, przewidzianych już w konstytucji z 1920 r., z których trzeci, omawiający możliwość obcej mobilizacji, skierowanej „przeciw republice", musi być poddany takim samym uwagom krytycznym, jakie mieliśmy już sposobność sformułować powyżej. Kwestja mobilizacji nie została wcale rozwiązana. Otóż ten ostatni akt posiada kapitalne znaczenie. Sprawy związane z mobilizacją i demobilizacją powinny być starannie oddzielone od spraw związanych z wypowiedzeniem wojny i zawarciem pokoju. Mobilizacja nie może być przedmiotem długich debat i przeciągających się dyskusji. Dzisiejsze położenie, jak tego dowodzą dostatecznie świeże doświadczenia, wymaga w tej dziedzinie szybkich i stanowczych zarządzeń. Biada temu państwu, które zdecyduje się zbyt późno na mobilizację. Ponieważ obecnie nie wypowiada się wojen, byłoby zgubne dać się ubiec przeciwnikowi: wszelka powolność może pociągnąć za sobą niepowetowane szkody. Co zaś do demobilizacji, stanowi ona również zagadnienie często trudne do rozwiązania, szczególnie odnośnie ustalenia terminu jej zakończenia.

3. — Konstytytucja z 1933 r. nie zawiera żadnych wskazań odnośnie wzajemnego stosunku wodza naczelnego i prezydenta

republiki oraz odnośnie rozgraniczenia ich uprawnień. Jest to poważna luka. Unormowania tego ważnego zagadnienia nie należało pozostawiać do załatwienia drogą zwykłej ustawy, mogły bowiem przy tym wziąć górę wpływy partii politycznych lub wola osobista głowy państwa. W obu tych wypadkach groziło niebezpieczeństwo, że w dziedzinie obrony narodowej powstaną niejasności i pomieszanie kompetencji. Bez wątpienia, konstytucja nie powinna być przeładowana zbytecznymi postanowieniami; lecz zasady, których słuszność została udowodniona tysiącletnim doświadczeniem, winny znaleźć w niej konstytucyjne potwierdzenie. Można przyjąć za zasadę do powszechnego zastosowania, że każdą instytucję ludzką, która przeszła przez ogień prób i znalazła uzasadnienie w życiu praktycznym, należy utrwalić i chronić przed zmianami, mającymi swe źródło w nastrojach chwili, lub będącymi dziełem przypadku.

4. — Prawdziwa wyższość konstytucji 1933 r. nad konstytucją z 1920 r. zawiera się w tym, że naczelne kierownictwo obrony narodowej nabrało. bądź co bądź, charakteru stałego, ponieważ zostało podporządkowane w zupełności prezydentowi republiki. Obrona narodowa, według ujęcia z 1920 r., nie miała żadnych stałych podstaw, gdyż rząd, któremu podlegała, był tylko mandatarjuszem parlamentu i przez to przygotowanie obrony narodowej podlegało wpływom partii politycznych.

8.

Konstytucja z 1938 r. stara się dać zagadnieniu obrony narodowej rozwiązanie odpowiadające obecnym czasom, jak również usunąć błędy poprzednich konstytucji oraz wypełnić luki w nich zawarte.

Ogólnie biorąc, zamierzeniem jej redaktorów było prawne potwierdzenie tego wszystkiego, co trzeba przewidzieć dla obrony narodowej, by uniknąć w chwili rozstrzygającej niejasności i improwizacji oraz pozbawić w zupełności te zarządzenia, które trzeba będzie wydać na początku wojny, charakteru pogwałcenia prawa, a zwłaszcza konstytucji. Jednym słowem wzięto za punkt wyjścia zasadę, że dla obrony i utrzymania suwerenności państwa oraz nienaruszalności jego obszaru musi być zrobione wszystko, na co może zdobyć się państwo i naród i że wszystkie zarządzenia w tym celu winny być o ile możliwe uświęcone prawem.

Wierna tej zasadzie, nowa konstytucja, postanawiając, że każdy obywatel ma obowiązek wziąć udział w obronie narodowej, nakazuje jednocześnie, że wszystkie rozporządzalne siły narodu muszą być poświęcone potrzebom obrony narodowej. To postanowienie, które jest nowością w stosunku do poprzednich konstytucji, w rzeczywistości jest tylko zastosowaniem wyżej podkreślonej zasady, że wszystko winno być zrobione, by zapewnić obronie narodowej jak największą skuteczność.

Lecz najcharakterystyczniejszą innowacją w nowej konstytucji jest bezsprzecznie wyraźne stwierdzenie, że naczelnym zwierzchnikiem obrony narodowej, zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, jest prezydent republiki, a bezpośrednim dowódcą armii w czasie pokoju jest „dowódca sił zbrojnych", zaś w czasie wojny, z chwilą zarządzenia mobilizacji i w niektórych innych wypadkach, przewidzianych przez prawo, „naczelny wódz sił zbrojnych".

Konieczność zastąpienia dowódcy sił zbrojnych przez naczelnego wodza w rzeczywistości może okazać się już w czasie pokoju, jak to nam wskazuje doświadczenie dzisiejszych czasów w dziedzinie wszczynania kroków nieprzyjacielskich; prezydent republiki będzie więc mógł zarządzić taką zmianę, lecz tylko w pewnych wypadkach, ściśle ograniczonych i ustalonych specjalną ustawą. Prezydent republiki, jako naczelny zwierzchnik obrony narodowej, mianuje dowódcę sił zbrojnych lub wodza naczelnego, zarządza mobilizację i demobilizację i on wypowiada wojnę na podstawie decyzji Kongresu Zgromadzenia Narodowego. Jednakowoż w wypadku agresji przeciw republice, lub gdy wykonanie traktatu sojuszniczego tego wymaga, decyduje sam o rozpoczęciu kroków wojennych, nie czekając na zgodę Kongresu.

To ostatnie postanowienie konstytucji zapewnia swobodę działania, konieczną w warunkach przeważających dzisiaj. Prezydent republiki przeprowadza rokowania pokojowe, lecz ratyfikuje je dopiero za zgodą Zgromadzenia Narodowego. Od pierwszego dnia mobilizacji ustala budżet wojenny, a w razie potrzeby rozpisuje pożyczki wewnętrzne i zagraniczne, konieczne na pokrycie kosztów wojennych. Są to wszystko innowacje, których wprowadzenie podyktowane zostało realnymi warunkami prowadzenia współczesnych działań wojennych, nie pozwalających na stratę czasu i które muszą być zawczasu przygotowane przy bezwzględnej konieczności ochrony tajemnic państwowych. W okresie od chwili zarządzenia mobilizacji lub rozpoczęcia

kroków wojennych aż do zakończenia czynności demobilizacyjnych prezydent republiki ma prawo wydawać dekrety z mocą ustawy, dotyczące obrony narodowej oraz organizacji i dowodzenia siłami zbrojnymi, nawet w czasie sesji Zgromadzenia Narodowego. Poza tym okresem prezydent nie posiada tego prawa w czasie sesji Zgromadzenia. A zatem jego uprawnienia wydawania ustaw drogą dekretów są mniejsze w nowej konstytucji, niż w konstytucji z 1933 r.

Poza tym zastosowane zostało inne ograniczenie, a mianowicie, że prezydent nie ma prawa zmiany drogą dekretu ustawą ustalonej listy wypadków, w których wydanie zarządzeń w sprawach obrony narodowej wymaga kontrasygnaty, ani też drugiej listy, również ograniczonej, wypadków, w których prezydent może na miejsce dowódcy sił zbrojnych zamianować wodza naczelnego.

Prezydent republiki wydaje rozporządzenia i przepisy, dotyczące obrony narodowej i sił zbrojnych. Konstytucja z 1933 r. przewidywała te uprawnienia tylko w stosunku do sił zbrojnych. Nowa Konstytucja rozszerza więc znacznie uprawnienia prezydenta w celu ułatwienia odpowiadającego potrzebom rozwiązania zagadnienia przygotowania obrony narodowej, zapewniając jednocześnie zachowanie tajemnicy, której ta sprawa wymaga. To prawo wydania zarządzeń, dotyczących obrony narodowej, nie powinno być zresztą tłumaczone jako prawo uszczuplenia indywidualnych praw obywateli i ich prawa własności; te kwestie mogą być regulowane wyłącznie na drodze ustawodawczej.

W czasie wojny prezydent republiki może zażądać, aby wszystkie kwestie, wchodzące w kompetencje Zgromadzenia Narodowego, lecz pilne ze względu na potrzeby obrony narodowej, były rozpatrywane wprost przez Kongres Zgromadzenia, bez potrzeby dyskutowania ich przed tym w obu Izbach. Jest to szczególne postanowienie nowej konstytucji, pozwalające na szybkie rozpatrzenie spraw, których załatwienie, przy zastosowaniu normalnej procedury ustawodawczej, mogłoby zostać tak opóźnione, że naraziłoby na szwank wykonanie obrony narodowej. Jednocześnie prezydent ma prawo w czasie wojny zamknąć sesję Zgromadzenia na wniosek Biura Kongresu i wodza naczelnego.

Gdy interes publiczny tego wymaga, prezydent republiki ma prawo ogłosić stan wyjątkowy. Decyzja ta musi być przedstawiona do zatwierdzenia Zgromadzeniu Narodowemu. Przy opracowaniu nowej konstytucji wzięto pod uwagę nauki prze-

szłości i dlatego zagadnienie stanu wyjątkowego zostało w niej potraktowane w sposób zupełniejszy i dokładniejszy, niż w poprzedniej konstytucji. Trzeba zaznaczyć między innymi tę nową rzecz, że stan wyjątkowy wchodzi w życie automatycznie na skutek ogłoszenia mobilizacji i kończy się w tym wypadku równocześnie z zakończeniem czynności demobilizacyjnych.

Nowa konstytucja przewiduje, że dekrety z mocą ustawy, rozporządzenia, instrukcje, przepisy i inne decyzje prezydenta, wydawane w związku z obroną narodową i siłami zbrojnymi, powinny mieć, prócz kontrasygnaty premiera i resortowego ministra, również kontrasygnatę dowódcy sił zbrojnych lub wodza naczelnego. Stanowi to nową cechę charekterystyczną konstytucji z 1938 r. Choć wymienieni generałowie nie są odpowiedzialni politycznie, ich podpis, jako rzeczoznawców w sprawach obrony narodowej, stanowi gwarancję, że decyzje podlegające zatwierdzeniu prezydenta z punktu widzenia technicznego powzięto w sposób odpowiadający celowi.

Nowa konstytucja przewiduje również, że wypadki, w których wymagana jest kontrasygnata rozkazów i rozporządzeń prezydenta dla sił zbrojnych, zostaną ustalone przez ustawę, podczas gdy sama procedura zostanie uregulowana przez prezydenta. Daje to gwarancję przeciwko wkraczaniu polityki w sprawy awansów oficerskich i kierownictwa siłami zbrojnymi.

Według nowej konstytucji, prezydent republiki, jako naczelny zwierzchnik obrony narodowej ma w czasie pokoju do pomocy organ doradczy: Radę Obrony Narodowej. Część członków tej Rady jest wyraźnie wyznaczona przez konstytucję; sam już jej skład dowodzi, że Rada będzie miała dostateczną zdolność i autorytet potrzebny do rozpatrywania spraw, dotyczących przygotowania i realizowania obrony narodowej. Sam skład Rady zapewnia jej łączność z parlamentem, co jest nowością w porównaniu z poprzednim stanem; podobną kwestię wniesiono już na jednej z komisji Konstytuanty 1920 r., ponieważ jednak nie powzięto żadnego wniosku, nie była ona nawet głosowana na plenarnym posiedzeniu.

Inna zmiana, umotywowana warunkami wojny nowoczesnej: konstytucja przewiduje zastępstwo prezydenta republiki podczas wojny.

Zgodnie z nową konstytucją, inicjatywa ustawodawstwa w sprawach, tyczących się sił zbrojnych państwa i obowiązków obywateli w stosunku do obrony narodowej, przysługuje jedynie

rządowi, działającemu w porozumieniu z prezydentem republiki. Jest to zmiana, która była potrzebna dla zapewnienia ciągłości i regularności przygotowań do obrony narodowej oraz dla usunięcia wpływu stronnictw politycznych na rozwiązywanie zagadnień z nią związanych.

Konstytucja określa stanowisko wodza naczelnego w stosunku do prezydenta republiki, rządu i innych organów państwowych. Wódz naczelny jest bezpośrednio podporządkowany prezydentowi republiki. Jest on bezpośrednio zwierzchnikiem wszystkich sił zbrojnych i kieruje działaniani wojennymi na podstawie własnej władzy. Mamy tutaj do czynienia z ustawowym potwierdzeniem prawdy, ustalonej w ciągu wieków, odnośnie zasad prowadzenia wojny.

Naczelny wódz zdaje sprawę ze swoich czynności jedynie prezydentowi republiki i jest za nie odpowiedzialny tylko przed nim. Przeto znajduje się on poza wpływem stronnictw politycznych.

Wódz naczelny jest członkiem kolegium elekcyjnego, które w razie opróżnienia stanowiska prezydenta przystępuje do wyboru Prezydenta — zastępcy.

Podczas wojny prezydent republiki mianuje lub odwołuje rząd lub jego członka jedynie po wysłuchaniu opinii wodza naczelnego.

Wódz naczelny bierze udział w obradach rządu republiki z głosem doradczym.

Oto widzimy zespół szczególnych zarządzeń, wypływających konsekwentnie z warunków dziś obserwowanych w dziedzinie przygotowania, kierowania i wykonywania obrony narodowej, a zapewniających wodzowi naczelnemu zupełnie wyraźne stanowisko odnośne kierownictwa działaniami wojennymi.

Wódz naczelny ma prawo, jeśli tego wymagają interesy działań wojennych, wydawać instrukcje, tyczące się obrony narodowej dla urzędów i instytucji publicznych, nie podporządkowanych mu bezpośrednio; innowacja ta umotywowana jest warunkami wojny nowoczesnej oraz stosunkami geopolitycznymi, właściwymi estońskiej obronie narodowej.

Wreszcie! według nowej konstytucji prezydent republiki może w pewnych wypadkach, ograniczonych ustawą, zamianować wodza naczelnego sił zbrojnych nawet w czasie pokoju. W tym przypadku ten ostatni zostaje wyposażony, prócz swej władzy, jako dowódca sił zbrojnych, w prawo wydawania rozporządzeń, tyczących się bezpieczeństwa wewnętrznego i ze-

wnętrznego państwa i skierowywania instrukcji do urzędów i instytucji, nie podporządkowanych mu bezpośrednio. Ta ostatnia innowacja została umotywowana z jednej strony doświadczeniami własnymi, a z drugiej potrzebami obrony narodowej, ustalonymi w ostatnich czasach i potwierdzonymi aktualnymi wypadkami na całym świecie. Państwo może zostać zmuszone do zrealizowania swojej obrony narodowej nawet gdy nie wybuchła jeszcze żadna wojna i w takim wypadku, jak to miało miejsce ze Szwajcarją w roku 1914, w przedzień rozpoczęcia kroków wojennych przez strony, biorące udział w wielkiej wojnie, wyznaczenie wodza naczelnego już w czasie pokoju może okazać się niezbędne. Estonia ma zresztą w tej dziedzinie własne doświadczenie, którego potwierdzającą ilustrację daje przykład 1 grudnia 1924 roku.

Konstytucja określiła również stanowisko dowódcy sił zbrojnych. Bierze on udział w naradach rządu republiki z głosem doradczym. Dekrety z mocą ustawy, rozporządzenia, instrukcje, przepisy i inne decyzje wydawane przez prezydenta republiki w sprawach obrony narodowej i sił zbrojnych muszą być przez niego kontrasygnowane; wchodzi on w skład kolegium elekcyjnego, które wyznacza prezydenta - zastępcę i jest z urzędu członkiem Rady Obrony Narodowej. Każde z tych postanowień jest ponadto innowacją, umotywowaną troską o zapewnienie ciągłości w przygotowaniach obrony narodowej i ich celowości.

Wreszcie jako ostatnią innowację wymienić należy, że obywatele, odsługujący powinność wojskową, korzystają nadal z tych wszystkich praw zagwarantowanych konstytucją i innymi ustawami, które nie kolidują z dyscypliną i specjalnym charakterem służby wojskowej. Postanowienie to zostało wprowadzone w tym celu, by zalegalizować konstytucyjnie okazującą się w praktyce konieczność trzymania armii zdala od polityki.

Reasumując można powiedzieć, że nowa konstytucja estońska, która niedawno weszła w życie, miała za zadanie rozwiązać zagadnienie obrony narodowej zgodnie z warunkami współczesnymi wojny oraz doświadczeniami osiągniętymi przez Estonię i inne państwa, przez usunięcie niedogodności lub uzupełnienie luk, jakie istniały w poprzednich obowiązujących postanowieniach.

Nowa konstytucja zapewnia stałość i ciągłość przygotowania i wykonania obrony narodowej, jak również szybkość i skuteczność jej zrealizowania, wychodząc z zasady, że dla zachowania niepodległości i suwerenności państwa oraz nienaruszal-

nośći terytorialnej trzeba wszystko wprowadzić do działania, aż do ostatecznych zasobów narodu. Nowa konstytucja daje również gwarancję, że chwila rozpoczęcia wojny nie będzie znaczona pogwałceniem prawa najświętszego w życiu państwa, prawa konstytucyjnego.

Już w okresie Konstytuanty 1920 r. jeden z posłów powiedział „nie powinno się zaczynać wojny od pogwałcenia konstytucji".

W przeświadczeniu tej konieczności, nowa konstytucja usiłowała ująć w formie ustawy sprawy związane z obroną narodową w sposób jak najbardziej przejrzysty, aktualny i metodyczny.

Przetłumaczył
kpt. Jan Kraczkiewicz

NATARCIE SAMODZIELNYCH JEDNOSTEK ZMECHANIZOWANYCH [1]).

Dajew, K. — Nastupatielnyj boj samostojatielnych miechanizirowannych czastiej. — Awtobronietankowyj Żurnał 12/37.

Dzięki swym właściwościom bojowym, jednostki zmechanizowane stanowią narzędzie natarcia o celach rozstrzygających; zasadniczym sposobem ich działania powinno być masowe natarcie czołgów, wsparte i osłonięte zorganizowanym ogniem artylerii.

Duży promień działania i znaczna ruchliwość daje zmechanizowanym jednostkom możność wykonywania zadań zarówno samodzielnie w oderwaniu od innych rodzajów broni, jak i w taktycznej łączności z nimi. W warunkach taktycznego współdziałania z innymi rodzajami broni jednostki zmechanizowane mogą być użyte do niszczenia jednostek czołgów nieprzyjaciela, jego artylerii i odwodów oraz do rozwinięcia przełamania frontu i wyjścia na tyły przeciwnika.

Ruchliwość ułatwia im wykonanie manewru oskrzydlającego, jednak, jeśli manewr taki jest niemożliwy, jednostki zmechanizowane mogą być użyte również do uderzenia czołowego.

Samodzielnie działająca jednostka zmechanizowana, nie wzmocniona dodatkowymi środkami walki, najkorzystniej może

---

[1]) Tj. związków, w skład których prócz jednostek broni pancernej wchodzi zmotoryzowana piechota i artyleria (przyp. red).

być użyta do działania przeciw nieprzyjacielowi, który nie zdołał się jeszcze dobrze umocnić w terenie, przeciw nieprzyjacielowi broniącemu się na szerokim froncie, albo prowadzącemu obronę ruchową, lub też gdy przeciwnik posiada jedno ew. oba skrzydła nieosłonię.te

Ze względu na siłę i możliwości współczesnej obrony przeciwpancernej, należy jednostki zmechanizowane, nacierające na przeciwnika przygotowanego do obrony, wzmocnić odpowiednimi środkami.

Powodzenie natarcia zależy w znacznym stopniu od należytego zorganizowania i przeprowadzenia na czas rozpoznania. Szczególne znaczenie posiada rozpoznanie lotnicze oraz rozpoznanie bojowe piechoty. Rozpoznanie lotnicze sztab jednostki zmechanizowanej organizuje z chwilą otrzymania wiadomości o organizowaniu się nieprzyjaciela do obrony. Wyniki rozpoznania lotniczego muszą dowódcy dać możność zorientowania się w ugrupowaniu obrony wszerz i w głąb, w szczególności odnośnie artylerii i czołgów, istnienia zapór i urządzeń obrony przeciwpancernej oraz charakteru podejść do pozycji obronnej przeciwnika.

Na podstawie danych rozpoznania lotniczego i oceny właściwości terenu dowódca jednostki już w okresie zbliżania pobiera decyzję i wydaje swój rozkaz, który powinien zawierać następujące punkty:

a) zadania oddziałów ze wskazaniem kierunków natarć, rejony wyczekiwania i stanowiska wyjściowe, rejony zbiórek po wykonaniu zadania;

b) rozdział pomiędzy oddziały środków wzmocnienia, będących w rozporządzeniu dowódcy jednostki (o ile środki te nie otrzymały zadań samodzielnych, mających na celu zapewnienie powodzenia natarciu);

c) przypuszczalny termin gotowości do natarcia.

Ostateczne sprecyzowanie przez dowódcę jednostki decyzji do natarcia może nastąpić dopiero po nawiązaniu styczności z przednim skrajem pozycji obronnej, po uzupełnieniu, sprawdzeniu i ścisłym ustaleniu otrzymanych uprzednio wiadomości.

W swej decyzji dowódca powinien postawić sobie jako cel n i e z e p c h n i ę c i e p r z e c i w n i k a, lecz otoczenie i zniszczenie jego sił żywych oraz zdobycie jego środków walki.

Z chwilą rozpoczęcia natarcia nie wolno zaniechać dalszego rozpoznania. Dla obserwacji pola walki sztab jednostki zmechanizowanej organizuje rozpoznanie lotnicze i obserwację naziemną przez specjalnie do tego przeznaczone elementy.

Odrzucenie ubezpieczeń przeciwnika i rozpoznanie przedniego skraju jego pozycji obronnej organizuje i nakazuje dowódca jednostki, a wykonują zazwyczaj wchodzące organicznie w skład jej oddziały piechoty, wzmocnione artylerią, saperami i środkami chemicznymi (dymy, środki odkażające itp.).

Działania tych oddziałów powinny być śmiałe i pełne inicjatywy. Zawsze należy dążyć do tego, by odrzucenie ubezpieczeń przeciwnika było wykonane bez użycia czołgów. Wysunięcie oddziałów piechoty, mających przeprowadzić działania wstępne, może nastąpić albo jeszcze podczas marszu, albo też z rejonów wyczekiwania.

Skoro tylko rozpoznanie własne natknie się na ubezpieczenia nieprzyjaciela, oddziały zatrzymują stę w rejonach wyczekiwania, wyznaczonych uprzednio przez dowódcę jednostki zmechanizowanej, gdzie następuje uzupełnienie materiałów pędnych, a w razie potrzeby również amunicji.

Rejony wyczekiwania powinny być wyznaczane poza strefą działania ognia artylerii dywizyjnej przeciwnika, tj. w odległości 10 — 12 km od przedniego skraju jego pozycji obronnej.

W miarę osiągania przez oddziały całkowitej gotowości bojowej kieruje się je batalionami, czasem nawet mniejszymi pododdziałami, na stanowiska wyjściowe. Stanowiska te, znajdujące się na kierunku natarcia, muszą dawać możność wyruszenia i szybkiego rozwinięcia się oddziałów w dowolnym kierunku, przede wszystkim jednoczesnego ruszenia do natarcia na przedni skraj pozycji obronnej przeciwnika.

Zwykle stanowiska wyjściowe oddalone są od przedniego skraju pozycji obronnej o 6 km.

W rejonach wyczekiwania i na stonowiskach wyjściowych dowodzenie zapewnione jest przez osobisty kontakt dowódców, środki sygnalizacji świetlnej, łączność drutową i oficerów łącznikowych. Dla łączności z oddziałami przeprowadzającymi rozpoznanie i lotnictwem wyznacza się specjalne radiostacje.

Z chwilą wyruszenia oddziałów ze stanowisk wyjściowych

jako środki dowodzenia pozostaje łączność radiowa oraz oficerowie łącznikowi na czołgach.

Rozdział środków radiowych powinien zapewnić: a) przekazywanie rozkazów podległym oddziałom i łączność z lotnictwem w powietrzu; b) otrzymywanie na czas przez sztab jednostki zmechanizowanej wiadomości od organów rozpoznania naziemnego i lotniczego; c) otrzymywanie rozkazów od sztabu wyższego i przekazywanie mu meldunków.

„Grupa uderzeniowa"[1]) nacierającej jednostki zmechanizowanej składa się z jednego lub dwóch rzutów. Oddziały piechoty, wzmocnione czołgami, stanowią rzut drugi. Szerokość frontu natarcia jednostki nie powinna doprowadzić do działań rozproszonych lub zbytniego zagęszczenia frontu.

Zadanie pierwszego rzutu polega na zduszeniu środków przeciwpancernych, zaatakowaniu artylerii, odwodów, sztabów i ośrodków łączności przeciwnika.

Drugi rzut ma za zadanie ostateczne oczyszczenie pola walki.

Batalion czołgów z reguły naciera w dwóch rzutach, mając jedną kompanię w drugim rzucie. Batalionowa bateria artylerii zazwyczaj posuwa się w ugrupowaniu bojowym na skrzydłach pierwszego rzutu nacierających czołgów, jako działa towarzyszące.

Dla wykrywania pól minowych oraz jako ubezpieczenie bojowe, kompanie czołgów pierwszego rzutu wysyłają naprzód czołgi rozpoznawcze, wyposażone w środki potrzebne do niszczenia min.

Natarcie batalionów czołgów na przedni skraj oraz w głębi pozycji obronnej odbywa się pod osłoną ognia całej artylerii i części czołgów bojowych drugiego rzutu. Oddziały piechoty wspierają natarcie czołgów ogniem swych miotaczy min, c.k.m., r.k.m. i działek przeciwpancernych.

Po opanowaniu artyleryjskich punktów obserwacyjnych nieprzyjaciela, artyleria jednostki zmechanizowanej powinna bezzwłocznie wykorzystać je dla przeniesienia swego ognia naprzód,

[1]) Zgrupowanie główne (przyp. red.).

pozostając sama na dawnych stanowiskach lub przesuwając się bateriami na stanowiska nowe.

Oddziały chemiczne osłaniają za pomocą dymów ugrupowanie bojowe jednostki nacierającej od ogni flankujących nieprzyjaciela. Prócz tego mogą one być przydzielone oddziałom piechoty, posuwającym się w drugim rzucie, dla odkażania obiektów zagazowanych.

Jeśli w pasie natarcia jednostki zmechanizowanej istnieją trudne do przebycia dla czołgów naturalne lub sztuczne przeszkody, to dla opanowania ich wysuwa się najpierw oddziały piechoty, wzmocnione artylerią, saperami i wyposażone w środki chemiczne. Jednostka zmechanizowana przechodzi te przeszkody pod osłoną wysuniętych oddziałów piechoty i rozwija swe dalsze natarcie, wychodząc z poza ich skrzydła lub po przez przerwy w ich ugrupowaniu.

W natarciu od każdego dowódcy wymaga się dużej inicjatywy. Dowódcy kompanij drugiego (i trzeciego) rzutu powinni samodzielnie i w odpowiednim czasie rzucać swe kompanie na oskrzydlenie obrony przeciwpancernej przeciwnika i zdecydowanym natarciem zapewnić powodzenie walki, nie oczekując dodatkowych rozkazów.

Bataliony, które osiągnęły powodzenie na swoich odcinkach, muszą w pierwszym rzędzie zaatakować artylerię nieprzyjacielską.

W wypadku wycofania się przeciwnika każdy dowódca bezzwłocznie rozpoczyna pościg, który należy prowadzić z całkowitym natężeniem sił, przejawiając największą inicjatywę.

Dowódca całości natychmiast wysuwa naprzód jednostki drugiego rzutu z zadaniem wdarcia się jak najkrótszą drogą pomiędzy cofające się oddziały nieprzyjaciela i przecięcia mu dróg odwrotu. Decydujące są przy tym działania szybkie oraz zachowania możności dowodzenia.

Celem zabezpieczenia się od niespodzianych przeciwuderzeń nieprzyjaciela należy zorganizować rozpoznanie lotnicze i naziemne na własnych skrzydłach.

Podczas pościgu przegrupowanie oddziałów i pododdziałów dokonywuje się w ruchu, przy czym należy się liczyć z zachowaniem ciągłości i energii akcji pościgowej oraz gotowości na wypadek zetknięcia się z nowymi odwodami przeciwnika.

Zatrzymać pościg ma prawo tylko dowódca całości, przy czym na jego decyzję wpłynąć może ogólny stan oddziałów, zapasy materiałów pędnych i amunicji oraz techniczny stan maszyn. Podczas pościgu należy zawsze być gotowym do walki z mogącymi się pojawić jednostkami zmechanizowanymi przeciwnika.

Streścił *Z. G.*

ARTYLERIA CIĘŻKA W PRZYSZŁEJ WOJNIE.

G a w r i ł o w, S. Tiażołaja artilleria w buduszczej wojnie. Wojennaja Myśl 8—9/37.

Pełne naświetlenie roli artylerii ciężkiej w przyszłej wojnie wymaga przede wszystkim zbadania, jakie nowe czynniki zaistniały po wojnie światowej i jaki wywarły one wpływ na użycie tego rodzaju artylerii.

Do takich czynników zaliczyć należy pojawienie się mas lotnictwa i czołgów oraz motoryzację wojska. Dzięki nim stało się realne zagadnienie walki, mającej na celu zniszczenie i otoczenie nieprzyjaciela przy równoczesnym zduszeniu jego ugrupowania obronnego na całej głębokości.

W skali taktycznej bój sięgający głęboko spowodował, między innymi, konieczność użycia zgrupowań czołgów dalekiego działania [1], zaś w skali operacyjnej — zastosowanie rzutów wykorzystania powodzenia, w postaci związków zmechanizowanych, korpusów kawalerii oraz dywizyj zmotoryzowanych.

Z drugiej strony, dzięki tym samym czynnikom, obrona otrzymała możność głębokiego rzutowania swych sił, a w szczególności głębszego grupowania swych odwodów taktycznych i operacyjnych.

Artyleria, mimo pojawienia się nowych środków walki, nie tylko nie straciła na znaczeniu, lecz stała się w jeszcze większym stopniu czynnikiem rozstrzygającym. Powstały przed nią nowe zadania — walka z czołgami i odwodami pancerno-motorowymi, walka z lotnictwem oraz wsparcie własnych czołgów, zwłaszcza zgrupowań czołgów dalekiego działania. Poza tym ma ona do spełnienia również dawne swe zadania.

---

[1]) Działania ogólnego (przyp. red.).

Czołgi towarzyszące piechocie uwolniły artylerię tylko od zadań dokonywania wyłomów w drutach kolczastych, zaś lotnictwo i czołgi dalekiego działania — częściowo od zadań zwalczania artylerii przeciwnika i jego odwodów.

Pogląd, że czołgi towarzyszące mogą zastąpić artylerię w zwalczaniu ogni piechoty, jest złudzeniem, ponieważ nie będą one w stanie wykryć wszystkich stanowisk ogniowych piechoty, zwłaszcza jeśli użyte będą w ilości ograniczonej.

Artyleria ciężka w natarciu.

Zadanie artylerii ciężkiej w natarciu sprowadza się do zwalczania artylerii i odwodów przeciwnika, do wsparcia natarcia czołgów dalekiego działania oraz piechoty wraz z towarzyszącymi jej czołgami.

Prócz tego artyleria ciężka musi zabezpieczyć wprowadzenie w wyrwę frontu własnych rzutów wykorzystania powodzenia.

Zadanie zwalczania artylerii przeciwnika przypadnie całkowicie w udziale artylerii ciężkiej, ponieważ artyleria polowa zajęta będzie zwalczaniem środków przeciwpancernych oraz ogniowych nieprzyjaciela. Poza tym ze względu na małą swą donośność i trudne warunki obserwacji artyleria polowa do zwalczania artylerii przeciwnika nie nadaje się.

Nie należy też zapominać o tym, że w walkach ruchowych często będzie niemożliwe szybkie przesunięcie masy artylerii lekkiej naprzód za piechotą i zaopatrzenie jej w amunicję. Dlatego też nie tylko do zwalczania artylerii przeciwnika, ale i dla wsparcia własnej piechoty częstokroć korzystniejsze będzie użycie artylerii ciężkiej, gdyż będzie ona w stanie, nie zmieniając swych stanowisk, przez długi czas prowadzić ogień.

Można by zauważyć, że czołgi i lotnictwo ułatwiają i redukują w znacznym stopniu pracę artylerii w walce z artylerią przeciwnika. Jednak zanim czołg dotrze do bateryj nieprzyjacielskich, będą one strzelać (najprawdopodobniej do czołgów, posuwających się z rejonów wyjściowych).

Wobec tego tylko artyleria może zdusić ogień tych bateryj i tym samym zapewnić powodzenie czołgom.

Lotnictwo oczywiście będzie w stanie w niektórych wypadkach zastąpić artylerię, jednak nie zawsze[1]). Po pierwsze jego

[1]) Złe warunki atmosferyczne (przyp. red.).

działanie będzie krótkotrwałe, a po drugie — artyleria dobrze okopana i posiadająca schrony dużych strat od lotnictwa nie dozna. Nie należy zapominać, że samo lotnictwo będzie ponosiło przy tym duże straty od ognia artylerii prze̦ciwlotniczej i użycie go do tego rodzaju zadań nie opłaca się.

Długotrwałe oddziaływanie na przeciwnika może zapewnić tylko artyleria ciężka, zaś lotnictwo i czołgi mogą ją uzupełniać, a czasem w pewnej mierze zastąpić tylko w niektórych fazach walki.

Największy efekt oddziaływania na całość artylerii obrony może dać tylko a r t y l e r i a c i ę ż k a; nawet nie artyleria średnich kalibrów, ponieważ tylko pociski ciężkie burzą okopy, swymi odłamkami niszczą sprzęt i bardzo silnie oddziaływują moralnie.

Jeśli chodzi o zwalczanie odwodów nieprzyjaciela to lotnictwo i czołgi mogą mieć duże znaczenie. Uzupełnią one a niekiedy i zastąpią ogień artylerii.

Jednak całkowicie obarczyć ich tym zadaniem nie można, jak nie można obarczyć ich zadaniem niszczenia innych celów, położonych w głębi obszaru przeciwnika, nprz. węzłów drogowych, przesmyków, miejsc postoju dowództw, składów itp. Pod tym względem zadania artylerii ciężkiej stały się bardziej skomplikowane, niż podczas wojny światowej. Dzięki zwiększeniu donośności, wkraczają one z dziedziny taktycznej w dziedzinę operacyjną.

Ubezpieczenie natarcia czołgów dalekiego działania stawia artylerii ciężkiej zadania: walki z artylerią przeciwnika i jego odwodami pancerno-motorowymi, towarzyszenia czołgom ogniem, uprzedniego zduszenia środków przeciwpancernych oraz oślepienia punktów obserwacyjnych.

Gdy czołgi dalekiego działania posuną się w głąb pozycji obronnej nieprzyjaciela, zadanie artylerii ciężkiej komplikuje się, ponieważ zarówno łączność jej z czołgami, jak i wskazywanie jej celów przez czołgi staje się trudne. Przyjść tu mogę jednak z pomocą samoloty towarzyszące czołgom.

Co się tyczy zagadnienia towarzyszenia czołgom ogniem i niszczenia środków przeciwpancernych w okresie przygotowania artyleryjskiego, to te zadania z powodzeniem może wykonać armata 76 mm lub haubica 122 mm. Inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o oślepianie (zadymianie) punktów obserwacyjnych lub określonych linii terenowych. Przy wietrze 3—5 m/sek., prostopadłym do frontu, dla utworzenia przesłony dymnej na

przeciąg 5 minut na odcinku 500 m trzeba użyć 35 pocisków 152 mm lub 70 pocisków 122 mm. Haubica 152 m rozwiąże to zadanie plutonem, gdy haubica 122 mm baterią.

Jasna i prosta jest rola artylerii ciężkiej w dziedzinie niszczenia obiektów obronnych. Wszędzie tam gdzie nie wystarcza haubica 122 mm, muszą być użyte kalibry ciężkie, zwłaszcza gdy nieprzyjaciel posiada obiekty betonowe.

Oczywiście, że i w walce spotkaniowej dalekonośna artyleria może odegrać wyjątkową rolę, ostrzeliwując kolumny przeciwnika jeszcze przed nawiązaniem z nimi styczności przez własne straże przednie, trzymając pod ogniem drogi, ciaśniny, mosty itp. Zmusi to nieprzyjaciela do zejścia z drogi, rozczłonkowania się i straty czasu.

Artyleria ciężka w obronie.

Nie zatrzymując się na zagadnieniu zwalczania przez artylerię ciężką w obronie artylerii nieprzyjacielskiej, poruszymy tylko sprawę zwalczania czołgów i związków pancerno-motorowych, dalekich nawał ogniowych i udziału artylerii ciężkiej w przygotowaniu przeciwnatarć.

Zwalczanie czołgów prowadzi się dwoma sposobami:

a) za pomocą zmasowanego ognia ze stanowisk zakrytych od chwili wyjścia czołgów ze stanowisk wyjściowych aż do podejścia ich na odległość 500 m. od przedniego skraju pozycji obronnej;

b) za pomocą ognia pojedyńczych dział ze stanowisk otwartych do czołgów zbliżających się do przedniego skraju oraz w głębi pozycji obronnej.

Strzelanie do czołgów ogniem zmasowanym obliczone jest zasadniczo na trafienie ich pociskiem lub odłamkiem pocisku. Trafienie czołga pociskiem jest rzeczą trudną, zaś odłamki będą skuteczne tylko pocisków kalibrów ciężkich. Przy strzelaniu do czołgów duże znaczenie posiada szybkostrzelność, dla tego też z tego punktu widzenia artyleria ciężka nie bardzo się nadaje, jednak można wykorzystać z powodzeniem do tego celu haubice 152 mm i armaty 105 i 120 mm.

Trudność użycia wielkich kalibrów nie wyklucza bynajmniej możliwości wykorzystania ich do ostrzeliwania dogodnych linii terenowych. Dzięki dużej celności ciężkich haubic i dużym lejom od ich pocisków, można w poszczególnych wąskich przejściach porobić z tych lejów strefy dość trudne dla przejścia czołgów.

Jeśli chodzi o obronę przeciwpancerną, to zazwyczaj używana jest do niej artyleria małokalibrowa i lekka. Jednak w obronie przeciwpancernej może brać udział, według poglądów niemieckich, również artyleria ciężka. Istniejące działka przeciwpancerne mogą zwalczać z powodzeniem tylko czołgi lekkie i średnie. Do zwalczania czołgów najcięższych, nprz. francuskiego typu 2 C (pancerz do 55 mm) należy używać artylerii ciężkiej. Dla tego też wysuwane są projekty przejścia od kalibrów 75 mm w dywizjach do kalibrów 105 mm; wówczas przy wyposażeniu dywizji w 12 armat 105 mm czołowe natarcia czołgów najcięższych skazane będą na niepowodzenie.

Jeśli do tego wziąć pod uwagę znaczenie ognia artylerii ciężkiej dla wykonania dalekich nawał ogniowych na rejony wyczekiwania czołgów oraz na lotniska, to rola artylerii ciężkiej w zwalczaniu broni pancernej i lotnictwa staje się zupełnie jasna.

Wreszcie, należy zatrzymać się na tak wdzięcznym dla artylerii ciężkiej zadaniu, jak ostrzeliwanie wkraczającego w wyrwę frontu rzutu wykorzystania powodzenia. Taki cel, jak kolumna o dużej głębokości i szerokości, wyposażona w mnóstwo maszyn, cel, który posuwa się w terenie uprzednio przez nas zajmowanym a więc znane są nam dane topograficzne i elementy ognia, będzie oczywiście szczególnie ważny dla artylerii dalekonośnej. Dla ostrzeliwania go można będzie zawczasu przygotować stanowiska ogniowe, wykorzystując ciąg motorowy szybko je zająć i na czas otworzyć z nich ogień. Rozrzut pocisków nie będzie tu odgrywał dużej roli. Do ostrzeliwania ogniem niszczącym rzutu wykorzystania powodzenia trzeba będzie użyć nie tylko armat kalibru 105 i 152 mm, lecz i haubic 152 — 203 mm.

W obronie artylerię ciężką będzie można również skutecznie wykorzystać do wykonania ogni zapobiegawczych, przytłumienia rozwijającej się artylerii i czołgów oraz niszczenia składów amunicyjnych.

Dalekie nawały ogniowe, skierowane nie tylko przeciw czołgom, lecz również na rejony, przez które nieprzyjaciel przechodzi lub będzie musiał przejść, mogą być wykonywane tylko przez artylerię ciężką. Nocne ostrzeliwanie z wysuniętych stanowisk dróg na tyłach, stacyj, lotnisk, sztabów i innych ważnych obiektów również będzie należało do artylerii ciężkiej.

Wreszcie specjalną rolę odegra artyleria ciężka w obronie ruchowej. Dzięki swej dużej zdolności manewrowej, zmechanizowana artyleria ciężka będzie mogła ostrzelać przeciwnika na

najdalsze odległości, po czym szybko wycofać się na drugą a nawet i dalszą linię przewidywanego oporu.

Artyleria kolejowa i ponad dalekonośna[1].

Na specjalną uwagę zasługuje również artyleria kolejowa, która posiadać będzie duże znaczenie w przyszłej wojnie. Ten rodzaj artylerii, wykorzystując swoją ruchliwość, donośność i potęgę ognia, może szybko zasilić dowolny odcinek frontu. Artyleria kolejowa, stanowiąca jeden ze środków operacyjnego manewru, została odpowiednio rozbudowana szczególnie w Ameryce i we Francji, Wystarczy wymienić armaty 240 i 380 mm Schneidera (donośność 52,6 oraz 55 km), amerykańską armatę 350 mm (donośność 42 km), 400 mm haubicę (donośność 27,4 km). Istnieją w projekcie 380 mm armata francuska z donośnością 20 km oraz 310 mm i 450 mm armaty z donośnością 65 i 60 km. Japonia posiada armatę 240 mm z donośnością ok. 50 km,

Nie należy również negliżować i ponad dalekonośnej artylerii typu niemieckich dział, które ostrzeliwały Paryż. Oczywiście lotnictwo pod tym względem będzie miało bez porównania większe znaczenie, niż artyleria. Nie mniej jednak Anglia posiada 203 mm działo o donośności 120 km, Francja 210 mm działo o takiej samej donośności. Niektórzy autorzy niemieccy przypuszczają, że w najbliższej wojnie pojawią się takie kalibry jak 500—600 mm z donośnością 150 km i więcej.

Na zakończenie należy podkreślić, że rola artylerii ciężkiej w przyszłej wojnie staje się bardzo doniosła. Będzie ona miała do spełnienia cały szereg zadań dodatkowych, jakich nie miała podczas wojny światowej. Stanowi ona trzon artylerii odwodu naczelnego wodza i jest jednym z ważnych czynników manewru operacyjnego.

Mechanjzacja artylerii ciężkiej zapewnia jej całkowicie ruchliwość operacyjną i taktyczną i takie zadanie, jak wykonanie przemarszów dziennych 100 — 150 km lub 400 km w ciągu 3 dni nie będzie dla niej niewykonalne.

Streścił *I. R.*

---

[1]) Swierchdalnobojnaja w terminologii rosyjskiej (przyp. redakcji).

MECHANIZACJA OBRONY.

Fliecx, lt-col. — Mécanisons la défense. — Rev. Inf. VIII/37.

Czy wojna przyszłości będzie wojną gwałtownego uderzenia, ciosów zadawanych przy pomocy środków zmechanizowanych, czy też będzie wojną przewlekłą, prowadzoną przez ludzi, głęboko zakopanych w schronach podziemnych?

Autor jeszcze przed wojną światową głosił tezę wojny z niezliczoną ilością okopów i sieci przeszkód, przewyższającą to, co było stosowane podczas wojny rosyjsko-japońskiej, wojny ze sztucznym maskowaniem, z użyciem ogromn j ılości dział najrozmaitszych kalibrów oraz broni samoczynnej, a nawet „lekkich silnikowych wieżyczek, uzbrojonych w c. k. m., dla towarzyszenia nacierającym" — słowem, taką wojnę, jaka w niedługi czas potem toczyła się w ciągu 4 lat.

Obecnie, autor, formułuje swoje sądy bardziej ostrożnie: „Będziemy przygotowywać się na obydwie ewentualności — do wojny dwunastodniowej i dwunastomiesięcznej". Jeśli przyjmiemy, że przy maksymalnym zwiększeniu potęgi i szybkości działania naszych środków natarcia możliwe jest osiągnięcie zwycięstwa w ciągu dwu tygodni, to z nie mniejszym natężeniem należy przygotowywać się do przeciwdziałania środkom natarcia przypuszczalnego przeciwnika. Wiemy bowiem z doświadczenia, że ten przypuszczalny przeciwnik rzadko kiedy rozporządza armią zacofaną i rzadko kiedy odczuwa brak środków zaczepnych.

Czy jest możliwe prowadzenie od samego początku wojny działań zaczepnych na całym froncie, tak jak to miało miejsce w sierpniu 1914 r., działań zaczepnych nieprzerwanych w czasie i przestrzeni? Autor stwierdza, że jest to niemożliwe w stosunku do przeciwnika rozporządzającego przewagą liczebną, wyrażającą się stosunkiem 2:3 i którego poziom uprzemysłowienia jest co najmniej równy naszemu. Jest oczywiste, że Japoń-

czycy mogli prowadzić uporczywe, nieprzerwane działania zaczepne w Żeche przeciwko nieregularnym wojskom chińskim, tak samo jak Włosi przeciwko Abisyńczykom, nie oglądając się na trudne warunki terenowe Abisynii.

Wojna polska nauczyła nas, że nie należy przyjmować poglądów na wojnę jako niewzruszonych. Tak np. we Francji kawalerię uważano nawet za coś niższego, niż drugorzędny rodzaj broni, podczas gdy na równinach wschodu Europy kawaleria Budiennego stanowiła główny rodzaj broni. Jednym słowem, z wyjątkiem pewnych zasad podstawowych, na wojnie wszystko jest względne.

Oczywiście, natarcie pozostaje jedynym aktem rozstrzygającym. Równocześnie jednak jest ono kryzysem, trwającym kilka godzin lub kilka dni, jeżeli jedna ze stron nie rzuci na pole walki niespodzianie i w dużej skali przygniatatającej przewagi środków materialnych. Natarcie stanowi jedynie ten moment kryzysowy, który trzeba umieć przygotować, rozwinąć i zatrzymać. Nie należy stosować natarcia zawsze, wszędzie i w każdych warunkach tylko dlatego, że stanowi ono jedyną rozstrzygającą formą działania.

Jeśli natarcie nie odbywa się ciągłym potokiem, to trzeba gdzieś przez pewien czas bronić się. Organicznym dopełnieniem każdego zwycięskiego natarcia jest skuteczna obrona. Oto prawa i lewa strona obrazu walki.

Piechota normalnie znajduje się w położeniu obronnym, a uderzenia zadaje dopiero po długotrwałej obserwacji, podobnie jak bokser, który przez 9/10 czasu trwania walki zajmuje postawę obronną, a tylko w ciągu 1/10 niespodziewanie zadaje ciosy. Rozpatrzymy to obronne położenie piechoty, zabezpieczające ją od uderzeń przeciwnika. Pominiemy przy tym stabilizację frontu, której już — miejmy nadzieję — nie zobaczymy. Przestudiujemy te sposoby obronne, które stosuje się natychmiast po zadanych lub otrzymanych uderzeniach, realizowane w krótkim czasie i w warunkach nagłych i dlatego na tyle niedoskonałe, że mogą utracić swoją skuteczność w krótkim czasie, pod wpływem zadawanych mniej lub więcej silnych nowych uderzeń. Sposoby te są następujące:

— umocnienie terenu po udanym natarciu, które osiągnęło wyznaczone przedmioty;

— „okres uspokojenia" po natarciu nieprzyjaciela, które zdezorganizowało nasz system obronny.

W obu tych wypadkach przyjąć należy po stronie nacierającego obfitą ilość dział, broni pancernych, zawczasu jeszcze przed natarciem ustalone linie, ustawiczne bombardowania lotnicze, ogień artylerii i fale natarć czołgów — słowem, nacierający przeprowadza natarcia „techniczne", zmierzające do zmniejszenia tej „pracy wykańczarskiej", którą wykonuje piechota. Mimo wszystko kampania 1918 r. nie dała dowodów, stwierdzających bankructwo pozycji obronnej, kompletnie urządzonej i wyposażonej oraz dobrze umocnionej.

Z drugiej jednak strony należy mieć na względzie rozpowszechnienie i rolę czołgów; nie można zaprzeczyć istnienia pewnych danych do uzyskania przewagi natarcia w walce z obroną. Natarcie, mechanizując się, równocześnie „industrializuje się".

A obrona? Jakimiż środkami obrony rozporządza piechur, pozostawiony niemal w osamotnieniu na polu walki dla odrzucenia nieprzyjacielskiego zmechanizowanego natarcia, skierowanego na nasze pozycje, jak również dla odparcia nieprzyjacielskiego przeciwnatarcia, przeprowadzanego przy pomocy podobnych środków jak natarcie, po naszym udanym natarciu, po tamtej stronie przedmiotu osiągniętego? Jedynie swoim uzbrojeniem, łopatą, rękoma i wytrwaniem, których korzystny współczynnik może być wykorzystany nie wcześniej jak po upływie 24 godzin, po przeprowadzeniu rozpoznania i umocnieniu się w terenie. Dopiero od drugiego dnia będzie możliwe otrzymanie pewnych narzędzi z podstaw zaopatrywania; mniej więcej dopiero w czwartym dniu może dostarczą mu drut kolczasty i deski na ziemianki. „Nie można walczyć ludźmi, budującymi sobie schrony przy pomocy łopaty, przeciwko c. k. m-om, działom zmotoryzowanym i opancerzonym".

Ograniczymy się w naszym studium do „okresu uspokojenia", który jest najwyraźniejszy w obronie improwizowanej. Umocnienie terenu z chwilą zakończenia natarcia jest zadaniem mniej skomplikowanym, którego rozwiązanie będzie możliwe jedynie po rozwiązaniu zagadnienia „okresu uspokojenia". W regulaminach nic nie mówi się o tym, co należy przedsięwziąć w wypadku przełamania pozycji przez nieprzyjaciela, gdy trzeba go zatrzymać, jak również nic się nie mówi o „okresie uspokojenia", który od marca do lipca 1918 roku był stałym udziałem i najtrudniejszym zagadnieniem piechoty.

Nieprzyjaciel wtargnął! Czy należy w tym wypadku, tak

jak to było przed pierwszą bitwą nad Marną, walczyć w odwrocie i czyniąc odskok około 200 klm, celem przegrupowania swoich sił, próbować zdziałać cud? Dalecy jesteśmy od poddawania krytyce śmiały manewr generała Joffre'a, ale któż odważyłby się jeszcze raz powtórzyć to sławne ryzyko? Biorąc pod uwagę współczesne szybkości posuwania się, terytorium nasze stało się nadzwyczaj małym, ale jednak pozostało dostatecznie cennym, byśmy mogli w warunkach dzisiejszych, gdy wtargnięcie przeciwnika może być niespodziewane i totalne, pogodzić się z rozwiązaniem tego zagadnienia kosztem przestrzeni.

Czy też należy, jak to miało miejsce przed drugą bitwą nad Marną, rzucić dywizje transportowane samochodami w otwarte wyrwy do przeciwnatarcia w tych niesprzyjających warunkach, a następnie kazać im trzymać się na miejscu możliwie jak najdłużej? Niestety, tak! — zwłaszcza gdy do Paryża pozostaje tylko 90 km i każdy kilometr jest drogi! Trzeba jednak wiedzieć i pamiętać, w jakich wówczas warunkach nastąpił „okres uspokojenia" i jakim kosztem udało się go osiągnąć. Autor przytacza boje swojej dywizji w tym okresie, szereg nieuzgodnionych natarć, które kosztowały 2000 ludzi strat i zapytuje, czy nie należy szukać innego, lepszego rozwiązania obecnie, gdy rozporządza się innymi środkami i czasem, gdy posiada się możność formułowania swoich pojęć, wychodząc z innych warunków terytorialnych, niż istniejące pomiędzy Soisson a Paryżem, gdzie każdy kilometr był drogi? Jeżeli boje odwrotowe i szeroka łamana linia frontu z roku 1914, jak również nagłe przeciwnatarcia, którym towarzyszyły wypadki nie mniej niespodziewanej i uporczywej obrony w 1918 roku, były jedynie rozwiązaniami wymuszonymi położeniem, to cóż pozostaje? Pozostaje obrona zorganizowana.

Instrukcja o działaniach wielkich jednostek mówi: „Nie jest celowe pchać świeże siły na spotkanie własnym cofającym się oddziałom, celem zatrzymania ich odwrotu; przeciwnie, bardziej celowe jest ugrupować te siły na pozycji wybranej głębiej na tyłach, ponieważ przez to daje się im możność rozporządzania czasem, koniecznym na silne umocnienie się na tej pozycji" (§ 275). Zaś w regulaminie R. M. I. [1]? powiedziano: „Nie jest celowe wysyłać świeże siły na spotkanie cofającym się, celem przegrupowania się i zatrzymania wspólnym wysiłkiem natarcia

---

[1]) Reglement de manoeuvre d'infanterie.

przeciwnika. Posuwającego się naprzód przeciwnika można skutecznie zatrzymać, jedynie oczekując go na wybranej pozycji i wystawiwszy przeciw niemu potężną zaporę ogniową" (§ 327).

A zatem wywody nasze są zupełnie zgodne z współczesną doktryną wojenną. Stawiamy jedynie dodatkowe pytanie: ile dni należy rozumieć pod „czasem koniecznym na silne umocnienie" lub też na zorganizowanie „potężnej zapory ogniowej"? Na pytanie to regulamin nie daje nawet przybliżonej odpowiedzi. Przestudiujemy głębiej to zagadnienie.

Sprowadza się ono do zabudowania ciągłej zapory obronnej przed przeciwnikiem, który się przedarł. Widzieliśmy już, że zapory takiej nie można zorganizować przy bezpośredniej styczności z przeciwnikiem. Po 19 lipca 1918 roku Niemcy musieli rozwiązywać zagadnienie „okresu uspokojenia" przy pomocy organizowania zasłon ogniowych c. k. m. z tyłu poza wytworzonymi wyrwami. Ten sposób działania okazał się bezwzględnie ekonomiczniejszy od naszego. Rozwiązanie tego zagadnienia oraz nasze współczesne poglądy na manewrowanie w odcinkach zdobytych zapożyczyliśmy od nich. Z drugiej strony, Niemcy — jak się zdaje — starają się znaleźć rozwiązanie tego zagadnienia w szybkiej osłonie wyrw. Należy sądzić, że rozwiążą to zagadnienie. Rozwiążmy je więc i my i znajdźmy coś innego dla „okresu uspokojenia".

Skoro niemożliwe jest zorganizowanie obrony w bezpośredniej styczności z przeciwnikiem, to trzeba mu ustąpić część terytorium. Ale jakich rozmiarów? Jest oczywiste, że głębokość ustępowanego pasa będzie tym mniejsza: 1) im mniejsza będzie szybkość posuwania się przeciwnika i 2) im większa będzie szybkość organizowania zapory.

Odrazu przystąpimy do rozpatrzenia tej drugiej szybkości, którą będziemy nazywali „szybkością stabilizacji", aczkolwiek termin ten nie jest właściwy dla piechoty.

Ileż więc czasu potrzeba na to, ażeby bojowa jednostka w normalnej strefie obronnej znalazła się w pełnej gotowości, aby miała zamaskowane i opancerzone punkty obserwacyjne, podziemne lub zabetonowane i zamaskowane stanowiska ogniowe, sieć przeszkód, przeszkody przeciwczołgowe, łącznikowe rowy lub chodniki podziemne, schrony podziemne? Regulamin nic o tym nie mówi; wspomina tylko, że drużyna powinna umieć w ciągu nocy urządzić sobie podziemne kryjówki. Doświadczenie wojny nie nauczyło nas tego, gdyż zawsze pracowaliśmy w za-

leżności od wymagań podyktowanych przez położenie, urywkami nieuzgadnianymi w czasie i przestrzeni i w dziewięciu wypadkach na dziesięć praca wykonana przez jakiś pułk okazywała się dla później przybywającego bez pożytku i absurdalną.

Jakiż więc czas potrzebny jest batalionowi na froncie 1 km, przy głębokości ugrupowania mniej więcej 2 km. na zorganizowanie pełnego systemu obronnego z wszelkim możliwym wyposażeniem i z pełnym współczesnym komfortem? Według norm ogólnie przyjętych potrzeba mniej więcej 30 dni na wykonanie prac nad umocnieniem terenu przez oddział, któremu została powierzona obrona [1]).

Wydaje się zbędnym podsumowywanie tych wszystkich danych celem zestawienia planu manewru, niezależnie czy się przyjmie taką czy inną ilość kilometrów, jako szybkość posuwania się przeciwnika w ciągu dnia; w każdym wypadku trwałoby to zbyt długo. Czyż więc wobec tego zagadnienie zatrzymania przeciwnika, który wtargnął, przy pomocy w zupełności umocnionej pozycji obronnej, jest niemożliwe do urzeczywistnienia? Wobec współczesnych możliwości przesuwania artylerii pozycja umocniona pośpiesznie, taka jak np. pozycja Niemców nad Aisne po pierwszej bitwie nad Marną, nie może się ostać. A więc, zagadnienie nie do rozwiązania? Nie, tak nie jest.

Dzięki zmotoryzowanym działom i środkom transportowym działania zaczepne mogą posuwać się w tempie dwa, trzy, a nawet pięć razy szybszym. Stąd konieczne jest, ażeby również obrona mogła organizować się dwa, trzy, nawet pięć razy szybciej. Ale jak to urzeczywistnić? Rozwiązanie tego zagadnienia narzuca się samo przez się, przez analogię. Teoretyczne rozwiązanie jest nadzwyczaj proste i oczywiste: oddać na usługi obronie maszynę i silnik, tak jakeśmy to uczynili w stosunku do działań zaczepnych. Praktyczne rozwiązanie jest niemal tak samo proste: poprosimy naszych konstruktorów o zbudowanie dla nas maszyny z dokładnie określoną przydatnością dla obrony.

Zadajemy pytania, ile kosztowałoby zbudowanie:

1) maszyny zaciągającej sieć przeszkód z drutów kolczastych, o tej samej zdolności zatrzymywania przeciwnika, co sieć obecna; maszyna taka powinna zastąpić zespół 30 ludzi i pracować 24 godzin na dobę, zamiast 8, a więc

[1]) Autor podaje tabele szczegółowe podziału sił roboczych czasu potrzebnego na wykonanie poszczególnych prac i t. d.

powinna zastąpić 100 ludzi, zorganizowanych w 3 zespoły i kierowanych przez 12 ludzi;

2) maszyny do kopania dołów przciwczołgowych; 1 człowiek może wykopać 3 m. w ciągu dnia, zbudujmy maszynę, która będzie kopać 300 m. w ciągu dnia;

3) łopaty mechanicznej, istniejącej już oddawna, ale w tym wypadku takiej, która mogłaby pełną parą, dniem i nocą, kopać stanowiska ogniowe i rowy łącznikowe;

4) maszyny do podkopów, również istniejącej, która jednak, pracując w każdych warunkach, mogłaby doprowadzić budowę chodnika podziemnego do wydajności 3 lub 4 ram w ciągu dnia;

5) maszyny do betonowania itd.

Piechota, a szczególnie bataliony c.k.m., obsługiwane przez te maszyny uzyskałyby lepsze możliwości, aniżeli „okopywanie się w ciągu jednej nocy", a mianowicie: mogłyby one „wróść w ziemię" i zorganizować udoskonaloną technicznie pozycję obronną w ciągu jednego tygodnia.

Dodajmy ten cały sprzęt obronny saperskim parkom dywizyj, korpusów lub armij. Podzielmy go w odpowiedniej chwili pomiędzy bataliony, w zależności od warunków terenowych i zadań.

Ileżby to wszystko kosztowało? Według najskromniejszego rachunku około 200 milionów franków. Ale sprzęt ten mógłby służyć dla celów wojskowych w ciągu 50 lat.

Czyż więc w tych warunkach istnieje racjonalne rozwiązanie zagadnienia „okresu uspokojenia"?

Przyjmijmy że do zupełnego umocnienia się potrzeba piechocie 8 dni. W jaki sposób może się rozwijać natarcie przeciwnika w ciągu tych 8 dni. Gdyby przed nami była pusta przestrzeń, wówczas natarcie mogłoby się rozwijać z szybkością 20, 30, być może nawet 40 km. na dzień. Ale w tych warunkach bylibyśmy jeszcze dalecy od rozwiązania naszego zagadnienia.

Inaczej ta sprawa będzie wyglądała, jeśli wprowadzimy do kalkulacji walkę powstrzymującą przeciwnika, prowadzoną przy pomocy sił ruchliwych (piechota zmotoryzowana, artyleria opancerzona), posiadających dostateczną potęgę i ruchliwość ażeby mogły zdezorganizować mechanizm natarcia, którego siła ognia zmniejsza się w miarę posuwania się naprzód, oraz ażeby mogły oderwać się od przeciwnika, nie pozostawiając na polu walki

80% swoich sił. Właśnie walka przy pomocy oddziałów ruchliwych zbliży nas do rozwiązania tego zagadnienia, a nie walka dywizyj piechoty, rzucanych chaotycznie na spotkanie przeciwnika.

Ale z drugiej strony, gdyby się potrafiło zorganizować te prace pod ogniem, to można by dopuścić, że nieprzyjacielskie działanie zaczepne dotrze do ugrupowania obronnego mniej więcej w piątym dniu i wobec tego będzie musiało zostać zatrzymane na 3 dni przed pełnym wykończeniem prac.

Ustępując nacierającemu 50 do 80 km. głęboki pas terytorium, jak się zdaje pozostajemy w ramach realnych; taką właśnie była głębokość „worków" z 1918 r.

Jakiż więc jest w tym wypadku zysk, jeżeli dochodzimy do tego samego wyniku? do tego samego wyniku w przestrzeni i pod względem utraty obszaru. Jednak już samo dojście do takiego samego wyniku w stosunku do natarcia dwa, trzy, pięć razy szybszego stanowi dużą korzyść. A następnie, co jest bardzo ważne, unikamy dużych strat i zachowujemy świeże siły.

Doszliśmy więc do podwójnej formuły „okresu uspokojenia": przede wszystkim walka powstrzymująca przy pomocy jednostek ruchliwych; następnie walka obronna w terenie przygotowanym do obrony, prowadzona przy pomocy dywizyj i batalionów c. k. m., tj. jednostek, które się jeszcze nie biły na tej pozycji, inaczej mówiąc są świeże. Musimy jeszcze i to wziąć pod uwagę, że pod koniec działań zaczepnych napastnik będzie znajdował się u kresu swych sił przed pozycją dobrze umocnioną, która może stać się dobrą odskocznią dla rozwinięcia przeciwnatarcia.

W tych warunkach staje się zbyteczne wyprowadzanie długich wniosków. Wprawdzie strata terenu i materiału zawsze pozostaje po stronie obrońcy, jako pozycja ujemna, ale strata odwodów, t. j. strata „najistotniejszych wartości" będzie tym razem występowała jako pozycja ujemna po stronie nacierającego.

Jeszcze kilka słów celem ustalenia rozwiązania, jakie można by przyjąć w wypadku przygotowywania terenu z chwilą zakończenia natarcia. Należy przyjąć, że po osiągnięciu ostatecznego celu natarcia zostanie zorganizowana pozycja czat. Pozycja ta będzie rozbudowana przy pomocy łopaty, zgodnie z „obowiązującymi prawidłami" i „według specjalnych wymagań". Poza tą linią ochrony powinna być zorganizowana główna pozycja oporu, systematycznie wybudowana przy pomocy maszyn.

Oczywiście, że to zakopywanie się w ziemię nie jest bardzo piękne, przyjemne ani wesołe. Trzeba jednak raz pogodzić się z tym, że Francja z jej ogromną armią, kolosalnym wyposażeniem mechanicznym i małą przestrzenią będzie musiała prowadzić „wojnę intensywną". „Wojna ekstensywna", w której by można było manewrować w wolnej przestrzeni, jest już we Francji niemożliwa, chyba pod warunkiem powrotu do małych armij zawodowych.

Wnioski.

Konieczne jest zwiększenie szybkości doprowadzenia frontu do stanu stabilizacji, proporcjonalnie do szybkości rozwoju przyszłych armij zmechanizowanych. Jest to szczególnie ważne dla nas, ponieważ musimy kalkulować na ekonomię sił w większym stopniu, niż nasz przypuszczalny przeciwnik. Mechanizacja obrony, której żądamy, daje widoki na znaczne zwiększenie tej szybkości stabilizacji.

Mógłby ktoś zarzucić: „Autor opowiada się za tezą stabilizacji, której przecież sam już więcej nie chce. Lepiej już manewrować w swobodnej przestrzeni, nawet gdyby przeciwnik miał uzyskać chwilowe powodzenie". Moglibyśmy na to zacytować regulamin, który stwierdza, że przeciwnacierać na przeciwnika można dopiero po uprzednim zatrzymaniu go. A czy może być pewniejszy i ekonomiczniejszy sposób zatrzymania przeciwnika od wystawienia przed jego nosem i łapami sieci drutów kolczastych, przeszkód przeciwczołgowych, nawały ognia c. k. m. i dział 25 mm? Manewr zaczepny, zawsze pozostający jedynie rozstrygającym, jest nie do pomyślenia w innych warunkach, jak tylko wówczas, gdy posiada pewną podstawę wyjściową w postaci ustalonej linii, a także zabezpieczoną bazę i skrzydła w postaci bezpośrednio w sąsiedztwie rozmieszczonych pozycyj umocnionych. Mówimy oczywiście o przeciwnatarciu, a nie o przeciwuderzeniu. Należy opierać swoją śmiałość na zapewnieniu sobie ostrożnego bezpieczeństwa!

Druga uwaga krytyczna: „Zmotoryzowana piechota otwiera szerokie perspektywy dla wojny manewrowej". Przede wszystkim nie tylko nam, ale również i naszemu przeciwnikowi. Współczesna zmotoryzowana piechota posiada nad dawną z wojny światowej tylko tą przewagę, że może być przewożona z całym

swoim uzbrojeniem. Niektórzy wierzą nawet, że samochód zmieni charakter walki. Nie, albowiem, zbliżywszy się do pola walki, trzeba jednak zejść z maszyny i wrócić do dawnej roli piechura. Z drugiej strony nasz przypuszczalny przeciwnik rozporządza zbyt wielką zdolnością manewrową, ażebyśmy się mogli spodziewać, że uda się nam odrzucić z drogi jego odwody ugrupowane głęboko i przeniknąć naprzód. Spośród dwóch przeciwników rozporządzających mniej więcej jednakowymi intelektualnymi, moralnymi i materialnymi zasobami, naruszenie równowagi może nastąpić jedynie w tym wypadku, gdy jeden z nich zostanie zupełnie „skrwawiony" nieco wcześniej niż drugi, t. zn. wówczas gdy przestanie dopływać świeża krew odwodów. To nie może ciągnąć się długo. Być może, że trzeba się będzie pogodzić ze stratami około 50.000 ludzi w ciągu dnia. Przy takim „rozchodzie", jeżeli potrwa on 10 dni, serce skrwawi się szybko.

Jeszcze jedna uwaga: „Autor zniża piechura do roli tylko broniącego się stale". Przeciwnie, zamierzamy zaoszczędzić piechotę przez „zracjonalizowanie" pozycji obronnej. Staraliśmy się udowodnić, że przy pomocy nowej formuły trzeba byłoby bez wątpienia dwa razy mniej dywizyj piechoty dla zatrzymania Niemców nad Aisne, aniżeli trzeba ich było po 27 maja 1918 r. Wspomnimy jeszcze, że jedna z instrukcyj z 1916 r. stwierdzała, że wojna okopowa daje możność „nadania działaniom wojennym w stopniu najwyższym charakteru energicznego".

Należy zatem zmechanizować obronę, ażeby można było wykorzystać zmechanizowane natarcie.

Streścił *F. D.*

ZASADY FORTYFIKACJI WSPÓŁCZESNEGO REJONU UMOCNIONEGO.

N. Zalesskij. — Principy fortifikacjonnogo ustrojstwa sowremiennogo ukreplonnogo rajona. Wojennaja Myśl — 8-9/37 r.

1. Ogólne wymagania, jakim odpowiadać powinny organizacja umocnień, uzbrojenie i skład załogi umocnionego rejonu.

Zasadnicze żądanie, jakie stawia się organizacji umocnień stałych, bez względu na ich formę i przeznaczenie, sprowadza się do tego, aby strefa umocniona tworzyła całość w zupełności zamkniętą, ciągłą i nieprzenikliwą.

Żądania te w stosunku do umocnień polowych w warunkach wojny manewrowej mają bardzo względne znaczenie. Jeśli jednak w grę wchodzi zadanie zupełnie pewnego zabezpieczenia jakiegoś odcinka terenu, z zastosowaniem środków fortyfikacji stałej, to w takim wypadku obowiązuje wypełnienie w całej rozpiętości trzech powyżej wymienionych warunków.

Organizacja fortyfikacji umocnionego rejonu, podobnie jak każdej umocnionej strefy w terenie, obejmuje dwa zasadnicze elementy: przeszkodę i pozycję. Przez słowo „pozycja" rozumie się odpowiednio zabezpieczone przy pomocy środków techniki fortyfikacyjnej miejsca w terenie, na których rozmieszczone zostały siły i środki walki. Żądania w stosunku do fortyfikacji, aby tworzyła całość zamkniętą, ciągłą i nieprzenikliwą, z natury rzeczy odnoszą się w układzie umocnionej strefy do przeszkód. Odnośnie umocnionego rejonu zasadę zamkniętej całości rozumie się jako zabezpieczenie skrzydeł danego rejonu. Pozycja natomiast powinna zapewnić skuteczną obronę przeszkód, w przeciwnym bowiem razie przeszkoda zostanie zniszczona i łatwo przezwyciężona.

W stosunku do tych dwóch zasadniczych czynników fortyfikacji stałej: pozycji i przeszkody wysuwane są następujące specjalne żądania:

Przeszkoda na całej swej długości powinna posiadać właściwości przeszkody martwej, t. zn. sama przez się niezależnie od warunków obrony, powinna stanowić opór dla ruchu przeciwnika; poza tym powinna dawać możność skutecznego bronienia jej oraz posiadać dostateczną odporność na niszczące działanie przeciwnika.

Pozycja powinna być wybrana i udoskonalona środkami techniki fortyfikacyjnej w taki sposób, aby mogła zapewnić obronie wygodne warunki do prowadzenia boju i odwrotnie — stwarzała niewygodne warunki dla nacierającego nieprzyjaciela.

Siły i środki walki, z punktu widzenia wykorzystania ich dla obrony systemu fortyfikacji stałej, można podzielić na dwie grupy:

a. — siły i środki do walki o znaczeniu lokalnym. Zadaniem ich będzie bezpośrednia obrona zajmowanych przez nie odcinków łącznie z przeszkodami. Ponieważ natarcie na ufortyfikowaną strefę prowadzone jest z zasady na stosunkowo wąskim odcinku frontu, przeto udział w boju brać może stosunkowo nieznaczna tylko część sił i środków walki o znaczeniu lokalnym (ok. 20%) Są to środki ogniowe bliskiego działania i drobne oddziały siły żywej;

b. — siły i środki o znaczeniu aktywnym. Należą do nich ogniowe środki dalekiego działania i stosunkowo poważne grupy uderzeniowe żywej siły. Mają one możność w warunkach boju wybierać sobie przedmioty uderzenia, to też mogą być wykorzystane w walce w sposób bardziej pełny, gdyż są w stanie zadawać uderzenia koncentryczne.

Z tej pobieżnej analizy wyciągnąć można następujące wnioski:

a. — siły i środki walki o znaczeniu lokalnym łącznie z bronionymi przez nie przeszkodami tworzą t. zw. strefę głównego oporu;

b. — siły i środki walki o aktywnym znaczeniu służą do uderzeń na nacierającego przeciwnika w wybranym punkcie i w odpowiednio wybranej chwili; aż do tej chwili znajdować się one powinny poza strefą działania przeciwnika, pod osłoną sił o znaczeniu lokalnym.

Ogólny charakter systemu fortyfikacji i typu konstrukcji fortyfikacyjnych powinien zapewniać możność obrony umocnionego rejonu przynajmniej tak długo, dopóki nieprzyjaciel nie zniszczy wszystkich widocznych dla niego urządzeń fortyfikacyjnych, umożliwiających ze swej strony obserwację działań nieprzyjaciela.

Uzbrojenie, skład i liczebność załogi umocnionego rejonu powinny całkowicie odpowiadać ustalonemu planowi obrony oraz umożliwiać niszczenie tych uderzeniowych grup nieprzyjaciela, które mimo wszystko, zdołają wtargnąć w głąb umocnionego rejonu. Niedostosowanie do planu obrony siły fortyfikacyjnych urządzeń oraz liczebności, składu i uzbrojenia załogi umocnionego rejonu nieuchronnie prowadzi do katastrofy.

Słabymi punktami w systemie stałej fortyfikacji umocnionej strefy są jej przednie elementy, stanowiące przedni skraj strefy głównego oporu. Bojowe ich znaczenie jest zupełnie zrozumiałe, dlatego też wymaganie skutecznej odporności rejonu na uderzenie nieprzyjacielskie ograniczamy do warunku zachowania zdolności bojowej atakowanej części strefy głównego oporu.

Jest więc niezbędnym warunkiem, jeśli chodzi o skuteczność obrony umocnionego rejonu, aby wyposażyć go we wszystko, czego wymaga plan obrony i żądać od niego wypełnienia zadania. Zlekceważenie tego warunku uniemożliwić może skuteczną obronę umocnionego rejonu.

Doświadczenia wojny światowej na przykładzie belgijskich twierdz dowiodły jasno, że umocnione rejony, leżące na głównym kierunku działań przeciwnika, nie dadzą się już wzmocnić drogą jakiejkolwiek improwizacji po ogłoszeniu mobilizacji.

Angielska instrukcja służby saperskiej z r. 1925 uważa za celowe odłożenie na okres początkowy działań wojennych budowy sztucznych przeszkód i ogniowych stanowisk ze względu na zachowanie tajemnicy. W istocie rzeczy jest wręcz przeciwnie. Z chwilą gdy zaczynają się działania wojenne, lotnictwo zdoła zawsze wykryć prowadzenie tego rodzaju prac i dokładnie określić ich miejsce. Zbudowane zaś zawczasu sztuczne przeszkody i stanowiska ogniowe będą już do chwili wybuchu wojny na tyle zamaskowane, że rozmieszczenie ich w terenie nie będzie przeciwnikowi tak dokładnie znane, aby możliwe było zwalczanie ich ogniem artylerii. Odkładanie do momentu mobilizacji kom-

pletnego wyposażenia umocnionego rejonu jest nie celowe jeszcze z tego powodu, że dowóz materiałów w tym okresie stworzy zupełnie zbyteczne trudności transportowe w najbardziej krytycznym momencie rozwijania armii. Z drugiej strony zasoby bojowe, nagromadzone zawczasu w umocnionym rejonie, a więc w pobliżu granicy, zawsze mogą być użyte tam, gdzie się to okaże konieczne.

A zatem obrona umocnionego rejonu musi być realizowana na podstawie planu, przygotowanego całkowicie pod względem materiałowym. Umocniony rejon, nie wyposażony we wszelkie niezbędne środki i siły, musi wpaść w ręce przeciwnika. Słuszności tej tezy najlepiej dowiódł przykład Modlina w 1915 r.

W 1909 r. Ministerstwo Wojny z gen. Suchomlinowem na czele postanawia zniszczyć wszystkie twierdze nad Wisłą, poczynając od najsilniejszej tj. Warszawy. Kiedy jednak okazało się, że zburzenie trzech fortec (Warszawy, Modlina i Dęblina) kosztować będzie około 25 milionów rb., wówczas projektu tego zaniechano, odkładając sprawę tą na później. Wkrótce po tym zapadła nowa decyzja, aby Modlina nie burzyć, a wręcz przeciwnie — zmodernizować go.

Jednak wahania w sprawie twierdz na wysuniętym zachodnim teatrze trwały dalej. W 1910 r. zaprojektowano umocnienie przedmościa Warszawy i Dęblina. W 1912 r. wyłoniła się kwestja przywrócenia twierdzy w Dęblinie, wyznaczono jej komendanta i załogę. W 1913 r. zaczynają się intensywne prace celem wzmocnienia Modlina. Wszystkie te wahania doprowadziły do tego, że w 1914 r. żadna z tych twierdz nie była w stanie gotowości wojennej.

W okresie ogólnego odwrotu z nad Wisły Dęblin został opuszczony prawie bez boju. Modlin w tym czasie stanowił pod względem fortyfikacyjnym dostateczną siłę i był wyposażony w pełnowartościową forteczną artylerię. Naczelne dowództwo stanęło wobec alternatywy: czy opuścić twierdzę bez boju, czy też wyposażyć ją w brakujący jeszcze materiał, aby umożliwić jej przynajmniej bierną obronę.

Przyjęto rozwiązanie pośrednie: bronić twierdzy, nie żądając jednak od niej długotrwałego oporu. W tym celu załogę jej zwiększono do 109.000 ludzi, ale dla uzbrojenia jej dano zaledwie 59.000 karabinów, 16 karabinów maszynowych i 8 szybkostrzelnych dział (w twierdzy nie było przed tym ani karabinów maszynowych, ani szybkostrzelnych dział).

Komendant twierdzy z kolei miał do roztrzygnięcia ciężki dylemat: czy opuścić bez walki przednie pozycje, czy też bronić ich pomimo braku w uzbrojeniu. I on także wybrał decyzję pośrednią: nie opuszczać pozycji bez walki, ale nie wymagać długiego oporu.

Brak stanowczości w decyzjach naczelnego dowództwa i komendanta twierdzy, a przede wszystkim brak niezbędnych sił i środków dla długotrwałego oporu sprawiły, ze silna twierdza Modlin przetrzymała 12 dni i kapitulowała, nie doznawszy żadnych poważniejszych zniszczeń i straciwszy zaledwie 4.600 ludzi w zabitych i rannych.

2. *Ewolucja systemu fortyfikacji stałej.*

Okres ręcznej broni palnej. W okresie tym system fortyfikacji stałej reprezentuje w dalszym ciągu średniowieczny zamek.

Charakterystyczną cechą broni tego okresu jest jej bardzo mała donośność i równie mała siła przebijania, to też mury kamienne zamku posiadały wysoką wartość jako przeszkoda. Kwestia obrony przeszkody posiadała znaczenie drugorzędne. W ten sposób przeszkoda, a równocześnie i strefa głównego oporu były niedostępne w sensie przenikania dla ówczesnych środków natarcia, stanowiąc jednocześnie całość zamkniętą i ciągłą.

Okres pojawienia się artylerii o małej donośności i małej skuteczności ognia. Odpowiadający temu okresowi system fortyfikacji stałej znalazł swój najpełniejszy wyraz w fortecy Vauban'a.

Mur kamienny średniowiecznego zamku nie mógł ostać się wobec wzrastającej potęgi artyleryjskiego ognia. Należało wzmocnić odporność przeszkody na burzące działanie ognia artylerii nieprzyjacielskiej. Rozwiązano to zadanie przez zastąpienie kamiennych murów wałem ziemnym i rowem, bronionym ponadto z flanki ogniem artylerii.

W taki sposób strefa głównego oporu w systemie Vauban'a zachowała trzy właściwości fortyfikacji stałej: odporna na przenikanie, stanowiąca całość zamkniętą i ciągłą. Twierdza Vauban'a była w możności wypełniać z powodzeniem zasadnicze zadanie umocnionego punktu: zatrzymać przeciwnika i związać jego siły na stosunkowo dłuższy okres czasu.

Jednak w miarę dalszego rozwoju artylerii znaczenie bojowe fortecy Vauban'a poczęło szybko upadać. Wzrost donośności artylerii umożliwił burzenie przeszkód z dużych odległości i to spowodowało kryzys systemu fortyfikacji stałej, trwający do ostatnich czasów.

Okres rozwoju donośności i skuteczności ognia arylerii od Vauban'a do XIX stulecia włącznie.

W okresie tym fortyfikacja stała, drogą stopniowej ewolucji, znalazła swój wyraz w postaci wielkiej twierdzy, obejmującej zewnętrzny pas fortów.

W układzie takiej wielkiej twierdzy usiłowano w dwojaki sposób usunąć słabe strony fortecy Vauban'a:

1. — przez podniesienie aktywności obrony. W tym celu okazało się rzeczą konieczną znaczne zwiększenie obszaru twierdzy, przy równoczesnym wyposażeniu jej w dalekonośną artylerię, oraz stworzenie grup uderzeniowych. Środki te nie mogły, mimo wszystko, usunąć przewagi artylerii i środków zaczepnych walki po stronie nacierającego. To też ilekroć dochodziło do pojedynku artyleryjskiego, to wynik jego wypadał zawsze na korzyść nacierającego. Tak np. było pod Port-Arturem, gdzie, nawiasem mówiąc, szybkość rozprawienia się z artylerią obrony spowodowana została głównie przez taktycznie błędne jej rozmieszczenie;

2. — przez usunięcie możności łatwego dostępu i niszczenia przeszkód. W związku z rozszerzeniem obszaru twierdzy okazało się już rzeczą niemożliwą otoczyć ją zwartym pierścieniem trudnych do przebycia przeszkód. Wynikła kwestja obrony przerw pomiędzy fortami.

Próbowano rozwiązać tę sprawę przez zastosowanie flankowego ognia artylerii, rezygnując zupełnie z budowy przeszkód w lukach pomiędzy fortami. Flankowania miały zapewnić działa ustawione w pancernych wieżach fortów, względnie w wybudowanych w nich tradytorach.

Raport Ludendorffa, stwierdzający że, mimo wież pancernych w fortach Leodium, Niemcy bez żadnych trudności przeszli pomiędzy fortami i manewrowali wewnątrz twierdzy, najlepiej świadczy o niecelowości używania do tego wież pancernych. Jedyny plus tych konstrukcji polegał na tym, że wieża pancerna umożliwiała ostrzał w każdym kierunku i nie wpływała demaskująco na konfigurację fortu w całości.

Znaczenie tradytorów omówić wypada bardziej szczegółowo, ponieważ cieszą się one jeszcze dotychczas zupełnie niezasłużenie dobrą opinią u większości inżynierów wojskowych.

3. Znaczenie kojców uzbrojonych w działa w systemie stałej fortyfikacji.

Trudno jest nie zgodzić się z tym, że flankowa obrona ogniem artylerii posiada dużą skuteczność. Wykazało to doświadczenie wielu lat, zarówno w odniesieniu do otwartych działobitni na bastionach fortecznych Vauban'a, jak i w odniesieniu do kojców uzbrojonych w działa w rowach fortecznych. Przykłady: II fort w Port-Arturze i Verdun.

Kojce uzbrojone w działa odpowiadać powinny następującym warunkom:

— dawać skuteczny ogień na całej długości bronionej strefy,

— trzymać przez dostateczny okres czasu przeciwnika pod ogniem przy całkowitym zabezpieczeniu baterii od wszelkiego rodzaju ataków nieprzyjaciela,

— dawać dogodne warunki dla pracy bojowej obsługi dział.

Wszystkim tym warunkom czynił całkowicie zadość zarówno system Vauban'a, jak i systemy późniejszych czasów.

Rzeczywiście donośność artylerii Vauban'a ściśle odpowiadała długości zewnętrznych rowów, a skuteczność jej ognia pozwalała w stopniu dostatecznym razić przeciwnika na całej długości bronionego odcinka przeszkody. Tak samo czyniło zadość wymaganiom skutecznego ognia 57 mm. działo Port-Artura, ustawione w kojcu. Głębokie ziemne rowy umożliwiały przy tym trzymanie przeciwnika pod ogniem przez dłuższy czas.

Baterie Vauban'a ubezpieczały się wzajemnie dzięki układowi bastionów. Kojce uzbrojone w działa, ukryte w rowach, były zupełnie nieuchwytne dla obserwacji naziemnej, a ubezpieczały je wszystkie siły i środki bojowe fortu. Obie kombinacje, zarówno baterie Vauban'a, jak i kojce uzbrojone w działa, zapewniały obsłudze jak najlepsze warunki pracy.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia z tradytorami.

Tradytorom artyleryjskim stawia się zadanie flankowania przerw pomiędzy fortami, często długości kilku kilometrów.

Donośność dział polowych, przeznaczonych do tych celów, jest dostateczna, jednak ich szrapnelowy ogień jest skuteczny mniej więcej na te same odległości, co i szrapnel 57 mm.

działa w kojcu. Dlatego też przy flankowaniu luki pomiędzy fortami ogień ten mógł zabezpieczyć $1/15$ całej odległości, podczas gdy przy obronie fortu pokrywał on połowę długości. W następstwie tego stanu rzeczy wynikła konieczność stosowania do obrony przerw mało skutecznego ognia rozproszonego dział tradytorowych. Przy tym należy wziąć pod uwagę, że przerwy pomiędzy fortami nie były zabezpieczone przeszkodami, które mogły zatrzymać dłużej przeciwnika pod ogniem.

Zasadniczą zaletą pracy bojowej artylerii, ustawianej w kojcach, upatruje się w możności prowadzenia ognia sposobem bezpośredniego celowania. Jeśli jednak chodzi o ostrzał przerw między fortami, to sprawa nie wygląda tu tak prosto, jak przy ostrzale rowu. Trzeba było w ciągu krótkiego czasu dokładnie określić odległość i ustalić zapalnik, przy czym wobec odległości, jakie wchodziły tu w grę, nie można było obserwować tylko gołym okiem.

Najważniejsze jednak było to, że dla bezpośredniego celowania konieczne było ustawienie działa powyżej celu, wskutek czego tradytor nie tylko sam wznosił się ponad horyzont, ale powodował podniesienie poziomu całego fortu, który dzięki temu z daleka rysował się bardzo wyraźnie na tle terenu.

Z wyszczególnionych powyżej względów flankowe ustawienie dział tradytorowych nie daje żadnej przewagi w porównaniu z artylerią rozmieszczoną w polu i mającą możność koncentrowania ognia wielu dział w jednym punkcie.

Weźmy doświadczenia z Port-Arturem. Według opinii znanego inżyniera wojskowego Schwarza tradytory na II i III fortach wprawdzie wypełniły swe zadanie, jednak rola okazała się podrzędna: Japończycy powstrzymani zostali ogniem karabinów piechoty, dzięki temu, że wypadkowo w tym miejscu znajdował się wał ziemny — pozostałość dawnego muru chińskiego. Rozstrzygające znaczenie w obronie przerw pomiędzy fortami w Port-Arturze zyskały oddziały żywej siły i strefa ciągłych przeszkód, jakby „surogat" strefy głównego oporu.

Warunek prowadzenia ognia sposobem celowania bezpośredniego zrealizowany był w Port-Arturze całkowicie, ale też forty zostały wysoko wzniesione ponad poziom i stały się — według słów Schwarza, „łapką na pociski".

Po dziesięciu latach doświadczenia Port-Artura potwierdziły wypadki modlińskie.

Forty Modlina, podobnie jak Port-Artura, zaprojektowane zostały z uwzględnieniem rozstrzygającego znaczenie obrony przerw flankowym ogniem przy celowaniu bezpośrednim. Taki XV fort Modlina istotnie zamienił się w „łapkę na pociski".

Wniosek: system fortyfikacji stałej wielkiej twierdzy początków XX wieku nie stanowił całości ciągłej i nie do przeniknięcia, jeśli chodzi o strefę głównego oporu i dlatego nie odpowiadał swemu zadaniu.

4. Okres współczesny.

Pojawienie się nowych środków bojowych. W początkach bieżącego stulecia rozpowszechnił się szeroko szereg nowych środków bojowych, głównie zaś: żelazo-beton, druty kolczaste, karabin maszynowy i szybkostrzelna małokalibrowa artyleria. Wpływ ich na rozwój systemu fortyfikacji stałej można scharakteryzować następująco.

Żelazo-beton już przed wojną 1914—1918 znalazł szerokie zastosowanie w budowie fortów na zachodzie. Jednak zasadnicza przewaga żelbetonu — możność zastosowania małych stosunkowo pod względem objętości fortyfikacyjnych obiektów — ujawniła się znacznie później. Można jedynie odnotować, że Niemcy przy wzmacnianiu obrony przerw pomiędzy fortami Metzu szeroko stosowali małe żelbetonowe konstrukcje, druty kolczaste, karabiny maszynowe i szybkostrzelną artylerię. Zaznaczmy przy tym, że tradytory dla obrony przerw pomiędzy fortami, nigdy nie miały poważniejszego znaczenia w Niemczech.

Zasieki druciane w porównaniu z rowami posiadają znacznie słabsze właściwości oporu. To też nie mogły one zastąpić rowów w fortach a więc tam, gdzie konieczny był silny opór przeciwszturmowy i gdzie możliwe było zorganizowanie skutecznej obrony flankowej z dział. Zato zasieki druciane znalazły szerokie zastosowanie w obronie przerw pomiędzy fortami, dzięki ich taniości, łatwości zakładania, dużej odporności na ogień artylerii itp.

Karabiny maszynowe odznaczają się dużą skutecznością przy ostrzale żywych nieosłoniętych celów i dlatego są szczególnie dogodne jako broń flankująca.

Szybkostrzelna małokalibrowa artyleria w porównaniu z karabinami maszynowymi mniej się nadaje jako broń

flankująca, ale dzięki swej donośności i sile ognia zupełnie odpowiada potrzebom obrony przerw pomiędzy fortami. Dla uzbrojenia tradytorów przeważnie używano kalibru 76 mm.

W y n i k i d o ś w i a d c z e ń. Wszystkie te nowe środki walki, chociaż ukazały się jeszcze przed wojną 1914 r., to jednak z różnych względów nie przeszły próby przy obronie twierdz.

Twierdza Metz, gdzie były najszerzej zastosowane, wogóle udziału w wojnie nie wzięła. W Modlinie poddane były próbie tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Prace żelbetonowe w twierdzy tej zaledwie były zapoczątkowane, zasieki druciane, szeroko zastosowane, całkowicie zdały egzamin, karabiny maszynowe i szybkostrzelna artyleria zdały również egzamin, jednak jak o tym była mowa powyżej, znajdowały się one w minimalnej ilości na uzbrojeniu twierdzy (16 karabinów maszynowych i 8 szybkostrzelnych dział [1]).

5. *Znaczenie tradytorów w warunkach współczesnego boju.*

Pomimo tych wytkniętych powyżej braków w bojowym zastosowaniu tradytorów w przeszłości, istnieją dotychczas jeszcze tendencje stosowania ich w systemie fortyfikacji stałej dla flankowania terenu, w warunkach współczesnej obrony umocnionego rejonu.

Dzisiejsza obrona umocnionego rejonu uwarunkowana jest udziałem w natarciu dużej ilości czołgów oraz ogólnym zwiększeniem donośności, celności i siły niszczącej artylerii.

W tych warunkach artyleria bezpośredniego wsparcia piechoty, mająca dobre punkty obserwacyjne i dobre warunki ostrzału, wykazuje bezsprzeczne zalety. Przede wszystkim ma ona możność koncentrowania ognia z dużych odległości na atakujące masy czołgów (przedpole może być specjalnie przygotowane do przeprowadzenia takich koncentracji). Po drugie zaś artyleria ta ma zapewnione bezpieczeństwo i osłonę przed wszelkimi rodzajami natarcia, dzięki znajdującej się poza nią strefie głównego oporu, oraz dobre warunki zaopatrzenia w amunicję.

W przeciwieństwie do tego artyleria tradytorowa ma bardzo ograniczony sektor ostrzału i zmuszona jest stosować ogień roz-

---

[1]) Autor niestety pominął zupełnie doświadczenia Verdun, które pozwoliłyby poczynić bardziej konkretne wnioski, zwłaszcza odnośnie artylerii, walczącej z powodzeniem z artylerią niemiecką (przyp. red.).

proszony. Właściwością czołgów w boju jest ich duża szybkość posuwania się w strefie ognia. Aby zatrzymać czołgi dłużej pod ogniem, trzeba koniecznie zakładać na linii tradytorów przeszkody przeciwczołgowe, co oczywiście jest możliwe, ale jednocześnie utrudnia zabezpieczenie samych tradytorów od czołgów.

Równie względne jest zabezpieczenie tradytorów przed ogniem artyleryjskim, choćby ze względu na dużą ich widoczność już z odległości 6—8 km. Praktycznie z odległości 8 km. na 100 pocisków 3 powinny trafić w obiekt.

Warunki prowadzenia ognia z tradytorów będą bez porównania gorsze, niż z normalnych stanowisk artylerii bezpośredniego wsparcia piechoty. Zwiększona szybkostrzelność w znacznej mierze komplikuje sprawę wentylacji izb bojowych, zaopatrzenia w amunicję, obliczania odległości i obserwacji ognia itd.

6. Ogólne zasady organizacji strefy głównego oporu w dzisiejszym systemie fortyfikacji stałej.

W ogólnej ocenie środków współczesnej fortyfikacji z punktu widzenia celowości ich zastosowania w organizacji strefy głównego oporu wychodzić należy z dwóch zasadniczych założeń: 1) że obiekty fortyfikacyjne muszą być rozrzucone w terenie, a więc każdy z nich oddzielnie wzięty musi reprezentować pełną wartość bojową i 2) że obiekt fortyfikacyjny odznaczać się musi bardzo silną konstrukcją, odporną na działanie ognia przeciwnika.

Obie te zasady, dające w rezultacie zwiększenie bezpieczeństwa sił i środków obrony, w praktyce powodują szereg komplikacji. Rozrzucenie dzieł fortyfikacyjnych w terenie komplikuje pracę dowództwa i wymaga dużej ilości sił i środków. Zwiększenie odporności konstrukcji pociąga za sobą olbrzymie koszta pieniężne.

W polowej fortyfikacji zastosowanie tych dwóch zasad nie powoduje żadnych trudności. Budowa polowych fortyfikacji odbywa się w szybkim tempie, w bardzo ograniczonym czasie, z materiałów będących pod ręką i tam, gdzie są one niezbędne. Nie ma i nie może być żadnych obiekcji co do najszerzej nawet realizowanej zasady rozrzucenia w terenie fortyfikacyjnych elementów, o ile odpowiada to taktycznemu ugrupowaniu oddziałów.

Zadanie fortyfikacji stałej sprowadza się do tego, aby utrzymać ściśle określony wycinek terenu przez możliwie

długi okres czasu, zużytkowując przy tym jak najmniej sił i środków. Osiąga się ten cel przez wykorzystanie ciężkich środków techniki saperskiej i fortyfikacyjnej, przy minimalnym zużuciu żywej siły.

To też przy zastosowaniu systemu fortyfikacji stałej konieczny jest zarówno dość długi okres czasu, przeznaczony na budowę (co najmniej miesiąc), jak i możność korzystania przy budowie z zasobów materiałowych całego kraju (nie tylko z zasobów lokalnych).

Jako przykłady już zrealizowanych systemów fortyfikacji stałej, powstałych pod wpływem doświadczeń wojennych, należy wymienić:

a. — pas fortów wielkiej twierdzy w początkach bieżącego stulecia,

b. — umocniony rejon, którego pierwowzorem w postaci najbardziej zupełnej była sławna linia Hindenburga, zbudowana w 1917 r.,

c. — linię Maginot, tj. system umocnień na francuskiej wschodniej granicy.

Pierwszy z tych trzech wymienionych systemów (pas fortów wielkiej twierdzy) jest najdobitniejszym wyrazem zasady skupionych fortyfikacji, zawierających najcięższe konstrukcje fortyfikacyjne. System ten jest już dziś przestarzały i dlatego współczesne warunki boju i wypływające z nich żądania w stosunku do techniki nie znajdują w nim koniecznego odbicia.

„Pozycja Hindenburga" wyrażała w sposób najbardziej pełny ideę rozrzucenia fortyfikacji w pierwszym okresie pojawienia się czołgów. System ten jednak dziś jest już również przestarzały, a ponadto nie odpowiada wszystkim żądaniom stawianym fortyfikacji stałej.

„Linia Maginot" reprezentuje całkowicie współczesny system fortyfikacji stałej, zbliżony do typu fortyfikacji skupionych. Nie można go jednak uważać za zupełnie charakterystyczny z rozpatrywanego punktu widzenia, a ponadto w żadnym wypadku nie można go traktować jako system godny zalecenia.

Ostateczny wniosek: żaden z wyliczonych systemów fortyfikacji n i e m o ż e b y ć p r z y j ę t y j a k o w z ó r w rozwazaniach czysto teoretycznych.

Porównajmy dobre i złe strony zasadniczych systemów fortyfikacji stałej: skupionej i rozproszonej. Skupiona fortyfikacja obejmuje konstrukcje, odporne na działania najcięższych kalibrów

artylerii. Rozproszona rozwiązuje kwestję drogą stosowania bardziej lekkich konstrucji. Przyjmijmy warunkowo następujące kalibry charakterystyczne dla obydwóch systemów: dla fortyfikacji rozproszonej 150 — 210 mm., a dla skupionej — 240 — 420 mm., przy kalibrach bowiem mniejszych w dzisiejszych warunkach techniki zatracają się korzyści stosowania betonu i żelbetonu w porównaniu z materiałami t. zw. miejscowymi pod względem zużycia siły robroczej i transportu, a poza tym zatraca się sens rezygnowania z korzyści, jakie daje zastosowanie fortyfikacji polowej.

Kalibry 210 — 240 mm. przyjęto jako granicę dla obydwóch systemów, ponieważ kalibry te charakteryzują artylerię ciężką, posiadającą mniejszą ruchliwość i mniejszą szybkostrzelność w porównaniu z artylerią polową. To też i fortyfikacyjne konkonstrukcje, odpowiadające tym kalibrom, odnoszą się do systemów fortyfikacji ciężkiej. Kaliber 420 mm. uważać należy praktycznie i teoretycznie za maksymalny.

Porównanie właściwości skupionej i rozproszonej fortyfikacji jest najciekawsze z punktu widzenia ich odporności na działanie burzące i ogólnych warunków ich bojowego wykorzystania.

1. — Skupiony system jest mniej wrażliwy przy równej wadze celnych pocisków. Rozproszony system jest mniej wrażliwy przy równej wadze *wystrzelonych* pocisków.

Nie wchodząc tutaj w teoretyczne rozważania tego zagadnienia, ograniczymy się do stwierdzenia, że według jednomyślnej opinii francuskich i belgijskich inżynierów konstrukcje *masywne* wymagają dla ich zniszczenia *większej wagi celnych pocisków*, a do burzenia ich korzystniej jest stosować cięższe kalibry. W następstwie tego artyleryjskie natarcie na skupione fortyfikacje potrzebuje dłuższego *czasu*.

Odwrotnie rzecz się przedstawia, jeśli w rozważaniach przyjmiemy za punt wyjścia *ilość wystrzelonych pocisków*. Przede wszystkim rozchód pocisków na wstrzelanie się do szeregu objektów fortyfikacyjnych o małej kubaturze będzie znacznie większy, niż do małej ilości objektów o dużej kubaturze. Ponadto, jeśli dla zburzenia jednej dużej kubatury potrzeba 6 trafień, a dla dwóch małych — 4, to aby osiągnąć ten skutek, należy na podstawie rachunku prawdopodobieństwa wystrzelać odpowiednio 167 i 200 pocisków. Wynika stąd, że zburzenie rozproszonych fortyfikacji wymaga większego zużycia amunicji, a tym samym i dłuższego czasu.

Dodatkowo należy zaznaczyć, że zastosowanie betonu uzbrojonego daje w wyniku znacznie większy wzrost odporności w konstrukcjach o mniejszej kubaturze.

2. — System rozproszonych fortyfikacji przy równym obszarze wymaga większej ilości sił i środków walki, większej ilości technicznych środków dla ich obsłużenia oraz komplikuje pracę dowództwa.

Istota zagadnienia polega na tym, że w warunkach obrony stałej jest rzeczą niezbędną, aby każdy obiekt fortyfikacyjny obejmował sam w sobie wszystkie zasadnicze elementy bliskiego boju, a więc: obserwację, środki ogniowe, żywą siłę, techniczne urządzenia itp. To też im mniejsza ilość fortyfikacyjnych obiektów, tym mniejszy rozchód sił i środków, niezbędnych do samodzielnego bytowania i działania załogi.

System fortyfikacji stałej, oparty w całości na rozrzuconych szeroko w terenie obiektach fortyfikacyjnych, nie może zabezpieczyć całkowicie przed działaniem grup uderzeniowych, wyposażonych w czołgi. Zwolennicy tego systemu zmuszeni są zwiększać głębokość strefy głównego oporu do 10 — 15 km., a nawet do 25 km., zupełnie nie biorąc pod uwagę ilości sił i środków walki, jakie przy tym systemie są niezbędne.

W czasie walki o przełamanie strefy umocnionej natarcie zazwyczaj obejmuje tylko stosunkowo nieduży odcinek frontu. Siły i środki obrony o znaczeniu lokalnym (jak o tym mowa wyżej) w 80% zachowują się bezczynnie. To też zwiększenie głębokości strefy głównego oporu 3 lub 4-ktrotnie pociąga za sobą zwiększenie w obronie sił bezczynnych.

Wysuwamy następujące zasadnicze żądania, którym powiniem odpowiadać w dzisiejszych czasach system fortyfikacji stałej:

1. — Powinien on zapewniać dogodne warunki dla przeciwuderzeń na nacierającego przeciwnika. Doskonalenie systemu fortyfikacji stałej powinno zmierzać w tym kierunku, aby zapewnić przede wszystkim możność użycia sił i środków o znaczeniu aktywnym a szczególnie dalekonośnej artylerii.

2. — Obrona strefy głównego oporu powinna wymagać minimalnej ilości sił i środków walki oraz środków do ich obsłużenia, Dla osiągnięcia tego celu nie wolno cofać się przed dużymi wydatkami, t. zn. szerokim zastosowaniom obiektów fortyfikacyjnych ciężkich.

3. — Konkretne rozstrzygnięcie postawionych powyżej zadań możliwe jest drogą rozwoju strefy głównego oporu w dwie samodzielne umocnione strefy. Każda z nich powinna posiadać samodzielne przeszkody i pozycje, obie jednak powinny opierać się na tych samych siłach żywych i środkach walki o znaczeniu aktywnym. Pierwsza linia powinna być zbudowana według zasad skupionego systemu, gdyż wymaga on stosunkowo długiego czasu dla rozwinięcia się nacierającego przeciwnika. Druga linia zbudowana być winna systemem rozproszonych fortyfikacji, ponieważ dla jej przezwyciężonia potrzeba większej ilości sił i środków bojowych. Artyleria najcięższa, niezbędna do nacierania na zewnętrzną umocnioną strefę, mniej przyniesie korzyści przy natarciu na wewnętrzną, zasadniczą strefę.

Wszystkim tym wymaganiom odpowiada w dużej mierze linia Maginota na wschodniej granicy francuskiej.

Obejmuje ona pas współczesnych stałych fortów, położonych przed strefą wyposażoną w lżejsze obiekty fortyfikacyjne. Jednak szczegółowe zbadanie tego systemu wykazuje cały szereg tkwiących w nim poważnych braków.

* * *

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Proces Bucharina — Rykowa i towarzyszy. Sprawa Anschlussu. Nowa organizacja władz naczelnych obrony państwa we Francji.

Proces „bloku prawotrockistowskiego" odbył się w czasie od 2 do 13 marca 1938 r. w Moskwie i zakończył się wyrokiem skazującym na karę śmierci podsądnych: Bucharina — znanego teoretyka komunizmu, Rykowa — starego bolszewika, komisarza poczt i telegrafów, Jagodę — do r. 1936 wszechwładnego szefa G. P. U., Krestinskiego — byłego zastępcę komisarza spraw zagranicznych, Rozenholca — komisarza handlu zagranicznego, Grinko — komisarza finansów, Czernowa — komisarza rolnictwa, Iwanowa — komisarza przemysłu leśnego, Chodżajewa — premiera Uzbeckiej Republiki, Ikramowa — sekretarza komunistycznej partii Uzbekistanu, Szarangowicza — sekretarza komunistycznej partii Białorusi, Zielenskiego, Zubarewa, Bułanowa, Maksimowa i Kruczkowa — pomniejszych dygnitarzy sowieckich, Lewina i Kazakowa — znanych lekarzy sowieckich. Trzech zaś oskarżonych: Rakowskiego — jedynego prawdziwego trockistę wśród oskarżonych, Pletniowa — profesora-lekarza, Bezsonowa — b. radcę ambasady w Berlinie skazano na długoletnie więzienie.

Oskarżonym zarzucono: zdradę sprawy rewolucji światowej, zdradę Z.S.R.R. i szpiegostwo na rzecz państw kapitalistycznych, dążenie do oderwania poszczególnych republik narodowościowych i utworzenia z nich państw samodzielnych pod protektoratem ościennych państw kapistalistycznych, rozmyślne szkodnictwo w dziedzinie gospodarczej, zabójstwo szeregu dygnitarzy sowieckich oraz przygotowywanie dalszych aktów terrorystycznych.

Znaczenie procesu „bloku prawotrockistowskiego" wykracza daleko poza ramy zjawisk wewnętrzno-politycznych Z. S. R. R. i leży raczej w płaszczyźnie dalszego zaostrzenia walki pomiędzy Stalinem a Trockim o wpływy na proletariat międzynarodowy.

Procesy z r. 1937 nie doprowadziły do zamierzonego przez Stalina skompromitowania Trockiego i IV Międzynarodówki, przeciwnie — zarówno na odcinku poczynań ideologicznych, jak i praktycznych III Międzynarodówka napotyka stale nie tylko na bierny opór trockistów, lecz nawet na ich zaczepne stanowisko.

Dla oczyszczenia się od postawionych zarzutów zdrady sprawy rewolucji światowej zmontował Trocki kontrproces polityczny, w którego rezultacie międzynarodowa komisja, złożona ze znanych w St. Zjedn. Ameryki Północnej przedstawicieli ugrupowań postępowych, w której składzie nie było ani jednego trockisty,

orzekła, że procesy moskiewskie zasługują na miano fałszerstw i że Trocki i Siedow (syn Trockiego) nie są winni inkryminowanych im przestępstw.

Trocki nie ograniczył się jednak do uzyskania tego rodzaju satysfakcji. Przeszedł on do zdecydowanej akcji zaczepnej, starając się udowodnić, że to właśnie Stalin i III Międzynarodówka, zajmując oportunistyczne stanowisko w stosunku do toczących się w świecie walk rewolucyjnych, zdradzają sprawę międzynarodowej rewolucji proletariackiej, że wreszcie obecne nasilenie terroru wewnątrz ZSRR, wyniszczanie kadr kierowniczych dezorganizuje system gospodarczy, osłabia Sowiety i prowadzi do wytworzenia sprzyjających warunków dla przywrócenia kapitalizmu w pierwszym państwie proletariackim. Akcja ta prowadzona jest przez całą prasę, znajdującą się pod wpływami IV Międzynarodówki, przy czym wykorzystywane są zręcznie rewelacyjne enuncjacje komunistów — uciekinierów z ZSRR, którzy na emigracji przyłączyli się do trockistów. Książka Trockiego „Zbrodnie Stalina", przetłumaczona na szereg języków europejskich, jest jaskrawym przykładem urabiania nastrojów przeciwko III Międzynarodówce przez wykorzystywanie słabych momentów, spowodowanych obecną polityką stalinowską.

W dziedzinie poczynań praktycznych, przy każdej nadarzającej się sposobności trockiści występują z hasłami maksymalnymi, licytując umiarkowane hasła kominternowskie. Przykłady tego widać na terenie Hiszpanii, Chin i Francji.

W Hiszpanii i Chinach trockiści w stosunku do rządu madryckiego i nankińskiego prowadzą stałą akcję dywersyjną, polegającą na forsowaniu żądań pogłębienia rewolucji przez natychmiastowe proklamowanie skrajnie radykalnych haseł politycznych, bez względu na to, że pociągnięcia tego rodzaju wpłynęłyby na osłabienie pozycji międzynarodowej tych rządów. Jako rekompensatę osłabienia wskazują trockiści pomoc ZSRR, podkreślając, że Sowiety — ojczyzna proletariatu międzynarodowego i baza rewolucji światowej — obowiązane są zdecydowanie poprzeć moralnie i materialnie ruch rewolucyjny na półwyspie Iberyjskim i we Wschodniej Azji.

Ciekawe pod względem stosowanych metod taktycznych są przejawy działalności IV Międzynarodówki we Francji. Wykorzystując łatwość spowodowania strajków w podnieconej atmosfrze politycznej Francji, wywołują trockiści nasilenie akcji strajkowych w okresach, kiedy żadne z ugrupowań frontu ludowego nie jest w tym zainteresowane, wprowadzają w ten sposób zamęt i kompromitują politykę frontu ludowego. Tego rodzaju sytuację obserwowaliśmy we Francji w końcu marca br., kiedy to 35.000 robotników okupowało zakłady metalurgiczne okręgu paryskiego, z których przynajmniej 50% pracuje dla obrony narodowej. Okazało się, że okupacja ta była sprzeczna z dyrektywami rządu (socjalistów z pod znaku II Międzynarodówki); prasa komunistyczna wyrażała zdumienie i oburzenie z jej powodu, a generalna konfederacja pracy nie wydawała żadnych rozkazów strajkowych.

W miarę narastania natężenia walki pomiędzy III i IV Międzynarodówką, Stalin dążył do zjednania sobie sprzymierzeńców, zwracając się za pośrednictwem Międzynarodówki Komunistycznej do socjalistów z propozycją utworzenia w poszczególnych krajach wspólnych partii proletariackich przez uzgodnienie zasadniczych punktów programu. Równocześnie sowieckie związki zawodowe rozpoczęły pertraktacje z amsterdamską Międzynarodówką związkow zawodowych, mające na celu połączenie tych dwóch instytucji.

Obydwie te akcje zawiodły. Egzekutywa II Międzynarodówki, wypowiedziała się przeciwko kolaboracji ścisłej obydwu partii. Jednym z powodów niepowo-

dzenia tej akcji było właśnie żądanie komunistów włączenia do wspólnego programu punktu o potępieniu ruchu trockistowskiego, jako antyproletarjackiego. Pomimo zasadniczych rozbieżności pomiędzy II a IV Międzynarodówką, socjaliści nie znaleźli dostatecznych motywów do zaliczenia Trockiego i jego stronników do grupy zdrajców rewolucji światowej, płatnych agentów faszyzmu itd.

Amsterdamska Międzynarodówka przez dłuższy okres czasu prowadziła pertraktacje z sowieckimi „profsojuzami". Rokowania wstępne doprowadziły do podpisania w Moskwie i ogłoszenia w prasie komunikatu o tym, że sprawa znajduje się na najlepszej drodze. To też niespodzianką było zerwanie tych pertraktacji na skutek zdecydowanego stanowiska antysowieckiego znacznej części egzekutywy A. M. Wysunięte zostały obawy, że połączenie tych dwuch organizacji doprowadzi do podporządkowania A. M. wpływom Kominternu lub do rozbicia międzynarodowego ruchu zawodowego.

Chcąc wreszcie roztrzygnąć walkę o przewagę wpływów na terenie międzynarodowych mas pracujących, Stalin zdecydował się ponownie na ostre wystąpienie, którego wyrazem stał się proces polityczny, nazwany procesem „bloku prawotrockistowskiego". Jak i w poprzednich procesach politycznych, głównym oskarżonym, aczkolwiek nieobecnym na rozprawie, był Trocki. Z pośród obecnych oskarżonych naczelne miejsce zajmował Bucharin, człowiek posiadający duży dorobek w dziedzinie prac nad teorią komunizmu. Inni oskarżeni, to resztki „gwardii leninowskiej", starzy bolszewicy, szereg niedawnych dygnitarzy partyjnych i rządowych, wreszcie ludzie przypadkowi, potrzebni w procesie tylko dla udokumentowania tez prokuratora.

Cel procesu — to dalsze pogłębienie zarzutów stawianych Trockiemu i innym opozycjonistom w czasie poprzednich procesów moskiewskich. Pogłębienie to idzie w kierunku udowodnienia, że Trocki już w roku 1921 zdradził rewolucję proletariacką i że wszystkie bez wyjątku ugrupowania opozycyjne pozbawione były wogóle cech ruchów iedologicznych w partii, a opierały się wyłącznie, jako obce agentury, o elementy wrogie rewolucji i proletariatowi międzynarodowemu. Nowością ostatniego procesu jest atak na II Międzynarodówkę po nieudanych próbach wciągnięcia jej w orbitę frontu antytrockistowskiego.

Takie są istotne i zasadnicze podstawy procesu Bucharina — Rykowa. Znacznie tego procesu pogłębia fakt, że odźwierciadlił on szereg ciekawych zjawisk wewnętrznego życia sowieckiego. Na skutek poprzednich procesów moskiewskich oraz terroru, który po nich nastąpił, dwa odcinki życia ZSRR uległy szczególnie silnemu wstrząsowi: pierwszy — to zagadnienia gospodarcze, drugi — to zagadnienia narodowościowe.

Niebywale ostra czystka, która nastąpiła po procesach moskiewskich wywołała ogromne spustoszenie w kadrach partyjno-gospodarczych. Doprowadziło to do całkowitej dezorganizacji gospadarczego kierownictwa, a w rezultacie do spadku produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu. W roku 1937 nie tylko nie utrzymano dotychczasowego tempa rozbudowy gospodarczej ZSRR, lecz wręcz przeciwnie, nastąpiło zahamowanie wzrostu produkcji, a nawet jej spadek.

Ten stan rzeczy mógł wpłynąć na poderwanie autorytetu zewnętrznego ZSRR, jako państwa, oraz zaufania mas do władz kierowniczych sowieckich. To też w procesie Bucharina usiłowano udowodnić, że winę za niepowodzenia gospodarcze ponoszą opozycjoniści wszelkich odcieni, którzy, na podstawie dyrektyw obcych sztabów generalnych, rujnowali gospodarkę ZSRR.

Zagadnienia narodowościowego nie udało się Sowietom dotychczas pozytywnie rozwiązać. Nie dała tego rozwiązania formuła komunistyczna rozwoju kultur narodowościowych pod względem form, komunistycznych w swej treści". W miarę postępu kulturalnego poszczególnych narodowości dążenia separatystyczne stale narastały, aczkolwiek nie przejawiały się zbyt jaskrawo, dzięki sowieckiemu systemowi partyjno-policyjnemu. Władze sowieckie, zdając sobie sprawę, że w warunkach obecnego osłabienia wewnętrznego państwa dążenia separatystyczne narodów ujarzmionych mogą się stać bardziej niebezpieczne niż dotychczas, zdecydowały się skompromitować je przez wykazanie, że separatyzm nie jest zakorzeniony w masach, że ruchy separatystyczne podsycane są z zewnątrz przez obce sztaby oraz, że separatyzm nie doprowadzi do usamodzielnienia się poszczególnych narodów, lecz odda je pod obce jarzmo.

Na szczególne podkreślenie zasługuje właśnie to symptomatyczne zjawisko, że walki o charakterze kominternowskim o przewagę wpływów III Międzynarodówki na terenie międzynarodowego proletariatu wywierają tak rozstrzygający wpływ na kształtowanie się życia wewnętrznego ZSRR. Procesy moskiewskie z 1936/37 roku wywołały kryzys w partii, który się przekształcił stopniowo w kryzys ogólno-polityczny i gospodarczy.

* * *

Wydaje się, iż powszechne stępienie wrażliwości przeciętnego Europejczyka, na skutek wielu doniosłych wydarzeń politycznych doby powojennej, poczyniło tak duże postępy, iż skłonny on jest nie przypisywać wielkiego znaczenia zbrojnemu, aczkolwiek bezkrwawemu zajęciu Austrii.

Wystarczy jednak ustawić to wydarzenie w chociażby niegłębokiej perspektywie historycznej, aby dojrzeć z pewnym zdziwieniem, jak daleko jesteśmy od stosunkowo niedawnego układu stosunków politycznych w Europie. Wszak Briand jeszcze uważał, że „Anschluss, c'est la guerre". Wszak jeszcze w roku 1934, a więc niespełna cztery lata temu, Mussolini wysłał nad Brenner 60.000 wojska, chcąc w dobitny sposób dać do zrozumienia, komu należy, że nie pozwoli na to, aby śmierć Dolfusa mogła stanowić okazję do zbrojnej interwencji w wewnetrzne sprawy Austrii.

W jednej z mów propagandowych ministra Goebbelsa na rzecz odzyskania kolonii padło zdanie, charakteryzujące jasno metody i charakter politycznego działania hitlerowskich Niemiec: cała rzecz w tym, aby obrać stosowną chwilę do uderzenia. „Nie mogę wam powiedzieć - mówił Goebbels - kiedy odzyskamy kolonie, ale mogę was zapewnić, że je będziemy mieli".

Dwie zasady sztuki wojennej zostały w swej klasycznej niemal postaci przeniesione przez Hitlera na teren polityki: zasada przewagi moralnej i zaskoczenia. Czynnik przewagi moralnej tkwi u źródeł powodzeń, jakie już osiągnęły na terenie polityki zagranicznej nazistowskie Niemcy. Silna wola i niemal mistyczna wiara w wielkie, dziejowe przeznaczenie Niemiec są właściwe przede wszystkim wodzowi Rzeszy, którego cechuje przy tym głęboki realizm w traktowaniu wszelkich problemów zarówno międzynarodowych jak i wewnętrznych.

Powszechna opinia prasy europejskiej wiąże wypadki z 11 marca z głośnymi wydarzeniami, których widownią był Berlin w dniu 4 lutego. Liczne dymisje, które wtedy nastąpiły oraz reorganizacja najwyższych władz sił zbrojnych Rzeszy wraz z objęciem naczelnego dowodztwa przez samego Führera, tłumaczono oporem na jaki natrafił dynamizm partii i jej wodza u przedstawicieli starej dyplomacji

i starej armii niemieckiej. Dyplomaci obawiali się „złego wrażenia", jakie jednostronny zbrojny akt Anschlussu może wywrzeć w stolicach Europy, wojskowi uważali, że organizm sił zbrojnych Rzeszy jest zbyt młody, zbyt mało okrzepnięty, aby można było zaryzykować awanturę wojenną. Hitler przeszedł nad tymi argumentami do porządku. Wydarzenia, które nastąpiły, potwierdziły całkowicie słuszność jego oceny sytuacji.

Fakt, iż mobilizacja i koncentracja zarówno wojska jak i policji niemieckiej odbyły się bardzo szybko i sprawnie, wydaje się potwierdzać hipotezę, że plan zajęcia Austrii był przygotowany co najmniej już w okresie rozmów w Berchtesgaden. Według wiadomości prasowych oddziały niemieckie otrzymały rozkazy dnia 11 marca w godzinach popołudniowych lub nocnych; trzeba stwierdzić zatem, że jednostki wojska niemieckiego znalazły się nad granicami Austrii w niespełna dwie doby później i to już po przeprowadzeniu częściowej mobilizacji. Według oświadczenia gen. Guderiana, dowódcy korpusu pancernego, termin całkowitego pogotowia dywizji pancernej wynosił 12 godzin.

Akcja wojskowa przy zajęciu Austrii, poza podniesionymi wyżej - niebylejakiej zresztą doniosłości - momentami, nie daje nic szczególnie ciekawego. Jeszcze raz dowództwo i oddziały wojska niemieckiego mogły wykazać swą dużą sprawność organizacyjną, która - obok przedstawienia „ad oculos" wspaniałego wyposażenia i siły jednostek - była niewątpliwie jednym z poważnych czynników, które tak szybko „zjednały" nowych obywateli Rzeszy dla regimu hitlerowskiego.

Na szczególną uwagę zasługują natomiast polityczne aspekty Anschlussu. Trzeba przede wszystkim podkreślić, że moment akcji był obrany niezwykle trafnie. Było rzeczą wątpliwą, aby któreś z państw zareagowało inaczej, aniżeli oburzeniem na jeszcze jeden akt przejawu woli i siły Niemiec.

Najwięcej obaw żywił Hitler, jak się wydaje, w stosunku do państwa najbardziej dotychczas związanego z interesami Niemiec, mianowicie w stosunku do faszystowskich Włoch. Dowodzą tego zarówno patetyczny telegram, jak również list wysłany do Mussoliniego dn. 11 marca. Trzeba tu jednak dodać, iż w marcu 1938 roku było znacznie mniej szans na ostry sprzeciw Włoch, aniżeli w roku 1934. Od tego czasu dzieliła Włochy wojna abisyńska, a więc z konieczności odsunięcie się od spraw Europy, a ściślej mówiąc od basenu naddunajskiego. Różniła też Włochy pozycja w stosunku do Anglii, która nie na żarty zaczęła dbać o naprawienie swego prestige'u jak i swej postawy militarnej, zachwianej mocno na obszarach morza Śródziemnego.

Francja, skłócona wewnętrznie, nie wydawała się gotowa do poczynienia jakichś zdecydowanych kroków, zwłaszcza że Anglia, wyraźnie zaabsorbowana układami z Włochami i komplikacjami na Dalekim Wschodzie, nie zdradzałaby — jak mógł Hitler oceniać — chęci angażowania się w sprawy Europy Środkowej. Dla scharakteryzowania stanowiska Anglii, a raczej jej rozumienia zagadnień Europy Środkowej, warto przytoczyć tutaj znamienne oświadczenie Times'a w sprawie Austrii: „Co się tyczy Austrii, — pisze dziennik angielski — rząd brytyjski nie odstąpi od poglądu, który podziela większość myślących Anglików, że przeznaczeniem tego kraju było wcześniej czy później zostać ściśle złączonym z Rzeszą Niemiecką".

Jeśli idzie o stanowisko Anglii w sprawie Austrii, będzie — jak sądzę — rzeczą ciekawą przytoczyć tutaj wyjątek z raportu generała W. R. Robertsona, szefa Sztabu Generalnego Imperium, który to raport złożony został w sierpniu

1916 r. i miał na celu sprecyzowanie warunków, na jakich Wielka Brytanja gotowa była zawrzeć pokój.

„Jeżeli równowaga europejska ma być utrzymana — pisał gen. Robertson w tej części raportu, która odnosiła się do spraw niemieckich — konieczne jest istnienie silnego mocarstwa środkowo — europejskiego; konieczne jest także, aby było to mocarstwo, składające się z Niemców, gdyż jedyną inną możliwością byłoby państwo słowiańskie, a takie państwo będzie zawsze ciążyć do Rosji. Rosja uzyskałaby wtedy przewagę w Europie, to znaczy obaliłaby ten właśnie zasadniczy warunek, który pragniemy utrzymać. Z drugiej strony, ponieważ Niemcy są naszym głównym europejskim współzawodnikiem na morzu, byłoby rzeczą pożądaną, aby pokój został zawarty na warunkach, które zahamowałyby rozwój floty i marynarki handlowej niemieckiej. Innymi słowy, interesom Imperium brytyjskiego odpowiadałyby Niemcy dość silne na lądzie, ale słabe na morzu. Sztab Generalny nie wie dokładnie w jakim stopniu rząd JKMości już się zaangażował politycznie, ale jest zdaje się jego intencją rozbicie Austro - Węgier. Na zasadzie konwencji politycznej z Rumunją, przypadnie jej część wschodnia Węgier; Włochy będą się niewątpliwie domagać Triestu z Istrią i niektórymi przylegającymi terenami, a Serbia ma otrzymać przynajmniej część Bośni, Hercogowiny i Slawonii. Głównymi sprawami, domagającymi się decyzji są: losy właściwej Austrii, rdzennych Węgier i północnych prowincji słowiańskich — Czech, Moraw i Galicji, jak również sprawa bezpośredniego połączenia północy z Adriatykiem, nie przechodzącego przez terytoria włoskie i serbskie. Jest rzeczą jasną, że wszystkie te prowincje nie mogą się stać niepodległymi państwami. Galicja może wejść do nowego Królestwa Polskiego, ale trudne zagadnienie stanowić będą Czechy i Morawy z jednej strony, Węgry — z drugiej. W myśl dążenia do silnych Niemiec mogłoby być rzeczą korzystną przyłączenie do nich Austrii właściwej, zwłaszcza, że w ten sposób dziesięć miljonów Niemców południowych stanowiłoby przeciwwagę Prus.

„Inną możliwością, mającą tę zaletę, że załatwia sprawę prowincji austro - węgierskich, jest pozostawienie okrojonych Austro - Węgier jako państwa; w tym wypadku państwo to powinno otrzymać jakiś port na Adriatyku, najlepiej Fiume. Te nowe Austro-Węgry utworzą najprawdopodobniej bardzo ścisły sojusz z Niemcami, ale taki sojusz może nie być dla nas bez pewnych korzyści na lądzie, ponieważ ograniczy wpływy Rosji i państw słowiańskich, i na morzu, ponieważ nie dopuści do uczynienia z Morza Śródziemnego domeny wyłącznych wpływów Francji i Włoch". (Dawid Lloyd George „Wspomnienia wojenne". Tom I — podkreślenie red.).

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad szczegółami raportu gen. Rebertsona, uczyniliśmy to jednak dlatego, że raport ten odzwierciadla nietylko ówczesne stanowisko Wielkiej Brytanii w odniesieniu do Anschlussu, ale i do wielkich Niemiec, już po przełknięciu Austrii.

Któż poza tym mógł nadbiec z pomocą tracącemu niepodległy byt byłemu państwu Habsburgów? Z bezpośrednich sąsiadów mamy tu na myśli Jugosławię, Czechosłowację i Węgry; żaden na Anschlussie nie zyskiwał, a każdy miał coś do stracenia, z góry jednak można było odrzucić, aby które z tych państw wystąpiło czynnie bez oparcia o jedną z mocarstwowych potęg europejskich. Jak

widzieliśmy nie można było liczyć ani na Francję, ani na Anglię, ani na Włochy. Pozostawała Rosja sowiecka, ta jednak mogła grozić, ale tylko „na drodze dyplomatycznej". Na poważniejszą akcję nie stać było państwa zaabsorbowane całkowicie swymi wewnętrznemi sprawami.

Jakże można przedstawić bilans strat i zysków Hitlera?

Jeśli idzie o teren wewnętrzny, Hitler zyskał niewątpliwie na autorytecie, i to nietylko na odcinku partii i wśród rzeszy obywaleli, ale również — co trzeba podkreślić — wśród tych kół, które z przekonania przeciwstawiały się, mniej lub więcej jawnie, śmiałym planom Führera, mającego ambicje już nie tylko polityczne, ale i dowódcze. Wyrazem całkowitej aprobaty polityki Hitlera był plebiscyt, który mu przyniósł zgórą 99% głosów „za". Ten fakt wzmaga poważnie prężność i dynamikę tak silnie wzmocnionego państwa.

Rzesza wzrosła o 83.868 km.^{2}, a obszar jej wynosi obecnie 554.552 km.^{2}, zajmując po Rosji drugie miejsce w Europie. Ludność Rzeszy wzrosła o 6.786.000 mieszkańców i wynosi obecnie 73.860.000. Siłom zbrojnym przybyły dwa korpusy XVII i XVIII, wchodzące w skład nowomianowanego dowództwa 5. grupy. Ciężar gatunkowy Rzeszy niemieckiej zwiększył się również poważnie w dziedzinie gospodarczej[1]), zwłaszcza że uzyskanie bezpośrednich granic z Węgrami i Jugosławią, otoczenie Czechosłowacji i zbliżenie się do Rumunii nie może zostać bez poważnego wpływu na zdawna już planowane posunięcie się ku wyjściom na morze Czarne, Adriatyk i dalej jeszcze ku drodze na Bagdad.

Kwestja Dunaju, który już dzisiaj w zaborczym zapędzie wielkich Niemiec staje się rzeką niemiecką, wciąga w orbitę zainteresowań nie tylko całe swe rozległe dorzecze, ale i sprawę ujścia. Idzie tu zaś nie tylko o gospodarcze opanowanie Rumunii i zdobycie tak pożądanego rezerwuaru nafty i pszenicy, ale równocześnie o zbliżenie się ku obiektowi, który w pragnieniach Niemiec ma stanowić ich europejską, bardzo zasobną kolonię, mianowicie ku Ukrainie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ani Włochy ani Jugosławia nie mogą się czuć bezpieczne wobec nowego sąsiada. Niemcy znały nie tylko „Drang nach Osten", ale i „Drang nach Süden". A to oznacza w praktyce, że mogą wypłynąć, mimo szczerych przyjaznych zapewnień z nad przełęczy Brenneru, i sprawa południowego Tyrolu (250.000 Niemców) i sprawa Triestu, który z dużym trudem konkurował dotychczas z Hamburgiem i Rzeszą.

---

[1]) Wystarczy wziąć pod uwagę, że pod względem produkcji surowego żelaza i stali Austria należała do 10 największych producentów świata, że posiada metale, których nie mają Niemcy, lub mają w małych ilościach (miedź, ołów, magnezyt, grafit); że lasy pokrywają 37% powierzchni kraju; że Austria będzie mogła zasilić Niemcy częścią swych produktów żywnościowych, że posiada bogate a niewyzyskane źródła energii wodnej i t. d. i t. d.

Jest rzeczą charakterystyczną, że rząd Rzeszy zdążył już powziąć szereg daleko idących decyzji gospodarczych i nawet wydać szereg zarządzeń wykonawczych. Pomijając już takie decyzje, jak rozciągnięcie planu czteroletniego na Austrię, wprowadzenie marki w miejsce szylinga, zlikwidowanie banku austriackiego i t. d., zdołano już zapoczątkować prace około budowy portu handlowego w Wiedniu, przyznać 32 miliony szyl. na budowę małych mieszkań, 15 mil. szyl. na trwałe usunięcie kurzu z szos, uczęszczanych przez turystów, nie mówiąc już o całym szeregu zarządzeń, regulujących prawne zrównanie kraju austriackiego z Rzeszą.

Tak więc Anschluss bynajmniej nie znaczy dalszego kroku ku pokojowi Europy. Już sam fakt Anschlussu, nie mówiąc o dynamizmie „Grossdeutschland" burzy utrwalające się status quo na Bałkanach, a rozległy zasiąg spraw tego półwyspu nabiera ponownie bardzo poważnego znaczenia.

* * *

Dnia 21 stycznia 1938 r. prezydent Republiki Francuskiej podpisał dekrety, które ostatecznie ustalają jednolitość kierownictwa obroną państwa. Po dłuższych rozważaniach znaleziono rozwiązanie, które pozwala Ministrowi Obrony Narodowej nadać wspólny kierunek ministerstwu wojny, marynarki i lotnictwa i skoordynować ich działalność, bez zbytniego jej skrępowania.

Minister Obrony Narodowej (le Ministre de la Défense Nationale) — w myśl powyższej zasady — nadzoruje i zatwierdza wszystko, co należy do przygotowania i użycia sił zbrojnych: programy zbrojeń, konstrukcja i fabrykacja; żądanie kredytów na rozbudowę i nowy sprzęt; kontrasygnuje nominacje Szefów Sztabów Generalnych oraz członków Naczelnej Rady wojska lądowego, marynarki i lotnictwa.

Do pomocy posiada on „Stały Komitet Obrony Narodowej" (Comitê permanent de la Défense Nationale), utworzony dekretem z dn. 6.VI.1936. Do komitetu tego, któremu przewodniczy Minister Obrony Narodowej i Minister Wojny, wchodzą następujące osoby: ministrowie marynarki i lotnictwa, marszałek Pétain (członek Wyższej Rady Obrony Narodowej), Szefowie Sztabów Generalnych wojska lądowego, marynarki i lotnictwa; ewentualnie także kierownicy administracji ogólnej trzech wojskowych ministerstw. Obowiązki sekretarskie sprawuje Sekretariat generalny Naczelnej Rady Obrony Narodowej.

Minister Obrony Narodowej posiada poza tym do swej dyspozycji trzech Szefów Sztabów Generalnych (wojska lądowego, marynarki i lotnictwa), z których jednemu—według ostatnich dekretów—porucza funkcję „Szefa Obrony Narodowej" (Chef d'état-major de la Défense Nationale). Podlega mu również Sekretarz generalny ministerstwa obrony narodowej i ministerstwa wojny.

W celu wzmożenia produkcji materiałów wojennych utworzono nowy komitet pod przewodnictwem Ministra Obrony Narodowej i Ministra Wojny, wespół z ministrami marynarki i lotnictwa. Do komitetu wchodzą również kierownicy przemysłu i uzbrojenia, budowy okrętów i artylerii morskiej, oraz przemysłu lotniczego i materiałów wybuchowych.

Szef Sztabu Obrony Narodowej koordynuje prace wojska lądowego, marynarki i lotnictwa, związane z przygotowaniem do wojny, ułożeniem planów mobilizacyjnych i operacyjnych, jako też uzgadnia, w myśl wskazówek ministra, współdziałanie tych trzech części sił zbrojnych w działaniach kombinowanych. Jako organ studiów podlega mu Sekretariat generalny Naczelnej Rady Obrony Narodowej. Szef Sztabu Obrony Narodowej jest wiceprzewodniczącym Komisji Studiów Obrony Narodowej. Sprawuje zwierzchnie kierownictwo nad Wyższą Szkołą Studiów Obrony Narodowej, w której przewodniczy t. zw. Radzie udoskonaleń.

Pierwszym Szefem Sztabu Obrony Narodowej został mianowany generał Gamelin, wice-przewodniczący Naczelnej Rady Wojennej i Szef Sztabu Generalnego wojska lądowego. Gen. Gamelin znany jest jako jeden z najwybitniejszych wodzów francuskich, ale francuska prasa wojskowa podkreśla szczególnie jego długą, bo 10-letnią współpracę z marsz. Joffre'm, za którego ucznia może słusznie uchodzić. W r. 1914 wyruszył na wojnę jako jego szef gabinetu; objąwszy w lipcu 1915 stanowisko szefa biura operacyjnego, współpracował z marsz. Joffre'm bardzo

ściśle, wpływając niekiedy na powzięcie ważkich decyzji. Dzięki długoletnie styczności z wodzem tej miary gen. Gamelin nabrał i rozwinął w sobie tak poważne zalety, jak odporność na bieg wypadków i umiejętność prostego rozwiązywania trudnych zadań. W pewnym swoim artykule w „Revue Miliitaire Générale" generał Gamelin przytoczył ostatni nakaz, jaki marszałek Joffre skierował doń na krótko przed śmiercią: „N'oubliez jamais, que tant que la volonté guidée par le bon sens restera à la tête des armées, tout ira bien" („Nie zapominajcie nigdy, że dopóki na czele armii pozostawać będzie wola, wiedziona zdrowym rozsądkiem, wszystko pójdzie dobrze").

Koordynacja finansowa między trzema ministerstwami wojskowymi została powierzona generałowi korpusu kontrolerów Jacomet, sekretarzowi generalnemu Ministra Obrony państwa i wojny. Posiada on również wysokie kwalifikacje do swej pracy, obejmującej w szczególności programy konstrukcji i fabrykacji.

W ten sposób stał się we Francji prawem i wszedł w życie system, w którym organizacja naczelnych władz obrony kraju jest mocniejsza i prostsza, niż dotychczasowa. Nowego tego ustroju od dawna domagali się wybitni wodzowie francuscy — marszałek Petain, wice-admirał Lacaze, generał Débeney i gen. lotnictwa Féquant, a historyczna zasługa zrealizowania tej sprawy przypada Edwardowi Deladier. Zacieśnienie zgodnej współpracy wojskowej władz naczelnych pozwoli im ustanowić słuszny i właściwy podział wysiłków, zarówno w dziedzinie operacyjnej jak i materiałowej, wprowadzając w czyn zasadę tak dobitnie podkreśloną przez wice-admirała Darlan: „Il n'y a pas d'ordre d'urgence dans la préparation de trois armées: elles doivent être toutes le trois prêtes en même temps" („Nie może być żadnej kolejności pilności w przygotowaniu tych części sił zbrojnych: wszystkie trzy powinny być gotowe równocześnie").

BIBLIOGRAFIA

artykułów z czasopism zagranicznych

za IV kwartał 1937 r. i I kwartał 1938 r. [1])

Skróty czasopism.

Aero Dig. — Aero Digest, Air. Transp. — Air Transport, Army Ordn. — Army Ordnance, Army Quart. — Army Quarterly, Cur. Hist. — Current History. Milit. Dig. — Military Digest, Field. Art. Journ. — Field Artillery Journal., Inf. Journ. — Infantry Journal, Cav. Journal (L.)—The Cavalery Journal (London). Cav. Journal W. — Cavalery Journal (Washington). Mil. Eng. — The Military Engineer, Roy. Eng. — The Royal Engineers Journal, Chem. Warf. — Chemical Warfare, Fight. Forc. — Fighting Forces, Roy. Art. — The Journal of the Royal Artillery, Roy Unit. — The Journal of the United Service Institution, Roy Tank — The Royal Tank Corps Journal, U. S. N. I. Pr. — United States Naval Institute Proceedings. N. M. Rec. — Naval and Military Record. Bull. B. — Bulletin Belge, Riv. Art. e. G. — Rivista d'Artiglieria e Geno, Riv. M. It. — Rivista Militare Italiana, Naz. Mil. — Nazione Militare, Riv. Fant. — Rivista di Fanteria Riv. Tr. Col. — Rivista Transmissioni e Collegamenti. Rev. Est. Milit. — Revista de Estudios Militares, Eserc. — Esercito a Nazione, Mem. Inf. — Memarial de Infanteria, Revista Inf. — Rivista Infanteriei, Rev. Gen. — Revista Geniului. Revista Art.—Revista Artileriei, Lum. Mil.—Lumea Militara, Rom. Milit.— Romania Militara. V. R. — Vojenske Rozhledy, V. T. Z. — Vojensko - Technicke Zprawy, P. Art. Glasn. — Pieszadisko Artileriski Glasnik, Ratn. — Ratnik. Rev. M. Gèn. — Revue Militaire Gèneralé, Rev. Inf. — Revue d'Infanterie, Rev. Art. — Revue d'Artillerie, Rev. Cav.—Revue de Cavalerie, Rev, Gèn. — Revue de Gènie Militaire, Rev. Aèr. — Revue des Forçes Aèriennes, L'Aèron. — L'Aèronautique, R. A. Air.—Revue de l'Armèe de l'Air, Rev. Marit.—Revue Maritime, Rev. Hist.— Revue d'Histoire de la Guerre Mondiale, Rev. Croix-Rouge— Revue Internationale de la Croix-Rouge. Rev. Fr. — Revue de France, Rev. Paris. — Revue Parisienne Rev. Deux M. — Revue de Deux Monds, Merc. Fr. — Mercure de France, Mèd. et Pharm. — Archives de Mèdicine et de Pharmacie militaire. Mil. Spect. — Militaire Spectator. Rev. Et. Mil. — Revue d'Etudes Militaires, Rev. Vèt. — Revue Vètèrinaire militaire Rev. Hebd. — Revue Hebdomadaire, D. Inf. — Deutsche In-

[1]) Bibliografii książek nie podajemy, ponieważ jest ona uwzględniona wyczerpująco w komunikatach bibliograficznych Centralnej Biblioteki Wojskowej.

BIBLIOGRAFIA

artykułów z czasopism zagranicznych

za IV kwartał 1937 r. i I kwartał 1938 r.[1])

Skróty czasopism.

Aero Dig. — Aero Digest, Air. Transp. — Air Transport, Army Ordn. — Army Ordnance, Army Quart. — Army Quarterly, Cur. Hist. — Current History, Milit. Dig. — Military Digest, Field. Art. Journ. — Field Artillery Journal, Inf. Journ. — Infantry Journal, Cav. Journal (L.) — The Cavalry Journal (London), Cav. Journal W. — Cavalery Journal (Washington), Mil. Eng. — The Military Engineer, Roy. Eng. — The Royal Engineers Journal, Chem. Warf. — Chemical Warfare, Fight. Forc. — Fighting Forces, Roy. Art. — The Journal of the Royal Artillery, Roy Unit. — The Journal of the United Service Institution, Roy Tank — The Royal Tank Corps Journal, U. S. N. I. Pr. — United States Naval Institute Proceedings, N. M. Rec — Naval and Military Record, Bull. B. — Bulletin Belge, Riv. Art. e. G. — Rivista d'Artiglieria e Genio, Riv. M. It. — Rivista Militare Italiana, Naz. Mil. — Nazione Militare, Riv. Fant. — Rivista di Fanteria, Riv. Tr. Col. — Rivista Trasmissioni e Collegamenti, Rev. Est. Mill. — Revista de Estudios Militares, Ejerc. — Ejercito y Marina, Mem. Inf. — Memorial de Infanteria, Revista Inf. — Revista Infanteriei, Rev. Cav. — Revista Cavaleriei, Revista Art. — Revista Artileriei, Lum. Mil. — Lumea Militara, Rom. Milit. — Romania Militara, V. R. — Vojenske Rozhledy, V. T. Z. — Vojensko - Technicke Zpravy, P. Art. Czas. — Pomocniczy Artilleriski Czasopis, Rat. — Ratnik, Rev. M. Gén. — Revue Militaire Générale, Rev. Inf. — Revue d'Infanterie, Rev. Art. — Revue d'Artillerie, Rev. Cav. — Revue de Cavalerie, Rev. Gén. — Revue du Génie Militaire, Rev. Aér. — Revue des Forces Aériennes, L'Aéron. — L'Aéronautique, R. A. Air. — Revue de l'Armée de l'Air, Rev. Marit. — Revue Maritime, Rev. Hist. — Revue d'Histoire de la Guerre Mondiale, Rev. Croix-Rouge — Revue Internationale de la Croix-Rouge, Rev. Fr. — Revue de France, Rev. Paris. — Revue Parisienne, Rev. Deux M. — Revue des Deux Mondes, Merc. Fr. — Mercure de France, Méd. et Pharm. — Archives de Médecine et de Pharmacie militaire, Mil. Spect. — Militaire Spectator, Rev. Et. Mil. — Revue d'Etudes Militaires, Rev. Vét. — Revue Vétérinaire militaire, Rev. Hebd. — Revue Hebdomadaire, D. Inf. — Deutsche In-

[1]) Bibliografii książek nie podajemy, ponieważ jest ona uwzględniana wyczerpująco w komunikatach bibliograficznych Centralnej Biblioteki Wojskowej.

gnieć pierwszego niemieckiego planu 4-letniego i zadania nowego planu w dziedzinie gospodarczej, socjalnej, kulturalnej, społecznej i polityczne.

Poraduew, E. — Nauka i technika w obronie kraju. — Wój. Myśl 8 — 9/37. — W całokształcie przygotowań obrony państwa wyjątkowa uwaga powinna być zwrócona na dziedzinie przygotowania sił naukowo-technicznych. Autor omawia jakie zadania powinny przewidywać nauka podczas wojny totalnej.

III. PROWADZENIE WOJNY. STRATEGJA. TAKTYKA OGÓLNA.

Velpry — Taktyka wczoraj i jutro. — Rev. M. Gén. 1/38. — Omawia przeobrażenia taktyki podczas wojny i po wojnie światowej, podkreślając w pierwszym rzędzie wpływ rozwoju broni pancernej na taktykę.

Kurt Brandt — Najwyższe kierownictwo wojskowe francuskie w sprawie „ataku brusyłowskiego" wiosną 1914 roku. — M. W. 20/37. — Streszczenie poglądów gen. Weyganda, Debeney i Duchêne co do organizacji fortyfikacyjnej strefy nadgranicznej, odpowiedniej organizacji pogotowia wojennego wojska i kraju w związku z groźbą niespodziewanego uderzenia sił zmechanizowanych i lotnictwa.

Tschischwitz, gen. — Skoncentrowane działania zaczepne w wojnie lądowej. — Milit. Rund. V/37.

Gruvaux — Kilka myśli w sprawie salony. — Riv. Fant. X/37. — Omawia zadania zasadnicze salony, podkreśla konieczność nadania oddziałom walczącym do własnej możliwie najwiękjszej ruchliwości.

Martini, mjr. — Ostrze. — Riv. Fant. X/37.

Erfurth, gen. — Zaskoczenie w wojnie. — Wiss. Wehr. VI/37, 1/38.

Dąbrowski, Zbigniew — planowanie. — Dz. Wojsk. 1/38. — Szereg wniosków, dotyczących organizacji, wyszkolenia i wyposażenia polskich broni w walce.

Dingler, kpt. — Myśli w sprawie wojny ruchowej i pozycyjnej w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. — D. W. 8/VI/38. Ze względów politycznych, moralnych i gospodarczych należy walczyć dążąc najszybciej rozstrzygnięcia wojny; główną rolę może przy tym przypaść lotnictwu. Niektóre jednak założenia rozwiązania przez to, chociaż w innych warunkach powstawać może wojna ruchowa lepiej wojsko przygotowane o ile przewaga nieprzyjaciela w tych środkach walki nie będzie znaczniejsza — obrona pozycyjna, a także działania obrony przeciwpancernej. Natomiast przy nierównej sile narodu politycznych, strategicznych.

— Zmotoryzowanie oddziały osłaniające w walce. — Revue Inf. XII/37. — Dywizjony zmotoryzowane mogą zastępować oddziały piesze w akcji opóźniającej, zaś pancerne wielokrotnie przewyższające wyposażenie batalionu piechoty, może o wiele skuteczniej osłonić działanie oddziałów.

Spannenkrebs — Ciągi i zasadnicze usposobienie do wykorzystania taktycznego przełamania. — D. W. 5/II/38. — Stwierdza, że wobec motoryzacji i zmechanizowania obronę oddziałów piesza dzisiaj odpowiedniejszego środka wykorzystania powodzenia na czołgi.

Kobbe, gen. — Wyprzedzanie i łączenie. — Riv. Fant. XII/37. — Uważa wyprzedzanie oddziałów zabezpieczających w natarciu przez świeże oddziały w ramach większych jednostek za niezbędne w ciągu dnia, na zmianę nie zawsze natarciu, zwłaszcza gdy wyjątkowo zajdzie nie ma wytężać.

gnięć pierwszego niemieckiego planu 4-letniego i zadania nowego planu w dziedzinie gospodarczej, socjalnej, kulturalnej, populacyjnej i politycznej.

Borsukow, E. — Nauka i technika w obronie kraju. — Woj. Myśl. 8 — 9/37. — W całokształtcie przygotowań obrony państwa wyjątkowa uwaga powinna być zwrócona na należyte przygotowanie sił naukowo-technicznych. Autor omawia jak zagadnienie powyższe przedstawiało się podczas wojny światowej.

III. PROWADZENIE WOJNY. STRATEGIA. TAKTYKA OGÓLNA.

Velpry — Taktyka wczoraj i jutro. — Rev. M. Gén. II/38. — Omawia przeobrażenia taktyki podczas wojny i po wojnie światowej, podkreślając w pierwszym rzędzie wpływ rozwoju broni pancernej na taktykę.

Kurt Bronk — Najwyżsi kierownicy wojskowi francuscy w sprawie „attaque brusquée" obecnie i w 1914 roku. — M. W. 20/37. — Streszczenie poglądów gen. Weygand, Debeney i Duchéne co do organizacji fortyfikacyj strefy nadgranicznej, odpowiedniej organizacji pogotowia wojennego wojska i kraju w związku z groźbą niespodziewanego uderzenia sił zmechanizowanych i lotnictwa.

Tschischwitz, gen. — Strategiczne działania zaczepne w wojnie lądowej. — Milit. Rund. VI/37.

Giovanni — Kilka myśli w sprawie osłony. — Riv. Fant. X/37. — Omawiając zadania zasadnicze osłony, podkreśla konieczność nadania oddziałom wydzielonym do osłony możliwie największej ruchliwości.

Marioni, ppłk. — Osłona. — Riv. Fant. X/37.

Erfurth, gen.— Zaskoczenie w wojnie. — Milit. Rund. VI/37, I/38.

Däniker — Zniszczyć — obezwładnić! — D. W. 48/37. — Szereg wniosków, dotyczących organizacji, wyszkolenia i współpracy różnych broni w walce.

Dingler, kpt. — Myśli w sprawie wojny ruchowej i pozycyjnej w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. — D. W. 6, 7/38. Ze względów politycznych, moralnych i gospodarczych dążyć należy do jak najszybszego rozstrzygnięcia wojny; główna rola może przy tym przypaść lotnictwu. Należy się jednak liczyć również z wojną przewlekłą, chociaż w danych warunkach, jak autor twierdzi, byłoby lepiej wojnę wygrać, a nawet przegrać w ciągu 4 tygodni, niż po 4 latach z ich nieodłącznymi długimi okresami walk pozycyjnych, zżerających siły narodu i wojska.

— Zmotoryzowane oddziały ubezpieczające w walce. — Revista Inf. XII/37. — Dywizyjny zmotoryzowany oddział rozpoznawczy, mając wyposażenie w broń maszynową i przeciwpancerną wielokrotnie przewyższające wyposażenie batalionu piechoty, może o wiele skuteczniej osłonić działanie dywizji.

Spannenkrebs — Czołgi i kawaleria użyte do wykorzystania taktycznego przełamania. — D. W. 51/37. — Stwierdza, że wobec zmotoryzowania i zmechanizowania odwodów obrońcy niema dzisiaj odpowiedniejszego środka wykorzystania powodzenia jak czołgi.

Bobbio, gen. — Wyprzedzenie i luzowanie. — Riv. Fant. XII/37. — Uważa wyprzedzenie oddziałów zatrzymanych w natarciu przez świeże oddziały w ramach większych jednostek za niemożliwe w ciągu dnia, na zluzowanie dywizji natomiast, zdaniem autora, jedna noc nie wystarcza.

— **Pościg czołowy.** — M. W. 34, 35/38. — Z historii oddziałów niemieckich redakcja M. W. publikuje szereg konkretnych przykładów taktycznych.

Verna — Bój spotkaniowy. — Naz. Mil. XI/37. — Konkretny przykład rozwinięcia pułku wspartego dyonem artylerii i kompanią czołgów.

Steflea, płk. — Nawiązanie styczności w walce spotkaniowej. — Revista Inf. XI — XII/37.

K. R. D. — Bój leśny. — P. Art. Gl. XI—XII/37.

Ludwig — Bój leśny i jego bronie. — W. M. I/38. — Omówienie zasad organizacji natarcia i użycia różnych broni w natarciu w terenie lesistym; ilustrowane prykładami konkretnymi z walki w Argonnach.

Tureček, ppłk. — Czy obecny sposób obrony jest odpowiedni? — V. R. X/37. — Poleca opierać obronę nie tyle na wysunięciu swoich środków naprzód, ile na dobrym zorganizowaniu przeciwuderzeń.

Wanty, mjr. — Rok wojny w Hiszpanii. — Bull. B. XII/37.

Syromiatnikow, A. — Zasady taktyki natarcia pomocniczego. — Woj. Myśl. I/38. — Na przykładach historycznych autor analizuje działania pomocnicze, które, przeprowadzone należycie, wywrzeć mogą doniosły wpływ na całość operacji.

Siły, przeznaczone do działania pomocniczego, mogą ulegać zmianie w trakcie bitwy, w zależności od sytuacji. Szybkie wzmocnienie ich umożliwiają nowoczesne środki walki (czołgi).

Sokołow, A. — Siła współczesnej obrony. — Woj. Myśl. 2/38. — Potęga współczesnej obrony opiera się na zwiększonej sile ognia, zwłaszcza broni maszynowej i artylerii, zwiększonych możliwościach technicznego przygotowania pozycji, na głębokości i zamaskowaniu pozycji obronnej.

Bugulmin, A. — Manewr samochodowy odwodami w obronie. — Woj. Myśl. 8—9/37. — Studium historyczne, oparte na działaniach 3. armii francuskiej w czerwcu 1918 r.

Fiedorenko, L. — Kawaleria w rozwinięciu przełamania frontu. — Woj. Myśl. 8—9/37. — Studium operacyjne i dość szczegółowa analiza tego rodzaju operacji. Omówione zostały zadania i środki nowoczesnej kawalerii, przygotowanie operacji, warunki wykonania, zagadnienie dowodzenia.

Miszakin. — Pościg przy użyciu kawalerii. — Kr. Kon. 12/37. — Analiza działania kawalerii w pościgu. Na konkretnym przykładzie taktycznym omówiona organizacja i przeprowadzenie pościgu kawalerii za nieprzyjacielem.

Salnikow, mjr. — Obrona w warunkach zadymienia. — Woj. W. 10/37. — Na przykładzie z wojny światowej autor dowodzi, że porównywanie walki w warunkach zadymienia z warunkami walki w nocy jest z gruntu fałszywe.

Trudność dla obrońcy przy zadymieniu i podczas mgły polega na tym, że nie może on stwierdzić zbliżania się nieprzyjaciela do stref rażonych ogniem obrony.

Fiedorow, kpt. — Przygotowanie natarcia przyśpieszonego. — Woj. W. 11/37.

IV. PIECHOTA.

— **Zagadnienie piechoty.** — W. u. W. XI 37.

Busch, gen. — Czy rozstrzygająca rola piechoty skończyła się? — Jahrb.

VI. KAWALERIA

— „Czy kawalerja strategiczna?" — M. W. 11/36. — Na podstawie doświadczeń ostatnich ćwiczeń manewrów wypowiada się zdecydowanie za utrzymaniem wielkich jednostek kawalerji i to bez mieszania (?) pancernego z jednostkami zmotoryzowanymi.

Hawkins, gen. — Niemcy mówią kawalerja. — Cav. Journ. W. IX—X/37. — Doświadczenia wojenne w Hiszpanii i Chinach wykazują, że po staremu istnieje potrzeba posiadania kawalerji na polu bitwy, i że kawalerja może posiadać wielkie znaczenie przez zaskoczenie i ubezpieczenie. W pracy tej broń pancerna może zastąpić kawalerję, ale nigdy nie zdoła w zupełności zastąpić. Należy zapamiętać, że dobrej kawalerji nic nie może zastąpić wojnie.

„W sprawie zagadnienia zmotoryzowania broni czy zmotoryzowania?" — D. W. 108. — „Kawalerja dała się w zupełności zastąpić w rozpoznaniu, samochody pancerne lub przez wojska lotnicze w żaden sposób nie mogą zastąpić konia, w wielu przypadkach przewyższa kawalerja swoje możliwości.

„Wielkie jednostki kawalerji rozpoznawczych". — D. W. — Jako zasada działania bezwarunkowo walka daje największą sprawność do zdobycia wiadomości, zawsze jednak trzeba zważyć, czy straty będą stały w stosunku prostym do korzyści.

Hawkins, gen. — Skład oddziałów przesłaniających i użycie sił zmechanizowanych. — Cav. Journ. W. XI—XII/37. — Same jednostki zmechanizowane nie są odpowiednie do zadań rozpoznania i osłony, natomiast najlepiej nadaje się kawalerja wspierana przez przydzieloną broń pancerną. Kawalerja może walczyć nie tylko z bronią pancerną, ale wykonywać zadania, do...

Mogą to być, w pełni konieczne, nadto na wielkie rozległe dla niej... Nie lepsze wyniki, szczególnie w walce spotkaniowej, daje współpraca tych dwóch broni.

Urach, wpł. — Motoryzacja w pułku kawalerji. — X/37. — Propozycja zmotoryzowania połowy ludzi w każdym szwadronie.

— Kawalerja w Afryce Wschodniej podczas kampanji abisyńskiej. — Riv. Cav. XI—XII/37.

„Kawalerja w Rzeczpospolitej Polskiej". — Kawalerja Polska 2/38.

Wyszkolenie bojowe kawalerji w nowym roku szkolnym. — Kr. Kaw. II/37. — Ogólny przegląd wyników wyszkolenia kawalerji sowieckiej w 1937 r. i kierunki szkolenia na rok 1938.

Salatin, W. — Obrona przeciwgazowa kawalerji. — Kr. Kaw. 1/38. — Zasady obrony przeciwgazowej na szczeblu pułku kawalerji w marszu.

VII. LOTNICTWO. OBRONA PRZECIWLOTNICZA

Hoeppler, hpt. — Lotnictwo w zespole sił zbrojnych. — M. W. 10/37.

Lehmann, mjr. — Zagadnienie lotnictwa. D. W. 57/37. — Omawiając zagadnienie strategicznego użycia lotnictwa, jako czynnika rozstrzygającego o wyniku wojny, podkreśla, że zasadniczą trudności rozwoju sił lotniczych nie leży w trudnościach surowcowych i przemysłowych, lecz w trudności uzupełniania strat wojennych personelu lotnictwa.

Wilamowitz — Moellendorf, mjr. — Jakie zmiany w istocie przyszłych wojen może wprowadzić motoryzacja.

[1]) Deutsche Kavallerie-Zeitung.

VI. KAWALERIA.

— Czy kawaleria strategiczna? — M. W. 33/38. — Na podstawie doświadczeń ostatnich niemieckich manewrów wypowiada się zdecydowanie za utrzymaniem wielkich jednostek kawalerii, i to bez mieszania organicznego z jednostkami zmotoryzowanymi.

Hawkius, gen. — Musimy mieć kawalerię. — Cav. Journ. W. IX—X/37.— Doświadczenia wojenne w Hiszpanii i Chinach wykazują, że po staremu bitwy wygrywa piechota wspierana przez artylerię, i że kawaleria może piechocie walnie dopomóc przez rozpoznanie i ubezpieczenie. W pracy tej broń pancerna może wspierać kawalerię, ale nigdy nie będzie w stanie jej zastąpić. Należy zapamiętać, że dobrej kawalerii nie można zaimprowizować.

— W sprawie zagadnienia „rozpoznanie konne czy zmotoryzowane"? — D. W. 1/38. — Kawaleria nie da się w zupełności zastąpić w rozpoznaniu, musi być ona natomiast wyposażona bogaciej w lekką broń pancerną, przede wszystkim samochody pancerne dla służby meldunkowej.

— Walka „konnych oddziałów rozpoznawczych".— D. W. 41/37.— Ogólne zasady działania; bezwarunkowo walka daje najwięcej sposobności do zdobycia wiadomości, zawsze jednak trzeba zważyć, czy straty będą stały w stosunku prostym do korzyści.

Hawkius, gen. — Skład oddziałów przesłaniających i użycie sił zmechanizowanych. — Cav. Journ. W. XI—XII/37. — Same jednostki zmechanizowane nie są odpowiednie do zadań rozpoznania i osłony, natomiast nadaje się do tego kawaleria wspierana przez przydzieloną broń pancerną. Kawaleria maszeruje wolniej, niż broń pancerna, ale rozpoznaje szybciej i dokładniej, w razie konieczności walki ma większą ruchliwość w terenie. Najlepsze wyniki, szczególnie w walce opóźniającej, daje współpraca tych dwóch broni.

Graml, kpt. — Motoryzacja w pułku kawalerii. — V. R. X/37. — Propozycja zmotoryzowania połowy ludzi w każdym szwadronie.

— Kawaleria w Afryce Wschodniej podczas kampanii abisyńskiej.— Riv. Cav. XI—XII/37.

— Kawaleria w hiszpańskiej wojnie domowej. — D. Kav. Ztg. *) II/38.

— Wyszkolenie bojowe kawalerii w nowym roku szkolnym.— Kr. Kon. II/37.—Ogólny przegląd wyników wyszkolenia kawalerii sowieckiej w 1937 r. i kierunki szkolenia na rok 1938.

Salnikow, W. — Obrona przeciwgazowa kawalerii. — Kr. Kon. 1/38 — Zasady obrony przeciwgazowej na szczeblu pułku kawalerii w marszu.

VII. LOTNICTWO. OBRONA PRZECIWLOTNICZA.

Fanelsa, kpt. — Lotnictwo w zespole sił zbrojnych. — M. W. 15/37.

Lehmann, mjr. — Zagadnienie lotnictwa. D. W. 51/37. — Omawiając zagadnienie strategicznego użycia lotnictwa, jako czynnika rozstrzygającego o wyniku wojny, podkreśla, że zasadnicze trudności rozwoju sił lotniczych nie leżą w trudnościach surowcowych i przemysłowych, lecz w trudności uzupełniania strat wojennych personelu lotnictwa.

Wilamovitz - Moellendorf, mjr. — Jakie zminy w istocie przyszłych wojen może wprowadzić operacyjne

---

*) Deutsche Kavallerie Zeitung.

użycie powietrznych sił zbrojnych?— Jahrb. Wehrwiss. 37/38.

X, gen. — Uwagi w sprawie roli armii powietrznej. — L'Air X/37.

Armengaud, gen.—Bezpieczeństwo powietrzne a powietrzne działanie zaczepne. — Rev. M. Gén. I/38. — Żąda dalszej rozbudowy lotnictwa francuskiego, zwłaszcza myśliwskiego, które jest zbyt słabe, aby osłonić granice państwa przed wtargnięciem nieprzyjacielskich sił lotniczych.

Kocab — Czechosłowacka doktryna wojny powietrznej. — D. W. 9, 10/38. — Omawia stan lotnictwa czechosłowackiego i zasady jego użycia.

Nagel, płk. — Rozpoznanie lotnicze w wojskach obcych. — M. W. 23/37.— Omawia głównie poglądy francuskie na rozpoznanie strategiczne i rozpoznanie na rzecz jednostki, podkreśla, że obecnie trzeba będzia sobie wywalczyć możność rozpoznania w powietrzu.

Pitreich, gen. — Bombardowanie lotnicze miast otwartych. — W. u. W. III/38.

— Samoloty opancerzone i ich użycie. — M. W. 36/38. — Im większe bezpieczeństwo załogi, tym pewniejsze i skuteczniejsze bombardowanie i ostrzeliwanie; opancerzenie jest szczególnie ważne dla samolotów przeznaczonych do bezpośredniej współpracy z oddziałami naziemnymi na polu walki.

Bauernstätter, por. — Samolot jako środek dowodzenia jednostkami zmotoryzowanymi. — W. u. W. III/38.

Bronk — Nauki rzeczywistości z Dalekiego Wschodu. — D. W. 42/37. — Omawia warunki użycia lotnictwa przez obydwie strony wojujące, podkreślając błędy popełnione przez Chińczyków.

Pitreich, gen. — Położenie strategiczne w powietrzu na Dalekim Wschodzie. — W. u. W. 4/37, 5/38.

Mencarelli — Lotnictwo bombowe w Hiszpanii. — Naz. Mil. XI/37. — Bardzo dużo ciekawych szczegółów taktycznych i technicznych.

Laurent — Eynac — Manewry lotnicze. — L'Air X/37.

— Wielkie francuskie zamorskie manewry powietrzne. — D. W. 49/37.

Koch, kpt. — Oddziały spadochroniarskie. — M. W. 22/37. — Odróżnia trzy zasadnicze rodzaje użycia: 1) małe patrole celem zniszczenia ważnych obiektów; 2) mniejsze jednostki do wykonania zadań taktycznych; 3) większe związki do zadań operacyjnych. Szczegółowo omawia organizację, wyposażenie i zadania patroli spadochroniarskich, jak również i organizację obrony przed nimi. Podkreśla, że patrole mogą przynieść dotkliwsze szkody nawet niż większe jednostki.

Munin — Czy rosyjskie oddziały spadochroniarskie zagrażają północnej Europie? — D. W. 52/37. — Na postawie źródeł szwedzkich omawia organizację obrony wybrzeży szwedzkich przed napadem sowieckich desantów lotniczych.

Kraus — Obrona przeciwko nieprzyjacielskim oddziałom spadochroniarskim na obszarze kraju. — Jahrb. Wehrwiss. 37/38.

Steinberger — Defensywne użycie piechoty lotniczej. — D. W. 8/38. — Przede wszystkim do zwalczania nieprzyjacielskich desantów lotniczych w obszarze krajowym.

Feuchter, por. — Wielki postęp wojskowego lotnictwa niemieckiego w 1937 r. — M. W. 19/37. — Wiadomości o nowym sprzęcie, wyczynach, udziale w manewrach itp.

Pitreich, gen. — Trudności strategiczne w powietrzu na Dalekim Wschodzie. — W. W. [illegible]

Mascarelli — Lotnictwo bombowe w Mongolii. — [illegible] Bardzo [illegible] ciekawych szczegółów [illegible] taktycznych i technicznych.

Laurent—Eynac — Manewry lotnicze. — [illegible]

— Wielkie francuskie zakrojone manewry powietrzne. — D. W. [illegible]

Koch, kpt. — Oddziały zgadochroniarskie. — M. W. [illegible] — Omawia trzy zasadnicze rodzaje użycia i zadania: [illegible], [illegible] małych oddziałów, 2) użycie jednostki do wykonania zadań taktycznych, 3) wielkie zadania do zadań operacyjnych. Szczegółowo omawia, odmiennie, wyposażenie i zadania patroli spadochroniarskich, jak również i organizację obrony przed nimi. [illegible] na przyczynę [illegible] nie stwory zasadniczych [illegible].

Musin — Czy rosyjskie oddziały spadochroniarskie zagrażają północnej Europie? — D. W. [illegible] Na podstawie [illegible] szczegółach omawia organizacje obrony wybrzeży [illegible] desantów lotniczych.

Kraus — Obrona przeciwko nieprzyjacielskim oddziałom spadochroniarskim na obszarze kraju. — [illegible] [illegible]

Steinberger — Defensywne użycie piechoty lotniczej. — D. W. [illegible] [illegible] wszystkim do zwalczania nieprzyjacielskich desantów lotniczych w obszarze frontowym.

Fenchler, płk. — Wkład postępu wojskowego lotnictwa i [illegible] wałkiem. — M. W. [illegible] — Wskazuje na [illegible] operacyjne, warunkach użycia [illegible] w [illegible] [illegible].

użycie pancernych [illegible] lotu. [illegible]

N. gen. — Uwagi w sprawie roli armii powietrznej. — [illegible]

Armengaud, gen. — Bezpieczeństwo powietrzne a powietrzne działanie zaczepne. — Rev. M. Gén. [illegible] — [illegible] do dalszej rozbudowy lotnictwa francuskiego, zwłaszcza myśliwskiego, które [illegible], aby [illegible] [illegible] przed [illegible] [illegible] lotniczych.

Koch. — Czechosłowackie siły zbrojne wobec powietrznej. — D. W. [illegible] 10/38. — Omawia stan lotnictwa czechosłowackiego i zasady jego użycia.

Nagel, płk. — Kooperacja lotnictwa w wojskach obcych. — M. W. [illegible] — Omawia główne poglądy zagraniczne na [illegible] i [illegible] na rzecz jednostki, podkreśla, że obecnie trzeba będzie zwalczać [illegible] w powietrzu.

Pitreich, gen. — Bombardowanie lotnicze miast otwartych. — W. [illegible] W. [illegible]

— Samoloty opancerzone i ich użycie. — M. W. [illegible] [illegible] bombardowania [illegible] [illegible] jest [illegible] dla samolotów [illegible] do bezpośredniej współpracy z oddziałami na polu walki.

Rosenstatter, ppłk. — Samoloty jako środek dowodzenia jednostkami zmotoryzowanymi. — W. [illegible]

Nonak — Nauki [illegible] z Dalekiego Wschodu. — [illegible] [illegible] — Omawia [illegible] [illegible] przez obronę [illegible], podkreślając błędy popełnione przez Chińczyków.

Ostermann, kpt. — „Natarcie broni pancernej — obrona przeciwpancerna". — M. W. 26/37. — Doświadczenia wojny hiszpańskiej w użyciu przed charakterystyki użycia broni pancernej oraz organizacji obrony przeciwpancernej. Autor stwierdza, że jednak rozwój broni przeciwpancernej zaszedł tak daleko, że rozwój broni pancernej, która obecnie będzie wyprzedzona przez skuteczne środki obrony, wypierania innych broni na pole walki.

Wehrwolf. — „Siła ognia" a „siła uderzenia" broni pancernej. — D. W. 46/37. — Nowa siła uderzenia, jeśli nie można jej wywalczyć siłą ognia własnego, której działanie ciężkie nie dało się należycie zwalczać własnymi środkami broni przeciwpancernej przyczynia, dotyczy tego zwłaszcza broni pancernej o potężnym wyposażeniu, co odpowiednio do tego zadania.

— Wyszkolenie w nieprzyjacielskie obrony przeciwpancernej przy natarciu broni pancernej. — D. W. 25/37.

Freiherr von Gyldenfeldt. — Użycie konnych pułków dragonów drugiego rzutu przeciwko nieprzyjacielskiej broni pancernej. — Kaw. XIII.

— Czołgi w boju kawaleryjskim. — Riv. Cav. XI — XII/37.

Tabory, mjr. — Czy wojna w obecnych dniach dała odpowiedź na pytanie, że ma przewagę — nowoczesny czołg, czy nowoczesne działo przeciwpancerne? — M. W. 21/36.

— Geschütz und Panzer in Polen. — Kaw. XIII.

— Charakterystyka i zadania wyposażenia czołgów w mieście, umożliwiające przedostanie się w głąb obrony, oraz zadania czołgów w mieście, dotyczących środków przeciwpancernych w walce, działa broni pancernych.

Ulrych, ppłk. — „Zmotoryzowane" ostrzy myśli z całego świata. — M. W. 14/36. — Pod tym tytułem zamieszcza autor szereg wiadomości dotyczących wojsk zmotoryzowanych w poszczególnych krajach — jak również rozwoju i rozbudowy motoryzacji na ziemi i w powietrzu.

— Motoryzacja i mechanizacja. — 1936. — Wielkie jednostki zmotoryzowane, użycie i doświadczenia.

— Taktyka piechoty zmotoryzowanej. — M. W. 17/36. — Przykłady zastosowania.

— Jednostka strzelców zmotoryzowanych — Mil. Woch. — Omawia organizację i zasady rozpoznania przez jednostki strzelców.

— Zmotoryzowane oddziały w działaniach w walce. — M. W. 9/37. — Przykłady kombinowanego użycia.

Guerrero, gen. — Marsz zmotoryzowanej brygady. — Memorial de Infantería.

Dörr, gen. — Użycie czołgów. — M. W. 19/37. — Opisuje, że wielkie czołgi na podstawie natarcia ciężkich powolnych czołgów, które mogłyby poruszać się w tym samym tempie co piechota, należy je zastąpić szybkimi, lekkimi czołgami, które nie ze względu na swoje uzbrojenie i charakter mogą przeszkadzać wrogowi w walce pancernej i w niedostatecznie zabezpieczonych.

Braun, ppłk. — Niemieckie i francuskie zasady użycia czołgów. — M. W. — Ciekawe porównanie zasad przez francuzów użycia czołgów i zdolności do przewidywania i regulowania każdego ich ruchu, nie licząc się z przyjęciem i utrzymaniem przeciwnika.

— Francuski regulamin użycia czołgów „D" w łączności z piechotą. — D. W. 46/37.

Braun, ppłk. — „Zmotoryzowane“ urywki myśli z całego świata. — M. W. 36/38. — Pod tym tytułem zapowiada redakcja M. W. zamieszczanie stałej kroniki wiadomości z dziedziny motoryzacji na lądzie i w powietrzu.

— **Motoryzacja broni.** — Kraftf. I, II/38. — Nowości z dziedziny organizacji, użycia i wyposażenia.

— **Taktyka piechoty zmotoryzowanej.** — M. W. 37/38. — Poglądy amerykańskie.

Santi — **Jeszcze słowo o rozpoznaniu.** — Riv. Fant. X/37. — Rozpatruje organizację i pracę rozpoznania przed frontem jednostki szybkiej.

— **Zmotoryzowane oddziały ubezpieczające w walce.** — Rev. Inf. XII/37. — Przykład konkretny.

Georgesco, gen. — **Marsz zmotoryzowanej brygady.** — Revista Inf. X/37.

Dihle, gen. — **Użycie czołgów.** — M. W. 16/37. — Uważa za mało celowe tendencje budowy ciężkich, powolnych czołgów, które mogłyby posuwać się w tym samym tempie co piechota; byłoby to cofnięciem się do taktyki z końca wojny światowej, bez uwzględnienia rozwoju środków obrony przeciwpancernej, jaki w międzyczasie odbywa się.

Braun, ppłk. — **Niemieckie i francuskie zasady użycia czołgów.** — M. W. 17/36. — Ciekawa porównanie; zarzuca Francuzom zbytnią metodyczność i skłonność do przewidywania i regulowania każdego szczegółu, nie licząc się z przypadkiem i działalnością przeciwnika.

— **Francuska tymczasowa instrukcja użycia czołgów „D“ w łączności z piechotą.** — D. W. 46/37.

Gotzmann, kpt. — **Natarcie broni pancernej — obrona przeciwpancerna.** — M. W, 26/37. — Bardzo treściwe ujęcie zadań i charakterystyki użycia broni pancernej oraz organizacji obrony przeciwpancernej. Autor stwierdza, że jednak rozwój broni przeciwpancernej znacznie wyprzedził rozwój broni pancernej, która skutkiem tego będzie potrzebowała coraz silniejszego wsparcia innych broni na polu walki.

Woltereck — **„Siła ognia” a „siła uderzenia” broni pancernej.** — D. W. 48/37. — Niema siły uderzenia, jeżeli nie można jej wywalczyć siłą ognia własnego; obecne uzbrojenie czołgów nie daje im możności zwalczania własnymi środkami broni przeciwpancernej przeciwnika; domaga się dania czołgom broni potężniejszej o pocisku wybuchowym, np. odpowiednio dostosowanego granatnika.

— **Wyłączenie nieprzyjacielskie. obrony przeciwpancernej przy natarciu broni pancernej.** — M. W. 38/38

Preininger, ppłk. — **Użycie kompanii czołgów drugiego rzutu przeciwko nieprzyjacielskiej broni pancernej.** — V. R. XI/37.

— **Czołgi w wojnie hiszpańskiej.** — Riv. Cav. XI — XII/37.

Sieberg, mjr. — **Czy wojna w Hiszpanii daje odpowiedź na pytanie: co ma przewagę — nowoczesny czołg, czy nowoczesne działo przeciwpancerne?** — M. W. 33/38.

Georgesco, gen. — **Działo pancerne.** — Revista Inf. IX/37.

— **Czołgi specjalne.** — M. W. 30/38. — Charakterystyka czołgów wyposażonych w mosty, umożliwiające przebywanie przeszkód do 6 metrów szerokości, czołgów wyposażonych w miotacze płomieni, czołgów myśliwskich do zwalczania broni pancernych, opis

specjalnych pływaków umożliwiających czołgom przebywanie wód.

— Najnowszy amerykański czołg kawalerii M 1. — D. W. 2/38.

Shaw, ppłk. — Wpływ silnika na wojsko brytyjskie. — Roy. Unit. XI/37. — Podkreśla zmniejszenie tonażu zaopatrzenia (furaż dla zwierząt) i większą ruchliwość operacyjną i taktyczną; uważa, że cała piechota powinna nacierać posuwając się za czołgami na opancerzonych wozach terenowych.

— Organizacja angielskich wojsk pancernych. — D. W. 7/38.

— Szkolenie angielskich oddziałów pancernych. — D. W. 46/37.

— Obrona przeciwpancerna w praktyce. — M. W. 18/37. — Na podstawie doświadczeń praktycznych z manewrów żąda przydzielania na stałe piechocie broni przeciwpancernej do każdego plutonu oraz wyposażenia piechoty w miny przeciwpancerne.

Bauernstätter, por. — Obrona przeciwpancerna zmotoryzowanego batalionu strzelców podczas marszu. — W. u. W. XI/37.

Kormana — „System" obrony przeciwpancernej. — M. W. 30, 31 38. — Treściwa, ale bardzo wartościowa praca, omawiająca ogólne zasady, użycie broni przeciwpancernej w obronie, wyposażenie, siłę i organizacyjne rozmieszczenie broni pancernej w ramach dywizji piechoty, zasady taktycznego użycia jednostek obrony przeciwpancernej, ich uzbrojenie, użycie taktyczne jednostek broni przeciwpancernej w natarciu.

— Działa przeciwpancerne. — W. M. X/37.

Radlmaier, plk. — Samolot przeciwko broni pancernej. — Kraftf. II/38.

Van der Speck Obreen, kpt. — Improwizowane przeszkody przeciwczołgowe w wojnie ruchowej. — Milit. Spect. X/37.

Korkodinow, P. — Wsparcie ogniowe natarcia czołgów dalekiego działania. — Woj. Myśl. 8 - 9/37. — We wszystkich wypadkach natarcie czołgów musi być wsparte ogniem artylerii. Zadanie artylerii jest tu wyjątkowo trudne. Autor próbuje ustalić taktyczne formy i sposoby działania artylerii, wspierającej natarcie czołgów.

Obuchow, W. — O użyciu czołgów w działaniu przełamującym przeciwko strefie umocnionej. — Woj. Myśl. 1 38. — Omówione postanowienia regulaminowe, obowiązujące w różnych armiach.

Siedukow, G. — Straty i naprawa czołgów według doświadczeń wojny 1914 — 1918. — Abt. Żurn. 2/38. — Bardzo ciekawe zestawienia cyfrowe, które obrazują straty w czołgach podczas wojny światowej. Przewidywania na przyszłość.

Obuchow, W. — O zagadnieniu walki czołgów z czołgami. — Abt. Żurn. 10/37. — Powodzenie zależy tu od jakościowej przewagi czołgów nad czołgami przeciwnika, posiadania czołgów artyleryjskich, od należytego rozpoznania.

Kniżnikow, L. — O walce czołgów z czołgami. — Abt. Żurn. 10/37.

Pieczerskij, B. — Artyleria bezpośrednio towarzysząca czołgom. — Abt. Żurn. 10/37. — Nasycenie pola walki sprzętem przeciwpancernym wymaga dodania czołgom artylerii towarzyszącej.

Radlmaier, ppłk. — Samolot przeciwko broni pancernej. — Kriegskunst [illegible].

Von der Speck Olszen, kpt. — Improwizowane przeszkody przeciwczołgowe w terenie rozbitym. — Mil. Sport. X/37.

Kurkoliwow, E. — Wzajemne współdziałanie artylerii i czołgów dalekiego działania. — Woj. Myśl. 4–1936. — We wszystkich wypadkach zadaniem artylerii musi być wsparcie czołgów. Podział artylerii jest tu wyjątkowo trudny. Autor podaje swoje ścisłe formy i sposoby działania artylerii w tym zakresie.

Obuchow, W. — O użyciu czołgów w działaniu przełamującym przeciwko obronie zmotoryzowanej. Wojn. Myśl. I/38. — Wymagane zagadnienia rozpatrywane są w różnych sytuacjach.

Sinidukow, G. — Środki i metody obrony przeciwko czołgom według doświadczeń wojny 1914—1918. — Art. Żurn. 2/38. — Szereg ciekawych zestawień cyfrowych, które mogą być pomocne w różnych podobnych sytuacjach. Przewidywania na przyszłość.

Obuchow, W. — O zagadnieniu walki czołgów z czołgami. — Art. Żurn. 10/37. — Omówienie walki czołgów z czołgami w różnych warunkach, zwłaszcza przy kontrnatarciu przeciwnika, przeciwko współdziałaniu artylerii i pozostałych rodzajów broni.

Kaliniczenko, J. — O zwalczaniu czołgów z artylerii. — Art. Żurn. 1937.

Pisarski, B. — Artyleria batalionu broniąca się przed czołgami. — Art. Żurn. 10/37. — Zadania piechoty w walce ze sprzętem przeciwpancernym wymaga dobrej współpracy z artylerią.

specjalnych pływaków umożliwiających czołgom przebywanie wód.

— Najnowszy amerykański czołg kawalerii M 1. — D. W. 2/38.

Shaw, ppłk. — Wpływ silnika na wojsko brytyjskie. — Roy. Unit. S. [illegible] — Problem zmotoryzowania armii brytyjskiej oraz zastosowania taktyki do nowych warunków. Autor omawia szczegółowo organizację, wyposażenie i taktykę; uważa, że cała piechota powinna uzyskać pojazdy mechaniczne, a także inne środki transportu.

— Organizacja angielskich wojsk pancernych. — D. W. 7/38.

— Wyposażenie angielskich oddziałów pancernych. — D. W. 16/37.

— Obrona przeciwpancerna w piechocie. — M. W. 18/37. — Na podstawie doświadczeń [illegible] z manewrów, jako przydzielony do oddziału pancernego, autor omawia sposoby przełamania obrony pancernej oraz wypracowania nowych metod działania.

— Wydawnictwo [illegible]. Obrona przeciwpancerna. — Zasady użycia działek przeciwpancernych, strzałów podczas marszu. — W. u. W. XI/37.

Kurtmann. — „System” obrony przeciwpancernej. — M. W. 1937. — Krótka, ale bardzo wartościowa praca omawiająca ogólne zasady obrony przeciwpancernej w ujęciu wszystkich rodzajów broni, jej organizację i znaczenie broni pancernej w przyszłej wojnie. Wyciąga wnioski dla rozwoju obrony przeciwpancernej, dla przeciwdziałania czołgom za pomocą środków, które mogą być stosowane przez oddziały broni przeciwpancernej w razie ataku.

— Obrona przeciwpancerna. — W. [illegible]

Zaleskij, N. — Zasady fortyfikacji współczesnego rejonu umocnionego. — Woj. Mysl 8—9/37. — Artykuł zawiera wskazówki szczegółowe w [illegible] zasięgu P. W.

[illegible], A. — Współczesny stan fortyfikacji polowych. — Woj. Mysl. 8—9/37. — Wzrastająca szybkość budowy i maskowania. Opis nowoczesnych obiektów fortyfikacyjnych, czas ich wykonania, koniecznych sił i środków.

Byczkow, D. — Rozwój elektrotechnicznych środków wyposażenia technicznego armii sowieckiej. — Techn. i Wojs. 11/37.

Zajcew, S. — Źródła polowego zaopatrywania w wodę. — Techn. i Wojs. 11/37. — Potrzeby wojsk i wykorzystanie różnych źródeł wody. Dane techniczne.

Byczkow, D. — Włoskie wojska techniczne w wojnie włosko-abisyńskiej 1935—1936. — Techn. i Wojs. 11/37. — Ogółem wojska techniczne liczyły 1300 oficerów, 4150 podoficerów, 35.500 szeregowców. Gdy dla zmobilizowania jednostek innych rodzajów broni wystarczyło powołanie 2 roczników, dla zmobilizowania jednostek technicznych powołano 4 roczniki. Artykuł zawiera szereg ciekawych danych, co do organizacji i wyposażenia jednostek technicznych.

XII. MARYNARKA WOJENNA

Darlan, adm. — [illegible] floty. — Rev. [illegible] — Wychodząc z założenia, że Francja dla utrzymania [illegible] musi posiadać flotę, co najmniej tak silną jak najsilniejsza flota kontynentu europejskiego, omawia skład tej floty i jej organizację.

Nonno. — Uzbrojenie i ochrona nowoczesnych morskich sił zbrojnych, — Nas. Mil. XII/37. — Dość szczegółowe omówienie planów rozbudowy sił morskich przez mocarstwa przodujące.

Waldeyer — Hartz, kmdr. — Jak wyglądać będą okręty bojowe i łodzie podwodne jutro? — D. W. 2/1938.

— Pancerniki i lotniskowce. — D. W. 49/37. — Charakterystyka pod względem technicznym i taktycznym.

[illegible] — Zwrot w polityce morskiej sowieckiej. — D. W. 4/38.

Hansen, adm. — O taktyce morskiej. — Milit. Rund. VI/37.

Landy. — W sprawie zastosowania lotnictwa w wojnie morskiej. — Milit. [illegible] X/37.

[illegible], N. — Wznowienie budowy pancerników w marynarkach obcych. — Techn. i Wojs. 11/37. — Ogólne tendencje, jeśli chodzi o tonaż, uzbrojenie artyleryjskie, opancerzenie.

Jurczenko, S. — O współczesnej [illegible] przeciwlotniczej. — Techn. i Wojs. 12/37. — Nowe tendencje, realizowane w marynarkach francuskiej, japońskiej i Stanów Zjednoczonych A. P.

XIII. UZBROJENIE

[illegible], mjr. — [illegible] piechoty. — Arm. [illegible] XI/37.

[illegible], mjr. — Uwagi w sprawie broni jednolitej według propozycji duńskiego pułkownika Halvor Jessenn. — Rev. Inf. X/37.

[illegible], mjr. — Karabiny samoczynne. — V. R. XII/37. — Charakterystyka i dane techniczne i balistyczne odnośnie różnych typów.

Zalesskij, N. — Zasady fortyfikacji współczesnego rejonu umocnionego. — Woj. Myśl. 8 — 9/37. — Artykuł ten omówiony szczegółowo w niniejszym zeszycie P. W.

Pangksen, A. — Współczesny stan fortyfikacji polowych. — Woj. Myśl. 8 — 9/37. — Wymagania: szybkość budowy i maskowanie. Opis nowoczesnych obiektów fortyfikacyjnych, czas ich wykonania, kalkulacja sił i środków.

Byczkow, D. — Rozwój elektrotechnicznych środków wyposażenia technicznego armii sowieckiej. — Tiechn. i Woor. 11/37.

Zajcew, S. — Zródła polowego zaopatrywania w wodę. — Tiechn. i Woor. 11/37. — Potrzeby wojsk i wykorzystanie różnych zródeł wody. Dane techniczne.

Byczkow, D. — Włoskie wojska techniczne w wojnie włosko-abisyńskiej 1935—1936. — Tiechn. i Woor. 12/37. — Ogółem wojska techniczne liczyły: 1500 oficerów, 1150 podoficerów, 35.500 szeregowców. Gdy dla zmobilizowania jednostek innych rodzajów broni wystarczyło powołanie 2 roczników, dla zmobilizowania jednostek technicznych powołano 4 roczniki. Artykuł zawiera szereg ciekawych danych co do organizacji oraz wyposażenia jednostek technicznych.

XII. MARYNARKA WOJENNA

Darlan, adm. — Skład i potęga floty. — Rev. M. Gén. /38. — Wychodząc z założenia, że Francja dla utrzymania koniecznego dozoru musi posiadać flotę, co najmniej tak silną jak najsilniejsza flota kontynentu europejskiego, omawia skład tej floty i jej organizację.

Nonno. — Uzbrojenie i ochrona nowoczesnych morskich sił zbrojnych. — Naz. Mil. XII/37. — Dość szczegółowe omówienie planów rozbudowy sił morskich przez mocarstwa przodujące.

Waldeyer — Hartz, kmdr. — Jak wyglądać będą okręty bojowe i łodzie podwodne jutra? — D. W. 10/38.

— Pancerniki i lotniskowce. — D. W. 44/37. — Charakterystyka pod względem technicznym i taktycznym.

Loessner. — Zwrot w polityce morskiej sowieckiej. — D. W. 4/38.

Hansen, adm. — O taktyce morskiej. — Milit. Rund. VI/37.

Landy. — W sprawie zastosowania lotnictwa w wojnie morskiej. — Milit. Mittlg. X/37.

Ołczi — Ogłu, N. — Wznowienie budowy pancerników w marynarkach obcych. — Tiechn. i Woor. 11/37. Ogólne tendencje, jeśli chodzi o tonaż, uzbrojenie artyleryjskie, opancerzenie, szybkości.

Jurczenko, S. — O współczesnej okrętowej artylerii przeciwlotniczej. — Tiechn. i Woor. 12/37. — Nowe tendencje, realizowane w marynarkach francuskiej, japońskiej i Stanów Zjednoczonych A. P.

XIII. UZBROJENIE.

Mouths, mjr. — Stromotorowe działa piechoty. — Art. Rund. XI/37.

Laporte, mjr. — Uwagi w sprawie broni jednolitej według propozycyj duńskiego pułkownika Halvor Jessena. — Rev. Inf. X/37.

Hruširik, mjr. — Karabiny samoczynne. — V. R. XII/37. — Charakterystyka i dane techniczne i balistyczne odnośnie różnych typów.

— **Bronie nowoczesne.** — D. W. 7/38. — Szereg nowości, głównie o różnych typach działka Madsen.

— **Broń stromotorowa. piechoty francuskiej.** — D. W. 7/38.

M. Z. — Współczesny rozwój broni strzeleckiej. — Tiechn. i Woor. 11/37. Opis i dane techniczne współczesnych najcięższych km., ciężkich k. m., ręcznych k. m., karabinów automatycznych i k. m. lotniczych.

XIV. WYSZKOLENIE I WYCHOWANIE WOJSKOWE PSYCHOLOGIA WOJSKOWA. PROPAGANDA.

de Cugnac, mjr. — Czy przygotowujemy się do wojny ruchowej, czy pozycyjnej. — Rev. M. Gén. X/37. — Zwraca uwagę na konieczność szkolenia wojska również w natarciu na zorganizowaną pozycję, nie tylko w walce manewrowej.

Hohn, ppłk. — Ćwiczenia zbliżone do warunków wojennych. — M. W. 33, 34/38. — Omawia trudności i daje wskazówki praktyczne pozorowania rzeczywistości wojennej na polu ćwiczeń; przykład organizacji ćwiczenia.

Plewig, płk. — Uwagi w sprawie służby rozjemczej. — M. W. 21/37.

Plewig, płk. — Gra wojenna dla rozjemców. — M. W. 32/38. — Ciekawy przykład, ilustrujący organizację i technikę pracy służby rozjemczej.

— **Nowa instrukcja wyszkolenia.** — Riv. Art. e G. I/38. — Nowo wydana ogólna instrukcja wyszkolenia dla wszystkich broni.

Merkel, płk. — Gromadzenie doświadczeń wojennych. — M. W. 38/38. — Domaga się zorganizowania specjalnej centralnej instytucji wojskowej, która zajęłaby się planowym zbieraniem i praktycznym wykorzystaniem tych doświadczeń.

— **Manewry na całym świecie.** — D. W. 42/37. — Omawia manewry austryjackie, węgierskie, angielskie, lotnicze manewry francuskie, jugosłowiańskie i rosyjskie.

— **Wielkie manewry francuskie w Normandii.** — M. W. 21/37.

— **Wielkie manewry 1937 r.** — W. u. W. XI/37.

— **Broń pancerna i kawaleria w wielkich manewrach jesiennych siły zbrojnej 1937 r.** — D. W. 44/37. — Podaje szczegółowo dzień za dniem działania i uwagi krytyczne na ich temat.

— **Wielkie manewny XV roku.** — Riv. Fant. X/37.

— **Wielkie jesienne manewry węgierskie.** — M. W. 24/37.

— **Manewry belgijskie w Ardennach.** — M. W. 17/37.

— **Manewry na Bałkanach i w Anatolii w 1937 r.** — M. W. 25/37.

Epp, por. — Paniki i jak ich uniknąć. — Milit. Mittl. X/37. — Na podstawie przykładów z wojny światowej.

— **Odpowiedzialność na wojnie.** — M. W. 33/38. — Autor, były adjutant pułku, przedstawia trudne warunki pracy dowodzenia dowódcy pułku w toku bitwy obronnej i podczas odwrotu.

— **Dowódca a dyscyplina.** — D. W. 39, 40, 41/37. — Najsilniejszą podstawę daje dyscyplinie zaufanie do dowództwa.

— **Dowódca i poczucie wspólnoty oddziału.** — D. W. 42, 43/37.

Geci — Plany nauki i książki z dziedziny kultury wojskowej w szkołach cywilnych. — Rass. Cult. Mil.*) I/38.— Charakterystyka i ocena podręczników obowiązujących.

Ogorodnikow, F. — Studium porównawcze obcych regulaminów służby polowej francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Natarcie. — Woj. Myśl 8—9/37.

A. S. — O ćwiczeniach taktycznych dowódców. — Woj. Myśl 8—9/37.— Metody szkolenia dowódców sowieckich podczas ćwiczeń taktycznych i gier wojennych.

— Plany, programy i metody szkolenia piechoty sowieckiej na rok 1938. — Woj. W. 12/37. — Cały zeszyt zawiera szereg artykułów z tej dziedziny.

XV. ADMINISTRACJA. ZAOPATRZENIE. KOMUNIKACJE.

Dost — Niemiecka koncentracja kolejowa w 1914 r. widziana z zewnątrz. — M. W. 19/37. — Omówianie książki angielskiego majora Napiera.

Sladecek, gen. — Wojskowe znaczenie komunikacyj. — V. T. Z. I/38.— Poza ogólnymi rozważaniami, podkreśla znaczenie dróg bitych dla przewozów wojskowych; np. dywizja piechoty 4-opułkowa, w przykładzie konkretnym, podanym przez autora, potrzebuje 300 sachochodów ciężarowych dla przesunnięcia się o 120 do 150 km. w ciągu nocy, korzystając z kiku dróg równoległych, podczas gdy transport koleją trwałby 4 dni. Autor wyciąga z tego wniosek, że władze wojskowe muszą obecnie przykładać do rozwoju dróg kołowych taką samą wagę, jak i do rozwoju kolei.

Blum — Polityka komunikacyjna i komunikacje jako instrument wojenny w dobie obecnej. — Milit. Rund. VI/37.

C. — Zużycie amunicji a wytwarzanie pocisków. — V. T. Ž. X/37. — Obliczenie zapotrzebowania amunicji dla armii oraz sił roboczych potrzebnych do wyrobu jej.

Fayet, mjr. — Zaopatrzenie w amunicję w ramach armii. — Rev. Art. X/37.

Monti — Zaopatrywanie w amunicję, ze szczególnym uwzględnieniem warunków wojny ruchowej. — Riv. Art. e G. X — XI/37.

XVI. SŁUŻBA ZDROWIA. WETERYNARIA.

Beneš, kpt. — Służba zdrowia oddziałów w polu według poglądów obcych. — V. R. X/37. — Podaje taktyczne i sanitarno-taktyczne poglądy oraz opis organizacji i stosowanych urządzeń w szeregu obcych wojsk.

XVII. GEOGRAFIA WOJSKOWA. TOPOGRAFIA.

Pitreich, gen. — Trójwymiarowa rzesza niemiecka. — W. u. W. X/37.

Swoboda, płk. — Środkowoeuropejski teatr wojenny. — D. W. 48, 49, 51, 52/37. — Omawia między innymi w sposób ciekawy zagadnienie polityki na morzu Bałtyckim.

---

*) „Rassegna di Cultura Militare"— miesięcznik powstały z połączenia „Rivista di Fanteria" i „Rivista d' Artigliera e Geno".

XVIII. POLITYKA.

POLITYKA WOJSKOWA.

Ruprecht — Pochód Francji przez morze Śródziemne z punktu widzenia wojskowo - politycznego i wojskowo-gospodarczego. — M. W. 35/38.

Petersen — Czy Rosja może prowadzić wojnę na dwa fronty? — D. W. 12/38. — Omówienie bardzo ciekawej książki skandynawskiego pisarza Norupa.

XIX. HISTORIA WOJEN.

Weniger, prof. — Krytyka historyczna spadku wojny światowej a wojskowa ocena. — M. W. 23/37. — Stawia tezę, że krytyka historyczna bez fachowej oceny wojskowej jest niemożliwa; krytyka taka jest konieczna dla szkolenia i wychowywania młodego pokolenia żołnierzy.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.
Administracji: 522-82.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedynczej sprzedaży — zł 3,00.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1938 r. — Nr 6166 — 3350. 12 maja 1938 r.